

USA Today Bestselling Author of *Club Dead*

CHARLAINE HARRIS



DEAD TO THE WORLD

Great heroine and great supernatural adventures
—Jayne Ann Krentz



Charlaine Harris

Dead to the world

Prolog.....
Rozdział 1.....
Rozdział 2.....
Rozdział 3.....
Rozdział 4.....
Rozdział 5.....
Rozdział 6.....
Rozdział 7.....
Rozdział 8.....
Rozdział 9.....
Rozdział 10.....
Rozdział 11.....
Rozdział 12.....
Rozdział 13.....
Rozdział 14.....
Rozdział 15.....

Tłumaczenie.
Puszczuki Orliki



Słowo od Puszczyków

Tym razem przedstawiamy Wam tłumaczenie, którego Wasze – ani, jeśli chodzi o precyzję, w ogóle żadne – oczy nie powinny ujrzeć. Nie z powodu treści, bo na tę nie mamy wpływu; nie, chodzi o formę. Jest to wersja bez ostatecznej korekty, a więc obfitująca w błędy bardziej niż sklepy rybne w karpie pod koniec grudnia. Prawdopodobnie powinniśmy w tym miejscu ugiąć karki i przeprosić – i to zdanie będzie jedynym zdaniem, któremu najbliżej do przeprosin w całym tym tekście. Uznałyśmy bowiem, że w związku z rosnącą liczbą maili z pytaniem „Kiedy będzie czwarty tom?” (które są niezwykle miłe i raz jeszcze dziękujemy ich autorom; podobnie jak autorom wszystkich innych maili, ale o tym później) nie ma sensu odwlekać nieuniknionego. Tak, tekst leżał na naszych dyskach od pewnego czasu i wegetował, czekając na litościwie udzieloną mu korektę. Nie doczekał się, niestety, i wysoce prawdopodobnym wydawało nam się, że nie doczekałby się do wakacji, a zwlekanie tak długo było po prostu irracjonalne. Dlatego właśnie prezentujemy Wam taką a nie inną formę tego tekstu. uznaliśmy, że mimo wszystko lepiej opublikować to, co mamy, niż oświadczyć, że kończymy zabawę, zabieramy wiaderka i łopatkę, i idziemy na swoje podwórko.

Czy zabieramy i idziemy? Tak, to właśnie druga ważna informacja. W związku z optymistycznymi planami wydawania oficjalnych tłumaczeń, możemy uznać, że nasza rola się zakończyła – zabrałyśmy się za to wiosną, zanim jeszcze ktokolwiek wiedział, że ukażą się oficjalne tłumaczenia. Teraz, kiedy wiadomo, że cała seria zmierza do mniej lub bardziej szczęśliwego wydania – nie uważamy za konieczne kontynuowania naszej działalności. Nie ukrywamy, że bawiłyśmy się wybornie i będziemy miło wspominać ten czas, ale inne obowiązki nie chcą grzecznie ustawić się w kolejce i zaczekać, aż przyjdzie ich kolej. Dlatego stwierdzamy głośno i wyraźnie: niniejszy tekst jest ostatnim tłumaczeniem *Southern Vampire Mysteries* w naszym wykonaniu.

Dziękujemy wszystkim, którzy byli z nami przez te kilka tomów, którzy wspierali nas i motywowali do dalszej pracy. Jesteśmy Wam naprawdę wdzięczne!

W razie jakichkolwiek uwag (ale prosimy o niewyliczanie literówek i błędów gramatycznych) – nasz mail: puszczyki.orki@gmail.com

Życzymy przyjemnej lektury,
Puszczyk 1 i Pószczyk 2

Chociaż prawdopodobnie nigdy tego nie przeczytają, chciałam zadedykować tę książkę wszystkim trenerom – baseballu, rugby, siatkówki, piłki nożnej – którzy przez tyle lat pracowali (często bez finansowej korzyści), by namówić moje dzieci do aktywności sportowej i wpoić im zasady fair play. Niech Bóg wam wszystkim błogosławi; te podziękowania składa jedna z matek, których tłumy okupują trybuny mimo deszczu, chłodu, skwaru czy komarów.

Chociaż ta konkretna matka zawsze zastanawia się, kto inny mógłby oglądać nocne rozgrywki.

Moje podziękowania wędrują do Wiccan, którzy dostarczyli mi nawet więcej informacji, niż potrzebowałam – Marii Limy, Sandilee Lloyd, Holly Nelson, Jean Hontz i M. R. „Murva” Sellars. Dalsze podziękowania należą się eksportom z innych dziedzin: Kevinowi Ryerowi, który wie o dzikach więcej niż większość ludzi o własnych zwierzakach; dr. D. P. Lyle – mojemu źródłu informacji medycznych; i, oczywiście, Doris Ann Norris, która pomogła mi z gwiazdami.

Jeśli popełniłam jakiegokolwiek błędy przy wykorzystywaniu wiedzy, której dostarczyli mi ci ludzie, dołożę wszelkich starań, by w jakiś sposób zwalić winę na nich..

Prolog

Kiedy wróciłam do domu, znalazłam notatkę przyklejoną do drzwi. Pracowałam od lunchu do wieczora, ale jako że był koniec grudnia, wcześniej się ściemniało. Wyglądało na to, że Bill – to znaczy Bill Compton, przez większość bywalców Merlotte’s nazywany Wampirem Billem – musiał zostawić tę wiadomość w ciągu ostatniej godziny. Nie może wstawać, póki się nie ściemni.

Nie widziałam Billa od ponad tygodnia, a naszemu ostatniemu spotkaniu nie towarzyszyła zbyt przyjacielska atmosfera. Jednak dotknięcie koperty, na której napisane było moje imię, sprawiło, że poczułam się fatalnie. Uznacie, że zachowuję się, jakbym nigdy wcześniej nie miała chłopaka i go nie straciła, chociaż mam dwadzieścia sześć lat.

I macie rację.

Normalni faceci nie chcą się umawiać z takim dziwadłem jak ja. Odkąd poszłam do szkoły, ludzie uznali, że z moją głową jest coś nie w porządku.

I mieli rację.

Nie oznacza to, że nigdy nie byłam zaczepiana w barze. Faceci się upijają. Ja wyglądam ładnie. Oni zapominają o swoich uprzedzeniach względem mojej inności i zawsze obecnego uśmiechu.

Tylko Bill zbliżył się do mnie w intymnym tego słowa znaczeniu. Fakt, że już nie byliśmy razem, bardzo mnie bolał.

Kopertę otworzyłam dopiero, kiedy zasiadłam przy starym kuchennym stole. Nadal byłam w płaszczu, choć zdążyłam zdjąć rękawiczki.

Najdroższa Sookie,

Chciałbym przyjść i porozmawiać z Tobą teraz, kiedy już w jakiś sposób doszłaś do siebie po niefortunnych wydarzeniach z początku miesiąca.

Kurczę, ładne mi, „niefortunne wydarzenia”. Ślady po zranieniach zaczęły już znikać, ale kolano nadal bolało, kiedy miało się ochłodzić, i spodziewałam się, że tak już zostanie. Odniosłam te wszystkie obrażenia dlatego, że chciałam ratować mojego faceta (nawet jeśli mnie oszukiwał) z rąk grupy wampirów, w skład której wchodziła też jego poprzednia kochanka, Lorena. Nie odkryłam jeszcze, czemu Bill był w niej tak zadurzony, że odpowiedział na jej wezwanie do Mississippi.

Prawdopodobnie masz dużo pytań odnośnie tego, co się stało.

Jasne jak cholera.

Jeśli chcesz ze mną porozmawiać twarzą w twarz, podejdź do drzwi i wpuść mnie.

Jejku. Tego się nie spodziewałam. Przez chwilę się zastanawiałam, co zrobić. Chociaż już nie ufałam Billowi, byłam pewna, że mnie nie skrzywdzi w żaden sposób. Podeszłam do drzwi, otworzyłam je i zawołałam.

– Okej, wejdź.

Wyszedł spomiędzy drzew otaczających teren, na którym stał mój stary dom. Westchnęłam na jego widok. Bill był szczupły, choć miał szerokie ramiona – to przez pracę na farmie, która kiedyś znajdowała się na ziemi obok mojej. Lata walki po stronie konfederatów sprawiły, że się zahartował przed swoją śmiercią w 1867. Bill miał ciemnobrązowe włosy, przycięte dość krótko, i równie ciemne oczy, a jego nos przypominał te z greckich waz. Wyglądał dokładnie tak samo, jak kiedy się umawialiśmy – i tak, jak będzie wyglądał już zawsze.

Zawahał się, zanim przekroczył próg, ale gestem zaprosiłam go do środka i przesunęłam się, żeby mógł wejść do czystego salonu wypełnionego starymi, wygodnymi meblami.

– Dziękuję – powiedział chłodnym, aksamitnym głosem, który nadal przyprawiał mnie o dreszcz pożądania. Wiele się między nami popsuło, ale sprawy łóżkowe nie miały z tym nic wspólnego. – Chciałem z tobą porozmawiać przed wyjazdem.

– Dokąd się wybierasz?

Starłam się być tak samo spokojna jak on.

– Do Peru. Rozkaz królowej.

– Nadal pracujesz nad tą, hm, bazą danych?

Nie wiedziałam prawie nic o komputerach, ale Bill sporo się uczył, żeby nad nimi zapanować.

– Tak. Muszę zebrać jeszcze trochę danych. Pewien stary wampir w Limie ma dużą wiedzę o przedstawicielach naszej rasy na tym kontynencie i muszę się z nim spotkać. Przy okazji planuję trochę pozwiedzać.

Z czystej uprzejmości chciałam zaproponować Billowi butelkę syntetycznej krwi, ale zwalczyłam tę chęć.

– Usiądź – powiedziałam krótko, kiwając głową w kierunku sofy.

Sama usiadłam na brzegu starego fotela, stojącego ukośnie w stosunku do sofy. Potem zapadła cisza – i to taka, która uświadomiła mi jeszcze bardziej, jak nieszczęśliwa jestem.

– Jak się miewa Bubba? – zapytałam w końcu.

– Obecnie jest w Nowym Orleanie – odpowiedział Bill. – Królowa lubi go mieć w pobliżu od czasu do czasu. Poza tym ostatnio dość rzucał się w oczy, więc wypadało zabrać go gdzieś indziej. Niedługo wróci.

Każdy rozpoznałby Bubbę, gdyby go zobaczył, bo każdy *zna* jego twarz. Niestety, jego

przemiana nie była zbyt fortunna. Prawdopodobnie pracownik kostnicy, który przypadkiem okazał się wampirem, powinien zignorować pozostałą w nim iskierkę życia. Ale jako że był wielkim fanem, nie mógł oprzeć się pokusie; teraz wszystkie południowe wampiry musiały pilnować Bubby i starać się, żeby nie pokazywał się publicznie.

Znów zapadła cisza. Wcześniej planowałam zdjąć buty i strój roboczy, założyć miękki szlafrok i oglądać telewizję, podjadając pizzę. To był skromny plan, ale był mój własny. Zamiast tego – siedziałam tu i cierpiałam.

– Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to lepiej to zrób – powiedziałam.

Skinął głową jakby do siebie.

– Muszę ci wyjaśnić – zaczął. Splótł ręce na kolanie. – Lorena i ja...

Mimowolnie się wzdrygnęłam. Nigdy więcej nie chciałam słyszeć tego imienia. Rzucił mnie dla Loreny.

– Muszę ci powiedzieć – powtórzył prawie gniewnie. Widział, jak się wzdrygnęłam. – Daj mi tę szansę.

Po chwili dałam mu ręką znak, żeby kontynuował.

– Pojechałam do Jackson, kiedy mnie wezwał, bo nie mogłam się powstrzymać – powiedział.

Uniosłam brwi. *To już słyszałam. To znaczy coś w stylu „Nie mogłam nad sobą zapanować” lub „Wydawało mi się, że warto, ale nie myślałam niczym powyżej paska od spodni”.*

– Dawno temu byliśmy kochankami. Eric mówił ci, że takie związki między wampirami nie trwają długo, choć są bardzo intensywne. Jednakże Eric nie wspomniał ci, że to właśnie Lorena mnie przemieniła.

– Sprowadziła na Ciemną Stronę Mocy? – zapytałam, a potem przygryzłam wargi. To nie był temat do żartów.

– Tak – zgodził się poważnie Bill. – A potem byliśmy kochankami, co nie jest regułą.

– Ale zerwaliście...

– Tak, jakieś osiemdziesiąt lat temu doszliśmy do wniosku, że nie możemy się już dłużej znosić. Od tego czasu nie widziałem Loreny, choć oczywiście słyszałem o jej poczynaniach.

– Och, jasne – powiedziałam bez wyrazu.

– Ale musiałem odpowiedzieć na jej wezwanie. To był rozkaz. Kiedy twój stwórca cię wzywa, musisz odpowiedzieć – mówił szybko.

Skinęłam głową, starając się wyglądać, jakbym wszystko rozumiała. Chyba nie poszło mi najlepiej.

– Ona *nakazała* mi cię zostawić – powiedział i utkwił we mnie spojrzenie. – Powiedziała, że cię zabije, jeśli tego nie zrobisz.

Zaczęłam tracić cierpliwość. Zagryzłam wewnątrz policzka naprawdę mocno, żeby się skupić.

– Więc nie wyjaśnijając mi niczego, ani niczego ze mną nie uzgadniając, uznałeś, co będzie najlepsze i dla mnie, i dla ciebie.

– Musiałem – powiedział. – *Musiałem zareagować*. I wiedziałem, że jest w stanie cię skrzywdzić.

– Cóż, to by się zgadzało.

W rzeczy samej, Lorena zrobiła wszystko, co tylko mogła, żeby mnie posłać do grobu. Ale ja skończyłam z nią jako pierwsza – w porządku, to był ślepy traf, ale się udało.

– A teraz już mnie nie kochasz – powiedział Bill z nieco pytającą intonacją w głosie.

Nie miałam na to jasnej odpowiedzi.

– Nie wiem – powiedziałam. – Nie sądziłam, że będziesz chciał do mnie wrócić. W końcu zabiłam twoją *mamusię*.

W moim głosie też pojawiła się nieco pytająca intonacja, ale głównie pobrzmiewała w nim było gorycz.

– W takim razie potrzebujemy więcej czasu. Kiedy wrócę, znów porozmawiamy, jeśli się zgodzisz. Pocałunek na do widzenia?

Ku mojemu zażenowaniu, marzyłam o tym, by znów pocałować Billa. Ale to był tak zły pomysł, że samo pragnienie tego wydawało się niewłaściwe.

Wstaliśmy, a ja musnęłam wargami jego policzek. Jego biała skóra lśniła tym dziwnym, lekkim blaskiem, który odróżniał wampiry od ludzi. Zdziwiłam się, kiedy odkryłam, że nie każdy widział ten blask tak jak ja.

– Spotykasz się z tym wilkołakiem? – zapytał, kiedy już prawie znalazł się za drzwiami. Brzmiał, jakby słowa przychodziły mu z trudnością.

– Z którym? – zapytałam, opierając się pokusie zatrzepotania rzesami. Nie zasługiwał na odpowiedź i wiedział o tym. – Jak długo cię nie będzie? – zapytałam bardziej energicznie, a on spojrzał na mnie z zastanowieniem.

– To nie jest pewne. Może dwa tygodnie – odpowiedział.

– Możemy wtedy porozmawiać – powiedziałam, odwracając się. – Pozwól, że oddam ci twój klucz.

Wyciągnęłam klucze z torebki.

– Nie, proszę, zostaw go ze swoimi kluczami – powiedział. – Może ci się przydać, kiedy mnie nie będzie. Wejdź do domu, jeśli będziesz chciała. Moja korespondencja zostanie zatrzymana na poczcie, póki jej nie odbiorę. Myślę, że zająłem się wszystkimi innymi niedokończonymi sprawami.

Zatem byłam jego ostatnią niedokończoną sprawą. Przeklinałam swoją impulsywność – byłam gotowa wybuchnąć, co ostatnimi czasy zdarzało mi się aż za często.

– Mam nadzieję, że dojedziesz bez przeszkód – powiedziałam chłodno i zamknęłam za nim drzwi.

Poszłam do sypialni, założyłam szlafrok i włączyłam telewizor. Do licha, miałam zamiar

trzymać się swojego planu.

Ale kiedy wkładałam pizzę do piekarnika, kilkakrotnie musiałam ocierać łzy z policzków.

Rozdział 1

Noworoczne przyjęcie w barze Merlotte's dobiegło wreszcie końca. Chociaż właściciel baru, Sam Merlotte, zaprosił wszystkich pracowników, tylko ja, Holly i Arlene przyszedliśmy. Charlise Tooten powiedziała, że jest za stara, żeby radzić sobie z bałaganem, jaki wiązał się z Sylwestrem, Danielle miała ambitniejsze plany (szła na przyjęcie ze swoim chłopakiem), a nowa dziewczyna miała zacząć pracować za dwa dni. Najwyraźniej tylko Holly, Arlene i ja potrzebowałyśmy pieniędzy bardziej niż mile spędzonego czasu.

Poza tym i tak nie dostałam innych zaproszeń. Przynajmniej kiedy pracuję w Merlotte's, jestem wśród ludzi. To coś w rodzaju akceptacji.

Zamiatalam strzępy papieru, upominając się w myślach, by nie mówić Samowi, jak złym pomysłem było konfetti. Wszyscy, nawet dobroduszny Sam, byliśmy już zmęczeni i okazywaliśmy to dość jawnie, ale zostawienie całego bałaganu Terry'emu Bellefleurowi, którego pracą było zamiatanie i mycie podłóg, wydawało się jednak podłością. Sam rozliczał kasę i pakował utarg do odpowiednich toreb, żeby zdążyć złożyć je w banku. Był zmęczony, ale zadowolony.

Otworzył klapkę swojej komórki.

– Kenya? Możesz podrzucić mnie do banku? Okej, to widzimy się za chwilę przy tylnym wyjściu.

Kenya, policjantka, zwykle eskortowała Sama do banku, kiedy zostawiał większy utarg – zwłaszcza tak duży jak dzisiejszy.

Też byłam zadowolona z zarobionych pieniędzy. Dostałam sporo napiwków. Myślę, że w sumie byłoby ze trzysta dolarów lub więcej – a potrzebny mi każdy grosz. Cieszyłabym się perspektywą podrzucania pieniędzy w górę, gdy dotrę do domu, gdybym była na tyle przytomna, by to zrobić. Hałas i chaos przyjęcia, ciągłe bieganie do i z baru, podawanie zamówień, okropny bałagan, który trzeba było sprzątnąć, nieustanna kakofonia tych wszystkich umysłów... Mieszanka tego wszystkiego mnie wykończyła. Im bliżej było końca, tym mniej byłam w stanie chronić swój biedny umysł i dotarło do mnie dużo myśli.

Niełatwo jest być telepatką. Przez większość czasu nie jest zabawnie.

Ten wieczór był gorszy niż zwykle. Nie tylko bar odwiedzali ludzie, których znałam od zawsze i z racji wesołego nastroju kontrolowali swe myśli mniej niż zwykle, ale większość z nich zdawała się znać jakieś fakty, którymi koniecznie chciała się ze mną podzielić.

– Słyszałem, że twój chłopak poleciał do Ameryki Południowej – powiedział Chuck Beecham, sprzedawca samochodów, a w jego oczach dostrzegłam złośliwość. – Będzie ci strasznie smutno bez niego.

– Chcesz zająć jego miejsce, Chuck? – zapytał facet siedzący obok niego przy barze i obaj zaśmiali się w sposób mówiący „wszyscy jesteśmy tylko facetami”.

– Nie, Terrell – odpowiedział sprzedawca. – Nie obchodzą nie kobiety porzucone przez wampiry.

– Bądź uprzejmy albo wylecisz za drzwi – powiedziałam spokojnie.

Poczułam ciepło na plecach i wiedziałam, że mój szef, Sam Merlotte, przygląda im się zza mojego ramienia.

– Kłopoty? – zapytał.

– Właśnie mieli zamiar przeprosić – powiedziałam, patrząc w oczy Chucka i Terrella. Obydwaj nagle utkwili spojrzenia w kuflach z piwem.

– Przepraszam, Sookie – wymamrotał Chuck, a Terrell pokiwał głową, zgadzając się z nim.

Też pokiwałam głową i odwróciłam się, żeby zająć się innymi klientami. Ale udało im się mnie zranić.

Co było ich celem.

Czułam ból w okolicy serca.

Byłam pewna, że większość ludzi w Bon Temps nie wiedziała o ochłodzeniu moich stosunków z Billem. Mój wampir nie miał w zwyczaju opowiadać na prawo i lewo o osobistych sprawach, ja też nie. Arlene i Tara wiedziały o tym co nieco; w końcu trzeba powiedzieć najlepszym przyjaciółkom, że się zerwało ze swoim facetem, nawet jeśli pomija się przy tym interesujące szczegóły. (Jak na przykład fakt, że zabiło się kobietę, dla której zostało się porzuconą. Wcale tego nie zaplanowałam. Naprawdę). Zatem każdy, kto mówił mi o wyjeździe Billa z kraju, bo uznawał, że o tym nie wiem, był po prostu złośliwy.

Nie licząc niedawnej wizyty Billa, ostatni raz widziałam go, kiedy oddawałam mu dyskietki i komputer, które ukrył w moim domu. Pojechałam do niego o zmierzchu, żeby urządzenie nie leżało zbyt długo na ganku. Wyciągnęłam wszystkie jego rzeczy z samochodu i postawiłam obok drzwi w wielkim wodoodpornym pudle. Wyszedł z domu, kiedy odjeżdżałam, ale się nie zatrzymałam.

Zła kobieta dałaby te dyskietki szefowi Billa, Ericowi. Nieco mniej zła – zatrzymałaby komputer i dyskietki, cofnąwszy wcześniej zaproszenie Billa (i Erica). Z dumą jednak mogłam powiedzieć, że w żadnym stopniu nie byłam złą kobietą.

Poza tym, jeśli pomyśleć praktycznie, Bill mógłby po prostu wynająć jakiegoś człowieka, żeby włamał się do mojego domu i je zabrał. Nie sądzę, że zrobiłby coś takiego. Jednakże pilnie ich potrzebował, w innym wypadku miałby kłopoty z szefem swojego szefa. Mam swój charakterek – kiedy jestem poirytowana, nie jest on najlepszy. Ale nie jestem mściwa.

Arlene często powtarzała, że jestem za dobra dla innych i to się dla mnie źle skończy, ale nie zgadzam się z nią. (Tara nigdy tak nie mówi; może zna mnie lepiej?). W czasie tego wieczoru niechętnie uświadomiłam sobie, że Arlene też powinna była słyszeć o wyjeździe Billa. Miałam rację – jakieś dwadzieścia minut po mojej rozmowie z Chuckiem i Terrellem przeszła przez cały tłum, żeby pocieszająco poklepać mnie po plecach.

– I tak nie potrzebowałam tego zimnego drania – powiedziała. – Czy on kiedykolwiek zrobił cokolwiek dla ciebie?

Słabo pokiwałam głową, żeby pokazać, jak doceniam jej wsparcie. W tym momencie jednak ludzie przy jednym ze stolików zamówili dwie whiskey, dwa piwa i gin z tonikiem, więc musiałam się tym zająć, co było dość wygodnym ratunkiem.

Kiedy podałam im drinki, sama sobie zadałam to pytanie.

Co Bill dla mnie zrobił?

Zaniósłam piwo do dwóch stolików, zanim udało mi się to wszystko podsumować.

Wprowadził mnie w tajniki seksu, co mi się podobało. Zapoznał mnie z wieloma wampirami, co mi się nie podobało. Uratował moje życie, chociaż jeśli się nad tym zastanowić, nie byłoby ono zagrożone, gdybym się z nim nie umawiała. Ale ja też raz czy dwa razy go uratowałam, więc rachunki były wyrównane. Mówił do mnie „kochanie” i – wtedy – było to szczere.

– Nic – wymamrotałam, kiedy wytarłam rozlaną pina coladę i podałam jeden z ostatnich czystych ręczników barowych kobiecie, która rozlała na siebie drinka, a jego większa część wylądowała na jej spódnicy. – Nic dla mnie nie zrobił.

Uśmiechnęła się i pokiwała głową, najwyraźniej sądząc, że jej współczuję. Na moje szczęście bar był zbyt hałaśliwy, żeby dało się coś usłyszeć.

Ale byłabym zadowolona, gdyby Bill wrócił. W końcu był moim najbliższym sąsiadem. Nasze ziemie, leżące przy południowej drodze gminnej w Bon Temps, rozdzielał stary cmentarz komunalny. A teraz zostałam tam sama, bez Billa.

– Peru, jak słyszałam – powiedział Jason, mój brat.

Jego ramię otaczało talie dziewczyny, z którą umówił się akurat na ten wieczór – była niska, szczupła, wyglądała na jakieś dwadzieścia jeden lat i musiała pochodzić z głębokiej prowincji. Uważnie się jej przyjrzałam.

Jason zapewne o tym nie wiedział, ale z łatwością rozpoznałam, że była zmiennokształtna. Atrakcyjna dziewczyna, ale przemieniała się w coś pierzastego albo włochatego, kiedy księżyc był w pełni. Zauważyłam też, że Sam spojrzał na nią znacząco, kiedy Jason się odwrócił, najwyraźniej chcąc jej przypomnieć, że ma się dobrze zachowywać na jego terenie. Odwzajemniła spojrzenie z zainteresowaniem. Odniosłam wrażenie, że nie przemienia się w kotka albo wiewiórkę.

Rozważałam przejrzenie jej umysłu, ale to nie takie łatwe w przypadku zmiennokształtnych. Ich myśli można scharakteryzować jako poplątane i czerwone, choć odczytywanie ich emocji zawsze wydawało mi się łatwe. Tak samo w przypadku wilkołaków.

Sam zmienia się w owczarka collie, kiedy księżyc jest jasny i okrągły. Czasem wtedy biegnie do mojego domu, a ja karmię go miską resztek i pozwalam mu spać na ganku, jeśli pogoda jest dobra, lub w salonie, jeśli pada. Już nie pozwalam mu wchodzić do sypialni, bo

budzi się nagi – a w tym stanie wygląda *bardzo* dobrze, ale nie chcę być kuszona przez własnego szefa.

Tej nocy nie było pełni, więc Jason mógł się czuć bezpieczny. Postanowiłam nie mówić mu niczego o tej dziewczynie – w końcu każdy ma jakiś sekret czy dwa. Jej sekret był po prostu nieco bardziej kłopotliwy. Pomijając tę dziewczynę i Sama, na przyjęciu noworocznym w Merlotte's były jeszcze dwa mityczne stworzenia.

Jednym z nich była wysoka kobieta (miała przynajmniej sześć stóp wzrostu¹) o długich, pofalowanych, czarnych włosach. Ubrana w obcisłą, pomarańczową sukienkę z długimi rękawami, była w trakcie zapoznawania się z każdym facetem w barze. Nie wiedziałam, do jakiego gatunku należała, ale rozpoznałam, że nie jest człowiekiem.

Innym stworzeniem był wampir, który przyszedł z grupą młodych ludzi, w większości dwudziestokilkuletnich. Żadnego z nich nie znałam. Tylko ukradkowe spojrzenia kilku innych gości świadczyły o obecności wampira. Od kilku lat (od czasu, kiedy wampiry się ujawniły) ludzie starali się zmienić swoje nastawienie do nich.

Niemal trzy lata temu, w noc Wielkiego Ujawnienia, wampiry pojawiły się w telewizji w każdym kraju, żeby zakomunikować swoje istnienie. Tej nocy wiele światowych założeń zostało obalonych lub musiało zostać przeformułowanych. Ujawnienie się wampirów miało związek z nagłośnionym przez Japończyków wynalezieniem syntetycznej krwi, która mogła nasycić głód wampira. Od tego czasu w Stanach Zjednoczonych rośnie liczba polityków i działaczy społecznych, którzy walczą o równouprawnienie nowych obywateli – którzy, tak się składa, są martwi. Wampiry mają oficjalne wyjaśnienie dla swojego stanu – przyznają się do alergii na słońce i czosnku, która wywołuje zmiany w ich metabolizmie – ale poznałam inną stronę wampirzego świata. Widziałam wiele rzeczy, których inni ludzie nigdy nie zobaczą. Zapytajcie, czy ta wiedza uczyniła mnie szczęśliwszą.

Nie.

Ale muszę przyznać, że świat jest teraz dla mnie ciekawszy. Dużo czasu spędzam sama (skoro ciężko mnie nazwać Normą Normal²), więc dodatkowy temat do rozmyślań się przydaje. Cały strach i poczucie zagrożenia – nie.

Widziałam wampiry prywatnie i dowiedziałam się o wilkołakach, zmiennokształtnych i innych takich. Wilkołaki i zmiennokształtni wolą pozostać w ukryciu – póki co – i obserwować, jak wampiry wyjdą na ujawnieniu się.

Musiałam to wszystko przemyśleć, kiedy zbierałam naczynia i pakowałam je do zmywarki, żeby pomóc nowemu kucharzowi, Tackowi. (Naprawdę nazywał się Alphonse Petacki. Dziwicie się, że uznał, że „Tack” brzmi lepiej?).

Kiedy skończyliśmy już naszą część sprzątania, a ten długi wieczór niemal się zakończył, przytuliłam Arlene i życzyłam jej szczęśliwego nowego roku. Ona też mnie

1 6 stóp = 182,88cm.

2 Gra słów – coś w rodzaju panna Zwyczajna Zwyczajna.

przytuliła.

Holly w pośpiechu nam pomachała, a potem założyła płaszcz i wyszła, bo jej chłopak czekał na nią na tyłach budynku, przy wejściu dla personelu.

– Czego sobie życzycie w nowym roku, drogie panie? – zapytał Sam.

W tym czasie Kenya siedziała przy barze, czekając na niego ze spokojnym, choć skupionym wyrazem twarzy. Kenya dość regularnie jadła tu lunch ze swoim partnerem, Kevinem, który był blady i chudy; ona zaś miała ciemną skórę i była zaokrąglona.

Sam ustawiał krzesła na stołach, żeby Terry Bellefleur, który miał przyjść z samego rana, mógł umyć podłogę.

– Dobrego zdrowia i odpowiedniego faceta – powiedziała dramatycznym tonem Arlene, składając ręce na sercu.

Wybuchliśmy śmiechem. Arlene znalazła już wielu mężczyzn – i czterokrotnie była zamężna – ale nadal szukała Pana Właściwego. Słyszałam, jak Arlene myślała, że Tack może być odpowiedni. Byłam zaskoczona; nie wiedziałam, że przyglądała mu się na tyle uważnie.

Najwidoczniej zaskoczenie odmalowało się na mojej twarzy, bo Arlene zapytała niepewnie:

– Uważasz, że powinnam dać sobie spokój?

– Cholera, nie – powiedziałam natychmiast, żałując, że lepiej nie kontrolowałam wyrazu swojej twarzy. To przez zmęczenie. – W tym roku ci się uda, Arlene, zobaczysz.

Uśmiechnęłam się do jedynej czarnoskórej policjantki w Bon Temps.

– Musisz mieć jakieś życzenie na nowy rok, Kenya. Albo postanowienie.

– Zawsze życzę sobie więcej zgody między kobietami i mężczyznami – powiedziała. – To ułatwia moją pracę. A moim postanowieniem jest podnieść sztangę o wadze stu czterdziestu funtów³.

– Wow – powiedziała Arlene.

Jej farbowane rude włosy kontrastowały z naturalnymi złocistorudymi włosami Sama, kiedy go szybko przytuliła. Nie był o wiele wyższy od Arlene, chociaż miała pięć stóp i osiem cali⁴, czyli o dwa cale⁵ więcej niż ja.

– Mam zamiar rzucić dziesięć funtów⁶, oto moje postanowienie – dodała. – Wszyscy znów się zaśmialiśmy; to było postanowienie Arlene od ostatnich czterech lat. – Co z tobą, Sam? Życzenia i postanowienia?

– Mam wszystko, czego mi potrzeba – powiedział, a ja poczułam bijącą od niego niebieską falę szczerości. – Mam nadzieję niczego nie zmieniać. Bar świetnie prosperuje, podoba mi się życie w mojej przyczepie, a ludzie tutaj są tacy sami, jak w innych miejscach.

Odwrociłam się, żeby ukryć uśmiech. To było dość dwuznaczne stwierdzenie. Ludzie w

3 140 funtów to 63,5 kg.

4 Czyli 172,72cm.

5 Czyli 5,08cm.

6 10 funtów to 4,54 kg.

Bon Temps są, w rzeczy samej, tacy sami, jak w innych miejscach.

– A ty, Sookie? – zapytał.

Arlene, Kenya i Sam patrzyli na mnie. Znow przytuliłam Arlene, bo to lubiłam. Jestem od niej dziesięć lat młodsza – może nieco mniej, skoro Arlene twierdzi, że ma trzydzieści sześć lat, ale trochę w to wątpię – ale jesteśmy przyjaciółkami odkąd tylko jakieś pięć lat temu zaczęliśmy wspólnie pracować w Merlotte's, kiedy Sam kupił bar.

– No dalej – pogoniła mnie Arlene. Sam objął mnie ramieniem, Kenya się uśmiechnęła, ale zaraz odeszła do kuchni, żeby zamienić parę słów z Tackiem.

Działając impulsywnie, podzieliłam się moim życzeniem.

– Po prostu mam nadzieję, że nie odniosę żadnych obrażeń – powiedziałam, bo moja dziwność i ta pora zaowocowały nadmierną szczerością. – Nie chcę iść do szpitala, nie chcę widzieć żadnych lekarzy. – Nie chciałam też przyjmować żadnej wampirzej krwi, która była doskonałym lekarstwem, ale powodowała wiele skutków ubocznych. – Więc moim postanowieniem jest trzymanie się z dala od kłopotów – stwierdziłam w końcu.

Arlene spojrzała na mnie zdziwiona, a Sam – cóż, nie mogę stwierdzić, jakie to było spojrzenie. Ale skoro przytuliłam Arlene, jego objęłam także i jego, a przy okazji poczułam siłę i ciepło jego ciała. Sam może wyglądać na drobnego, póki nie zobaczy się go bez koszuli, kiedy wypakowuje pudła z zapasami. Jest naprawdę silny i dobrze zbudowany. I ma naturalnie podwyższoną temperaturę ciała. Poczułam, że całuje moje włosy, a chwilę potem wszyscy życzyliśmy sobie dobrej nocy i poszliśmy do tylnych drzwi. Samochód Sama był zaparkowany przy jego przyczepie, która znajdowała się za barem, ale teraz wsiadł do samochodu patrolowego Kenyi, żeby zawieźć pieniądze do banku. Kenya miała potem odwiedzić go do domu, gdzie będzie mógł odpocząć – cały dzień był na nogach, tak samo jak my.

Kiedy Arlene i ja wsiadałyśmy do naszych samochodów, zauważyłam, że Tack czeka na kogoś w swoim starym pickapie; mogłam się założyć, że pojedzie za Arlene do jej domu.

Po raz ostatni krzyknęliśmy „Dobranoc!” i rozjechaliśmy się każdy we własną stronę, by na własną rękę zacząć nowy rok.

Skręciłam w Hummingbird Road, żeby dojechać do domu, który był oddalony o jakieś trzy mile⁷ od baru. Fakt, że w końcu zostałam sama, był niesamowitą ulgą; zaczęłam się mentalnie relaksować. Światła mojego samochodu oświetlały pnie sosen, które wyglądały na solidne zaplecze przemysłu drzewnego.

Noc była niezwykle ciemna i chłodna. Oczywiście na drodze nie stała ani jedna latarnia, a w okolicy nie znajdowały się żadne żywe stworzenia. Chociaż powtarzałam sobie, że powinnam uważać na drogę, jechałam na wycucie. Moje myśli wypełnił plan wzięcia prysznicza, założenia najcieplejszej piżamy i położenia się do łóżka.

Nagle światła auta oświetliły coś białego.

7 3 mile to 4,83 km.

Westchnęłam, zapominając o moich marzeniach o ciepłe i ciszy.

Jakiś mężczyzna o trzeciej nad ranem pierwszego stycznia biegł gminną drogą. I najwyraźniej bardzo się spieszył.

Zwolniłam, starając się zrozumieć, co się dzieje. Byłam samotną, nieuzbrojoną kobietą. Jeśli gonilo go coś okropnego, mogłoby dogonić i mnie. Z drugiej strony – nie mogłam pozwolić komuś cierpieć, jeśli mogłam mu pomóc. Zauważyłam, że mężczyzna jest wysoki, jasnowłosy i ubrany tylko w dzinsy. Zrównałam się z nim i nachyliłam się, by opuścić szybę od strony pasażera.

– Mogę jakoś pomóc? – zapytałam.

Rzucił mi spanikowane spojrzenie i biegł dalej. Ale w tym momencie zorientowałam się, kim on jest. Wsiadłam z auta i ruszyłam za nim.

– Eric! – krzyknęłam. – To ja!

Odwrócił się gwałtownie i syknął; jego kły były całkiem widoczne. Zatrzymałam się natychmiast tam, gdzie stałam, wyciągając ręce przed siebie w pokojowym geście. Oczywiście gdyby Eric zdecydował się na atak, byłabym już martwa.

I to by było na tyle, jeśli chodzi o bycie dobrą Samarytanką.

Czemu Eric mnie nie rozpoznał? Znałam go od wielu miesięcy. Był szefem Billa w skomplikowanej hierarchii wampirów, której dopiero zaczynałam się uczyć. Eric był szeryfem Obszaru Piątego. Był też przystojny i potrafił świetnie całować, ale nie to było w nim najważniejsze w tym momencie. Zwracałam uwagę raczej na kły i dłonie ułożone tak, że przypominały pazury. Był w gotowy do ataku, ale wyglądał, jakby bał się mnie tak samo, jak ja jego. Nie zaatakował.

– Odsuń się, kobieto – ostrzegł mnie. Jego głos brzmiał, jakby jego gardło było obolałe i nieprzywykłe do mówienia.

– Co ty tu robisz?

– Kim jesteś?

– Cholernie dobrze wiesz, kim jestem. Co się z tobą dzieje? Czemu tu jesteś bez samochodu?

Eric był właścicielem lśniącej corvetty; zawsze miałam wrażenie, że ten samochód idealnie do niego pasuje.

– Znasz mnie? Kim jestem?

Cóż, to mnie zbiło z tropu. Zdecydowanie nie wyglądało na to, że żartował. Ostrożnie powiedziałam:

– Oczywiście, że cię znam, Eric. Chyba że masz identycznego brata-bliźniaka. Nie masz, prawda?

– Nie wiem.

Jego ręce opadły, a kły zaczęły się cofać; wyprostował się z tego dziwnego przykurczu, co uznałam za niewątpliwą poprawę atmosfery.

– Nie wiesz, czy masz brata?

Byłam nieco zagubiona.

– Nie, nie wiem. Eric to moje imię?

W świetle reflektorów mojego auta wyglądał po prostu żałośnie.

– Wow. – Nie mogłam wymyślić nic bardziej odpowiedniego. – Obecnie używasz nazwiska Eric Northman. Czemu tu jesteś?

– Tego też nie wiem.

Chyba zaczynałam coś rozumieć.

– Naprawdę? Niczego nie pamiętasz?

Starałam się ignorować myśl, że zaraz wszystko wyjaśni i z uśmiechem wpakuje mnie w jakieś kłopoty, w wyniku których... odniosę obrażenia.

– Naprawdę.

Zrobił krok do przodu, a jego kredowobiały tors wywołał u mnie gęsią skórę. Zorientowałam się też (teraz, kiedy nie byłam już przerażona), że wygląda na zagubionego. Nigdy nie widziałam takiego wyrazu twarzy na pewnym sobie obliczu Erica i to właśnie sprawiło, że poczułam się smutna.

– Wiesz, że jesteś wampirem, prawda?

– Tak. – Wydawał się zdziwiony, że o to pytam. – A ty nim nie jesteś.

– Nie, jestem człowiekiem i muszę wiedzieć, że mnie nie skrzywdzisz. Chociaż do tej pory już mógłbyś to zrobić. Ale uwierz mi, nawet jeśli nie pamiętasz, jesteśmy czymś w rodzaju przyjaciół.

– Nie zrobię ci krzywdy.

Przypomniałam sobie, że prawdopodobnie setki tysięcy ludzi słyszały te słowa, zanim Eric rzucił im się do gardeł. Ale faktem jest, że wampiry nie muszą zabijać, kiedy mają więcej niż rok. Łyczek tu, łyczek tam – taka jest norma. Kiedy wyglądał na takiego zagubionego, ciężko było pamiętać, że mógłby mnie rozerwać na strzępy gołymi rękoma.

Mówiłam kiedyś Billowi, że najlepszym, co mogliby zrobić kosmici (gdyby zdecydowali się odwiedzić Ziemię), byłoby przebranie się za kłapouche króliki.

– Wsiądź do mojego samochodu, zanim zamarznie – powiedziałam.

Znów miałam wrażenie, że wplątuję się w coś, w co nie chciałam być wplątana, ale czy istniało inne wyjście?

– Znam cię? – zapytał, jakby miał obawy przed wsiadaniem do jednego samochodu z kimś tak nieszkodliwym, jak kobieta niższa o jakieś dziesięć cali⁸, lżejsza o wiele funtów i młodsza o parę stuleci od niego.

– Tak – potwierdziłam, coraz bardziej zniecierpliwienia. Nie byłam szczególnie zadowolona, bo nadal do pewnego stopnia podejrzewałam, że jestem nabijana w butelkę dla jakiegoś bliżej niesprecyzowanego powodu. – No chodź, Eric, zamarzam. I ty też.

8 Czyli 25,4cm.

Nie żeby wampiry zwykły zwracać uwagę na temperaturę; jednak wyglądało na to, że Eric ma gęsią skórę. Nieumarli mogą zamarznąć, oczywiście. Przetrwają to – przetrwają prawie wszystko – ale domyślałam się, że to dość bolesne.

– O mój Boże, Eric, ty nie masz butów – zauważyłam.

Wzięłam go za rękę; pozwolił mi się na tyle zbliżyć, a potem dał się zaprowadzić do samochodu i zajął fotel pasażera. Kiedy już usiadłam za kierownicą, powiedziałam mu, żeby zamknął okno po swojej stronie i, po chwili studiowania mechanizmu, tak zrobił.

Znalazłam na tylnym siedzeniu afgankę⁹, którą trzymałam tam zimną (na mecze i takie tam) i owinęłam ją wokół niego. Oczywiście nie trząsnął się z zimna, bo był wampirem, ale nie mogłam patrzeć na jego gołe ciało przy takiej temperaturze. Podkreściłam ogrzewanie najbardziej, jak mogłam (choć w moim starym samochodzie nie dało to oszałamiającego efektu).

Skóra Erica nigdy wcześniej nie powodowała, że było mi zimno – kiedy widziałam go bez koszuli, czułam wszystko oprócz zimna. Byłam tak oszołomiona, że miałam ochotę się głośno roześmiać, zanim zapanowałam nad własnymi myślami.

Był zdziwiony i przyglądał mi się.

– Jesteś ostatnią osobą, którą spodziewałam się tu zobaczyć – powiedziałam. – Wybierałeś się do Billa? Wyjechał.

– Bill?

– Wampir, który tu mieszka? Wiesz, mój były?

Potrząsnął głową na znak, że nie wie, o kim mówię. Znów wydawał się przerażony.

– Nie wiesz, skąd się tu wzięłeś?

Znów przecząco potrząsnął głową.

Zaczęłam myśleć – co było dużym wysiłkiem, jeśli wziąć pod uwagę, jak zmęczona byłam. Chociaż miałam skok adrenaliny, kiedy zobaczyłam na drodze biegnącą postać, jego skutki nie trwały zbyt długo.

Dojechałam do skrzyżowania i skręciłam w lewo, w stronę domu. Minęłam ciemny i cichy las i jechałam po ładnym, równym podjeździe – którego odnowienie załatwił mi zresztą Eric.

I to był właśnie powód, dla którego Eric siedział teraz w moim samochodzie, zamiast biegać po nocy jak wielki, biały królik. Dawał mi to, czego naprawdę potrzebowałam. (Oczywiście od miesiący chciał też, żebym poszła z nim do łóżka. Ale zafundował mi nowy podjazd, bo go potrzebowałam.)

– Jesteśmy na miejscu – powiedziałam, podjeżdżając na tył domu.

Zgasiałam silnik. Kiedy po południu jechałam do pracy, pamiętałam, żeby zostawić włączone światła z tyłu domu, więc teraz, chwała Bogu, nie musieliśmy siedzieć w kompletnych ciemnościach.

⁹ Jak podaje słownik, to rodzaj robionego na drutach bądź szydełku koca w paski lub kartę.

– To tutaj mieszkasz?

Rozglądał się po terenie, na którym stał stary dom, najwyraźniej zaniepokojony perspektywą wysiadania z samochodu i podchodzenia do tylnych drzwi.

– Tak – powiedziałam zirytowana.

Rzucił mi dziwne spojrzenie; mogłam zobaczyć białka jego oczu.

– Och, chodź – powiedziałam bez wymyślnej gracji.

Wysiadłam z samochodu i weszłam po schodkach na tylny ganek, którego nigdy nie zamykam – w końcu po co to robić, skoro jest oddzielony od świata zewnętrznego tylko drzwiami z siatki? Zawsze jednak zamykam wewnętrzne drzwi, które teraz, po chwili szarpania się, udało mi się otworzyć. Dzięki temu światło z kuchni (które zostawiłam włączone) oświetliło większą przestrzeń.

– Możesz wejść – powtórzyłam, żeby mógł przekroczyć próg.

Wszedł tuż za mną, nadal okryty afganką. Teraz, w kuchennym świetle, uznałam, że wygląda dość żałośnie. Jego białe stopy krwawiły, czego nie zauważyłam wcześniej.

– Och, Eric – westchnęłam smutno, po czym wyjęłam z szafki miskę, włożyłam ją do zlewu i odkręciłam gorącą wodę. Jak na wampira przystało, zaczął się już regenerować i to w dość szybkim tempie, ale uznałam, że i tak należy umyć te rany. Jego dżinsy były brudne na dole nogawek. – Zdejmij je – powiedziałam, wiedząc, że tylko się zamoczą, jeśli tego nie zrobi zanim umyję mu stopy.

Bez krztyny pożądlivego spojrzenia czy innego dowodu na to, że wyjątkowo mu się podoba to, co się dzieje, zdjął dżinsy. Rzuciłam je w kierunku ganku, żeby uprać je z samego rana, i starałam się nie patrzeć na mojego gościa, który został tylko w bieliźnie. I to takiej, którą ciężko nazwać typową – czymś jasnoczerwonym, czego rozciągliwość najwyraźniej była właśnie testowana. Okej, kolejna niespodzianka. Wcześniej tylko raz widziałam bieliznę Erica – czyli i tak o raz więcej niż powinnam – i wtedy miał na sobie jedwabne bokserki. Czy faceci aż tak zmieniają styl?

Bez pysznienia się i bez słowa komentarza, wampir znów owinął swoje blade ciało afganką. Hmm. Jeśli do tej pory nie byłam przekonana, że Eric nie jest sobą, to ten argument powinien wystarczyć. Eric był przykładem chodzącej, ponad sześciostopowej¹⁰ czystej wspaniałości (marmurowobiałej do tego) – i świetnie o tym wiedział.

Wskazałam mu jedno z krzeseł z prostym oparciem, które stały przy kuchennym stole, a on posłusznie na nim usiadł. Przykucnęłam na podłodze, żeby postawić miskę i delikatnie zanurzyłam jego stopy w gorącej wodzie. Jęknął, kiedy poczuł ciepło na swojej skórze. Wygląda na to, że taka różnica temperatur jest wyraźna nawet dla wampira. Wzięłam spod zlewu jakiś czysty ręcznik i trochę mydła w płynie i umyłam jego stopy. Nie spieszyłam się, bo starałam się wymyślić, co powinnam zrobić później.

– Byłaś tam, w lesie, w środku nocy – zauważył niepewnie.

10 Ponad 182,88cm.

– Wracałam z pracy, jak widać po moim stroju.

Miałam na sobie zimowy uniform: bluzkę z długim rękawem i o łódkowatym dekolcie (z nazwą baru wyhaftowaną nad lewą piersią) i długie, czarne spodnie.

– Kobiety nie powinny być same na zewnątrz o takiej porze – powiedział z dezaprobatą.

– Mów mi jeszcze.

– Cóż, kobiety są bardziej prawdopodobnym celem ataku niż mężczyźni, więc powinny być bardziej chronione...

– Nie, nie mówiłam tego dosłownie. Miałam na myśli, że się zgadzam. Masz całkowitą rację. Nie chciałam pracować tak późno w nocy.

– Więc dlaczego byłaś na zewnątrz?

– Potrzebuję pieniędzy – powiedziałam, po czym przypomniało mi się, że powinnam wyciągnąć z kieszeni parę rachunków i rzuciłam je na stół. – Ciężko utrzymać ten dom, a mój samochód jest stary, do tego muszę zapłacić podatki i ubezpieczenie. Jak każdy – dodałam, na wypadek, gdyby pomyślał, że przesadnie narzekam. Nie lubiłam się użalać, ale sam zapytał.

– W twojej rodzinie nie ma żadnego mężczyzny?

Wygląda na to, że przeżyte wieki czasem oddziałują na poglądy.

– Mam brata. Nie pamiętam, czy kiedykolwiek poznałeś Jasona.

Rozcięcie na jego lewej stopie wyglądało gorzej niż reszta. Dolałam do naczynia jeszcze trochę ciepłej wody, a potem starałam się zmyć cały brud. Skrzywił się, kiedy możliwie najdelikatniej potarłam myjką brzeg rany. Mniejsze zranienia zdawały się znikać na moich oczach. Za moimi plecami rozległ się gwizd czajnika, a jego dźwięk wydał mi się jakiś dziwnie uspokajający.

– Twój brat pozwala ci tak pracować?

Próbowałam wyobrazić sobie minę Jasona, gdybym powiedziała mu, że spodziewam się, że będzie mnie utrzymywał do końca mojego życia, bo jestem kobietą i nie powinnam pracować poza domem.

– Och, na litość boską, Eric. – Spojrzałam na niego, marszcząc brwi. – Jason ma własne problemy.

Jak chroniczny egoizm i szukanie panienki na jedną noc.

Odsunęłam miskę i ręcznikiem wytarłam nogi Erica. Teraz były czyste. Wstałam nieco sztywno, bolały mnie plecy i stopy.

– Słuchaj, myślę, że najlepiej będzie, jeśli zadzwonię do Pam. Ona będzie wiedziała, co się z tobą dzieje.

– Pam?

Ta rozmowa zaczęła przypominać obcowanie z irytującym dwulatkiem.

– Twojej zastępczyni.

Chciał zadać następne pytanie, widziałam to. Uniosłam dłoń.

- Wstrzymaj się. Pozwól mi do niej zadzwonić i dowiedzieć się, co się dzieje.
- Ale co jeśli zwróciła się przeciwko mnie?
- Nawet jeśli, musimy się dowiedzieć. Im wcześniej, tym lepiej.

Położyłam rękę na starym aparacie telefonicznym, który wisiał na kuchennej ścianie, tuż przy szafce. Obok stał wysoki stółek. Moja babcia zawsze siadała na tym stołku, kiedy odbywała długie rozmowy telefoniczne, a pod ręką miała ołówek i notes. Brakowało mi jej każdego dnia. Ale w tym momencie nie było czasu na żal, nawet na nostalgię. Zerknęłam w swoją niewielką książkę adresową, żeby znaleźć numer do Fangtasii, wampirzego baru w Shreveport, który był nie tylko podstawowym źródłem dochodu Erica, ale też dobrą przykrywką dla różnych innych interesów, których było więcej, niż sądziłam. Nie wiedziałam, jakie to projekty zapewniające stałe dochody, ani ile ich było – i niespecjalnie chciałam wiedzieć.

Widziałam w Shreveport ulotkę informującą o sylwestrowej imprezie w Fangtasii – „Zacznij swój Nowy Rok z ugryzieniem” – więc wiedziałam, że ktoś tam będzie. Kiedy czekałam, aż ktoś podniesie słuchawkę, otworzyłam lodówkę i wyciągnęłam z niej butelkę krwi dla Erica. Włożyłam ją do mikrofalówki i nastawiłam czas. Śledził moje ruchy niespokojnymi oczyma.

- Fangtasia – powiedział męski głos z wyraźnym akcentem.
- Chow?
- Tak, w czym mogę pomóc?

W mgnieniu oka przybrał ton, który rozmówcy skojarzyłyby się z seksownym wampirem.

– Mówi Sookie.
– Och – powiedział bardziej naturalnym głosem. – Słuchaj, szczęśliwego nowego roku, Sook, ale jesteśmy tu dość zajęci.

- Szukacie kogoś?

Zapadła długa cisza.

- Poczekaj chwilę – powiedział, a potem nie słyszałam nic.

– Pam – powiedziała Pam. Podniosła słuchawkę tak cicho, że prawie podskoczyłam, kiedy usłyszałam jej głos.

- Nadal masz swojego mistrza?

Nie wiedziałam, jak dużo mogę powiedzieć przez telefon. Chciałam wiedzieć, czy ma coś wspólnego z obecnym stanem Erica, czy też nadal jest względem niego lojalna.

– Mam – powiedziała spokojnie, rozumiejąc, o co pytam. – Byliśmy... Mamy pewne kłopoty.

Myślałam nad tym, póki nie uznałam, że wyczytałam między słowami właściwą informację. Pam miała na myśli, że nadal była wierna Ericowi i że cała grupa została zaatakowana lub przechodziła jakiś kryzys.

- Jest tutaj – powiedziałam.

Pam zawsze ceniła zwięzłość.

– Żywy?

– Tak.

– Jakież obrażenia?

– Mentalne.

Tym razem zapadła *długa* cisza.

– Będzie dla ciebie niebezpieczny?

Nie żeby Pam chociaż trochę obeszło, gdyby Eric zdecydowałby się wypić całą moją krew; chodziło jej raczej o to, czy będę w stanie udzielić mu schronienia.

– Nie chwilę obecną raczej nie – powiedziałam. – Wydaje mi się, że to raczej kwestia jego pamięci.

– Nienawidzę czarownic. Spalanie ich na stosach... Tak, ludzie mieli dobry pomysł.

Jako że ludzie, którzy palili czarownice, byliby zachwyceni, gdyby mogli wbić kołek w serce wampira, uznałam to za interesujące – ale nie za bardzo, biorąc pod uwagę godzinę. Prawie natychmiast zapomniałam, o czym mówiła. Ziewnęłam.

– Przyjedziemy jutro w nocy – powiedziała w końcu. – Możesz zająć się nim w ciągu dnia? Świt będzie za niecałe cztery godziny. Masz jakieś bezpieczne miejsce?

– Tak. Ale macie tu być zaraz po zmroku, słyszysz? Nie chcę znów dać się wpakować w jakieś wampirze gównno.

Normalnie się tak nie wyrażam, ale, jak mówiłam, to była długa noc.

– Będziemy.

Równocześnie się rozłączyliśmy. Eric przyglądał mi się uważnie. Jego włosy były poskręcany bałaganem jasnych fal. Ma ten sam kolor włosów co ja, a nasze oczy są w podobnym odcieniu niebieskiego, ale na tym podobieństwa się kończą.

Pomyślałam o wyszczotkowaniu jego włosów, ale wydało mi się to zbyt dziwne.

– Okej, sprawa wygląda tak – zaczęłam. – Zostajesz tu do jutra, a Pam i reszta przyjadą po ciebie jutro w nocy i wyjaśnią, co właściwie się dzieje.

– Nie pozwolisz nikomu wejść? – zapytał.

Zauważyłam, że wypił krew i nie był tak zmizerniały jak wcześniej. Nieco mi ulżyło.

– Eric, zrobię co w mojej mocy, żebyś był bezpieczny – powiedziałam delikatnie. Potarłam swoją twarz dłońmi. Myślałam, że zasnę na stojąco. – Chodź – dodałam, biorąc go za rękę.

Trzymając afgankę drugą ręką, poszedł za mną przez hol. Śnieżnobiały wielkolud w czerwonej bieliźnie.

Do mojego starego domu dobudowywano czasem to i owo, ale nie był niczym więcej niż zwykłym domem na farmie. Na przelomie wieków dodano piętro z dwiema sypialniami i wejściem na strych, ale ostatnio rzadko tam wchodzi. Na dole są dwie sypialnie – jedna, mniejsza, której używałam aż do śmierci mojej babci, i druga, większa, znajdująca się po

przeciwnej stronie holu względem tej mniejszej. Kiedy babcia umarła, przeniosłam się do tej większej. Ale miejsce do ukrycia się, które Bill zbudował, było w mniejszej sypialni. Zaprowadziłam tam Erica, zapaliłam światło i upewniłam się, czy rolety są spuszczone, a zasłony zaciągnięte. Potem otworzyłam drzwi do szafy, wyciągnęłam z niej parę rzeczy i zrolowałam dywan zasłaniający podłogę, która była jednocześnie klapą. Pod nią znajdowała się światłoszczelna przestrzeń, którą Bill zbudował parę miesięcy temu, żeby móc tu zostawać w czasie dnia albo używać tego miejsca jako kryjówki, gdyby jego własny dom nie był bezpieczny. Bill chciał mieć kryjówkę i z pewnością miał jeszcze jakąś, o której nie wiedziałam. Gdybym była wampirem (Boże, uchroni), sama bym chciała mieć.

Musiałam się pozbyć z głowy myśli o Billu, kiedy pokazywałam mojemu gościowi jak zamknąć klapę od wewnątrz. (Zamknięcie jej powodowało, że dywan się rozwijał i wyglądał tak jak wcześniej).

– Kiedy wstanę, ustawię tu parę rzeczy, żeby wyglądało bardziej naturalnie – powiedziałam i uśmiechnęłam się pokrępiąco.

– Muszę tam wchodzić teraz? – zapytał.

Eric proszący mnie o coś. Świat naprawdę stanął na głowie.

– Nie – powiedziałam, starając się brzmieć troskliwie, ale jedynym, o czym mogłam myśleć, było moje własne łóżko. – Nie musisz. Po prostu wejdź tam przed świtem. Nie możesz go przegapić, prawda? To znaczy nie ma takiej możliwości, żebyś usnął i obudził się w słońcu, prawda?

Przez moment o tym pomyślał, a potem pokręcił głową.

– Nie – powiedział. – Wiem, że to niemożliwe. Mogę zostać w pokoju z tobą?

O Boże, *proszące oczy szczeniaka*. U mierzącego ponad sześć stóp starożytnego wampira-wikinga. Tego było po prostu za wiele. Nie miałam dość energii, by się roześmiać, więc wydałam z siebie tylko smętny chichot.

– Chodź – powiedziałam sennie.

Zgasiałam światło w tamtym pomieszczeniu, przeszłam przez hol i weszłam do własnego pokoju, żółto-białego, czystego i ciepłego. Zdjęłam z łóżka narzutę i koc, a potem je złożyłam. Kiedy Eric usiadł samotnie w fotelu po drugiej stronie łóżka, a ja w tym czasie zdjęłam buty i skarpetki, wyjęłam piżamę z szuflady i poszłam do łazienki. Po jakichś dziesięciu minutach wyszłam z niej z czystymi zębami i twarzą, ubrana w bardzo starą i bardzo miękką flanelową piżamę – kremową z niebieskimi kwiatami. Kokardki się ponadrywały, a koronkowy mankiet dołu był w dość smętnym stanie, ale nie przeszkadzało mi to. Gdy zgasiałam światło, przypomniało mi się, że włosy nadal mam zebrane w koński ogon, więc zdjęłam frotkę i zaczęłam trząść głową, żeby pozwolić im opaść. Nawet moja skóra zdawała się relaksować, więc westchnęłam z ulgą.

Kiedy już ułożyłam się na łóżku, mój wielki kłopot zrobił to samo. Czy ja mu powiedziałam, że może położyć się ze mną w łóżku? Cóż, okrywając się miękką, starą

kołdrą i kocem zdecydowałam, że jeśli Eric miał wobec mnie złe zamiary, i tak jestem zbyt zmęczona, by mnie to obchodziło.

– Kobieto?

– Hmm?

– Jak ci na imię?

– Sookie. Sookie Stackhouse.

– Dziękuję ci, Sookie.

– Nie ma sprawy, Eric.

Ponieważ wydawał się teraz taki zagubiony (Eric, którego znałam, zawsze zakładał, że inni powinni mu usługiwać i nie był ani trochę zagubiony), spróbowałam odszukać jego dłoń pod narzutą. Kiedy ją znalazłam, wsunęłam w nią swoją. Nasze dłonie się zetknęły, a jego palce zacisnęły się wokół moich.

I chociaż nigdy nie sądziłam, że mogę iść spać, trzymając za rękę wampira, dokładnie to zrobiłam.

Rozdział 2

Powoli się budziłam. Kiedy leżałam otulona kołdrą i rozprostowywałam kończyny, nagle przypomniałam sobie wszystkie surrealistyczne wydarzenia poprzedniej nocy.

Cóż, Erica nie było już w moim łóżku, więc uznałam, że zamkną się bezpiecznie w dziennej kryjówce. Przeszłam przez hol. Tak jak zapowiedziałam, położyłam kilka przedmiotów na podłodze szafy, żeby wyglądało to możliwie naturalnie. Zegar wskazywał południe, a na zewnątrz słońce świeciło jasno, chociaż powietrze było mroźne. Na gwiazdkę Jason dał mi termometr do odczytywania temperatury na zewnątrz, którego wyświetlacz był umieszczony wewnątrz domu. Nawet mi to zainstalował. Teraz wiedziałam dwie rzeczy: było południe, a temperatura na zewnątrz wynosiła trzydzieści cztery stopnie¹¹.

Na podłodze w kuchni nadal stała miska, w której myłam nogi Erica. Wstawiłam ją do zlewu i zauważyłam opłukaną butelkę po syntetycznej krwi. Będę musiała kupić większy zapas zanim Eric się obudzi, w końcu nie chcę mieć w domu głodnego wampira, a uprzejmość nakazuje mieć też co zaoferować Pam i komuś, kto z nią przyjedzie ze Shreveport.

Wyjaśnią mi wszystko – albo i nie. Zabiorą Erica i będą rozwiązywać problemy, które pojawiły się w Shreveport, a ja będę miała spokój. Albo i nie.

Merlotte's było zamknięte w Nowy Rok do szesnastej. Pierwszego i drugiego stycznia miały pracować Charlsie, Danielle i ta nowa dziewczyna, bo reszta z nas pracowała w Sylwestra. Zatem miałam dwa dni wolnego... i zostałam zmuszona do spędzenia przynajmniej jednego z nich w domu z chorym psychicznie wampirem. Życie po prostu nie może być lepsze.

Wypiłam dwa kubki kawy, wrzuciłam dżinsy Erica do pralki, przez chwilę czytałam jakiś romans i przeglądałam mój nowy kalendarz ze słowem na każdy dzień roku, który dostałam od Arlene na gwiazdkę. Słowem na dzień dzisiejszy było „skrwawić”. To prawdopodobnie nie był dobry znak.

Nieco po szesnastej Jason przyjechał swoim czarnym pickupem z różowo-fioletowymi płomieniami po bokach. Do tego czasu zdążyłam wziąć prysznic i się ubrać, ale moje włosy nadal były mokre. Nałożyłam na nie odżywkę i teraz powoli je rozczesywałam, siedząc przed kominkiem. Włączyłam jakiś mecz piłki nożnej w telewizji, żeby mieć co oglądać podczas czesania, ale wyciszyłam telewizor. Relaksując się przy ciepłym kominku, które czułam na plecach, myślałam o kłopotach Erica.

Nie paliłam w kominku przez ostatnich kilka lat, bo drewno było zbyt drogie, ale Jason pociął wiele drzew, które połamały się rok temu podczas zamieci. Miałam więc wystarczający zapas opału i mogłam cieszyć się płomieniami.

¹¹ 34°F = 1,11°C

Mój brat podszedł do frontowych drzwi i zapukał grzecznie, zanim wszedł. Dorastał w tym domu, tak samo jak ja. Zamieszkaliśmy z babcią, kiedy nasi rodzice zginęli, a ona wynajmowała obcym ludziom dom rodziców, póki Jason, gdy skończył dwadzieścia lat, nie zdecydował, że chce zamieszkać sam. Teraz miał dwadzieścia osiem lat i był szefem grupy budującej drogi. To stanowiło pewnego rodzaju awans społeczny, bo wcześniej uznawano go po prostu za niezbyt mądrego chłopaka z okolicy; co zresztą mu wystarczało, jak sądziłam do niedawna – póki nie zaczął zachowywać się spokojniej.

– Dobrze – powiedział, kiedy zobaczył ogień. Stał na wprost kominka, chcąc ogrzać przy nim dłonie, i niechcący zabierał całe ciepło. – O której wczoraj wróciłaś do domu? – zapytał przez ramię.

– Położyłam się chyba koło trzeciej.

– Co myślisz o dziewczynie, z którą przyszedłem?

– Myślę, że nie powinieneś się z nią umawiać.

Nie to spodziewał się usłyszeć. Spojrzał mi w oczy.

– Czego się o niej dowiedziałaś? – zapytał przygaszonym głosem.

Mój brat wie, że jestem telepatką, ale nigdy o tym nie rozmawia – ani ze mną, ani z nikim innym. Kiedyś byłam świadkiem, jak wdał się w bójkę z facetem, który nazwał mnie nienormalną. Nie zmienia to faktu, że Jason zdaje sobie sprawę z mojej inności. Wszyscy inni także. Po prostu wolą w to nie wierzyć albo wierzą, że nie mogę odczytać *ich* myśli, tylko kogoś innego. Bóg wie, ile razy próbowałam zachowywać się, jakbym nie odbierała niechcianych pomysłów, uczuć, żalów i oskarżeń, ale czasem nie da się tego uniknąć.

– Nie jest z tego samego gatunku co ty – powiedziałam, patrząc w ogień.

– Na pewno nie jest żadnym wampirem – zaprotestował.

– Nie, nie wampirem.

– Zatem, cóż...

Zaczął się we mnie wojowniczo wpatrywać.

– Jason, kiedy wampiry się ujawniły, kiedy po tych wszystkich dekadach myślenia, że są postaciami ze strasznych legend, odkryliśmy, że istnieją naprawdę, nie zastanawiałeś się nigdy, czy inne legendy też nie są prawdziwe?

Mój brat rozważał to przez chwilę. Wiedziałałam (bo mogłam go „słyszeć”), że chciał całkiem zaprzeczyć temu, co powiedziałam, i nazwać mnie wariatką, ale nie był w stanie.

– Masz na to jakiś dowód – powiedział. To nie było pytanie.

Upewniłam się, że patrzy mi w oczy i pokiwałam zdecydowanie głową.

– Cóż, cholera – powiedział zdegustowany. – Naprawdę ją lubiłem, a okazała się jakimś kotem w worku.

– Naprawdę? – zapytałam absolutnie zaskoczona, że zmieniła się przed nim, choć nie było pełni księżyca. – I wszystko z tobą w porządku?

W następnej chwili wyrzucałam sobie własną głupotę. Oczywiście, że tego nie zrobiła.

Patrzył na mnie przez moment, zanim wybuchnął śmiechem.

– Sookie, jesteś naprawdę dziwna! Wyglądałaś, jakbyś myślała, że ona mogłaby...

I nagle jego twarz stężała. Poczułam, że ten pomysł przedziera się przez osłonkę, jaką większość ludzi roztacza wokół swoich mózgów, osłonkę, która nie dopuszcza do świadomości które niczego, co nie daje się racjonalnie wyjaśnić. Jason usiadł w babcinym fotelu.

– Chciałbym o tym nie wiedzieć – powiedział cicho.

– To nie musi być dokładnie to, co jej się przytrafia... W sensie to z tym kotem. Ale uwierz, coś się z nią dzieje.

Przez minutę walczył ze sobą, żeby zapanować nad mimiką twarzy, ale w końcu mu się udało. Typowe zachowanie Jasona. skoro nie mógł nic zrobić z nowo nabytą wiedzą, spychał ją w głąb świadomości.

– Słuchaj, widziałaś dziewczynę, z którą Hoyt się umówił ostatniej nocy? Po tym, jak wyszli z baru, Hoyt został zablokowany w rowie po drodze do Arcadii i musieli iść przez dwie mile¹², bo jego komórka padła.

– O kurczę! – wykrzyknęłam w uspokajający i iście plotkarski sposób. – A ona była na takich wysokich obcasach.

Jason odzyskał równowagę. Przez kilka minut opowiadał mi plotki krążące po miasteczku, potem poczęstowałałam go colą, a on zapytał, czy nie potrzebuję czegoś z centrum.

– Tak, potrzebuję.

Myślałam o tym już wtedy, kiedy mówił. Większość z tego, co mi przekazywał, słyszałam w cudzych umysłach poprzedniej nocy – w tych chwilach, kiedy moja bariera słabła.

– Ojej – powiedział z udawanym przerażeniem. – W co chcesz mnie zrobić?

– Potrzebuję dziesięciu butelek syntetycznej krwi i ubrań dla wysokiego faceta – powiedziałam i tym samym go zaskoczyłam..

Biedny Jason, zasługiwał siostrę, która byłaby głupią zrzęda i miała dzieci, które czepiałyby się jego nóg i nazywały go „wujkiem Jase”. Zamiast tego – miał mnie.

– Jak wysoki jest ten facet i gdzie on się właściwie teraz znajduje?

– Ma jakieś sześć stóp i cztery czy pięć cali¹³ i śpi – odpowiedziałam. – Obstawiam jakieś trzydzieści cztery cale¹⁴ w pasie, ma długie nogi i szerokie ramiona.

Pamiętałam, żeby sprawdzić rozmiar dżinsów Erica, które nadal były w suszarce na ganku.

– Jakie ubrania?

– Jakies robocze.

– Ktoś, kogo znam?

12 2 mile = 3,22km.

13 Czyli 193,04-195,58cm.

14 Czyli 86,36 cm.

– Ja – powiedział znacznie głębszy głos.

Jason odwrócił się, jakby spodziewał się ataku, co pokazuje, że jego odruchy mimo wszystko nie są takie złe. Ale Eric wyglądał na tyle niegroźnie, na ile niegroźny może być wampir. I uprzejmie założył brązowy, welurowy szlafrok, który zostawiłam w drugiej łazience. Należał do Billa i oglądanie go na kimś innym trochę mnie zabolowało, ale musiałam myśleć praktycznie; Eric nie mógł chodzić po domu w samej czerwonej bieliźnie – przynajmniej nie wtedy, kiedy Jason był w pobliżu.

Jason przyjrzał się Ericowi i posłał mi zszokowane spojrzenie.

– To twój nowy facet, Sookie? Nie czekałaś długo. – Nie wiedział, czy powinien powiedzieć to z podziwem, czy z oburzeniem. Nadal nie zdawał sobie sprawy z tego, że Eric jest martwy. To zdumiewające, że ludzie nie są w stanie tego zauważyć przez kilka minut. – I mam mu kupić ubrania?

– Tak. Jego koszula porwała się poprzedniej nocy, a dżinsy nadal są brudne.

– Zamierzasz mnie przedstawić?

Wzięłam głęboki wdech. Byłoby o wiele lepiej, gdyby Jason nie widział Erica.

– Lepiej nie – powiedziałam.

Obaj źle to przyjęli. Jason wyglądał na zranionego, a wampir na obrażonego.

– Eric – powiedział i wyciągnął rękę w stronę Jasona.

– Jason Stackhouse, brat tej nieuprzejmej babki – powiedział Jason.

Uścisnęli sobie ręce, a ja miałam ochotę ukreślić im szyje.

– Rozumiem, że jest jakiś dobry powód, dla którego nie możecie sami jechać po jakieś ciuchy dla niego – powiedział Jason.

– Jest taki powód – odpowiedziałam. – I jest około dwudziestu dobrych powodów, dla których powinieneś zapamiętać, że w ogóle go widziałeś.

– Jesteś w niebezpieczeństwie? – zapytał Jason wprost.

– Jeszcze nie – odpowiedziałam.

– Jeśli przez ciebie mojej siostrze stanie się krzywda, będziesz miał kłopoty – powiedział Jason do wampira Erica.

– Nie spodziewałbym się niczego innego – odpowiedział Eric. – Ale skoro mówisz bez ogródek, to i ja tak zrobię. Myślę, że powinieneś ją wspierać i zabrać do swojego domu, żeby móc ją lepiej ochraniać.

Jason otworzył usta ze zdziwienia, a ja musiałam zasłonić swoje ręką, żeby nie wybuchnąć śmiechem. To było nawet lepsze, niż sobie wyobrażałam.

– Dziesięć butelek krwi i ubrania? – zapytał mnie Jason. Ze zmiany w jego głosie wywnioskowałam, że zrozumiał, kim jest Eric.

– Tak. W sklepie monopolowym będzie krew. Ubrania możesz kupić w Wal-Marcie¹⁵. –

15 Cyt. za Wikipedią: Wal-Mart Stores, Inc. – amerykańska sieć supermarketów założona w 1962 roku przez Sama Waltona, będąca obecnie (2005) największym na świecie sprzedawcą, jeśli brać pod uwagę przychód. Charakterystyczną cechą sieci Wal-Mart są bardzo niskie ceny produktów, co powoduje, że jest ona miejscem

Eric zawsze był typem faceta lubiącego dżinsy i T-shirty; zresztą i tak nie było mnie stać na nic innego. – O, i przydałyby się też buty.

Jason podszedł do Erica i ułożył swoją stopę równoległe do jego. Zagwizdał, co wystraszyło Erica.

– Duże stopy – skomentował Jason i posłał mi wymowne spojrzenie. – Stare powiedzenie jest prawdą?

Uśmiechnęłam się do niego. Starał się rozładować atmosferę.

– Możesz mi nie wierzyć, ale nie mam pojęcia.

– Ciężko przełknąć... Żart niezamierzony. Cóż, będę już leciał – powiedział Jason, kiwając głową Ericowi.

Kilka chwil później usłyszałam, że jego samochód zjeżdża z podjazdu w ciemny las. Zapadła już kompletna noc.

– Przepraszam, że wyszedłem, kiedy tu był – powiedział niepewnie Eric. – Myślę, że nie chciałaś, żebym go poznał.

Podszedł do kominka i odniosłam wrażenie, że ciepło ognia cieszy go tak samo jak mnie.

– To nie tak, że się ciebie wstydzę – powiedziałam. – Po prostu wydaje mi się, że masz poważne kłopoty i nie chcę w nie wciągać brata.

– To twój jedyny brat?

– Tak. Nasi rodzice nie żyją, podobnie babcia. Tylko on mi został. Poza kuzynką, która od lat jest narkomanką. Chyba nie ma już dla niej nadziei.

– Nie bądź taka smutna – powiedział, jakby nie mógł się powstrzymać.

– Wszystko w porządku. – Mój głos stał się energiczny i rzeczowy.

– Piłaś moją krew – powiedział.

Ojej. Zamarłam na moment.

– Nie mógłbym powiedzieć, jak się czujesz, gdybyś jej nie piła – powiedział. – Czy my jesteśmy... Czy byliśmy kochankami?

To zdecydowanie było ładne ujęcie sprawy. Eric zwykle miał dość anglosaskie podejście do seksu.

– Nie – powiedziałam natychmiast i mówiłam prawdę, choć może troszeczkę naciąganą. Przerwano nam w odpowiedniej chwili, chwala Bogu. Nie jestem zamężna. Mam chwile słabości. On jest wspaniały. Cóż więcej mam dodać?

Ale patrzył na mnie tak intensywnie, że zaczęłam się rumienić.

– To nie jest szlafrok twojego brata.

O rany. Zaczęłam patrzeć w ogień, jakbym liczyła, że udzieli za mnie odpowiedzi.

– Czyj zatem?

– Billa – powiedziałam. To było łatwe.

– Jest twoim kochankiem?

Pokiwałam głową.

– Był – powiedziałam szczerze.

– Jest moim przyjacielem?

Przemyślałam to.

– Cóż, nie dokładnie. Mieszka w obszarze, którego szeryfem jesteś. Obszar Piąty? – powiedziałam, szczotkując włosy, póki nie odkryłam, że są suche.

Naelektryzowały się i przykleiły do szczotki. Uśmiechnęłam się, widząc swoje odbicie w lustrze nad gzymsem kominka. Widziałam też odbicie Erica. Nie miałam pojęcia, skąd się wzięło twierdzenie, że wampiry nie odbijają się w lustrze. A do tego zdecydowanie było na co patrzeć, bo Eric był wysoki i nie owinął się szlafrokiem bardzo ciasno... Zamknęłam oczy.

– Potrzeba ci czegoś? – zapytał z troską Eric.

Więcej samokontroli.

– Wszystko w porządku – powiedziałam, starając się nie zgrzytać zębami. – Twoi przyjaciele niedługo tu będą. Twoje džinsy są w suszarce, ale mam nadzieję, że Jason wróci tu lada chwila z jakimiś ubraniami.

– Moi przyjaciele?

– Cóż, wampiry, które dla ciebie pracują. Pam chyba możesz liczyć jako przyjaciółkę. Nie wiem jak Chow.

– Sookie, gdzie ja pracuję? Kim jest Pam?

To była naprawdę trudna rozmowa. Próbowałam wyjaśnić Ericowi jego pozycję, fakt, że jest właścicielem Fangtasii, jego inne interesy, ale, szczerze mówiąc, nie miałam wystarczająco dużo wiedzy, żeby wytłumaczyć mu wszystko.

– Nie wiesz zbyt wiele o tym, czym się zajmuję – zauważył trafnie.

– Cóż, bywam w Fangtasii tylko wtedy, kiedy Bill mnie tam zabiera, a robi to jedynie wówczas, gdy chcesz mnie do czegoś zmusić.

Uderzyłam się w czoło szczotką. Idiotka, idiotka!

– Jak mógłbym cię do czegoś zmuszać? Mogę pożyczyć szczotkę? – zapytał.

Spojrzałam na niego – wydawał się zamyślony.

– Jasne – powiedziałam, decydując, że zignoruję to pierwsze pytanie.

Podałam mu szczotkę, a on zaczął się czesać, co sprawiało, że mięśnie na jego klatce piersiowej się poruszały.

O rany, może powinnam iść pod prysznic i odkręcić zimną wodę?

Zamiast tego poszłam do sypialni, żeby znaleźć frotkę, i związałam włosy najciaśniej, jak tylko mogłam, na czubku głowy. Użyłam innej szczotki, żeby je poprawić, po czym poruszałam głową na boki, aby się upewnić, że koński ogon jest dokładnie na środku.

– Jesteś spięta – powiedział Eric, stojąc na progu.

Przestraszyłam się.

– Przepraszam, przepraszam – powiedział szybko.

Patrzyłam na niego podejrzliwie, ale wydawał się naprawdę skruszony. Gdyby był sobą, po prostu by się roześmiał. Niech mnie cholera, jeśli nie brakowało mi Prawdziwego Erica. Przynajmniej wiedziało się, na czym się z nim stoi.

Usłyszałam pukanie do frontowych drzwi.

– Zostań tu – powiedziałam.

Wyglądał na zmartwionego, ale usiadł posłusznie w fotelu w kącie pokoju. Byłam zadowolona, że poprzedniej nocy uporządkowałam rozrzucone ubrania, więc polu widzenia nie znajdowało się nic, co mogłoby stać się przyczyną mojego zakłopotania. Przeszłam przez salon do frontowych drzwi, mając nadzieję, że obędzie się bez dalszych niespodzianek.

– Kto tam? – zapytałam, przykładając ucho do drzwi.

– To my – powiedziała Pam.

Zaczęłam otwierać drzwi, choć po chwili się zawahałam; potem dopiero przypomniałam sobie, że i tak nie mogą wejść do środka i otworzyłam bez dalszych oporów.

Pam ma jasne, proste włosy i skórę jasną jak płatek magnolii. Poza tym wygląda jak młoda żona z przedmieścia, która na pół etatu pracuje w przedszkolu. Chociaż nie sądziłam, że ktokolwiek chciałby oddać swoje dzieci pod opiekę Pam, to muszę przyznać, że nigdy nie widziałam, żeby robiła coś niezwykle okrutnego czy niegodziwego. Ale jest definitywnie przekonana, że wampiry są lepsze od ludzi, a przy tym bezpośrednia i niespecjalnie zważająca na słowa. Jestem jednak pewna, że gdyby Pam uznała, że musi zrobić coś złego dla własnego dobra – nie wahałaby się. Wydaje się świetną zastępczynią szefa, do tego nie przesadnie ambitną. Jeśli sama chciałaby sprawować taką władzę – świetnie to ukrywa.

Chow to zupełnie inna para kaloszy. Nie chcę go znać ani trochę lepiej, niż znam w tym momencie. Nie ufam mu i nigdy nie czułam się zbyt komfortowo w jego towarzystwie. Chow jest Azjata, silnym (choć drobnej budowy) wampirem z długimi, czarnymi włosami. Ma nie więcej niż pięć stóp i siedem cali¹⁶ wzrostu, ale każdy cal skóry, którą pokazuje publicznie (za wyjątkiem twarzy) pokryty jest zawiłymi tatuażami, będącymi prawdziwymi dziełami sztuki. Pam twierdzi, że to tatuaże Yakuzy. Chow czasem jest barmanem w Fangtasii, innym razem po prostu siedzi w barze, pozwalając ludziom się obserwować. (O to właśnie chodziło w wampirzych barach – żeby pozwolić zwykłym ludziom przebywać w jednym pomieszczeniu z nieumarłymi i poczuć, że robią coś niebezpiecznego. Bill mówił mi, że to świetny interes.)

Pam miała na sobie miękki kremowy sweter i złotobrazowe materiałowe spodnie, a Chow, jak zwykle, kamizelkę i spodnie. Rzadko nosił koszulkę, żeby odwiedzający Fangtasię mogli w pełni podziwiać jego tatuaże.

16 170,18 cm.

Zawołałam Erica, a on powoli wszedł do pokoju. Był ostrożny.

– Eric – powiedziała Pam, kiedy tylko go zobaczyła. Jej głos był pełen ulgi. – Lepiej się czujesz?

Niecierpliwie spojrzała na Erica. Nie skłoniła się, ale skinęła głową.

– Mistrzu – powiedział Chow, kłaniając się.

Starłam się nie nadinterpretować tego, co widziałam i słyszałam, ale uznałam, że różne powitania oddają relacje między tą trójką.

Eric spojrzał na nich niepewnie.

– Znam was – powiedział, starając się, żeby brzmiało to jak stwierdzenie, a nie pytanie.

Pozostałe wampiry wymieniły spojrzenia.

– Pracujemy dla ciebie – powiedziała Pam. – Jesteśmy ci winni wierność.

Zacęłam wychodzić z pokoju, bo pewnie chcieli porozmawiać o tajnych wampirzych interesach, byłam tego pewna. I jeśli było coś, o czym nie chciałam wiedzieć, to właśnie kolejne tajemnice.

– Proszę, nie odchodź – powiedział do mnie Eric. Jego głos wskazywał na to, że się boi.

Zamarłam i odwróciłam się. Pam i Chow patrzyli na mnie ponad ramieniem Erica, a ich wyrazy twarzy były skrajnie różne. Pam wydawała się niemal rozbawiona. Wzrok Chowa wyrażał jawną dezaprobatę.

Starłam się nie patrzeć Ericowi w oczy, żeby móc go tu zostawić z czystym sumieniem, ale mi się nie udało. Nie chciał, żebym zostawiła go z jego pomagierami. Wydełam policzki i gwałtownie wypuściłam powietrze. Cóż, *cholera*. Podeszłam do Erica, cały czas jednak patrząc w oczy Pam.

Znów rozległo się pukanie do drzwi. Pam i Chow zareagowali od razu: oboje w mgnieniu oka byli gotowi do walki, a wampiry w takim stanie są bardzo, bardzo straszne. Ich kły się ukazały w całej okazałości, dłonie uformowały w szpony, a ciała napięły. Zdawało się, że powietrze wokół nich trzeszczy.

– Tak? – zapytałam, stając przy drzwiach. Naprawdę *muszę* zainstalować sobie wizjer.

– To ja, twój brat – powiedział szorstko Jason. Nawet nie zdawał sobie sprawy, ile miał szczęścia, że tak po prostu nie wszedł do środka.

Coś wprawiło Jasona w okropny nastrój i zastanawiałam się, czy kogoś z nim nie ma. Prawie otworzyłam drzwi, ale jednak zawahałam się. W końcu, czując się jak zdrajca, zwróciłam się do Pam. Bez słowa wskazałam tylne drzwi po drugiej stronie holu, wykonując gest otwierania-i-zamykania, żeby dobrze zrozumiała, co mam na myśli. Zatoczyłam palcem koło w powietrzu – *Obejdź dom dookoła, Pam* – i wskazałam frontowe drzwi.

Pam skinęła głową i podeszła do tylnych drzwi. Nie mogłam usłyszeć jej stóp dotykających podłogi.

Niesamowite.

Eric odsunął się od drzwi. Chow stał przed nim, co wydawało mi się zrozumiałą. właśnie

tak powinien zachować się podwładny.

Po mniej niż minucie usłyszałam wrzask Jasona z odległości jakichś sześciu cali¹⁷. Zaskoczona, odskoczyłam od drzwi.

– Otwórz! – powiedziała Pam.

Otworzyłam szeroko drzwi, żeby zobaczyć Pam, trzymającą mocno Jasona. Z łatwością go uniosła, chociaż dziko się rzucał i utrudniał to, jak tylko mógł; chwiała mu za to.

– Jesteś sam – powiedziałam z ulgą.

– Oczywiście, do cholery! Czemu ja na mnie nasłałaś? Puść mnie!

– To mój brat, Pam – powiedziałam. – Proszę, puść go.

Pam postawiła Jasona na ziemi, a on się odwrócił w jej kierunku.

– Słuchaj, kobieto! Nie powinnaś się tak podkradać do ludzi! Masz szczęście, że nie trzepnąłem cię w głowę!

Pam znów wyglądała na rozbawioną, a Jason – na zażenowanego. Udało mu się jednak uśmiechnąć.

– Zgaduję, że mogłoby to być dość trudne – przyznał, podnosząc torby, które upuścił. Pam mu pomogła. – Całe szczęście, że kupiłem krew w plastikowych butelkach – powiedział. – W innym wypadku ta urocza pani musiałaby być głodna.

Uśmiechnął się do Pam ujmująco. Jason uwielbia kobiety. Jeśli chodzi o Pam, zdecydowanie mierzył za wysoko, ale nie był w stanie tego wyczuć.

– Dzięki. A teraz możesz już iść – powiedziała gwałtownie. Zabrałam reklamówki z jego rąk. On i Pam nadal na siebie patrzyli, a ona najwyraźniej chciała go zauroczyć. – Pam – powiedziałam ostro. – Pam, to mój brat.

– Wiem – powiedziała spokojnie. – Jason, czy masz nam coś do powiedzenia?

Zapomniałam, że kiedy Jason pojawił się pod drzwiami, sprawiał wrażenie, jakby koniecznie chciał mnie o czymś poinformować.

– Tak – powiedział, niemal nie mogąc oderwać oczu od wampirzycy. Ale kiedy popatrzył na mnie, jego wzrok napotkał na spojrzenie Chowa. Oczy Jasona się rozszerzyły; miał na tyle dużo zdrowego rozsądku, żeby przynajmniej bać się Chowa. – Sookie? Wszystko w porządku?

Zrobił krok do przodu. Zauważyłam, że choć zdążył się już uspokoić po tym, jak Pam go przestraszyła, teraz znów podskoczył mu poziom adrenaliny.

– Tak, wszystko w porządku. To po prostu przyjaciele Erica, wpadli zobaczyć co z nim.

– Cóż, lepiej byłoby, gdyby zdjęli te plakaty wzywające do poszukiwań.

To zwróciło uwagę wszystkich, co spodobało się Jasonowi.

– W Wal-Marcie, w Gabbicie Kwiku i w Bottle Barnie wiszą plakaty. Właściwie wiszą w całym mieście – powiedział. – Na każdym jest napisane „Czy widziałeś tego mężczyznę?”, potem wyjaśnienie, że został porwany, a jego przyjaciele się denerwują, i że za pomoc w

17 Czyli 15,24cm.

odnalezieniu oferują pięćdziesiąt tysięcy dolców.

Niespecjalnie nadążałam za tym, co mówił. Właśnie myślałam *Że co?*, kiedy Pam zrozumiała, co się dzieje.

– Mają nadzieję, że go zobaczą i złapią – powiedziała do Chowa. – To podziła.

– Powinniśmy się tym zająć – powiedział, kiwając głową w kierunku Jasona.

– Nawet nie próbujcie nic robić mojemu bratu – powiedziałam.

Ustawiłam się między Jasonem a Chowem, a ręce aż mnie swędziały, żeby wziąć jakiś kolec czy młotek, cokolwiek, co utrzymałoby wampira z dala od mojego brata.

Pam i Chow skupili patrzyli na mnie uważnie. Nie uznałam tego za pochlebne, choć Jason najwyraźniej tak. Według mnie było to groźne. Jason otworzył usta, żeby coś powiedzieć – mogłam wyczuć jego rosnący gniew i chęć postawienia się – ale moja dłoń złapała go za nadgarstek, na co zareagował jakimś burknięciem.

– Nie mów ani słowa – powiedziałam.

Jakimś cudem – milczał. Wydawało się, że wyczuł, że wszystko dzieje się zbyt szybko i zmierza w złym kierunku.

– Będziecie musieli zabić i mnie – powiedziałam.

– Wielkie mi co. – Chow wzruszył ramionami.

Pam milczała. Gdyby musiała podjąć decyzję: dalej zajmować się wampirzymi interesami albo zostać moją przyjaciółką... Cóż, zgaduję, że raczej niewiele by wyszło ze wspólnych nocowanek czy układania sobie nawzajem włosów.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytał Eric. Jego głos był zdecydowanie pewniejszy. – Wyjaśnij... Pam.

Minęła dobra minuta, w czasie której wszystko się zatrzymało. Pam zwróciła się do Erica i być może ulżyło jej, że nie musi mnie zabijać w tym momencie.

– Sookie i ten mężczyzna, jej brat, cię widzieli – wyjaśniła. – Są ludźmi. Potrzebują pieniędzy. Wydadzą cię czarownicom.

– Jakim czarownicom? – zapytaliśmy jednocześnie Jason i ja.

– Dzięki za wpakowanie nas w to gówno, Eric – wymamrotał niesprawiedliwie Jason. – I mogłabyś puścić moją rękę, Sook? Jesteś silniejsza, niż na to wyglądasz.

Byłam silniejsza niż powinnam, bo piłam wampirzą krew – ostatnio była to krew Erica. Efekty utrzymają się przez najbliższe trzy tygodnie, może dłużej. Wywnioskowałam to z poprzednich doświadczeń. Niestety, potrzebowałam tej supersiły w dość przykrych okolicznościach. Tenże wampir, który teraz miał na sobie szlafrok mojego byłego chłopaka, ofiarował mi swoją krew, kiedy zostałam poważnie ranna, ale musiałam kontynuować misję.

– Jason – zaczęłam tak cicho, żeby wampiry nie mogły mnie usłyszeć – proszę, uważaj na siebie.

O mały włos powiedziałabym Jasonowi, żeby choć raz w życiu był rozsądny. Za bardzo

lubił zachowywać się niekonwencjonalnie.

Powoli i ostrożnie, jakby w pokoju był lew, Jason i ja podeszliśmy na starej kanapy, która stała najbliżej kominka, i usiedliśmy. To zmieniło nieco atmosferę w pokoju. Po krótkiej chwili wahania, Eric usiadł na podłodze i oparł się o moje nogi. Pam usiadła na brzegu fotela przy kominku, ale Chow zdecydował się dalej stać (co, jak uznałam, było trzymaniem odpowiedniego dystansu) niedaleko Jasona. Chociaż nie można było powiedzieć, że się zrelaksowaliśmy, to atmosfera stała się znacznie mniej napięta.– Twój brat musi zostać i nas wysłuchać – powiedziała Pam. – Nie obchodzi mnie, jak bardzo chcesz mu tego oszczędzić. Musi się dowiedzieć, czemu nie wolno mu próbować zarobić tych pieniędzy.

Jason i ja pokiwaliśmy szybko głowami. Żałowałam, że nie mogę ich stąd wyrzucić. Chwila, mogę! Mogę powiedzieć, że cofam ich zaproszenie, i bum, pomaszerują za drzwi. Odkryłam, że się uśmiecham. Cofanie zaproszeń jest niezwykle satysfakcjonujące. Już raz to zrobiłam; odesłałam Billa i Erica wprost z mojego salonu i poczułam się tak dobrze, że zaczęłam cofać zaproszenie każdego wampira, którego poznałam. Kiedy o tym dłużej myślałam, poczułam, jak uśmiech schodzi mi z twarzy.

Jeśli dam się ponieść impulsowi, będę musiała zostawać w domu każdej nocy, aż do końca mojego życia, bo powróciliby o zmierzchu kolejnego dnia, potem kolejnego i kolejnego, aż by mnie dopadli, bo miałam ich szefa. Spojrzałam gniewnie na Chowa. Chciałam całą tę sprawę zrzucić na niego.

– Kilka nocy temu usłyszeliśmy w Fangtasii, że do Shreveport przybyła grupa czarownic. Powiedziała nam to jakaś kobieta, która pragnie Chowa. Nie wiedziała, czemu ta informacja tak nas zainteresowała.

Jak dla mnie – nie brzmiało to groźnie. Jason wzruszył ramionami.

– No i? – powiedział. – Rany, jesteście wampirami. Co może wam zrobić banda dziewczynek ubranych na czarno?

– Prawdziwe czarownice mogą zrobić wampirom całkiem sporo – powiedziała Pam z niezwykłą powściągliwością. – Te „dziewczynki ubrane na czarno”, o których myślisz, to tylko pozerki. Prawdziwe czarownice to zarówno kobiety, jak i mężczyźni w różnym wieku. Są bardzo groźni i bardzo potężni. Panują nad magicznymi mocami, a sama nasza egzystencja wywodzi się z magii. Ta grupa wydaje się mieć trochę więcej... – urwała, szukając odpowiedniego słowa.

– Pary? – podpowiedział uczynnie Jason.

– Trochę więcej pary – zgodziła się. – Jeszcze nie odkryliśmy, co czyni ich tak silnymi.

– Dlaczego przybyli do Shreveport? – zapytałam.

– Dobre pytanie – powiedział aprobująco Chow. – Bardzo dobre pytanie.

Spojrzałam na niego z marsową miną. Nie potrzebowałam jego aprobaty.

– Chcieli... Chcą przejąć interesy Erica – powiedziała Pam. – Czarownice pożądamy pieniędzy tak samo jak każdy i uznały, że albo przejmą interes, albo zmuszą Erica, żeby

płacił im za to, że dadzą mu spokój.

– Płatna protekcja. – Dla kogoś, kto często ogląda telewizję, brzmiało to znajomo. – Ale jak mogą was zmusić do czegokolwiek? Jesteście tacy potężni.

– Nie masz pojęcia, ile kłopotów może powodować biznes, jeśli czarownice się do niego przyczepią. Kiedy spotkaliśmy się z nimi po raz pierwszy, ich przywódca, rodzeństwo, zapowiedziało to. Hallow powiedziała jasno, że może przekląć naszą pracę, sprawić, że drinki nie będą smaczne, i spowodować, że goście będą się przewracać na parkiecie i chcieć od nas odszkodowania, że nie wspomnę o problemach z hydrauliką. – Pam poruszyła dłońmi ze wstrętem. – Przez to każda noc stałaby się koszmarem, nasze dochody spadłyby, być może nawet do tego stopnia, że Fangtasia stałaby się bezwartościowa.

Jason i ja rzuciliśmy sobie ostrożne spojrzenia. Naturalnie wampirom zależało na barach, skoro przynosiły największe zyski nocą – czyli wtedy, kiedy nie spały. Wampiry pracowały w całonocnych pralniach chemicznych, całonocnych restauracjach, całonocnych kinach... ale bary opłacały się najbardziej. Gdyby Fangtasia została zamknięta, sytuacja finansowa Erica uległaby znacznemu pogorszeniu.

– Czyli oferują płatną protekcję – powiedział Jason.

Oglądał „Ojca chrzestnego” chyba z pięćdziesiąt razy. Chciałam go zapytać, czy ma ochotę iść spać z rybkami, ale Chow patrzył nieprzyjaźnie, więc dałam sobie spokój. Oboje chcieliśmy w końcu uniknąć nieprzyjemnej śmierci i wiedziałam, że to nieodpowiedni czas na dowcipy.

– Ale jak to się stało, że Eric w środku nocy wylądował bez butów i koszuli na drodze? – zapytałam, uznawszy, że najwyższy czas przejść do konkretów.

Pam i Chow znów wymienili spojrzenia. Zerknęłam na Erica, nadal przytulonego do moich nóg. Wydawał się równie zainteresowany odpowiedzią, co ja. Jego ręka mocno otoczyła moją kostkę. Poczułam się jak duży kocyk bezpieczeństwa.

Chow zdecydował się mówić dalej.

– Powiedzieliśmy, że przedyskutujemy ich groźbę. Ale ostatniej nocy, kiedy poszliśmy do pracy, jedna z pomniejszych czarownic czekała w Fangtasii z całkiem inną propozycją. – Wydawało się, że niezręcznie mu o tym mówić. – W czasie naszego pierwszego spotkania przewodnicząca sabatu, Hallow, uznała, że, uch, pożąda Erica. To rzadkie wśród czarownic, rozumiesz, skoro jesteśmy martwi, a magia jest taka... organiczna. – Chow wypluł to słowo, jakby było czymś, co przyczepiło się do podeszwy jego buta. – Oczywiście większość czarownic nie przystałaby na to, co ten sabat chciał zrobić. Tym ludziom zależy na władzy jako takiej, nie na religii, która się za tym kryje.

To było ciekawe, ale chciałam usłyszeć ciąg dalszy tej historii. Podobnie Jason, który wykonał dłonią gest zachęcający do kontynuowania. Chow lekko się wzdrygnął, jakby chciał się pozbyć natrętnych myśli, i mówił dalej.

– Przywódczyni czarownic, ta Hallow, przekazała Ericowi przez swoją podwładną, że

jeśli zgodzi się dotrzymać jej towarzystwa przez siedem nocy, będzie chciała tylko dwudziestu procent Fangtasii zamiast połowy.

– Musisz mieć niezłą reputację – powiedział Jason do Erica, a jego głos był pełen szczerzego podziwu.

Ericowi nie całkiem udało się ukryć ukontentowany wyraz twarzy. Podobało mu się, że przedstawiono go jako takiego Romea. Kiedy chwilę potem na mnie zerknął, jego spojrzenie było nieco inne niż wcześniej, a ja odniosłam wrażenie okropnej nieuchronności – coś jak kiedy widzisz, że twój samochód zaczyna zjeżdżać ze wzgórza (choć wcześniej wydawało się, że jest zaparkowany) i wiesz, że nie ma żadnego sposobu, żeby go złapać i wcisnąć hamulce, niezależnie od tego, jak bardzo chcesz. Taki samochód się roztrzaska.

– Chociaż część z nas uważała, że mądrze byłoby na to przystać, nasz mistrz nie chciał się zgodzić – powiedział Chow, rzucając swojemu „mistrzowi” spojrzenie, które bynajmniej nie było przepelnione miłością. – I nasz mistrz musiał odmówić w tak obraźliwy sposób, że Hallow go przekląła.

Eric wyglądał na zawstydzonego.

– Czemu, u licha, miałbyś odrzucić taki układ? – zapytał Jason, szczerze zdziwiony.

– Nie pamiętam – odpowiedział Eric, przysuwając się nieznacznie do moich nóg. Nieznacznie, bo już bliżej przysunąć się nie mógł. Wyglądał na zrelaksowanego, ale wiedziałam, że tak nie jest. Mogłam wyczuć napięcie w jego ciele. – Nie znałem nawet swojego imienia, póki ta kobieta, Sookie, mi nie powiedziała.

– A skąd się tu wzięłaś?

– Tego też nie wiem.

– Po prostu zniknął z miejsca, w którym się znajdował – powiedziała Pam. – Siedzieliśmy w gabinecie z tą młodą czarownicą, Chow i ja kłóciliśmy się z Erikiem o tę jego odmowę. A chwilę później już nie.

– Coś ci dzwoni, Eric? – zapytałam. Złapałam się na tym, że chciałam pogłaskać go po głowie, jakby był przytulonym do mnie psem.

Wampir wyglądał na zmieszanego. Chociaż angielszczyzna Erica była doskonała, idiomy zdawały się go peszyć.

– Przypomina ci to coś? – powiedziałam mniej potocznie. – Masz jakieś wspomnienia?

– Nie pamiętam niczego aż do momentu, w którym biegłem tą drogą w ciemności i chłodzie – powiedział. – Byłem pusty, póki mi nie pomogłaś.

Wszystko jedno, zabrzmiało to przerażająco.

– To żaden trop – powiedziałam. – To nie mogło się zdarzyć tak nagle, bez ostrzeżenia.

Pam nie wyglądała na urażoną, Chow starał się przybrać podobną minę.

– Wy dwoje coś zrobiliście, prawda? Coś schrzaniście. Co zrobiliście?

Obie ręce Erica owinęły się wokół moich nóg, więc byłam unieruchomiona. Powstrzymywałam atak paniki. Eric był po prostu niepewny.

– Chow stracił cierpliwość przy tej czarownicy – powiedziała Pam po znaczącej przerwie.

Zamknęłam oczy. Nawet Jason zdawał się rozumieć, co Pam miała na myśli, bo jego oczy się rozszerzyły. Eric obrócił twarz, żeby móc potrzebować policzkiem o moje udo. Zastanawiałam się, ile z tego wszystkiego rozumie.

– I w tym momencie, kiedy została zaatakowana, Eric zniknął? – zapytałam.

Pam pokiwała głową.

– Była pułapką z jakimś zaklęciem. – Najwyraźniej – powiedział Chow. – Chociaż nigdy o czymś takim nie słyszałem i nie mogę być za to odpowiedzialny.

Jego spojrzenie zdawało się rzucać mi wyzwanie, żebym coś powiedziała.

Spojrzałam na Jasona i uniosłam oczy do sufitu. Radzenie sobie z gafą Chowa to nie moja broszka. Byłam przekonana, że gdyby tę historię usłyszała królowa Luizjany, przełożona Erica, mogłaby powiedzieć Chowowi parę słów do słuchu.

Zapała cisza, w czasie której Jason dorzucił trochę ognia do kominka.

– Byliście wcześniej w Merlotte’s, prawda? – zapytał wampiry. – To tam, gdzie Sookie pracuje.

Eric wzruszył ramionami; nie pamiętał.

– Ja byłam – powiedziała Pam. – Eric nie.

Spojrzała na mnie, żeby to potwierdzić, a ja, po chwili namysłu, pokiwałam głową.

– Więc nikt od razu nie skojarzy Erica z Sookie – powiedział ostrożnie Jason, ale wyglądał na zadowolonego z siebie i niemal uradowanego.

– Nie – powiedziała powoli Pam. – Może nie.

To z pewnością było coś, czym powinnam się teraz martwić, ale nie mogłam zrozumieć, co to takiego.

– Więc nie ma się czego bać w Bon Temps – kontynuował Jason. – Wątpię, czy ktoś poza Sookie widział go zeszłej nocy i niech mnie szlag, jeśli zrozumiem, czemu wylądował na tej drodze.

Mój brat znów zauważył coś ważnego. Naprawdę myślał dziś na wysokich obrotach.

– Ale dużo ludzi stąd jeździ do Shreveport, do tego baru, Fangtasii. Sam tam byłem – powiedział Jason. To była dla mnie nowość i rzuciłam mu podejrzliwe spojrzenie. Wzruszył ramionami i wyglądał na tylko nieco zawstydzonego. – Co się stanie, jeśli ktoś będzie próbował zgarnąć nagrodę? Kiedy zadzwoni pod numer podany na plakacie?

Chow postanowił wziąć bardziej aktywny udział w dyskusji.

– Oczywiście ci „bliscy przyjaciele”, którzy odbiorą, zjawią się od razu, żeby porozmawiać z takim informatorem. Jeśli dzwoniący ich przekona, że widział Erica po tym, jak ta magiczna dziwka rzuciła na niego czar, czarownice zaczną przeszukiwać dany obszar. Wierzą, że go znajdą. Spróbują się skontaktować z okolicznymi czarownicami, zachęcić do współpracy.

– W Bon Temps nie ma żadnych czarownic – powiedział Jason, zdziwiony, że Chow mógł to w ogóle zasugerować. I znów stawiał jakąś hipotezę.

– Och, założę się, że są – powiedziałam. – Czemu nie? Pamiętasz, co ci mówiłam?

Chociaż myślałam wtedy o wilkołakach i zmiennokształtnych, ostrzegałam go, że są na świecie rzeczy, których nie chciałby widzieć.

Mój biedny brat zdawał się przytłoczony wszystkimi informacjami tego wieczora.

– Czemu nie? – powtórzył słabo. – Kim mogą być?

– Część czarownic to kobiety, część to mężczyźni – powiedziała Pam, otrzepując rękę z niewidzialnego pyłu, jakby mówiła o jakimś irytującym szkodniku. – Są jak wszyscy inni prowadzący sekretne życie, większość z nich jest dość miła i nieszkodliwa. – Pam nie brzmiała dość przekonująco. – Ale jednostki złe zdają się mieć przewagę nad dobrymi.

– Jednakże – zaczął Chow, patrząc z namysłem na Pam – to taka prowincja, że w tym obszarze może być niewiele czarownic. Nie wszystkie z nich są połączone w sabaty, a zmuszenie niezrzeszonej czarownicy do współpracy może być dla Hallow i jej naśladowców dość ciężkie.

– Czemu czarownice z Shreveport nie mogą po prostu rzucić zaklęcia i znaleźć Erica – zapytałam.

– Nie mogą znaleźć nic, co do niego należało, żeby móc rzucić takie zaklęcie – powiedziała Pam i zabrzmiała przy tym, jakby wiedziała, o czym mówi. – Nie mogą się dostać do miejsca, w którym wypoczywa w ciągu dnia, żeby znaleźć włos czy ubrania, na których jest jego zapach. Do tego w okolicy nie ma też nikogo, kto miałby w sobie krew Erica.

Ojejku. Eric i ja rzuciliśmy sobie krótkie spojrzenia. Ja byłam taką osobą; i miałam nadzieję, że nikt poza Erikiem nie wiedział.

– Poza tym – zaczął Chow, przestępując z nogi na nogę – moim zdaniem, skoro jesteśmy martwi, takie rzeczy na nic by się zdały przy zaklęciu tego typu.

Wzrok Pam spotkał wzrok Chowa. Znów wymieniali się pomysłami i wcale mi się to nie podobało. Eric, przyczyna tego całego zamieszania, patrzył na zmianę to na Pam, to na Chowa. Nawet według mnie wyglądał, jakby nie miał pojęcia, co się dzieje.

Pam zwróciła się w moją stronę.

– Eric powinien zostać tu, gdzie jest. W innym wypadku narazimy go na jeszcze większe niebezpieczeństwo. Kiedy będziemy wiedzieć, że jest w bezpiecznym miejscu, możemy skupić się na sprawie czarownic.

– Przejdźcie do meritum – wymamrotał Jason do mojego ucha, nadal trzymając się terminologii z „Ojca chrzestnego”.

Teraz, kiedy Pam powiedziała to głośno, zrozumiałam, czemu powinnam się zaniepokoić, kiedy Jason zaczął podkreślać, jak trudne byłoby dla ludzi połączenie mnie z Erikiem. Nikt nie uwierzyłby, że wampir tak potężny jak Eric, mógłby trzymać się z ludzką kelnerką.

Mój gość wyglądał na zdumionego. Przechyliłam się do przodu, bo poczułam nagłą chęć dotknięcia jego włosów, a potem przyłożyłam swoje dłonie do jego uszu. Nie zaprotestował, położył nawet swoje dłonie na moich. Postanowiłam udawać, że nie może usłyszeć tego, co chciałam powiedzieć.

– Posłuchajcie, Chow, Pam. To jest najgorszy pomysł z możliwych. Powiem wam czemu. – Ledwie mogłam wymówić to wszystko odpowiednio szybko i odpowiednio dobitnie. – Jak mam go chronić? Wiecie, jak to się skończy! Odniosę jakieś obrażenia. Albo zostanę zabita.

Pam i Chow patrzyli na mnie równie pozbawionymi wyrazu spojrzeniami. Równie dobrze mogliby zapytać: „A tak dokładniej to w czym problem?”

– Jeśli moja siostra to zrobi – zaczął Jason, lekceważąc mnie kompletnie – powinna coś za to dostać.

Zapadło coś, co można by nazwać wymowną ciszą. Utkwiłam w nim wzrok.

Równocześnie Pam i Chow pokiwali głowami.

– Przynajmniej tyle, ile dostałby informator za zadzwonienie pod numer podany na plakacie – dodał Jason, a jego jasnoniebieskie oczy przenosiły się z jednej bladej twarzy na drugą. – Pięćdziesiąt tysięcy.

– Jason! – W końcu zdołałam coś powiedzieć i mocniej przycisnęłam dłonie do uszu Erica. Byłam zawstydzona i upokorzona, nie wiedząc nawet dlaczego właściwie. Może dlatego, że mój brat załatwiał moje interesy, jakby dotyczyły jego.

– Dziesięć – powiedział Chow.

– Czterdzieści pięć – sprzeciwił się Jason.

– Dwadzieścia.

– Trzydzieści pięć.

– Zgoda.

– Sookie, przyniosę ci mój pistolet – powiedział Jason.

Rozdział 3

– Jak to się stało? – rzuciłam w kierunku kominka, kiedy wszyscy wyszli.

Wszyscy z wyjątkiem wielkiego wampira-wikinga, którego miałam przechować i ochronić.

Siedziałam na dywanie na wprost kominka. Dopiero dorzuciłam kolejny kawałek drewna, więc płomienie były naprawdę piękne. Starłam się myśleć o czymś miłym i relaksującym.

Kątem oka zobaczyłam dużą, bosą stopę. Eric usiadł koło mnie na dywanie.

– Myślę, że to się stało dlatego, że masz chciwego brata i dlatego, że jesteś takim typem kobiety, która zatrzymała się dla mnie na drodze, chociaż się bała – powiedział celnie Eric.

– A co ty o tym myślisz? – Nigdy nie zdałabym tego pytania Ericowi przy zdrowych zmysłach, ale nadal wydawał się taki inny; może nie był już tak przerażony, jak poprzedniej nocy, ale nadal był bardzo nieerikowaty. – Mam na myśli... To trochę jakbyś był bagażem zostawionym w szafce w przechowalni. Ja jestem tą szafką.

– Cieszę się, że boją się mnie na tyle, żeby dobrze się mną opiekować.

– Heh – stwierdziłam nader inteligentnie. Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam.

– Muszę być przerażający, kiedy jestem sobą. Albo zasłużyłam sobie na taką lojalność dobrymi czynkami i wyrozumiałością?

Zaczęłam się śmiać.

– Tak sądziłem.

– Jesteś w porządku – powiedziałam, choć go o tym zapewnić, choć w gruncie rzeczy nie wyglądał jak ktoś, kto potrzebuje zapewnień. Jednak teraz byłam za niego odpowiedzialna.

– Nie jest ci zimno?

– Nie – odpowiedział.

Tak, teraz musiałam opiekować się Erikiem, który zwykle *naprawdę* nie potrzebował opieki. I miałam dostać za to mnóstwo pieniędzy, jak sobie właśnie stanowczo przypominałam. Wyciągnęłam starą narzutę zza kanapy i okryłam jego nogi materiałem w zielone, niebieskie i żółte kwadraty. Znów usiadłam na dywanie obok niego.

– To naprawdę okropne – skomentował Eric.

– Bill też tak mówił.

Położyłam się na brzuchu i ze zdumieniem odkryłam, że się uśmiecham.

– Gdzie jest ten cały Bill?

– W Peru.

– Powiedział ci, że się tam wybiera?

– Tak.

– Rozumiem, że wasza relacja nieco się popsuka?

To był całkiem ładny sposób ujęcia tego, co się stało.

– Posprzeczczyliśmy się. I wygląda na to, że na stałe – powiedziałam możliwie wypranym w emocji tonem.

Położył się na brzuchu obok mnie i wsparł na łokciu, żebyśmy mogli rozmawiać. Był trochę bliżej, niż chciałam, ale nie miałam zamiaru robić z tego powodu afery. Obrócił się lekko, żeby okryć nas narzutą.

– Opowiedz mi o nim – powiedział nagle Eric. Wypił szklanę TrueBlooda zanim Pam i Chow wyszli, więc wyglądał dość rumiano, jak na wampira.

– Znasz Billa – powiedziałam mu. – Pracował dla ciebie jakiś czas. Domyślam się, że nie możesz pamiętać, ale Bill... cóż, jest raczej chłodny i spokojny, i opiekuńczy, i nie jest w stanie ułożyć sobie pewnych rzeczy w głowie.

Nigdy nie sądziłam, że ze wszystkich ludzi, to właśnie Ericowi będę opowiadać o moim związku z Billem.

– Kocha cię?

Westchnęłam, a moje oczy zaszyły łzami, jak zwykle, kiedy myślę o Billu – zachowuję się jak jakaś płacząca wierzba.

– Cóż, tak właśnie mówił – wymamrotałam smutno. – Ale kiedy wezwała go ta cholerna wampirza dziwka, od razu do niej poleciał. – Z tego, co wiedziałam, wysłała mu maila. – Już raz miał z nią romans i okazało się, że ona jest jego... nie wiem, jak to ująć, ale to ona sprawiła, że stał się wampirem. Przemieniła go, jak mówił. Więc Bill do niej wrócił. Mówi, że musiał. A potem odkrył... – zerknęłam na Erica, unosząc brwi, a on wyglądał na zafascynowanego – że po prostu chciała go przeciągnąć na jeszcze gorszą stronę.

– Jak to?

– Próbowwała go zwabić do grupy wampirów w Mississippi i wykraść jego komputer, w którym była baza danych, którą zrobił dla was, Luizjańskich wampirów – powiedziałam, uproszczając to nieco dla zwięzłości.

– I co się stało?

To było tak zabawne, jak rozmowa z Arlene. Może nawet bardziej, bo jej nigdy nie mogłam opowiedzieć całej historii.

– Cóż, Lorena, bo tak miała na imię, *torturowała* go – powiedziałam, a oczy Erica się rozszerzyły. – Możesz w to uwierzyć? Torturować kogoś, z kim się kochała? Z kim żyła przez całe lata?

Eric pokręcił głową z niedowierzaniem.

– W każdym razie kazałeś mi jechać do Jackson, żeby go znaleźć i szukałam wskazówek w klubie dla Mistów. – Eric pokiwał głową. Najwyraźniej nie musiałam mu wyjaśniać, że Misty to mistyczne stworzenia. – Tak naprawdę ten klub nazywa się Josephine's, ale wilkołaki nazywają go Club Dead. Kazałeś mi się tam wybrać z bardzo miłym wilkołakiem, który był ci winien dużą przysługę i u którego wtedy się zatrzymałam. – Alcide Herveaux nadal czasem gościł w moich myślach. – Ale skończyło się tak, że zostałam poważnie ranna

– zakończyłam. Poważnie ranna jak zawsze.

– Jak?

– Wierz w to lub nie, ale wbito we mnie kołek.

Zrobiło to na nim odpowiednie wrażenie.

– Masz bliznę?

– Tak, chociaż...

Zamilkłam nagle.

Eric dał po sobie poznać, że chłonie każde moje słowo.

– Co?

– Udało ci się skłonić jednego z wampirów z Jackson, żeby zajął się tą raną, żebym na pewno przeżyła... a potem dałeś mi swoją krew, żebym się uzdrowiła i mogła szukać Billa za dnia.

Przypomniały mi się okoliczności, w jakich Eric oddał mi swoją krew i na moje policzki wystąpił rumieniec; mogłam tylko mieć nadzieję, że Eric uzna, że to przez ciepło kominka.

– I uratowałaś Billa? – zapytał, pomijając tę drażliwą część.

– Tak, udało mi się – powiedziałam z dumą. – Uratowałam jego tyłek.

Przewróciłam się na plecy i spojrzałam na niego. Rany, jak miło móc z kimś porozmawiać. Podciągnęłam nieco koszulkę i pokazałam Ericowi bliznę. Wydawało się, że jest pod wrażeniem. Delikatnie dotknął błyszczącego śladu na mojej skórze i pokręcił głową. Zakryłam bliznę koszulką.

– A co się stało z tą wampirzą dziwką? – zapytał Eric.

Spojrzałam na niego podejrzliwie, ale nie wyglądało na to, że się ze mnie wyśmiewa.

– Cóż – powiedziałam. – Um, w zasadzie to ja ją tak jakby... Weszła, kiedy uwalniałam Billa i zaatakowała mnie, i ja tak jakby ją... zabiłam.

Eric zaczął mi się bacznie przyglądać, ale nie mogłam nic wyczytać z jego wyrazu twarzy.

– Nie zabiłaś nikogo wcześniej? – zapytał.

– Oczywiście, że nie! – powiedziałam oburzona. – Cóż, zrobiłam krzywdę facetowi, który chciał mnie zabić, ale nie umarł od tego. Nie, jestem *człowiekiem*. Nie muszę nikogo zabijać, żeby żyć.

– Ale ludzie zabijają innych ludzi cały czas. I nawet nie muszą ich zjadać czy pić ich krwi.

– Nie wszyscy ludzie.

– Prawda – powiedział. – My, wampiry, wszyscy jesteśmy mordercami.

– Ale w pewnym sensie jesteście jak lwy.

Eric wyglądał na zdumionego.

– Lwy? – zapytał słabo.

– Wszystkie lwy zabijają. – Ta idea wydała mi się inspirująca. – Jesteście drapieżnikami,

jak lwy i inni drapieżcy. Ale używacie tego, co zabijecie. Musicie zabijać, żeby jeść.

– W tej pocieszającej teorii tkwi jeden haczyk: wyglądamy prawie tak samo, jak wy, ludzie. I byliśmy kiedyś ludźmi. Teraz możemy się z wami kochać i wami żywić. Raczej ciężko byłoby znaleźć lwa, który chciałby pieścić antylopę.

Nagle w powietrzu pojawiło się coś, czego jeszcze chwilę temu tam nie było. Poczułam się jak mała antylopa obserwowana przez lwa-dewianta.

Zdecydowanie czułam się bardziej komfortowo opiekując się nim, kiedy był przerażony.

– Eric – powiedziałam ostrożnie – wiesz, że jesteś moim gościem. I wiesz też, że jeśli cię wyproszę, co zrobię, jeśli zrobisz coś, co nie będzie mi się podobać, to znajdziesz się na zewnątrz w samym szlafroku, który jest na ciebie przymały.

– Powiedziałem coś, co sprawiło, że poczułaś się niekomfortowo? – Był (najwyraźniej) skruszony, a od niebieskich oczu była szczerość. – Przepraszam. Jakie ubrania kupił mi Jason? Twój brat jest sprytnym facetem.

Nie brzmiał jak ktoś całkiem zachwycony, kiedy to powiedział. Spryt Jasona może go kosztować trzydzieści pięć tysięcy dolarów. Podniosłam się, żeby podnieść torbę WalMartu, mając nadzieję, że Eric polubi koszulkę z logo Politechniki Luizjańskiej i tanie dżinsy.

Położyłam się spać koło północy, zostawiając Erica zaabsorbowanego kasetami video z pierwszym sezonem *Buffy – postrachu wampirów*. (Nie przepadałam za nimi – to miał być śmieszny prezent od Tary.) Eric uznał, że serial jest śmieszny, zwłaszcza sposób, w jaki zmieniały się czoła wampirów, kiedy te były spragnione krwi. Od czasu do czasu słyszałam śmiech Erica dochodzący z innego pokoju, ale nie przeszkadzał mi ten dźwięk. Słyszenie kogoś jeszcze w domu było uspokajające.

Uspianie zajęło mi trochę więcej czasu niż zwykle, bo myślałam o wszystkim, co się stało tego dnia. Eric był w pewnym sensie objęty programem ochrony świadków, a mój dom miał mu zapewnić bezpieczeństwo. Nikt na całym świecie – cóż, poza Jasonem, Pam i Chowem – nie wiedział, gdzie w tym momencie znajduje się szeryf Obszaru Piątego.

A akurat wślizgiwał się do mojego łóżka.

Nie chciałam otwierać oczu i kłócić się z nim. Byłam na granicy jawy i snu. Poprzedniej nocy, kiedy do mnie przyszedł, był tak przerażony, że poczułam się bardzo matczynie, trzymając go za rękę, żeby go uspokoić. Tej nocy jego obecność w łóżku nie wydawała się tak, cóż, obojętna.

– Zimno ci? – wymamrotałam, kiedy przysunął się bliżej.

– Mhm – szepnął.

Leżałam na plecach i było mi tak wygodnie, że nie chciałam nawet myśleć o przemieszczaniu się. Leżał na boku, patrząc na mnie, a jego ręka obejmowała mnie w talii. Nie przesunął się jednak ani o cal bliżej, kompletnie się zrelaksował. Po chwili napięcia, ja też się zrelaksowałam i usnęłam.

Kiedy odzyskałam świadomość, był już ranek i telefon dzwonił. Oczywiście byłam sama w łóżku i przez otwarte drzwi mogłam zobaczyć wewnątrz małej sypialni. Drzwi do szafy były otwarte; Eric nie miał jak ich zamknąć, kiedy poczuł, że zbliża się świt i ukrył się pod podłogą szafy.

Dzień był jasny i cieplejszy od poprzedniego, czterdzieści kilka, prawie pięćdziesiąt stopni¹⁸. Poczułam się znacznie radośniejsza niż poprzedniego dnia. Wiedziałam już, co się dzieje; a przynajmniej mniej-więcej wiedziałam, co mam robić i jak będzie wyglądać następnych kilka dni. A przynajmniej tak sądziłam. Kiedy odebrałam telefon, odkryłam, że się myliłam.

– Gdzie jest twój brat? – krzyknął szef Jasona, Shirley Hennessey. Facet o imieniu Shirley wydaje się zabawny tylko do chwili, kiedy nie stanie się z nim oko w oko i nie uzna, że lepiej zachować swoje rozbawienie dla siebie.

– Skąd mam wiedzieć? – powiedziałam rozsądnie. – Pewnie zasnął u jakiejś kobiety.

Shirley, znany wszędzie jako Catfish, jeszcze nigdy do mnie nie dzwonił, żeby zapytać o Jasona. W zasadzie byłabym zdziwiona, żeby musiał dzwonić gdziekolwiek. Jeśli Jason był w czymś dobry, to w zjawianiu się w pracy na czas i przynajmniej udawaniu, że pracuje, póki nie mógł iść do domu. W zasadzie Jason był dobry w swojej pracy, czego nigdy nie umiałam zrozumieć. Polegało to na tym, że musiał podjechać do zarządu dróg, przesiąść się do innego samochodu (z logo renardzkich dróg na drzwiach) i jeździć w różne miejsca, mówiąc budującym drogi, co mają robić. Wymagało to też wysiadania z samochodu i gapienia się z innymi facetami na wielkie dziury w drodze lub przy niej.

Catfish zdawał się wytracony z równowagi moją szczerością.

– Sookie, nie powinnaś mówić takich rzeczy – powiedział, zdziwiony, że samotna kobieta przyznawała otwarcie, że jej brat nie jest prawiczką.

– Mówisz, że Jason nie pokazał się w pracy? Dzwoniłeś do jego domu?

– Tak i tak – powiedział Catfish, który zwykle nie był głupkiem. – Wysłałem nawet Dago, żeby sprawdził jego dom.

Dago (pracownicy drogowi musieli mieć ksywki) nazywał się Antonio Guglielmi i nigdy nie był dalej od Luizjany, niż w Mississipi. Byłam pewna, że podobnie było z jego rodzicami i być może dziadkami, choć plotka głosiła, że raz byli w Brasons.

– Był tam jego samochód? – Zaczynałam mieć złe przeczucia.

– Tak – odpowiedział Catfish. – Zaparkowany na wprost drzwi, kluczyki w środku, a drzwi otwarte.

– Drzwi do auta czy drzwi do domu?

– Co?

– Otwarte. Które drzwi były otwarte?

– Och. Te samochodowe.

¹⁸ 50°F = 10°C.

– To źle, Catfish – powiedziałam. Zaczęłam drżeć, pełna obaw.

– Kiedy widziałas go ostatni raz?

– Wczoraj w nocy. Wpadł mnie odwiedzić i wyszedł... hm, kiedy to było... musiało być koło wpół do dziesiątej lub dziesiąta.

– Ktoś z nim był?

– Nie.

Nikogo ze sobą nie przyprowadził, więc było to zgodne z prawdą.

– Myślisz, że powinienem zadzwonić do szeryfa? – zapytał Catfish.

Przejechałam dłonią po swojej twarzy. Nie byłam na to gotowa, niezależnie od tego, jak wyglądała sytuacja.

– Dajmy mu jeszcze godzinę – zasugerowałam. – Jeśli za godzinę nadal nie będzie go w pracy, daj mi znać. Jeśli się zjawi, każ mu do mnie zadzwonić. Jeśli będzie trzeba, to raczej ja powinnam poinformować szeryfa.

Rozłączyłam się po tym, jak Catfish jeszcze kilka razy powtórzył to, co powiedział wcześniej, tylko dlatego, że nie chciał się rozłączyć i dalej zamartwiać. Nie, nie umiem czytać w myślach przez telefon, to było po prostu słyszalne w jego głosie.

Znałam Catfisha Hennessey'a przez wiele lat, był kumplem mojego ojca.

Wzięłam bezprzewodowy telefon i poszłam do łazienki, żeby wziąć prysznic, który mnie rozbudzi. Nie myłam włosów w obawie, że zaraz będę musiała wyjść na dwór. Ubrałam się, zaparzyłam kawę i związałam włosy w warkocz. Przez cały czas wykonywania tych czynności, zastanawiałam się, co jest dla mnie trudne nawet wtedy, kiedy siedzę spokojnie.

Wymyśliłam następujące scenariusze.

Pierwszy. (Ten podobał mi się najbardziej.) Gdzieś między moim a swoim domem poznał kobietę, w której się zadurzył tak nagle i całkowicie, że po raz pierwszy od lat zapomniał o pójściu do pracy. W tym momencie pewnie są w jakimś łóżku i uprawiają seks.

Drugi. Czarownice, czy czymkolwiek te stwory są, w jakiś sposób odkryły, że Jason wie, gdzie jest Eric i porwały go, żeby wyciągnąć z niego tę informację. (Postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej o czarownicach.) Jak długo Jason był w stanie utrzymać to w tajemnicy? Mój brat ma wiele wad, ale jest odważnym facetem – chociaż może „upartym” lepiej oddałoby tę cechę. Nie puści pary z ust tak łatwo.

Może czarownice mogą rzucić na niego zaklęcie i zmusić do mówienia? Jeśli go złapano, być może już teraz jest martwy, skoro mają go od paru godzin. A jeśli coś powiedział, ja byłam w niebezpieczeństwie, a los Erica był przesądzony. Czarownice mogą nadejść w każdej chwili, w końcu nie są związane z nocą. Eric jest bezbronny, martwy za dnia. To był zdecydowanie najgorszy scenariusz z możliwych.

Trzeci. Jason pojechał do Shreveport z Pam i Chowem. Może postanowili zapłacić mu część pieniędzy z góry, a może po prostu chciał wpaść do Fangtasii, bo była znanym klubem nocnym. Kiedy już tam był, mógł wpaść w oko jakiejś wampirzycy i zostać z nią

całą noc. Jason, podobnie jak Eric, bardzo podobał się kobietom. Jeśli wypita trochę za dużo jego krwi, Jason mógł to teraz odsypiać.

Chyba scenariusz trzeci jest po prostu wariantem pierwszego.

Gdyby okazało się, że Pam i Chow wiedzieli, gdzie jest Jason i nie zadzwonili do mnie, zanim poszli spać – wkurzyłabym się. Mój pierwotny instynkt najchętniej poradziłby mi iść po siekierę i zrobić kilka kołków.

Wtedy przypominałam sobie to, o czym tak usilnie starałam się zapomnieć: jak się czułam, kiedy kołek wbił się w ciało Loreny, a także wyraz jej twarzy, kiedy zrozumiała, że jej długie, długie życie się skończyło. Starałam się pozbyć tej myśli z głowy. Nie można zabić nikogo (nawet złej wampirzycy) i liczyć, że nie będzie to oddziaływało na psychikę – przynajmniej jeśli nie jest się kompletnym socjopata, a ja nie byłam.

Lorena zabiłaby mnie bez mrugnięcia okiem. Prawdę mówiąc, pewnie by jej się to podobało. Ale z drugiej strony – była wampirem, a Bill ciągle powtarzał mi, że wampiry są inne; chociaż zachowały ludzki wygląd (mniej lub bardziej), wewnętrzne funkcje i ich osobowość nie uległy drastycznym zmianom. Wierzyłam mu i wzięłam sobie jego przestrogi do serca, przynajmniej ich większość. Tylko że wampiry wyglądają tak ludzko; tak łatwo było im przypisywać normalne ludzkie reakcje i uczucia.

Frustrowało mnie, że Chow i Pam nie wstaną aż do zmroku, a ja nie wiedziałam kto – lub co – odbierze telefon, jeśli zadzwonię do Fangtasii w czasie dnia. Nie sądziłam, że mieszkają w klubie. Wydawało mi się, że Pam i Chow dzielą dom... lub mauzoleum... gdzieś w Shreveport.

Byłam całkiem pewna, że ludzcy pracownicy przychodzili za dnia, żeby sprzątnąć klub, ale człowiek oczywiście nie chciałby (nie mógłby) mi nic powiedzieć o sprawach wampirów. Ludzie pracujący dla wampirów bardzo szybko uczyli się trzymać język za zębami, z tego, co zauważyłam. Z drugiej strony, gdybym poszła do klubu, miałabym szansę porozmawiać z *kimkolwiek* twarzą w twarz. Mogłabym poczytać w ludzkim umyśle. Nie mogłam czytać w umysłach wampirów, co na początku zwróciło moją uwagę na Billa.

Wystarczy wyobrazić sobie ulgę, jaką powoduje cisza, po tym, jak całe życie spędziło się w nieustającym hałasie. (Z drugiej strony – czemu nie słyszałam myśli wampirów? Oto moja wielka teoria. Żaden ze mnie naukowiec, ale czytałam o neuronach, które działają w mózgu, kiedy się myśli, prawda? Skoro to magia, a nie normalne siły życiowe, sprawia, że wampiry mogą funkcjonować, ich mózgi działają inaczej. Więc nic nie mogę odbierać – poza jednym wyjątkiem, jakies trzy miesiące temu miałam przeblask myśli wampira. I bardzo starałam się zachować to w tajemnicy, bo ujawnienie tego mogłoby się źle skończyć.)

Dziwne, ale jedynym wampirem, którego dwukrotnie „słyszałam” był – jak można zgadnąć – Eric.

Cieszyłam się z towarzystwa Erica z tych samych powodów, dla których lubiłam

towarzystwo Billa – oczywiście bez elementu romantycznego, który łączył minie i Billa. Nawet Arlene przestawała mnie słuchać, kiedy myślała o czymś bardziej interesującym, jak stopnie jej dzieci czy urocze rzeczy, które powiedziały.

Jeśli chodzi o Erica – mógłby myśleć o tym, że musi kupić nowe wycieraczki samochodowe, kiedy ja opowiadałam o największych bólach mojego serca, a ja nawet bym o tym nie wiedziała.

Godzina, o którą poprosiłam Catfisha, już prawie minęła, wszystkie moje konstruktywne myśli osłabły od tego ponurego nudzenia, które przychodziło mi do głowy. Bla bla bla. Oto co się dzieje, jeśli rozmawia się za dużo z samym sobą.

Okej, czas podjąć działania.

Telefon zadzwonił równo po godzinie i Catfish przyznał, że nie ma żadnych wieści. Nikt nie skontaktował się z Jasonem, ani go nie widział; ale z drugiej strony Dago nie dostrzegł niczego podejrzanego w okolicy domu Jasona, poza tym otwartym samochodem.

Nadal nie byłam przekonana do pomysłu wzywania szeryfa, ale nie miałam wielkiego wyboru. W tym momencie wydałoby się dziwne, gdybym tego nie zrobiła.

Spodziewałam się gwaru i ogólnego zaalarmowania, ale dostałam coś gorszego: dobrotliwą obojętność.

Szeryf Bud Dearborn roześmiał się.

– Dzwonisz, bo twój uganiający się za spódniczkami brat nie przyszedł do pracy? Sookie Stackhouse, zdumiewasz mnie.

Bud Dearborn miał monotonny głos i twarz spłaszczoną jak u pekińczyka – łatwo to sobie było wyobrazić przez telefon.

– Nigdy nie opuszcza pracy. A jego samochód stoi przed domem. Drzwi są otwarte – powiedziałam.

Zdał sobie sprawę, że to istotne, bo należał do ludzi, którzy umieją docenić dobra auta.

– To brzmi całkiem zabawnie, ale Jason jest pełnoletni i ma reputację... – (*Pieprzającego wszystko, co się rusza*, pomyślałam.) – osoby popularnej wśród pań – dokończył delikatnie Bud. – Założę się, że poznał jakąś nową i będzie mu bardzo przykro, że przysporzył ci tyle trosk. Zadzwon do mnie, jeśli nie skontaktuje się z tobą do przyszłego popołudnia, słyszysz?

– Jasne – powiedziałam najchłodniejszym głosem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Sookie, nie złość się na mnie. Każdy stróż prawa powiedziałby ci to samo, gdyby był na moim miejscu.

Każdy stróż prawa z ołowiem w tyłku, pomyślałam, ale nie powiedziałam tego głośno. Musiałam współpracować z Budem, więc lepiej, gdybyśmy mieli możliwie przyjacielskie układy.

Wymamrotałam coś względnie grzecznego i się rozłączyłam. Po tym, jak oddzwoniłam do Catfisha, zdecydowałam, że jedyne, co mogę zrobić, to jechać do Shreveport. Zaczęłam dzwonić do Arlene, ale przypomniałam sobie, że jest w domu z dziećmi, bo nadal mają

wolne od szkoły. Pomyślałam o zadzwonieniu do Sama, ale uznałam, że może czuć się w obowiązku, żeby coś zrobić, a ja nie wiedziałam, co by to mogło być. Po prostu chciałam się z kimś podzielić zmartwieniami. Wiedziałam, że to nie było w porządku. Nikt, poza mną samą, nie może mi pomóc. Zanim podjęłam decyzję o byciu dzielną i niezależną, prawie zadzwoniłam do Alcide'a Herveauxa, który jest całkiem zamożnym i ciężko pracującym mieszkańcem Shreveport. Ojciec Alcide'a ma firmę zajmującą się inspekcjami budowlanymi w trzech stanach i Alcide dużo podróżował między różnymi biurami. Wspomniałam o nim Ericowi poprzedniej nocy; Eric wysłał Alcide'a do Jackson ze mną. Ale Alcide i ja mieliśmy trochę niewyjaśnionych spraw męsko-damskich i dzwonienie do niego tylko dlatego, że chciałam pomocy, której nie mógł mi udzielić, byłoby nie fair. Przynajmniej miałam takie wrażenie.

Bałam się wyjść z domu, na wypadek, gdyby były jakieś nowe informacje o Jasonie, ale skoro szeryf go nie szukał, wątpiłam, że dowiem się czegoś niebawem.

Zanim wyszłam, upewniłam się, że odpowiednio zamaskowałam szafę w małej sypialni, żeby wyglądała naturalniej. Ericowi będzie nieco trudniej z niej wyjść, kiedy słońce już zajdzie, ale nie będzie to niemożliwe.

Zostawienie mu kartki z informacją byłoby idiotyzmem, zwłaszcza gdyby ktoś się włamał, a Eric był zbyt mądry, żeby odebrać telefon, gdybym zadzwoniła zaraz po zapadnięciu zmroku. Ale był w takim stanie przez tę amnezję, że mógłby być przestraszony, gdyby obudził się sam, bez żadnego wyjaśnienia z mojej strony.

Wpadłam na pomysł. Wyrwałam kartkę z zeszłorocznego kalendarza ze słowem na każdy dzień („fascynacja”) i napisałam.

Jason, jeśli wpadniesz, zadzwoń do mnie! Bardzo się o ciebie martwię. Nikt nie wie, gdzie jesteś. Wróć po południu lub wieczorem. Zamierzam wpaść do twojego domu, a potem sprawdzę, czy nie pojechałeś do Shreveport. Potem wrócę. Całusy, Sookie.

Wzięłam kawałek taśmy i przyczepiłam wiadomość do lodówki – tam, gdzie siostra mogłaby się spodziewać, że jej brat się uda, jeśli wpadnie do jej domu.

Gotowe. Eric był wystarczająco mądry, żeby czytać między wierszami. Do tego każde z użytych słów było tak prawdopodobne, że nawet gdyby ktoś się włamał, uznałby to za zwykły środek ostrożności. Nadal jednak bałam się zostawić śpiącego Erica tak bezbronego. Co, jeśli w okolicy zjawi się jakaś czarownica? Choć właściwie czemu miałyby to zrobić?

Gdyby mogły wytropić Erica, już by tu były, prawda? Przynajmniej w ten sposób rozumowałam. Zastanowiłam się nad poproszeniem Terry'ego Bellefleur, który był całkiem silny, żeby posiedział w moim domu – mogłabym powiedzieć, że czekam na telefon od Jasona, to dobra wymówka – ale to nie w porządku, narażać jeszcze kogoś, żeby ochronić Erica.

Obdzwoniłam wszystkie szpitale w okolicy, cały czas czując, że powinien to zrobić

szeryf. Szpitale znały nazwiska wszystkich pacjentów i żaden z nich nie był Jasonem. Zadzwoiłam do drogówki, zapytać o wypadki poprzedniej nocy, ale nie było żadnych ofiar. Zadzwoiłam nawet do kilku kobiet, z którymi Jason się umawiał i dostałam wiele negatywnych odpowiedzi, niektóre nawet wulgarne.

Uznałam, że to wszystko, co mogłam zrobić. Byłam gotowa jechać do domu Jasona i byłam z siebie całkiem dumna, kiedy jechałam na północ Hummingbird Road, a potem skręciłam na autostradę. Jechałam na zachód, do domu, w którym spędziłam pierwsze siedem lat życia. Minęłam Merlotte's, które było po prawej stronie, a potem minęłam główny zakręt do Bon Temps. Skręciłam w lewo i po chwili mogłam zobaczyć nasz stary dom, przed którym stał pickup Jasona. Jakies dwadzieścia stóp¹⁹ od niego stał inny, równie błyszczący pickup.

Kiedy wysiadłam z samochodu, czarnoskóry mężczyzna przyglądał się właśnie ziemi wokół auta Jasona. Zdziwiłam się, kiedy odkryłam, że posiadaczem tego drugiego pickupa jest Alcee Beck, jedyny Afroamerykanin w okolicy, który jest detektywem. Wyglądał zarazem niepokojąco i uspokajająco.

– Panno Stackhouse – powiedział poważnie.

Miał na sobie kurtkę, czarne spodnie i jakies ciężkie, zdarte buty, które nijak nie pasowały do reszty stroju i byłam pewna, że trzymał je w samochodzie na wypadek, gdyby musiał chodzić po wiejskich terenach, gdzie ziemia była bardziej niż brudna. Alcee (którego imię wymawiało się *Al-SAY*²⁰) był „nadajnikiem” i bardzo wyraźnie słyszałam jego myśli, kiedy pozbyłam się blokady.

Szybko się zorientowałam, że nie cieszy go mój widok, nie lubi mnie i uważa, że coś dziwnego przytrafiło się Jasonowi. Detektywa Becka nie interesował los Jasona, ale bał się mnie. Uważał, że jestem niezwykle przerażającą osobą i unikał mnie, kiedy tylko mógł.

Co mi nie przeszkadzało, naprawdę.

Wiedziałam o nim więcej, niż chciałabym wiedzieć i była to wiedza nieprzyjemna. Alcee był brutalny dla więźniów, którzy nie chcieli współpracować, ale jednocześnie uwielbiał swoją żonę i córkę. Wzbogacał się, kiedy tylko miał po temu okazję – a starał się, by takie okazje były częste. Ograniczał tę praktykę tylko do społeczności afroamerykańskiej, opierając się na przekonaniu, że nikt nie złoży na niego doniesienia do innych białych urzędników – i póki co miał rację.

Widzicie, oto, co miałam na myśli, mówiąc o rzeczach, o których nie chciałam wiedzieć. To było o wiele gorsze, niż odkrycie, że Arlene uważa, że mąż Charlise nie jest dla niej wystarczająco dobry, albo że Hoyt Fortenberry wgniół jakiś samochód na parkingu i nie powiedział o tym jego właścicielowi.

I zanim zapytacie, co robię z tego typu informacjami, powiem wam. Nic. Odkryłam, że

19 Czyli 609,6cm.

20 Czyt. <al-sej>

prawie nigdy nie pomagam, jeśli staram się wtrącać. Wtedy nie tylko nikt nie jest szczęśliwszy, ale moje dziwactwo jeszcze bardziej rzuca się w oczy i nikt nie zachowuje się w moim towarzystwie normalnie przez następny miesiąc.

Wiedziałam o większej ilości sekretów, niż Fot Knox ma kasy. I te sekrety pozostaną sekretami.

Przyznaję, że większość tych drobnych informacji, które posiadałam, nie czynią większej różnicy w sprawach większej wagi, chociaż zachowanie Alcee'a prowadziło do ludzkiego nieszczęścia. Ale póki co nie wiedziałam, jak go powstrzymać. Był sprytny, jeśli chodzi o utrzymywanie swoich działań w tajemnicy i ukrywał to przed wszystkimi, którzy mogliby zainterweniować. I nie byłam taka pewna, czy Bud Dearborn *nie wiedział* o tym.

– Detektywie Beck – powiedziałam. – Szuka pan Jasona?

– Szeryf prosił, żebym przyjechał tu i sprawdził, czy wszystko w porządku.

– I znalazł pan coś, co nie jest w porządku?

– Nie, nie znalazłem.

– Szef Jasona mówił panu, że drzwi jego samochodu były otwarte?

– Zamknąłem je, żeby akumulator się nie wyczerpał. Byłem ostrożny, żeby niczego nie dotknąć, rzecz jasna. Ale jestem pewien, że pani brat wróci niedługo i będzie niezadowolony, że wtrącamy się w jego sprawy bez powodu.

– Mam klucz do jego domu i zamierzam prosić pana, żeby wszedł tam ze mną.

– Podejrzuje pani, że coś się stało jej bratu w domu?

Alcee Beck był tak ostrożny w dobrze słów, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie ma ukrytego w kieszeni dyktafonu.

– Możliwe. Normalnie nie opuszcza pracy. W zasadzie, jeszcze nigdy nie opuścił. I zawsze wiem, gdzie jest. Zawsze mnie informuje.

– Powiedziałby pani, gdyby miał zamiar uciec gdzieś z jakąś kobietą? Większość braci by tego nie zrobiła, panno Stackhouse.

– Powiedziałby mnie lub Catfishowi.

Alcee Beck ze wszystkich sił starał się zachować sceptyczny wyraz twarzy, ale nie przychodziło mu to z łatwością.

Dom był nadal zamknięty. Wybrałam odpowiedni klucz i weszliśmy do środka. Nadal miałam poczucie, że wchodzę do domu – tak, jakbym znów była dzieckiem, choć przecież w domu babci mieszkałam znacznie dłużej. Kiedy Jason skończył dwadzieścia lat, przeprowadził się tu na stałe i chociaż czasem wpadałam z wizytą, prawdopodobnie przez ostatnie osiem lat spędziłam tu łącznie mniej niż dwadzieścia cztery godziny.

Rozglądając się wokół, zorientowałam się, że mój brat niewiele zmienił w wystroju. Dom był w stylu rancza, z małymi pokojami, ale, oczywiście, był o wiele nowszy od domu babci – mojego domu; był też klimatyzowany. Mój ojciec wykonał większość prac, a był dobrym budowniczym.

Niewielki salon nadal wypełniony był klonowymi meblami, które moja matka kupiła w dyskantowym sklepie, a ich tapicerka (kremowa z zielonymi i niebieskimi kwiatami, których nie widuje się w naturze) nadal była jasna. Zajęło mi kilka lat zrozumienie, że matka, choć zwykle była rozsądną kobietą, nie miała żadnego gustu. Jason nigdy tego nie odkrył. Zmienił za to zasłonki, kiedy stare zniszczyły się i wyblakły, kupił też nowy dywan, którym zakrywał dziury w starym, antycznym, niebieskim dywanie. Urządzenia domowe były nowe i ciężko pracował nad remontem łazienki. Gdyby rodzice mogli wejść do domu, z pewnością czuliby się w nim komfortowo.

To szok, odkryć, że nie żyją od niemal dwudziestu lat.

Kiedy stałam blisko drzwi, modląc się, że nie zobaczę śladów krwi, Alcee Beck chodził po domu, co wydawało się sensowne. Po sekundzie wahania, postanowiłam do niego dołączyć. Nie było wiele do oglądania; jak mówiłam, to mały dom. Trzy sypialnie (z czego dwie małe), salon, kuchnia, łazienka, mała jadalnia i duży pokój dzienny: taki sam dom można by znaleźć praktycznie w każdym amerykańskim miasteczku.

Dom był wysprzątny. Jason nigdy nie lubił przebywać w bałaganie, choć sam zwykle go tworzył. Nawet wielkie łóżko, zajmujące prawie całą sypialnię, było mniej-więcej równo pościelane, choć widziałam, że pościel jest czarna i błyszcząca. Miała imitować jedwab, ale była wykonana z jakiegoś sztucznego tworzywa. Zbyt śliskie dla mnie; wołałam perkal.

– Żadnych śladów walki – zauważył detektyw.

– Skoro już tu jestem, przy okazji coś wezmę – powiedziałam mu, idąc do schowka na broń mojego ojca.

Był zamknięty, więc sprawdziłam, czy mam klucz. Tak, miałam go i przypomniałam sobie od razu, jak Jason przekonywał mnie, że powinnam go mieć, na wypadek, gdyby wyruszył na polowanie i potrzebował drugiej strzelby czy coś. Tak jakbym miała wszystko rzucić i przyjechać po następną strzelbę dla niego!

Cóż, mogłabym, gdybym nie była w pracy czy coś.

Wszystkie strzelby Jasona i ojca były tam zamknięte – cała amunicja także.

– Wszystkie sprawne?

Detektyw stał niecierpliwie w progu jadalni.

– Tak. Zamierzam zabrać jedną do domu.

– Spodziewasz się jakichś kłopotów? – Po raz pierwszy Beck wydawał się zainteresowany.

– Skoro Jason zniknął... kto wie, co może się stać – powiedziałam, mając nadzieję, że jest to wystarczająco niejasna odpowiedź.

Beck i tak miał niskie mniemanie o mojej inteligencji, pomijając fakt, że się mnie bał.

Jason powiedział, że przyniesie mi pistolet i wiedziałam, że będę się czuła lepiej, jeśli będę jakiś miała. Więc wzięłam Benelli i znalazłam odpowiednie naboje. Jason bardzo ostrożnie uczył mnie, jak ładować broń i strzelać, zwłaszcza, że ten pistolet był jego oczkiem

w głowie. Były dwie skrzynki naboju.

– Które? – zapytałam detektywa Becka.

– Wow, to Benelli. – Przez chwilę zachwycał się pistoletem. – Ja bym wziął tureckie naboje – doradził. – Te drugie nie mają aż takiego oporu.

Schowałam wskazane przez niego pudełko do kieszeni.

Zabrałam broń do samochodu, a Beck szedł tuż za mną.

– Musi pani zamknąć broń w bagażniku, a naboje w samochodzie – poinformował mnie.

Zrobiłam dokładnie to, co kazał, naboje włożyłam nawet do schowka na rękawiczki, a potem odwróciłam się w jego stronę. Cieszyłby się, gdyby mógł mi zejść z oczu, a ja nie spodziewałam się, że będzie szukał Jasona z entuzjazmem.

– Sprawdził pan z tyłu? – zapytałam.

– Dotarłem tu chwilę przed panią.

Wskazałam głową w kierunku stawu za domem i poszliśmy w tamtą stronę. Mój brat, z pomocą Hoyta Fortenberry'ego, postawił jakieś dwa lata temu z tyłu domu taras. Na posezonowej obniżce w WalMarcie kupił trochę mebli ogrodowych. Jason postawił nawet popielniczkę na metalowym stole, żeby jego przyjaciele, którzy palą, mieli co zrobić z petami. Ktoś jej używał. Przypomniałam sobie, że Hoyt pali. Na tarasie nie było niczego interesującego.

Teren opadał od tarasu do stawu. Kiedy Alcee Beck sprawdzał tylne drzwi, ja spojrzałam na pomost, który zbudował mój ojciec i pomyślałam, że widzę plamę na drewnie. Coś we mnie zadrżało na ten widok i musiałam wydać z siebie jakiś dźwięk. Alcee podszedł do mnie, a ja powiedziałam:

– Spójrz na tę plamę.

Od razu zareagował, jak pies gończy. Powiedział, żebym została tam, gdzie jestem, a użył przy tym strasznie urzędowego tonu. Powoli się przesunął, patrząc w dół na ziemię pod nogami. Miałam wrażenie, że minęła godzina, zanim dotarł do tej plamy. Kucnął, żeby się jej lepiej przyjrzeć. Skupił się na jej prawej stronie, myśląc o czymś, czego nie mogłam zobaczyć, czego nie mogłam nawet odczytać z jego umysłu. A potem zaczął się zastanawiać, jakiego rodzaju buty nosił mój brat; to wszystko wyjaśniło.

– Z protektorami – powiedziałam. Strach we mnie narastał, miałam wrażenie, że zaraz zacznę się trząść. Jason był wszystkim, co miałam.

I potem zorientowałam się, że popełniłam błąd, którego nie popełniłam przez lata. odpowiedziałam na pytanie, które nie zostało zadane na głos. Przyłożyłam dłoń do ust i zobaczyłam biało oczu Becka. Chciał uciec jak najdalej ode mnie. I myślał, że Jason może być w stawie. Martwy. Zastanawiał się, czy Jason mógł upaść i uderzyć głową w pomoc, a potem wpaść do wody. Ale była ta zastanawiająca plama...

– Kiedy staw może zostać przeszukany? – zapytałam.

Odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć, a na jego twarzy malował się paniczny strach.

Przez lata nikt tak na mnie nie patrzył. Przestraszyłam go, ale to nie było zamierzone.

– Na pomoście jest krew – zauważyłam, starając się poprawić sytuację. Przedstawienie racjonalnego wyjaśnienia było drugą naturą. – Boję się, że Jason wpadł do wody.

Beck zdawał się już opanować. Znow zaczął patrzeć w kierunku wody. Pamiętam, że ojciec mówił mi, że staw jest bardzo głęboki i wpada do niego mały strumień. Dwie trzecie okolic stawu było przerobione na ogródek; najdalszy brzeg był gęsto porośnięty drzewami, bo Jason lubił siedzieć na tarasie późnym wieczorem i z lornetką obserwować, jak różne stworzenia przychodzą nad staw.

W stawie były ryby; dbał o nie. Poczułam, że mój żołądek zaczął się przekręcać.

W końcu detektyw podszedł do tarasu.

– Muszę zadzwonić, sprawdzić, kto może zanurkować – powiedział. – Znalezienie kogoś, kto to robi, może zająć trochę czasu. I szef musi się na to zgodzić.

Oczywiście, to z pewnością kosztowało, a pieniędzy na to mogło zabraknąć w budżecie. Wzięłam głęboki wdech.

– To kwestia godzin czy dni?

– Dnia, może dwóch – powiedział w końcu. – Nie ma mowy, żeby zrobił to ktoś, kto nie został odpowiednio przeszkolony. Jest zbyt zimno, a Jason sam mówił, że staw jest głęboki.

– W porządku – powiedziałam, starając się zapanować nad niecierpliwością i gniewem. Niepokój miotał mną, jak jakiś rodzaj głodu.

– Carla Rodriguez była w mieście poprzedniej nocy – powiedział Alcee Beck i po dłuższej chwili, do mojego umysłu dotarło, kogo ma na myśli.

Carla Rodriguez była drobna, ciemnowłosa i była najbliższej skradzenia Jasonowi serca. W zasadzie ta mała zmiennokształtna, z którą umówił się w Sylwestra, przypominała trochę Carlę, która, ku mojej uldze, wyprowadziła się do Houston trzy lata temu. Byłam zmęczona fajerwerkami wokół jej związku z moim bratem; ich znajomość wyznaczały długie i głośne publiczne kłótnie, rzucanie telefonem i trzaskanie drzwiami.

– Czemu? U kogo się zatrzymała?

– U kuzynki w Shreveport – powiedział Beck. – U tej Dovie.

Dovie Rodriguez często odwiedzała Bon Temps, kiedy Carla tu mieszkała. Dovie była całkowitym mieszcuchem, która przyjeżdżała na wieś, żeby mówić nam, kmiotkom, co robimy źle. Oczywiście wszyscy zazdrościli Dovie.

Uznałam, że znalezienie Dovie jest tym, co powinnam zrobić.

Wygląda na to, że mimo wszystko muszę jechać do Shreveport.

Rozdział 4

Nieco później detektyw zbył mnie, mówiąc, że przyśle tu specjalistę od miejsc przestępstw i będzie w kontakcie. Prosto z jego umysłu wyczytałam, że jest coś, co chce przede mną ukryć, i dlatego powiedział o Carli Rodriguez.

Pomyślałam, że może chce zabrać mi broń, skoro był tak przekonany, że ma do czynienia ze zbrodnią, a broń mogła być dowodem rzeczowym. Ale Alcee Beck nic nie powiedział, więc mu nie przypominałam.

Wstrząsnęło mną to bardziej, niż chciałam się samej sobie przyznać. W głębi duszy byłam przekonana, że z Jasonem wszystko w porządku, po prostu się gdzieś zasiedział i muszę go odszukać. Może nie zasiedział, tylko raczej zależał, ha, ha, ha.

Możliwe, że znalazł się w jakichś niezbyt poważnych kłopotach, powiedziałam sobie. Teraz jednak wszystko wyglądało poważniej.

Nie miałam komórki – nigdy nie było mnie na nią stać – więc jeśli chciałam skorzystać z telefonu, musiałam wrócić do domu. Po drodze zastanawiałam się, do kogo powinnam zadzwonić i doszłam do tego samego wniosku, co poprzednio. Do nikogo. Zdecydowanie nie było żadnych nowych informacji do przekazania. Czułam się tak samotna, jak jeszcze nigdy wcześniej. Ale nie chciałam być kobietą-kryzysem, odwiedzającą przyjaciół tylko wtedy, gdy ma kłopoty.

Łzy stanęły mi w oczach. Chciałam, żeby babcia była tu ze mną. Zjechałam na pobocze i uderzyłam się w twarz, mocno. Rzuciłam też kilka obraźliwych epitetów pod własnym adresem.

Shreveport. Muszę jechać do Shreveport, żeby spotkać się z Dovie i Carlą Rodriguez. Kiedy już tam będę, dowiem się też, czy Chow i Pam wiedzą coś o zniknięciu Jasona – chociaż miną godziny, zanim wstaną, postanowiłam po prostu iść do klubu, którym na pewno będzie ktoś, kto wpuści mnie do środka. Mogę poczytać w myślach zatrudnionych tam ludzi i się uzyskać jakieś informacje o tym, co się dzieje.

Z jednej strony, jeśli pojedę do Shreveport, nie będę wiedziała, co dzieje się tutaj. Z drugiej strony – przynajmniej będę coś robiła.

Kiedy próbowałam zdecydować, czy jest więcej stron do rozważenia, stało się coś innego.

To było jeszcze dziwniejsze, niż dotychczasowe wydarzenia tego dnia. Stałam na poboczu drogi, pośrodku niczego, kiedy lśniące, nowe camaro zatrzymało się tuż za mną.

Od strony pasażera wysiadła piękna kobieta, która miała przynajmniej sześć stóp²¹ wzrostu. Oczywiście, pamiętałam ją; była na sylwestrowej imprezie w Merlotte's. Za kierownicą siedziała moja przyjaciółka, Tara Thornton.

21 Czyli 182,88cm.

Okej, to jest dziwne, pomyślałam obojętnie, patrząc w tylne lustro. Minęły całe tygodnie, odkąd ostatni raz widziałam Tarę –spotkałyśmy się wtedy w klubie dla wampirów w Mississippi. Była tam z wampirem o nazwisku Franklin Mott; był bardzo przystojny, przypominający statecznego obywatela: grzeczny, niebezpieczny i wyrafinowany.

Tara, moja przyjaciółka z liceum, zawsze wygląda świetnie. Ma czarne włosy, ciemne oczy i oliwkową karnację. Jest też inteligentna, co wykorzystuje prowadząc Tara's Togs, ekskluzywny sklep z ubraniami dla kobiet, mieszczący się w budynku należącym do Billa. (Cóż, jeśli chodzi o ekskluzywność – było to wszystko, co Bon Temps mogło zaoferować.) Tara została moją przyjaciółką lata temu; może dlatego, że jej przeszłość była jeszcze smutniejsza od mojej.

Ale nawet Tara schodziła na dalszy plan przy tej kobiecie. Ona też miała ciemne włosy, ale (co mnie bardzo zdziwiło) z czerwonymi refleksami. Miała też ciemne oczy, ale – w przeciwieństwie do oczu Tary – duże i migdałowe, prawie nienaturalnie wielkie. Jej skóra była biała niczym mleko, a nogi –długie jak szcudła. Nie mogła też narzekać na rozmiar swojego biustu. Miała na sobie jaskrawoczerwone ubrania, do których pasował kolor jej szminki.

– Sookie! – zawołała Tara. – Co się stało?

Ostrożnie podeszła do mojego samochodu, patrząc pod nogi, bo miała błyszczące, brązowe, skórzane botki na wysokim obcasie, których nie chciała ubrudzić. Na moich nogach nie wytrzymałyby nawet pięciu minut. Zbyt dużo czasu spędzam na stojąco, żeby kupować buty, które tylko ładnie wyglądają.

Tara sprawiała wrażenie atrakcyjnej, pewnej siebie kobiety sukcesu, a ubrana była w szarozielony sweter i ciemnoszare spodnie.

– Właśnie nakładałam makijaż, kiedy usłyszałam, że coś się stało w domu Jasona – powiedziała.

Byłam zszokowana i skonsternowana, ale miałam nadzieję, że aż tak tego nie widać .

– Co za wspaniały samochód. Nie znasz żadnych czarownic, prawda? – zapytałam, starając się zmienić temat, zanim Tara dostrzeże moje obawy. Byłam pewna, że wybuchnie śmiechem przez to pytanie, ale to była dywersja. Nie byłabym na nią zła.

Znalezienie jakiegóż czarownicy wiele by ułatwiło. Byłam pewna, że zniknięcie Jasona – przekonywałam samą siebie, że to tylko zniknięcie, a nie morderstwo – miało jakiś związek z czarem, który czarownice rzuciły na Erica. W innym wypadku liczba zbiegów okoliczności byłaby podejrzana. Z drugiej strony, przez ostatnich kilka miesięcy doświadczyłam takich zbiegów okoliczności aż za dużo. Ha, wiedziałam, że znajdę trzecią stronę.

– Jasne, że tak – powiedziała Tara i uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z siebie. –

Teraz to ja mogę ci pomóc. To znaczy o ile wiccanka²² podpada pod czarownicę.

Targało mną tyle emocji, że nie wiedziałam, czy moja twarz jest w stanie je wszystkie wyrazić: szok, strach, cierpienie i obawa wypełniały mój umysł. Nie byłam pewna, która z tych emocji przeważa.

– Jesteś czarownicą? – zapytałam słabo.

– O rany, nie, nie ja. Jestem katoliczką. Ale mam kilkoro przyjaciół, którzy są wiccanami. Część z nich to czarownice.

– Och, naprawdę? – Nie sądzę, żebym kiedykolwiek wcześniej słyszała słowo „wiccanin”, ale może wyczytałam je w jakimś kryminale albo romansie. – Przepraszam, nie wiem, co to znaczy – powiedziałam, zniżając głos.

– Holly może to lepiej wyjaśnić – powiedziała Tara.

– Holly? Ta Holly, która ze mną pracuje?

– Jasne. Możesz też jechać do Danielle, ale ona nie będzie skora do rozmowy. Holly i Danielle są w tym samym sabacie.

Byłam tak zszokowana, że już nic nie mogło mnie bardziej zdziwić.

– Sabat – powtórzyłam.

– No wiesz, grupa pogan, którzy wierzą w to samo.

– Myślałam, że sabat dotyczy tylko czarownic.

– Widać nie. Ale muszą być, no wiesz, niekatolikami. Mam na myśli, że wicca to religia.

– Okej – powiedziałam. – Okej. Myślisz, że Holly porozmawia o tym ze mną?

– Nie wiem, czemu miałyby odmówić.

Tara wróciła do samochodu, żeby wziąć komórkę, i krążyła między naszymi samochodami, kiedy rozmawiała z Holly. Doceniałam tę chwilę wytchnienia, w czasie której mogłam poskładać myśli. Żeby być kulturalną, wysiadłam z samochodu i podeszłam do kobiety w czerwonym, która zachowywała się spokojnie.

– Przykro mi, że poznajemy się w tak złym dniu – powiedziałam. – Jestem Sookie Stackhouse.

– A ja Claudine – powiedziała, uśmiechając się do mnie uroczo. Jej zęby były białe jak u jakiejś gwiazdy z Hollywood, a jej skóra wydawała mi się dziwna: wyglądała na błyszczącą i cienką, jak skórka śliwki, zupełnie jakby po ugryzieniu jej miał wyciec słodki sok. – Jestem tu z powodu całej tej aktywności.

Musiałam wyglądać na zaskoczoną, bo dodała.

– Tu, w Bon Temps, są *nie tylko* wampiry i wilkołaki. Muszę sprawdzić różne możliwości.

22 Cyt. za Wikipedią: **Wicca** – nazwa rozpowszechnionej w Europie i Stanach Zjednoczonych religii neopogańskiej. Została ona założona przez emerytowanego brytyjskiego urzędnika, Geralda B. Gardnera prawdopodobnie w latach 40. XX wieku, ale upubliczniona dopiero w roku 1951. Od tego czasu zdobyła szeroką popularność i podzieliła się na kilka dużych i kilkanaście mniejszych gałęzi zwanych tradycjami. Pierwotnie jednak przez Wicca rozumiano wyłącznie tradycję stworzoną przez Gardnera – jest to inicjacyjna religia misteryjna, nawiązująca do tradycji przedchrześcijańskich.

– Uhm – powiedziałam niepewnie. – Czyli planujesz to wszystko obserwować czy co?
– Och, nie. Samo obserwowanie nie leży w mojej naturze – zaśmiała się. – Jesteś czymś w rodzaju jokera, prawda?

– Holly już wstała – powiedziała Tara, zatraskując klapkę telefonu, i uśmiechnęła się, bo w towarzystwie Claudine ciężko się było nie uśmiechać. Zdałam sobie sprawę, że też się uśmiecham od ucha do ucha, nie tak jak zwykle, ale szczerze. – Mówi, żebyś przyjechała.

– Jedziecie ze mną? – Nie wiedziałam, co myśleć o towarzystwie Tary.

– Przykro mi, Claudine pomaga mi dziś w sklepie – powiedziała Tara. – Mamy noworoczną wyprzedaż starego towaru i ludzie naprawdę szaleją. Chcesz, żebym coś dla ciebie odłożyła? Zostało nam kilka ładnych sukienek. Czy ta, którą miałaś w Jackson, nie zniszczyła się?

Tak, bo jakiś fanatyk wbił mi kołek w bok. Sukienka zdecydowanie źle to zniosła.

– Poplamiła się – powiedziałam z powściągliwością. – To miłe z twojej strony, ale nie sądzę, że będę miała czas coś przymierzać. Mam tyle do przemyślenia z powodu Jasona i tego wszystkiego.

I naprawdę mało pieniędzy, dodałam w myślach.

– Jasne – powiedziała Tara i znowu mnie przytuliła. – Zadzwoń, jeśli będziesz czegoś potrzebować, Sookie. To zabawne, ale nie pamiętam za dobrze tego wieczoru w Jackson. Może za dużo wypiałam. Tańczyliśmy?

– Och, tak, namówiłaś mnie, żebyśmy wykonały ten numer, który zaprezentowałyśmy na pokazie talentów w liceum.

– Nie gadaj! – Zdawała się mnie błagać, żebym zaprzeczyła, ale jednocześnie na jej twarzy widniał półuśmiech.

– Obawiam się, że tak.

Cholernie dobrze wiedziałam, że to pamięta.

– Żałuję, że mnie tam nie było – powiedziała Claudine. – Uwielbiam tańczyć.

– Uwierz, o niczym tak nie marzę jak o tym, żeby zapomnieć o tej nocy w Clubie Dead – powiedziałam.

– Cóż, przypomnij mi, żebym nigdy nie pokazywała się w Jackson, skoro tańczyłam ten taniec publicznie – powiedziała Tara.

– Nie sądzę, żeby którakolwiek z nas wróciła do Jackson.

Zostawiłam w Jackson parę zirytowanych wampirów, ale wilkołaki były jeszcze bardziej wkurzone. Nie żeby zostało ich jakoś dużo. Ale zawsze.

Tara zawahała się przez chwilę, najwyraźniej starając się sformułować coś, co chce mi powiedzieć.

– Skoro Bill wynajmuje budynek, w którym jest Tara's Togs... – zaczęła ostrożnie. – Mam numer telefonu, który będzie sprawdzał, kiedy nie ma go w kraju, więc gdybyś chciała się z nim skontaktować...

– Dzięki – powiedziałam, nie całkiem pewna, czy poczułam się wdzięczna. – Powiedział, że zostawił numer koło telefonu w swoim domu.

Skoro Billa nie było w kraju, to kontaktowanie się z nim wydawało mi się ostatecznością. Nie pomyślałam nawet o zadzwonieniu do niego z moimi kłopotami; tylu ludzi przeszło mi przez głowę, a on nie.

– To dlatego, że wyglądał na takiego... no wiesz, podłamanego. – Tara przypatrywała się swoim butom. – Melancholia – dodała, jakby podobało jej się brzmienie tego słowa, które w końcu nie padało z jej ust zbyt często.

Claudine uśmiechała się z aprobatą. Ale dziwna dziewczyna. Jej wielkie oczy zdawały się promieniować radością, kiedy poklepała mnie po ramieniu.

Z trudem przełknęłam ślinę.

– Cóż, nigdy nie był specjalnie radosny – powiedziałam. – Tęsknię za nim, ale... – Potrząsnęłam zdecydowanie głową. – Było mi za ciężko. On po prostu... za bardzo mnie zdenerwował. Dziękuję, że dałaś mi znać, że mogę do niego zadzwonić i naprawdę, naprawdę doceniam, że powiedziałaś mi o Holly.

Tara, uspokojona faktem, że wykorzystwała normę dobrych uczynków, wsiadła z powrotem do samochodu. Claudine zajęła miejsce pasażera i pomachała mi, kiedy Tara ruszała. Przez chwilę siedziałam w swoim samochodzie, starając się przypomnieć sobie, gdzie mieszka Holly Cleary. Pamiętałam, że narzekała na rozmiar szafy w apartamencie, a to musiało znaczyć Kingsfisher Arms.

Kiedy dojechałam do budynku w kształcie litery U, położonego na południu Bon Temps, sprawdziłam na skrzynce na listy, pod którym numerem mieszka Holly. Zajmowała lokal numer cztery, na parterze. Holly miała pięcioletniego synka, Cody'ego. Zaraz po zakończeniu szkoły ona i jej najlepsza przyjaciółka, Danielle Gray, wyszły za mąż i obie rozwiodły się w ciągu pięciu lat. Danielle wspierała jej matka, ale Holly nie miała tyle szczęścia. Jej dawno rozwiedzeni rodzice się wyprowadzili, a jej babcia umarła na Alzheimera w domu opieki w Renard. Holly przez kilka miesięcy umawiała się z detektywem Andym Bellefleur, ale nic z tego nie wyszło. Plotka głosiła, że Caroline Bellefleur, babka Andy'ego, uważała, że Holly nie jest wystarczająco „dobra” dla niego. Nie miałam pojęcia, ile w tym prawdy. Ani Holly, ani Andy nie byli moimi bliskimi znajomymi; za Andym nie przepadałam.

Kiedy Holly otworzyła drzwi, nagle zdałam sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła w ciągu ostatnich kilka tygodni. Przez lata farbowała włosy na blond w odcieniu mniszka lekarskiego. Teraz były czarne i sterczące na boki. Miała cztery kolczyki w każdym uchu. Zauważyłam też, że jej stare dżiny opinają się na kościstych biodrach.

– Cześć, Sookie – powiedziała przyjaźnie. – Tara prosiła, żebym z tobą pogadała, ale nie byłam pewna, czy się zjawisz. Przykro mi z powodu Jasona. Wejź do środka.

Mieszkanie było małe, rzecz jasna, i chociaż ostatnio zostało odmalowane, było dawało się

dostrzec znaki czasu. Salonu był połączony z jadalnią i kuchnią, oddzieloną barem od reszty pomieszczenia. W koszu w rogu zauważyłam kilka zabawek i puszkę Pledge, a na porysowanym stoliku leżała szmata. Holly musiała sprzątać.

– Przepraszam, że przeszkodziłam – powiedziałam.

– Nie szkodzi. Coli? Soku?

– Nie, dzięki. Gdzie jest Cody?

– Pojechał do ojca – powiedziała, patrząc na swoje dłonie. – Odwiozłam go tam dzień po świętach.

– Gdzie mieszka jego ojciec?

– David mieszka w Spinghill. Ożenił się z tą dziewczyną, Allie. Mają już dwójkę dzieci. Dziewczynka jest w wieku Cody’ego i uwielbiają się razem bawić. Potem zawsze słyszę „Shelley to”, „Shelley tamto”...

Holly wyglądała na dość przybitą.

David Cleary pochodził z licznej rodziny. Jego kuzyn Pharr był w mojej klasie w szkole. Miałam nadzieję, że David jest inteligentniejszy od Pharra – to naprawdę nie byłoby trudne, a niewątpliwie korzystne dla genów Cody’ego.

– Muszę porozmawiać z tobą o czymś raczej osobistym, Holly.

Holly wyglądała na zaskoczoną.

– Cóż, nigdy nie rozmawialiśmy na takie tematy, prawda? – powiedziała. – Zapytaj, a ja zdecyduję, czy odpowiem.

Starałam się jakoś ułożyć sobie w myślach, co miałam powiedzieć – tak, żeby zachować w sekrecie to, co musiałam zachować w sekrecie i jednocześnie zapytać o to, co musiałam wiedzieć, a oprócz tego wszystkiego – żeby jej nie urazić.

– Jesteś czarownicą? – spytałam, zawstydzona dramatycznością tego słowa.

– Raczej wiccanką.

– Mogłabyś wyjaśnić mi różnicę?

Nasze spojrzenia się spotkały, a potem zdecydowałam się skupić wzrok na suszonych kwiatkach w koszyku na telewizorze. Holly myślała, że umiem czytać komuś w myślach tylko, jeśli patrzę mu w oczy. (Kontakt wzrokowy, tak samo jak dotyk, ułatwia czytanie w myślach, ale nie jest konieczny.)

– Chyba mogłabym. – Mówiła powoli, jakby się namyślała nad każdym słowem. – Nie jesteś kimś, kto rozsiewa plotki.

– Cokolwiek mi powiesz, nie zdradzę tego nikomu. – Znów nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały.

– Okej – powiedziała. – Cóż, kiedy jesteś czarownicą, oczywiście praktykujesz magiczne rytuały.

Używała „ty” w ogólnym znaczeniu, jak uznałam, bo używanie „ja” byłoby zbyt bliskie wyznaniom.

– Czerpiesz z mocy, której większość ludzi nie jest świadoma. Bycie czarownicą nie oznacza bycia świrem, a przynajmniej nie jest to regułą. Jeśli jesteś wiccanką, kierujesz się religią, pogańską religią. Żyjemy zgodnie z nakazami Matki i mamy własny kalendarz świąt. Można być jednocześnie wiccanką i czarownicą; albo bardziej jedną, albo bardziej drugą. To dość zindywidualizowane. Próbowалаm trochę czarów, ale bardziej interesuje mnie życie wiccan. Wierzimy, że możemy robić co chcemy tak długo, jak długo nikogo nie krzywdzimy.

To dziwne, ale w pierwszej chwili poczułam jakieś zażenowanie, kiedy Holly powiedziała mi, że nie jest katoliczką. Nie spotkałam nigdy nikogo, kto by przynajmniej nie udawał katolika, albo kogoś, kto nie uznawałby podstawowych zasad katolicyzmu. Byłam całkiem pewna, że w Shreveport jest synagoga, ale nie spotkałam nigdy żadnego żyda, przynajmniej nic o tym nie wiem. Zdecydowanie teraz dowadywałam się czegoś nowego.

– Rozumiem. Znasz dużo czarownic?

– Kilka. – Holly pokiwała głową, nadal unikając mojego spojrzenia.

Zauważyłam komputer stojący na rozklekotanym stoliku w rogu.

– Macie, no nie wiem, jakiś czat, wirtualną tablicę ogłoszeń czy coś?

– Och, jasne.

– Słyszałaś o grupie czarownic, która ostatnio przybyła do Shreveport?

Twarz Holly spoważniała. Jej proste, ciemne brwi ściągnęły się w jedną linię.

– Nie mów, że masz z nimi coś wspólnego – powiedziała.

– Nie bezpośrednio. Ale znam kogoś, kogo skrzywdziły i obawiam się, że mogły porwać Jasona.

– Zatem jest w poważnych kłopotach – powiedziała jasno. – Kobieta, która im przewodzi, jest bezlitosna. Jej brat jest równie nieciekawą postacią. Reszta grupy... oni nie są tacy, jak pozostali z nas. Nie starają się znaleźć lepszego życia albo ścieżki prowadzącej do naturalnego świata, albo zaklęć, które pomogą im osiągnąć wewnętrzny spokój. Są wiccanami. Są źli.

– Mogłabyś mi dać jakąś wskazówkę, gdzie mogę ich znaleźć? – Robiłam, co mogłam, żeby zachować ten sam wyraz twarzy. Wyczytałam w myślach Holly, że jeśli nowoprzybyły sabat ma Jasona, najpewniej jest on już ciężko ranny lub martwy.

Holly, najwyraźniej głęboko nad czymś myśląc, wyjrzała przez frontowe okno mieszkania. Bała się, że czarownice dowiedzą się, skąd mam informacje, i ją ukarzą – albo może nawet skrzywdzą Cody'ego, żeby dać jej nauczkę. To nie były czarownice, które nie chciały czynić zła innym ludziom. To były czarownice, których życie kręciło się wokół gromadzenia potęgi wszelkiego rodzaju

– Cały ten sabat to kobiety? – zapytałam, bo wiedziałam, że jest bliska decyzji o nie mówieniu mi niczego.

– Jeśli sądzisz, że Jason mógłby je oczarować, bo jest taki przystojny, to możesz sobie

odpuścić – powiedziała z ponurą twarzą. odniosłam wrażenie, że nasza rozmowa ponownie znalazła się w tym punkcie, z którego rozpoczęliśmy. Nie mówiła ot tak sobie; chciała, żebym zrozumiała, jak niebezpieczni są to ludzie. – Są tam też mężczyźni. Oni są... To nie są normalni czarownicy. To znaczy, oni nie byli nawet normalnymi *ludźmi*.

Byłam skłonna w to uwierzyć. Odkąd Bill Compton po raz pierwszy wszedł do Merlotte's, musiałam już wierzyć w dziwniejsze rzeczy.

Holly mówiła tak, jakby wiedziała o tej grupie więcej, niż się spodziewałam... więcej, niż tylko ogólne tło, o którym chciałam usłyszeć. Starłam się ją zachęcić, by mówiła dalej.

– Co sprawia, że są tak różni?

– Pili krew wampirów. – Holly spojrzała w bok, jakby się spodziewała, że ktoś ją podsłuchuje. Wystraszyło mnie to. – Czarownice... czarownice, które mają dużą moc i chcą ją wykorzystać do złych celów... są wystarczająco złe. Tak potężne czarownice po wypiciu krwi wampirów są... Sookie, nie masz pojęcia, jak oni są niebezpieczni. Część z nich to wilkołaki. Proszę, trzymaj się od nich z daleka.

Wilkołaki? A więc nie tylko czarownice, ale i wilkołaki? I pili krew wampirów? Naprawdę się bałam. Nie miałam pojęcia, co musiałoby się stać, żeby było jeszcze gorzej.

– Gdzie oni są?

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

– Tak, ale muszę wiedzieć, gdzie oni są!

– Są w jakimś domu, niedaleko Pierre Bossier Mall – powiedziała, a ja zobaczyłam obraz w jej głowie. Była tam. Widziała ich. Miała to wszystko w swojej głowie i dużo z tego mogłam odebrać.

– Czemu tam byłaś? – zapytałam, a Holly się wzdrygnęła.

– Bałam się rozmowy z tobą – powiedziała, a w jej głosie pobrzmiwał gniew. – Nie powinnam była nawet cię tu wpuszczać. Ale umawiałam się z Jasonem... Sprawisz, że mnie zabiją, Sookie Stackhouse. Mnie i mojego synka.

– Nie, nie sprawię.

– Byłam tam, bo ich przywódczyni wezwała wszystkie czarownice z okolicy. Chciała narzucić nam swoją wolę. Część z nas była całkiem zafascynowana jej zaangażowaniem i potęgą, ale większość nas, wiccan z małych miasteczek, nie aprobowała jej narkotyku, bo do tego sprowadza się picie krwi wampirów, a także jej zamiłowania do ciemnej strony magii. To wszystko, co chcę o tym powiedzieć.

– Dziękuję, Holly.

Starłam się wymyślić, co mogłabym powiedzieć, żeby strach jakoś ją uspokoić. Ale ona chciała po prostu, żebym wyszła, wystarczająco już ją zdenerwowałam. Samo wpuszczenie mnie do środka było ustępstwem, zwłaszcza, że wierzyła w moją zdolność czytania umysłów. Bez względu na plotki, większość ludzi chciała wierzyć, że ich myśli są ich tajemnicą, nieważne ile mieli dowodów na to, że tak nie jest.

Poklepałam Holly po ramieniu, kiedy wychodziłam, ale nie podniosła się ze starej kanapy. Patrzyła na mnie pozbawionymi nadziei, brązowymi oczyma, jakby ktoś miał jej ściąć głowę w chwili, kiedy wyjdę. Przeraziło mnie to nawet bardziej niż jej słowa, bardziej niż jej myśli. Opuściłam Kingfisher Arms tak szybko, jak tylko mogłam, starając się ignorować ludzi, których mijalam, wyjeżdżając z parkingu. Nikogo z nich nie rozpoznałam.

Zastanawiałam się, czemu czarownice ze Shreveport miałyby porywać Jasona, skąd mogłyby wiedzieć, że ma coś wspólnego ze zniknięciem Erica. Jak mogę próbować się dowiedzieć? Czy Pam i Chow mi pomogą, czy podejmą kroki na własną rękę?

I czyją krew piły czarownice?

Wampiry ujawniły się niemal trzy lata temu i od tego momentu zaczęło im grozić niebezpieczeństwo zupełnie innego rodzaju. Nie bały się już, że jakiś aspirujący Van Helsing wbije w nie kołek; bardziej obawiały się przedsiębiorców zwanych drainerami. Drainerzy podróżują w grupach i polują na wampiry różnymi metodami, potem unieruchamiają je przy użyciu srebrnych łańcuchów (zwykle wcześniej urządzają zasadzkę), a następnie osuszają wampira z krwi, którą dzielą na fiołki. Zależnie od wieku wampira, fiołka krwi kosztuje na czarnym rynku od dwustu do czterystu dolarów. Jaki jest efekt jej picia? Całkiem nieprzewidywalny, kiedy krew opuści już ciało wampira. Myślę, że to część atrakcji. Najczęściej pijący jest przez kilka tygodni silniejszy, widzi ostrzej, czuje się zdrowiej i zdecydowanie atrakcyjniej. Zależy od wieku wydrainowanego wampira i od świeżości krwi. Oczywiście te efekty zanikają, o ile nie wypije się więcej krwi.

Niektórzy spośród ludzi, którzy pili krew wampirów, nie mogą się doczekać, kiedy kupią kolejną porcję. Oczywiście takie śmiecie bywają niezwykle groźne. Żeby się z nimi rozprawić, miejska policja zawsze chętnie przyjmowała wampiry, bo normalni gliniarze byli ścierani na miazgę.

Prędzej czy później każdy z pijących krew popada w obłąd – czasem jest to szaleństwo spokojne, objawiające się bełkotaniem, ale czasem naprawdę spektakularne i niebezpieczne. Nie daje się przewidzieć, kto zostanie tym dotknięty, a może się tak stać już przy pierwszym picciu. Byli więc ludzie o błyszczących szaleństwem oczach, zamknięci w celach i były też elektryzujące gwiazdy filmowe, które także zawdzięczały swój stan drainerom.

Drainowanie to, rzecz jasna, niebezpieczna praca. Czasem wampirom udawało się uwolnić, a efekt tego był łatwy do przewidzenia. Sąd na Florydzie w tej jednej sprawie uznał, że było to słuszne morderstwo w odwecie, bo drainerzy notorycznie pozbywali się swoich ofiar. Zostawiali wampira pozbawionego krwi, zbyt słabego, by się poruszać, tam, gdzie upadł. Osłabiony wampir umierał, kiedy wschodziło słońce, chyba że dopisało mu szczęście, ktoś go znalazł i mu pomógł przetrwać do zmroku. Powrót do formy po wydrainowaniu zajmuje lata – i to lata pomocy ze strony innych wampirów. Bill mówił mi raz, że istnieją przytułki dla wydrainowanych wampirów, ale ich lokalizacja pozostaje ściśle tajemnicą.

Czarownice niemal tak silne fizycznie jak wampiry – to była groźna kombinacja. Kiedy

myślałam o sabacie, który przeniósł się do Shreveport, myślałam o kobietach i ciągle sama siebie poprawiałam. Mężczyźni, jak mówiła Holly, też należą do grupy.

Spojrzałam na zegarek na desce rozdzielczej i odkryłam, że niedawno minęło południe. Zmrok zapadnie parę minut przed osiemnastą; Eric czasem wstawał nieco wcześniej. W każdym razie mogłam spokojnie jechać do Shreveport i wrócić na czas. Nic innego nie przychodziło mi do głowy, a nie mogłam po prostu wrócić do domu, żeby siedzieć i czekać. Nawet marnowanie benzyny było lepsze od powrotu do domu i zamartwiania się o Jasona. Mogłabym tam podjechać i zostawić broń, ale tak długo, jak była nienaładowana, a naboje leżały w schowku na rękawiczki, jeżdżenie z nią powinno być legalne.

Po raz pierwszy w życiu sprawdziłam w tylnym lusterku, czy nikt mnie nie śledzi. Nie jestem biegła w technikach szpiegowskich, ale w każdym razie nawet, jeśli ktoś mnie śledził, nie widziałam go. Zatrzymałam się na stacji benzynowej, żeby zatankować i kupić ICEE²³, tylko po to, żeby się upewnić, czy nikt nie zjedzie w kierunku stacji za mną, ale nic takiego się nie stało. Uznałam, że to dobrze i miałam nadzieję, że Holly jest bezpieczna.

Podczas jazdy przypominałam sobie rozmowę z Holly. Zdałam sobie sprawę, że to jedyna rozmowa, jaką z nią odbyłam, w której nie padło imię Danielle. Holly i Danielle przyjaźniły się od czasów szkolnych. Prawdopodobnie nawet okres miały w tym samym czasie.

Rodzice Danielle, ważni członkowie Kościoła Wolnej Woli Boskiego Pomazańca, z pewnością nie byliby zadowoleni, więc nic dziwnego, że Holly trzymała to w sekrecie. Nasze małe Bon Temps otworzyło swoje bramy na tyle szeroko, by tolerować wampiry czy homoseksualistów, którzy mieli już łatwiej (choć i to zależało od tego, ilu z nich okazywało swoje preferencje seksualne). Jednakże sądziłam, że bramy te mogą się zatrzaskać przed wiccanami.

Dziwna i piękna Claudine powiedziała mi, że do Bon Temps sprowadziła ją właśnie dziwność tego miasteczka. Zastanawiałam się, co jeszcze się tam czai, czekając, żeby się ukazać.

23 Rodzaj lodów z automatu.

Rozdział 5

Postanowiłam zacząć od Carli Rodriguez. Sprawdziłam stary adres, który miałam od Dovie, z którą wymieniałam się kartkami świątecznymi. Z pewnym trudem odnalazłam właściwy dom. Był całkiem daleko od miejsc, w których można robić zakupy, a tylko te miejsca w Shreveport odwiedzałam. W okolicy, w której mieszkała Dovie, domy były niewielkie i położone blisko siebie; niektóre z nich sprawiały wrażenie dość zaniedbanych.

Poczułam miłe łaskotanie triumfu, kiedy Carla we własnej osobie otworzyła mi drzwi. Miała podbite oko i była skacowana, co jasno świadczyło o tym, że poprzedniej nocy musiała się nieźle bawić.

– Cześć, Sookie – powiedziała, rozpoznając mnie po chwili. – Co ty tu robisz? Byłam wczoraj w Merlotte’s, ale nie widziałam cię. Nadal tam pracujesz?

– Tak, po prostu tę noc miałam wolną. – Teraz, kiedy patrzyłam na Carlę, nie byłam pewna, jak wyjaśnić, po co przyjechałam. Zdecydowałam się mówić bez ogródek. – Słuchaj, Jason nie przyszedł dziś do pracy i zastanawiałam się, czy przypadkiem nie ma go tu z tobą.

– Kochana, nie mam nic przeciwko tobie, ale Jason to ostatni facet, z którym chciałabym się przespać – powiedziała Carla stanowczo. Gapiłam się na nią, wiedząc, że mówi prawdę.

– Nie wchodzę dwa razy do tej samej rzeki, zwłaszcza jeśli raz już się sparzyłam. Rozglądałam się po barze, sądząc, że może go zobaczę, ale gdyby tak się stało, odwróciłabym się w drugą stronę.

Pokiwałam głową. Wyglądało na to, że nie ma już nic więcej do powiedzenia w tej sprawie. Wymieniłyśmy kilka miłych słów, pogadałam z Dovie, w pobliżu której przez cały czas kręciło się małe dziecko, a potem musiałam już iść.

Właśnie straciłam najbardziej obiecującą możliwość, a wszystko przy pomocy zaledwie dwóch zdań.

Starając się nie popadać w desperację, podjechałam do zatłoczonej stacji benzynowej, żeby sprawdzić mapę Shreveport. Nie zajęło mi dużo czasu znalezienie drogi od domu Dovie do wampirzego baru.

Fangtasia była w centrum pełnym sklepów, blisko Toys „R” Us. Otwierano ją zawsze o osiemnastej, ale oczywiście wampiry nie pokazywały się, póki nie zapadł całkowity zmrok, a to już zależało od pory roku. Front Fangtasii pomalowano na szaro, a neon był całkiem czerwony. Pod nazwą baru dodano zapisany wymyślną czcionką napis „Najlepszy wampirzy bar w Shreveport”. Wzdrygnęłam się i spojrzałam w inną stronę.

Dwa lata temu mała grupa wampirów z Oklahomy próbowała stworzyć konkurencyjny bar w przyległym Bossier City. Po jednej krótkiej, gorącej sierpniowej nocy nigdy więcej ich nie wiedziano, a budynek, który odnawiali, spłonął doszczętnie.

Turyści uważali, że tego rodzaju historie są ciekawe i barwne. To dodawało dreszczyku,

gdy zamawiali zbyt drogiego drinka (u ludzkich kelnerów ubranych w charakterystyczne, czarne, „wampirze” wdzianka), jednocześnie patrząc się na prawdziwych-jak-Boga-kocham krwiopijców. Eric zmusił wampiry z Obszaru Piątego, żeby przez kilka godzin w tygodniu pokazywały się w Fangtasii. Większość jego podwładnych nie była z tego powodu zadowolona, ale przynajmniej to dawało im szansę na poznanie fangbangerów, którzy marzyli o tym, żeby zostać ugryzionymi. Do takich spotkań nie mogło jednak dochodzić na terenie klubu – Eric miał pewne zasady. Podobnie jak policja. Legalne gryzienie ludzi przez wampiry mogło mieć miejsce tylko za obopólną zgodą i w miejscu prywatnym.

Mechanicznie skręciłam na tył centrum handlowego. Bill i ja prawie zawsze używaliśmy wejścia dla pracowników. Z tej strony na szarej ścianie było widać szare drzwi z nazwą baru ułożoną z samoprzylepnych literek z Wal-Martu. Zaraz pod tym znajdował się duży, czarny napis TYLKO DLA PRACOWNIKÓW. Uniosłam rękę, żeby zapukać, a potem zdałam sobie sprawę, że wewnętrzna zasuwka nie została zaciągnięta.

Drzwi były otwarte.

To oznaczało coś bardzo, bardzo złego.

Chociaż był środek dnia, włosy na karku stały mi dęba. Nagle zaczęłam marzyć, żeby Bill był ze mną. Nie brakowało mi jego delikatnej miłości. To prawdopodobnie wpływ złego trybu życia, kiedy tęsknisz za swoim byłym facetem dlatego, że nie jest całkiem śmiertelny.

Zdaje się, że okolice centrum handlowego w pobliżu głównego wejścia były mocno zatłoczone, ale od tej strony nie było żywego ducha. Cisza mnożyć podsuwała mojej wyobraźni różne możliwości, a żadna z nich nie wydawała się miła. Oparłam czoło o zimne, szare drzwi. Zdecydowałam się wrócić do samochodu i czym prędzej stąd odjechać, co byłoby niesamowicie sprytne.

I tak też bym zrobiła, gdybym nie usłyszała jęczenia.

Gdybym widziała gdzieś budkę telefoniczną, zadzwoniłabym po prostu pod 911 i została na zewnątrz, póki ktoś by się nie pokazał. Ale nie było żadnego telefonu w zasięgu mojego wzroku, a ja nie mogłam znieść myśli, że ktoś może naprawdę potrzebować mojej pomocy, a ja mu jej nie udzielę, bo stchórzę.

Tuż przy wejściu stał ciężki kosz na śmieci. Szarpnęłam drzwi (stanąwszy na chwilę z boku, żeby uniknąć czegoś, co mogłoby wypaść ze środka) i przemieściłam go tak, żeby drzwi pozostały uchylone. Kiedy weszłam do pomieszczenia, miałam gęsią skórę na całych rękach.

Pozbawiona okien Fangtasia jest oświetlana elektrycznie przez całą dobę, siedem dni w tygodniu. Jednak teraz nie paliło się żadne ze świateł, więc wewnątrz było całkiem ciemne. Słabe, zimowe słońce oświetlało hol prowadzący do właściwej części baru. Po prawej stronie były drzwi do gabinetu Erica i gabinetu księgowego. Po lewej stronie – do dużego magazynu, w którym znajdowała się też łazienka dla pracowników. Hol kończył się ciężkimi drzwiami, które miały zniechęcić żadnych przygód przed zapuszczeniem się na

tył klubu. Te drzwi także były otwarte – po raz pierwszy odkąd pamiętam. Za drzwiami mogłam dostrzec ciemny i cichy bar. Zastanawiałam się, czy coś siedzi przy stolikach lub się tu czai.

Wstrzymywałam oddech, żeby móc usłyszeć najmniejszy nawet hałas. Po kilku sekundach usłyszałam jakieś poruszenie i odgłos bólu dochodzący z magazynu. Drzwi były lekko uchylone. Zrobiłam cztery ciche kroki w ich kierunku. Serce podchodziło mi do gardła, kiedy wyciągnęłam rękę w ciemności w poszukiwaniu włącznika światła.

Jasność spowodowała, że musiałam zamrugać.

Belinda, jedyna spośród znanych mi fangbangerek, która miała trochę oleju w głowie, leżała na podłodze, dziwnie powyginana. Jej nogi były zgięte na pół, a obcasybutów wbijały się w jej biodra. Nie było żadnej krwi – przynajmniej widocznej. Najwyraźniej miała wielki i trwały skurcz nóg.

Przyklęłam przy Belindzie, rozglądając się wokół. Nie zauważyłam żadnego ruchu w pomieszczeniu, chociaż w kątach stały kartony z likworem i trumna, używana przez wampiry jako rekwizyt podczas specjalnych przyjęć. Drzwi do łazienki pracowników były zamknięte.

– Belinda – szepnęłam. – Belinda, spójrz na mnie.

Jej oczy były czerwone i spuchnięte za okularami, a jej policzki były mokre od łez. Zamrugowała, a potem skupiła się na mojej twarzy.

– Nadal tu są? – zapytałam, wiedząc, że zrozumie, że mam na myśli ludzi, którzy jej to zrobili.

– Sookie – powiedziała chrapliwie. Jej głos był słaby i zastanawiałam się, jak długo tu leżała, czekając na pomoc. – Och, dzięki Bogu. Powiedz mistrzowi Ericowi, że starałyśmy się ich powstrzymać.

Dało się zauważyć, że nawet w agonii nie wychodziła z roli „powiedz naszemu wodzowi, że walczyliśmy do ostatniej kropli krwi”.

– Kogo próbowaliście powstrzymać? – zapytałam ostro.

– Czarownice. Przyszły tu zeszłej nocy, tuż po zamknięciu, po tym, jak Pam i Chow wyszli. Zostałyśmy tylko Ginger i ja...

– Czego chciały?

Zdażyłam się zorientować, że Belinda nadal miała na sobie czarny strój kelnerki, w tym długą spódnicę z rozcięciem, a na jej szyi nadal były namalowane ślady po ugryzieniu.

– Chciały wiedzieć, gdzie ukryliśmy mistrza Erica. Wydawało im się, że... coś mu zrobili, a my go ukryliśmy. – Podczas dłuższej pauzy jej twarz wykrzywiła się, a ja stwierdziłam, że musi cierpieć, choć nie wiedziałam, co jest z nią nie tak. – Moje nogi – zajęczała. – Ała.

– Ale nic nie wiedziałyście, więc nie mogłyście im powiedzieć.

– Nigdy nie zdradziłabym naszego mistrza.

I Belinda była tą mówiącą z sensem.

– Był tu ktoś jeszcze poza tobą i Ginger?

Belindę jednak złapał spazm bólu i cierpiała tak bardzo, że nie była w stanie odpowiedzieć. Jej ciało zeszywniało z bólu, a z jej gardła znów wyrwał się niski jęk.

Zadzwoiłam pod 911 z gabinetu Erica, bo to było jedyne miejsce, o którym wiedziałam, że jest tam telefon. Wszystko w pomieszczeniu było porozrzucane, a jakaś rozbrykana czarownica namalowała przy użyciu czerwonego spray'u na jednej ze ścian pentagram. Eric niewątpliwie będzie zachwycony.

Wróciłam do Belindy i powiedziałam jej, że karetka jest w drodze.

– Co się stało z twoimi nogami? – zapytałam, bojąc się odpowiedzi.

– Sprawily, że mięsień z tyłu mojej nogi się podciągnął, jakby był o połowę krótszy. – I znów zaczęła jęczeć. – To jak jakiś mega skurcz, jeden z takich, które się ma, kiedy jest się w ciąży.

Nie wiedziałam, że Belinda była kiedyś w ciąży.

– Gdzie jest Ginger? – zapytałam, kiedy jej ból nieco zmalął.

– Jest w łazience.

Ginger, ładna rudawa blondynka, głupia jak but, nadal tam była. Nie sądzę, że chcieli ją zabić. Wyglądało jednak na to, że na jej nogi, podobnie jak w przypadku Belindy, rzucono zaklęcie; jej nogi były wyciągnięte w taki sam dziwny, bolesny sposób, nawet kiedy nie żyła. Ginger stała przed umywalką, kiedy tak się zgięła, a upadając uderzyła głową o krawędź umywalki. Jej oczy były bez wyrazu, a na jej matowych włosach zaschło trochę krwi, która wyciekła z rany głowy.

Nie było nic do zrobienia. Nawet nie dotykałam Ginger; oczywistym było, że nie żyje. Nic o tym nie powiedziałam Belindzie, która i tak była w agonii i niewiele by zrozumiała. Przed moim odjazdem miała jeszcze kilka chwil przytomności. Zapytałam ją, gdzie mogę znaleźć Pam i Chowa, żeby ich ostrzec, ale Belinda powiedziała, że po prostu się zjawiają w barze, gdy robi się ciemno.

Powiedziała też, że kobieta, która rzuciła zaklęcie, nazywała się Hallow, miała prawie sześć stóp wzrostu²⁴, krótkie, brązowe włosy i jakiś czarny wzór namalowany na twarzy. To powinno ułatwić jej identyfikację.

– Powiedziała mi, że jest silna jak wampir – jęknęła Belinda. – Widzisz...

Belinda wskazała coś za moimi plecami. Odwróciłam się szybko, spodziewając się ataku. Nie wydarzyło się jednak nic takiego, ale to, co zobaczyłam, było niemal tak samo niepokojące, jak sobie wyobrażałam. Było to urządzenie używane przez obsługę do transportu większych ilości napojów. Teraz jednak metal był wygięty w literę U.

– Wiem, że mistrz Eric ją zabije, kiedy wróci – powiedziała niespokojnie Belinda jakąś minutę później; słowa, z powodu bólu, wypowiadała jako poszarpane sylaby.

24 Czyli 182,88cm.

– Jasne, że tak zrobi – powiedziałam zdecydowanie. Zawahałam się, czując się parszywie. – Belinda, muszę iść, bo nie chcę, żeby policja zatrzymała mnie na przesłuchanie. Proszę, nie wspominaj im o mnie. Powiedz, że usłyszała cię przechodzień, okej?

– Gdzie jest mistrz Eric? Naprawdę zaginął?

– Nie mam pojęcia – powiedziałam, zmuszona do kłamstwa. – Muszę stąd wyjść.

– Idź – powiedziała Belinda urywanym głosem. – Mamy szczęście, że w ogóle tu weszłaś.

Musiałam się stamtąd wydostać. Nie wiedziałam nic o tym, co się stało w barze, a kilkugodzinne przesłuchiwanie zajęłoby za dużo czasu, nie mogłam sobie na to pozwolić, kiedy mój brat zniknął. Wróciłam do samochodu i wyjechałam z powrotem do centrum pełnego sklepów, po drodze mijając samochody policji i karetkę. Pamiętałam, że wytarłam swoje odciski palców z klamki, ale nie byłam pewna, czego jeszcze dotykałam, a czego nie, choć uważnie prześledziłam swoje czynności. Ale przecież będą tam miliony odcisków palców; rany, przecież to bar.

Po chwili zdałam sobie sprawę, że jadę bez celu. Zdecydowanie miałam nerwy w strzępach. Zjechałam na parking przy najbliższej stacji benzynowej i tęsknie spojrzałam na budkę telefoniczną. Mogłam zadzwonić do Alcide'a, zapytać, czy nie wie, gdzie Pam i Chow spędzają dni. Potem mogłabym się tam udać i zostawić wiadomość czy coś, uprzedzić ich, co się stało.

Zmusiłam się do wzięcia kilku głębokich wdechów i zastanowienia się nad tym, co robię. To bardzo mało prawdopodobne, żeby wampir zdradził wilkołakowi adres swojej dziennej kryjówki. To nie była informacja, którą mogłyby się podzielić z każdym. A Alcide nie przepadał specjalnie za wampirami ze Shreveport, które sprawowały kontrolę nad długim karcianym jego ojca, póki Alcide nie spełnił ich życzeń. Wiedziałam też, że gdybym zadzwoniła, pomógłby mi, bo był miłym facetem. Ale wmieszanie go w to wszystko miałyby poważne konsekwencje dla jego rodziny i interesów.

Jednak jeśli ta Hallow naprawdę *była* tak potrójnie groźna – czarownica-wilkołak, która piła krew wampirów – była bardzo niebezpieczna i wilkołaki ze Shreveport powinny o tym wiedzieć.

Zadowolona, że w końcu podjęłam jakąś decyzję, znalazłam sprawną budkę telefoniczną i wyciągnęłam z portfela wizytówkę Alcide'a.

Alcide był w swoim biurze, co było cudem. Opisałam mu, gdzie jestem, a on dał mi instrukcje, jak dojechać do jego biura. Zaoferował, że przyjedzie, ale nie chciałam, żeby miał mnie za skończoną idiotkę.

Zadzwoniłam też do biura Buda Dearborna, ale usłyszałam, że nie ma żadnych nowych wieści w sprawie Jasona.

Trzymając się uważnie instrukcji Alcide'a, dotarłam do Herveauxa i Syna w jakieś dwadzieścia minut. Nie było to daleko od I-30, na wschodnim krańcu Shreveport, w

zasadzie to blisko drogi do Bon Temps.

Herveauxowie byli właścicielami budynku, a ich firma zajmowała cały gmach. Zaparkowałam przed niskim, ceglany budynek. Zauważyłam pickupa Dodge Ram, należącego do Alcide'a, na dużym parkingu dla pracowników. Ten położony z przodu budynku, przeznaczony dla interesantów, był dużo mniejszy. Było jasne, że Herveauxowie częściej jeździli do klientów, niż klienci zjawiali się u nich.

Z pewną nieśmiałością i nerwowością otworzyłam drzwi i rozejrzałam się wokół. Blisko drzwi znajdowało się biurko i poczekalnia. Za ścianką działową widziałam pięć albo sześć stanowisk pracy, z czego trzy były akurat zajęte. Kobieta za biurkiem była odpowiedzialna za łączenie rozmów telefonicznych. Miała krótkie, brązowe włosy, dokładnie przycięte i wystylizowane, ubrana była w piękny sweterek, a na twarzy miała staranny makijaż. Miała prawdopodobnie około czterdziestu lat, ale nie zmniejszało to wrażenia, jakie robiła.

– Chciałabym się spotkać z Alcide'em – powiedziałam zawstydzona i skrępowana.

– Pani nazwisko?

Uśmiechała się do mnie, ale skrzywiła się tak, jakby zdawało się, że nie całkiem popiera fakt, że w miejscu pracy zjawia się młoda i widocznie niemodna kobieta. Miałam na sobie niebiesko-żółty, jasny sweter, a na nim stary, niebieski płaszcz do połowy uda, dość stare dżinsy i adidasy. Kiedy się ubierałam, martwiłam się odnalezieniem brata, a nie tym, że będę oceniana przez jakąś Policję Mody.

– Stackhouse – powiedziałam.

– Panna Stackhouse chce się z tobą zobaczyć – powiedziała panna Skrzywiona do intercomu.

– Och, to dobrze! – Alcide brzmiał na zadowolonego, co było pewną ulgą.

– Mam ją przysłać? – zapytała panna Skrzywiona, ale Alcide akurat wyszedł akurat zza drzwi po lewej stronie jej biurka.

– Sookie! – powiedział i uśmiechnął się do mnie. Przez chwilę się zawahał, jakby nie był pewny, co ma zrobić, ale potem mnie przytulił.

Czułam, że się uśmiecham. Też go przytuliłam. Tak się cieszyłam, że go widzę! Pomyślałam, że wygląda świetnie. Alcide był wysoki, miał czarne włosy, nad którymi nie mógł zapanować żaden grzebień czy szczotka, a do tego szeroką twarz i zielone oczy.

Przytuliliśmy się tak mocno, że aż zatrzeszczały kości.

Delikatnie pociągnął mnie za warkocz.

– Chodźmy stąd – szepnął mi do ucha, jako że panna Skrzywiona uśmiechała się pobłażliwie.

Byłam pewna, że uśmiech ten był spowodowany przez Alcide'a. Właściwie wiedziałam, że uśmiechała się dlatego, że sądziła, że nie jestem wystarczająco szykowna czy ułożona, żeby umawiać z Herveauxem, a do tego nie sądziła, że ojciec Alcide'a (z którym sypiała od dwóch lat) byłby zadowolony z jego związku z taką dziewczyną jak ja. Ups, to jedna z tych

rzeczy, o których nie chciałam wiedzieć. Najwyraźniej nie osłaniałam się dostatecznie. Bill namawiał mnie do trenowania, a teraz, kiedy go nie widywałam, moja osłona stawiała się byle jaka. To nie była jednak tylko moja wina, panna Skrzywiona była „nadajnikiem”.

Alcide nie był, bo był wilkołakiem.

Alcide poprowadził mnie holem, w którym leżał ładny dywan i wisiały neutralne obrazy – mdłe widoczki i sceny ogrodowe – które, jak uznałam, wybrał jakiś dekorator (albo panna Skrzywiona). Zaprowadził mnie do swojego gabinetu, na drzwiach po którego wisiała tabliczka z jego imieniem. To był duży pokój, ale niespecjalnie imponujący i elegancki, bo całkiem zavalony pracą – planami, papierami, kaskami i sprzętem biurowym.

Bardzo funkcjonalnie. Faks buczał, a obok stosu formularzy znajdował się kalkulator wyświetlający jakieś liczby.

– Jesteś zajęty. Nie powinnam była dzwonić – powiedział, nagle wystraszona.

– Żartujesz? Twój telefon to najlepsze, co mnie dziś spotkało! – Brzmiał tak szczerze, że musiałam się znowu uśmiechnąć. – Jest coś, co muszę ci powiedzieć, a czego nie powiedziałem ci, kiedy odwoziłem twoje rzeczy po tym, jak zostałam ranna. – Tak, po tym, jak zostałam pobita przez wynajętych zbirów. – Było mi tak przykro, że chciałem przyjechać do Bon Temps, żeby porozmawiać z tobą twarzą w twarz.

O mój Boże, wrócił do swojej wrednej narzeczonej, Debbie Felt. Odbierałam imię Debbie z jego umysłu.

– Tak? – powiedziałam, starając się być spokojną i otwartą.

Wziął moją rękę ujął ją w swoje duże dłonie.

– Jestem ci winien wielkie przeprosiny.

Okej, tego się nie spodziewałam.

– Jak to? – zapytałam, parząc na niego zmrużonymi oczyma. To ja przyszedłam tu się wyżalić, ale wyglądało na to, że zamiast mnie to Alcide się żalił.

– Tej ostatniej nocy w Club Dead... – zaczął – kiedy potrzebowałam mojej pomocy i ochrony najbardziej, ja...

Wiedziałam, co teraz się stanie. Alcide zmienił się wtedy w wilka, zamiast zostać i mi pomóc wydostać się z baru, kiedy zostałam przebita kołkiem. Wolną rękę przyłożyłam do jego ust. Jego skóra była taka ciepła. Kiedy się przywyknie do dotykania wampirów, ma się wrażenie, że normalny człowiek jest gorący, a tym bardziej wilkołak, który zwykle miał kilka stopni więcej od zwykłego człowieka.

Czułam, że mój puls przyspieszył i wiedziałam, że on też to czuje. Zwierzęta są dobre w wyczuwaniu pobudzenia.

– Alcide – powiedziałam – nie przypominaj sobie tego. Nie mogłeś nic na to poradzić, a ostatecznie i tak wyszło dobrze.

Cóż, mniej więcej – pomijając moje serce pękające przez zdradę Billa.

– Dzięki za wyrozumiałość – powiedział po chwili ciszy, w czasie której patrzył na mnie

uważnie. – Myślę, że czułbym się lepiej, gdybyś była wściekła.

Byłam przekonana, że zastanawia się, czy po prostu udaje, że wszystko w porządku, czy też jestem szczerą. Wyczułam, że przez chwilę chciał mnie pocałować, ale nie był pewien, czy mi się to spodoba i czy w ogóle na to pozwoli.

Cóż, nie wiedziałam, jak bym zareagowała, więc nie dałam sobie szansy, żeby się o tym przekonać.

– Okej, jestem wściekła na ciebie, ale ukrywam to całkiem dobrze – powiedziałam. Ulżyło u, kiedy zauważył, że się uśmiecham, chociaż to mógł być ostatni uśmiech, jakim się dziś obdarzymy. – Słuchaj, moje biuro o tej porze dnia nie jest najlepszym miejscem, żebyś powiedziała ci to, co muszę ci powiedzieć – dodałam.

Mówiłam bardzo spokojnie, żeby zrozumiał, że to nic osobistego. Nie tylko najzwyczajniej w świecie lubiłam Alcide'a – sądziłam nawet, że jest cholernie fajnym facetem, ale póki nie byłam pewna, że nie ma już nic wspólnego z Debbie Pelt, był na samym dole listy facetów, koło których chciałam się kręcić. Kiedy ostatnio słyszałam o Debbie, była zaręczona z innym zmiennokształtnym, ale to nie zamknęło jej związku z Alcide'em.

Nie miałam zamiaru wplątywać się – nie tylko dlatego, że nadal czułam w sercu żal przez to, co Bill zrobił.

– Jedźmy do Applebee's, jest niedaleko, i napijmy się kawy – zaproponował.

Przez interkom powiedział pannie Skrzywionej, że wychodzi, a potem wyprowadził mnie tylnymi drzwiami.

Było około czternastej i restauracja była prawie pusta. Alcide poprosił faceta, który prowadził nas do stolika, żeby znalazł nam miejsca tak oddalone od innych, jak tylko się dało. Usiadłam na kanapie po jednej stronie stolika, spodziewając się, że Alcide zajmie tę na wprost mnie, ale usiadł obok mnie.

– Jeśli chcesz mi zdradzać jakieś sekrety, to najlepiej, żebyśmy siedzieli blisko – powiedział.

Oboje zamówiliśmy kawę. Zapytałam o jego ojca, kiedy obsługa krzątała się koło nas, a on zapytał o Jasona. Nie odpowiedziałam, bo sam dźwięk imienia brata wystarczyłby, żebym się rozpłakała. Kiedy dostaliśmy naszą kawę i kelner odszedł, Alcide zapytał:

– Więc o co chodzi?

Wzięłam głęboki wdech, zastanawiając się, od czego zacząć.

– W Shreveport jest sabat złych czarownic – powiedziałam bezbarwnym tonem. – Piły wampirzą krew i przynajmniej część z nich jest zmiennokształtna.

Teraz to Alcide wziął głęboki wdech.

Podniosłam rękę, żeby dać znać, że to nie wszystko.

– Przybyły do Shreveport, żeby zabrać źródło utrzymania wampirów. Rzuciły klątwę czy coś takiego na Erica i to zabrało mu wspomnienia. Czarownice napadły na Fangtasia, żeby

odkryć miejsce dziennego spoczynku wampirów. Rzuciły jakieś zaklęcie czy dwa na kelnerki i jedna z nich jest w szpitalu. Druga nie żyje.

Alcide już wyciągał komórkę z kieszeni.

– Pam i Chow ukryli Erica w moim domu i muszę tam wrócić przed zmrokiem, żeby się nim opiekować. Do tego Jason zaginął. Nie wiem, kto go porwał, ani gdzie jest, ani czy on nadal...

Żyje.

Ale nie mogłam wymówić tego słowa.

Alcide wypuścił powietrze ze świstem i patrzył na mnie, nadal z telefonem w ręki. Nie mogłam się zdecydować, do kogo zadzwonić najpierw. Nie mogłam mu się dziwić.

– Nie podoba mi się, że Eric jest w twoim domu – powiedział. – To ściaga na ciebie niebezpieczeństwo.

Mile zaskoczyło mnie, że najpierw pomyślał o moim bezpieczeństwie.

– Jason poprosił o masę pieniędzy za to, a Pam i Chow się zgodzili – powiedziałam zażenowana.

– Ale Jasona tam nie ma, na wypadek, gdyby coś się stało, a ty owszem, jesteś.

Nie da się ukryć, że to prawda. Ale trzeba przyznać, że Jason nie planował, że tak się stanie. Powiedziałam Alcide'owi o krwi na pomoście.

– To nie musi być prawdziwa krew – powiedział. – Jeśli grupa się będzie zgadzać, wtedy możesz zacząć się martwić. – Upił trochę kawy, a po jego oczach widać było, że jest skupiony. – Muszę wykonać parę telefonów.

– Alcide, jesteś przewodnikiem stada w Shreveport?

– Nie, nie, nie jestem nawet w połowie tak ważny.

Nie wydawało mi się to możliwe i nie omieszkałam tego powiedzieć. Ujął moją rękę.

– Przewodnicy stada są zwykle starsi ode mnie – powiedział. – I muszą być naprawdę twardzi. Naprawdę, naprawdę twardzi.

– Trzeba walczyć, żeby zostać przewodnikiem stada?

– Nie, są wybory, ale kandydaci muszą być bardzo silni i sprytni. To coś w rodzaju... cóż, rodzaj testu, który trzeba przejść.

– Pisemny? Ustny? – zapytałam, a Alcide wydawał się odczuwać ulgę, kiedy zauważył, że się uśmiecham. – Bardziej jak test wytrzymałości?

Pokiwał głową.

– Tak, coś w tym rodzaju.

– Nie sądzisz, że przewodnik stada powinien o tym wiedzieć?

– Tak. Jak inaczej?

– Czemu to robią? Czemu wybrały Shreveport? Skoro są tak potężne, skoro mają tę wampirzą krew i wolę robienia złych rzeczy, czemu nie wybrały jakiegoś większego miasta?

– To naprawdę dobre pytanie. – Alcide myślał nad czymś, a jego zielone oczy się zmrużyły. – Nigdy nie słyszałem o tak potężnej czarownicy. Nigdy nie słyszałem o czarownicy, która byłaby zmiennokształtna. Myślę, że to pierwszy taki przypadek w historii.

– Pierwszy?

– Przypadek, kiedy czarownica chce przejąć kontrolę nad miastem, zabrać pieniądze całek nadnaturalnej społeczności – wyjaśnił.

– Jak wygląda pozycja czarownic w hierarchii mistycznych stworzeń?

– Cóż, są ludźmi i pozostają ludźmi. – Wzruszył ramionami. – Zwykle Misty mają poczucie, że czarownicy są pozerkami. Musimy mieć na nie oko, bo uprawiają magię, a my jesteśmy magicznymi stworzeniami, ale i tak...

– Niewiele znaczą?

– Tak. Wygląda na to, że musimy zrewidować ten pogląd. Ich przywódczyni pije krew wampirów. Sama je drainuje?

Wybrał jakiś numer, po czym przyłożył telefon do ucha.

– Nie wiem – powiedziałam.

– A w co się przemienia?

Zmiennokształtni mają wybór, ale każdy z nich ma skłonność do jakiegoś jednego, określonego zwierzęcia. Zmiennokształtni mogą nazywać się rysiołakami albo nietoperzołakami, jeśli są poza zasięgiem słuchu wilkołaków. Wilkołaki żywo protestują, kiedy inni posiadacze dwoistej natury mówią na siebie „-łaki”.

– Cóż, ona... jest taka, jak ty – powiedziałam.

Wilkołaki uważały się za władców innych posiadaczy dwoistej natury. Zmieniały się tylko w jedno stworzenie i to było najlepsze wyjście. Reszta posiadaczy dwoistej natury nazywała wilkołaki bandą zbirów.

– Och, nie. – Alcide wydawał się odrobinę przerażony.

W tym momencie przewodnik stada odebrał telefon.

– Witam, z tej strony Alcide.

Cisza.

– Przepraszam, że przeszkadzam, kiedy jest pan zajęty w ogródku. Ale pojawiło się coś ważnego, muszę się z panem zobaczyć najszybciej, jak to możliwe.

Znów cisza.

– Tak jest, proszę pana. Za pana zgodą, przyprowadzą kogoś ze sobą.

Po sekundzie lub dwóch, Alcide zakończył połączenie.

– Bill powinien wiedzieć, gdzie Pam i Chow mieszkają, prawda? – zapytał mnie.

– Jestem pewna, że wie, ale nie ma go tu, żeby mi o tym powiedzieć.

O ile by powiedział.

– A gdzie jest? – Głos Alcide’a był zwodniczo spokojny.

– Jest w Peru.

Patrzyłam na swoją serwetkę, z której zrobiłam wachlarzyk. Potem zerknęłam na niego i odkryłam, że patrzy na mnie z niedowierzaniem.

– *Wyjechał? Zostawił cię samą?*

– Cóż, nie wiedział, że coś się stanie – powiedziałam, starając się go nie bronić, ale wtedy pomyślałam. *Co ja wygaduję?* – Alcide, nie widziałam się z Billem odkąd wróciłam z Jackson, pomijając krótką rozmowę, kiedy przyszedł mi powiedzieć, że wyjeżdża z kraju.

– Ale ona mi powiedziała, że wróciliście do siebie – stwierdził Alcide bardzo dziwnym głosem.

– Kto ci tak powiedział?

– Debbie. Kto inny?

Obawiam się, że moja reakcja nie była specjalnie pochlebna.

– I uwierzyłeś *Debbie*?

– Powiedziała, że zatrzymała się w Merlotte's, kiedy jechała spotkać się ze mną i widziała ciebie i Billa w bardzo, cóż, przyjacielskich stosunkach, kiedy tam była.

– I ty *jej* uwierzyłeś?

Może jeśli będę to podkreślać, powie mi, że tylko żartował.

Alcide wyglądał jakby zbaraniał – przynajmniej na tyle, na ile wilkołak może zbaranieć.

– Okej, to było głupie – przyznał. – Policzę się z nią.

– Słusznie.

Nie moja wina, jeśli nie brzmiałam zbyt przekonywająco. Już to słyszałam.

– Bill naprawdę jest w Peru?

– O ile wiem, to tak.

– I jesteś sama w domu z Erikiem?

– Eric nie wie, że jest Erikiem.

– Nie pamięta swojej tożsamości?

– Nie. Najwyraźniej nie pamięta też swojego charakteru.

– To dobrze – powiedział ponuro Alcide. W przeciwieństwie do mnie, nigdy nie patrzył na Erica z jakimkolwiek poczuciem humoru.

Zawsze byłam nieufna wobec Erica, ale doceniałam jego łobuzerskość, jego determinację i jego zdolności. Jeśli można powiedzieć, że wampira cechuje *joie de vivre*²⁵, to niezaprzeczalnie Eric ją miał.

– Jedźmy spotkać się z przewodnikiem stada – powiedział Alcide, wyraźnie w gorszym nastroju.

Zapłacił za kawy i wyszliśmy z restauracji. Alcide nie zadzwonił do pracy („Nie ma sensu być szefem, jeśli nie można zniknąć od czasu do czasu.”), za to pomógł mi wsiąść do swojego pickupa i pojechaliśmy do Shreveport. Byłam pewna, że panna Skrzywiona uzna,

25 Franc. radość życia.

że zaszyliśmy się w jakimś motelu albo w apartamencie Alcide'a, ale to i tak lepsze, niż gdyby się dowiedziała, że jej szef jest wilkołakiem.

Kiedy jechaliśmy, Alcide powiedział mi, że przywódca stada jest emerytowanym pułkownikiem lotnictwa, konkretniej stacjonującej w Barksdale Air Force w Bossier City, które było w okolicy Shreveport. Jedyne dziecko pułkownika Flooda, córka, wyszła za mąż za kogoś z okolicy i pułkownik osiedlił się w mieście, żeby być bliżej wnuków.

– Jego żona też jest wilkołakiem? – zapytałam.

Jeśli pani Flood była wilkołaczką, ich córka też by się mogła przemieniać w wilka. Jeśli wilkołaki przetrwają kilka pierwszych miesięcy, mogą żyć długo w szczęściu, jeśli będą unikać nieprzyjemnych wypadków.

– Była. Zmarła parę miesięcy temu.

Przywódca stada Alcide'a mieszkał w skromnej dzielnicy pełnej małych domów w stylu domów na ranczu. Pułkownik Flood zbierał sosnowe szyszki we frontowym ogrodzie. Wydawało się, że to bardzo zwyczajna i spokojna czynność, jak na wilkołaka o jego pozycji. W myślach wyobraziłam go sobie w mundurze Air Force, ale teraz, oczywiście, miał na sobie zwykłe, cywilne ubrania. Jego gęste, białe włosy były krótko przystryżone; miał też wąsy, które wydawały się przycinane przy linijce, takie były równe.

Pułkownik musiał być bardzo ciekawy, co Alcide chce mu powiedzieć, ale spokojnie zaprosił nas do środka. Poklepał Alcide'a po plecach, dla mnie był bardzo miły. Dom był równie schludny, jak jego wąsy. Przeszedłby każdą inspekcję.

– Czego się napijecie? Kawy? Gorącej czekolady? Czegoś gazowanego?

Gestem wskazał na kuchnię, jakby stał tam służący oczekujący na rozkazy.

– Nie, dziękuję – powiedziałam, bo niedawno piłam kawę w Applebee's.

Pułkownik Flood nalegał, żebyśmy usiedli w salonie, który był dość wąskim prostokątem z wydzieloną na końcu częścią jadalną. Pani Flood musiała lubić porcelanowe ptaki, bo było ich tu dużo. Zastanawiałam się, jak wnuki zachowywały się w tym pokoju, ale sama trzymałam ręce na kolanach, bo bałam się, że mogę coś zbić.

– Więc co mogę dla ciebie zrobić? – Pułkownik zwrócił się do Alcide'a. – Chcesz zgody na małżeństwo?

– Nie dziś – odpowiedział Alcide z uśmiechem. Wbiłam wzrok w podłogę, żeby zachować swój wyraz twarzy dla siebie. – Moja przyjaciółka Sookie ma pewne informacje, którymi się ze mną podzieliła. To bardzo ważne. – Uśmiech znikł mu z twarzy. – Musi opowiedzieć to jeszcze raz.

– A czemu ja miałbym tego wysłuchać?

Zrozumiałam, że pyta Alcide'a o to, kim jestem – że, żeby mnie wysłuchać, musi znać moją wiarygodność. Jednak Alcide poczuł się urażony w moim imieniu.

– Nie przyprowadziłbym jej, gdyby to nie było ważne. Nie przedstawiłbym jej pani, gdybym nie ręczył za nią własną głową.

Nie byłam całkiem pewna, co to miało znaczyć, ale zrozumiałam, że Alcide zapewniał, że jestem wiarygodna i zgadzał się ponieść karę, jeśli udowodni się, że nie jestem. Nic nie było łatwe w mistycznym świecie.

– Posłuchajmy twojej historii, młoda damo – powiedział energicznie pułkownik.

Opowiedziałam jeszcze raz to samo, co Alcide już usłyszał, starając się pomijać te bardziej osobiste elementy.

– Gdzie ten sabat się zatrzymał? – zapytał mnie, kiedy już skończyłam mówić.

Powiedziałam o tym, co widziałam w głowie Holly.

– Za mało informacji – powiedział lapidarnie Flood. – Alcide, będziemy potrzebować tropicieli.

– Tak jest, sir. – Oczy Alcide’a świeciły na myśl o działaniu.

– Wezwę ich. Wszystko, co usłyszałem, zmusza mnie do przemyślenia pewnych dziwnych wydarzeń z ostatniej nocy. Adabelle nie przybyła na spotkanie komitetu planującego.

– To niedobrze. – Alcide wyglądał na zaskoczonego.

Starali się zachować przede mną tajemnicę, ale byłam w stanie wyczytać wiele z tych informacji, które wymieniali. Flood i Alcide zastanawiali się, czy ich – hmm, wiceprezeska? – Adabelle opuściła zebranie z jakiegoś niewinnego powodu, czy też nowy sabat jakoś przebawił ją, by zwróciła się przeciwko własnemu stadu.

– Adabelle od jakiegoś czasu była przeciwna przewodnictwu stada – powiedział pułkownik Flood do Alcide’a z cieniem uśmiechu na cienkich wargach. – Miałem nadzieję, że to przemyśli, kiedy została wybrana moją zastępczynią.

Ze strzępów informacji, jakie mogłam wyczytać z umysłu przewodnika stada, uznałam, że stado było bardzo patriarchalne. Adabelli, nowoczesnej kobiecie, przewodnictwo pułkownika Flooda jej się nie podobało.

– Nowy reżim mógłby się jej podobać – powiedział pułkownik Flood po chwili ciszy. – Gdyby czarownice chciały dowiedzieć się czegoś o stadzie, z pewnością spróbowałyby się zbliżyć do Adabelle.

– Nie sądzę, że Adabelle by kiedykolwiek zdradziła stado, niezależnie od tego, jak nieszczęśliwa była z tym status quo – powiedział Alcide. Wydawało się, że jest tego pewny. – Ale jeśli nie zjawiała się na zebraniu wczoraj w nocy i jeśli dziś rano nie odbiera telefonu... Jestem zaniepokojony.

– Chciałbym, żebyś to sprawdził, kiedy ja zaalarmuję resztę stada – powiedział pułkownik Flood. – O ile twoja przyjaciółka nie ma nic przeciwko.

Może jego przyjaciółka powinna ruszyć tyłek i wrócić do Bon Temps, żeby zobaczyć swojego gościa. Może jego przyjaciółka powinna szukać swojego brata. Chociaż, mówiąc szczerze, nie wiedziałam, co mogłabym znaleźć, żeby znaleźć Jasona, a do przebudzenia Erica zostały jeszcze przynajmniej dwie godziny.

– Pułkowniku, Sookie nie należy do stada i nie powinny na nią spadać obowiązki stada – powiedział Alcide. – Ma własne problemy i przyjechała tu, żeby powiedzieć nam o wielkim kłopotcie, z którego nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy. Powinniśmy o tym wiedzieć. Ktoś ze stada nie był całkiem szczery.

Twarz pułkownika Flooda wyglądała, jakby właśnie połknął węgorza.

– Masz rację – powiedział. – Dziękuję, panno Stackhouse, za przyjechanie do Shreveport i powiedzenie Alcide’owi o naszym problemie... o którym powinniśmy wiedzieć.

Pokiwałam głową w uznaniu.

– I sądzę, że masz rację, Alcide. Ktoś z naszych musiał wiedzieć o pojawieniu się w mieście czarownic – dodał pułkownik.

– Zadzwoń, kiedy dowiem się czegoś o Adabelle – powiedział Alcide.

Pułkownik podniósł telefon i zajrzał do notesu w czerwonej okładce, zanim wybrał numer. Zerknął w bok, na Alcide’a.

– W jej sklepie nie ma żadnej odpowiedzi.

Jego ciało wydzielało tyle ciepła, że mógłby być niewielkim ogrzewaczem powietrza. Jako że pułkownik Flood pozwalał, by w jego domu była taka sama temperatura, jak na zewnątrz, to ciepło było całkiem miłe.

– Sookie powinna zostać przyjaciółką stada.

Byłam pewna, że to coś więcej, niż zwykła rekomendacja. Alcide mówił coś ważnego, ale jakoś nie miał zamiaru mi tego wytłumaczyć. Byłam trochę zmęczona tą eliptyczną rozmową, która toczyła się przy mnie.

– Przepraszam, Alcide, pułkowniku – powiedziałam tak grzecznie, jak tylko mogłam. – Może Alcide mógłby odwieźć mnie do mojego samochodu? Skoro macie ważne sprawy na głowie...

– Oczywiście – powiedział pułkownik i wyczytałam, że jest zadowolony, że zejść im z drogi. – Alcide, oczekuję cię z powrotem za... powiedzmy, czterdzieści minut? Wtedy porozmawiamy.

Alcide spojrział na zegarek i się zgodził.

– Może zatrzymam się koło domu Adabelle, kiedy będę odwoził Sookie do auta – powiedział, a pułkownik skinął głową, jakby to było tylko pro forma.

– Nie wiem, Czemy Adabelle nie odbiera telefonu w pracy i nie wierzę, że przeniosła się do sabatu – wyjaśnił Alcide, kiedy siedzieliśmy już w jego samochodzie. – Adabelle mieszka z matką i nienajlepiej im się układa. Ale sprawdzimy to. Adabelle jest zastępczynią Flooda i naszą najlepszą tropicielką.

– Co mogą zrobić tropiciele?

– Pójdą do Fangtasii i spróbują śledzić zapach zostawiony tam przez czarownice. Zaprowadzi ich do kryjówki czarownic. Jeśli stracą trop, moglibyśmy poprosić o pomoc sabat w Shreveport. Na pewno są tak samo zaniepokojeni, jak my.

– Obawiam się, że zapach w Fangtasii może być zatarty przez policję i pogotowie – powiedziałam z żalem. To by było coś, obserwować jak wilkołaki tropią. – I wiesz, Hallow już skontaktowała się z okolicznymi czarownicami. Rozmawiałam z Wiccanką w Bon Temps, która została wezwana do Shreveport, żeby spotkać się z bandą Hallow.

– To jest poważniejsze, niż sądziłem, ale jestem pewien, że stado sobie poradzi. – Głos Alcide’a brzmiał całkiem pewnie.

Alcide wyjechał z podjazdy pułkownika i zaczęliśmy ponownie jechać przez Shreveport. Tego dnia widziałam więcej tego miasta, niż widziałam przez całe moje życie.

– Kto wysłał Billa do Peru? – zapytał nagle Alcide.

– Nie wiem. – Byłam zaskoczona i zmieszana. – Sądzę, że królowa.

– Ale nie powiedział ci tego wprost.

– Nie.

– To mógł być rozkaz.

– Tak sądzę.

– Kto może mu rozkazywać? – zapytał Alcide, jakby odpowiedź miała mnie oświecić.

– Eric, rzecz jasna. I królowa.

W końcu Eric jest szeryfem Obszaru Piątego. A królowa Luizjany jest jego szefową. Wiem, wiem. To głupie. Ale wampiry sądzą, że to cud nowoczesnej organizacji.

– I teraz Bill wyjechał, a Eric jest w twoim domu. – Głos Alcide’a skłaniał mnie do oczywistej konkluzji.

– Myślisz, że Eric to wszystko zaaranżował? Myślisz, że wysłał Billa z kraju, namówił czarownice, żeby przyjechały do Shreveport, potem dał się przekląć, zaczął biegać półnago na trzaskającym mrozie, licząc, że być może będę w pobliżu, a potem miał nadzieję, że mu pomogę, a Pam, Chow i mój brat ustalą, że powinien zostać ze mną?

Alcide wyglądał na odpowiednio przygaszonego.

– Chcesz powiedzieć, że już o tym myślałaś?

– Alcide, nie jestem wyedukowana, ale nie jestem też głupia.

Taak, spróbujcie pobierać naukę, kiedy słyszycie myśli wszystkich osób w klasie, nie wyłączając nauczyciela. Ale dużo czytam – i czytałam sporo wartościowych rzeczy. Oczywiście teraz czytam głównie kryminały i romanse. W każdym razie nauczyłam się wielu ciekawych rzeczy i mam bogate słownictwo.

– Ale faktem jest – kontynuowałam – że Eric raczej nie zadawałby sobie tyle trudu, żeby skłonić mnie, żebym poszła z nim do łóżka. To właśnie miałeś na myśli?

Oczywiście, wiedziałam, że to. Wilkołak czy nie, wiedziałam.

– Skoro tak to ujmujesz...

Ale Alcide dalej nie wyglądał na zadowolonego. Oczywiście to był facet, który uwierzył Debbie Pelt, kiedy mówiła, że pogodziłam się z Billem.

Zaczęłam się zastanawiać, czy mogłabym przekonać jakąś czarownicę, żeby rzuciła a

Debbie Pelt zakłęcie zmuszające ją do mówienia prawdy; nie lubiłam jej, bo była podła dla Alcide'a, poważnie mnie obraziła, wypaliła dziurę w moim ulubionym szaliku i – och – próbowała mnie zabić per procura. A do tego miała głupią fryzurę.

Alcide nie rozpoznałby uczciwości w Debbie, nawet gdyby przyszła i ugryzła go w tyłek, chociaż kąsanie było specjalnością prawdziwej Debbie.

Gdyby Alcide wiedział, że Bill i ja się rozstaliśmy, czy przyjechałby do mnie? Czy doszłoby do czegoś więcej?

Cóż, jasne, że by doszło. I utknęłabym z facetem, który wierzy w słowa Debbie Pelt.

Zerknęłam na Alcide'a i westchnęłam. Był idealny w wielu aspektach. Podobał mi się, rozumiałam jego sposób myślenia i traktował mnie rozważnie i z szacunkiem.

Jasne, był wilkołakiem, ale mogłabym odpuścić kilka nocy w miesiącu. Co prawda, zgodnie ze słowami Alcide'a, byłoby mi ciężko donosić jego dziecko do terminu, ale to nie było zbyt prawdopodobne. Cięża nie pasuje do związku z wampirem.

Chwila. Alcide nie zaoferował, że zostanie ojcem moich dzieci, a do tego nadal widywał się z Debbie. Co się stało z tym Clausenem, z którym się umawiała?

Ta mniej szlachetna strona mojego charakteru – zakładając, że mój charakter miał jakąś szlachetną stronę – miała nadzieję, że pewnego dnia Alcide zobaczy, że Debbie jest cholerną dziwką i weźmie sobie tę wiedzę do serca. I nie zależnie, czy w konsekwencji Alcide zwróciłby się w moją stronę, czy nie – zasługiwał na kogoś lepszego od Debbie Pelt.

Adabelle Yancy i jej matka mieszkały w ślepej uliczce, w dzielnicy zamieszkałej przez bogatszą część klasy średniej, całkiem niedaleko Fangtasii. Dom otaczał trawnik, trochę ponad poziomem jezdni, więc podjazd prowadził nieznacznie pod górę, na tył domu. Myślałam, że Alcide zaparkuje na ulicy i dojdziemy brukowanym chodnikiem do frontowych drzwi, ale wyglądało na to, że chciał zaparkować tak, żeby samochód nie rzucał się w oczy. Spojrzałam na ślepa uliczkę, ale nie zobaczyłam żywego ducha, a tym bardziej nikogo obserwującego gości sąsiadów.

Znajdujący się z tyłu domu garaż na trzy auta był czysty, że mucha nie siada. Można by pomyśleć, że żaden samochód nigdy tu nie parkował, a lśniące Subaru po prostu tu stało.

Wysiedliśmy z auta.

– To samochód matki Adabelle. – Alcide zmarszczył czoło. – Prowadzi sklep dla panien młodych. Jestem pewien, że o nim słyszałaś, nazywa się Verena Rose. Verena wycofała się z pracy na cały etat, wpada tam tylko czasem, żeby doprowadzić Adabelle do szau.

Nigdy nie byłam w tym sklepie, ale wszystkie panny młode w okolicy robią tam zakupy. To musiał być dochodowy sklep. Ceglany dom był w świetnym stanie, nie miał więcej niż dwadzieścia lat. Ogródek był zadbane, zagrabiony i zaprojektowany.

Kiedy Alcide zapukał do tylnych drzwi, otworzyły się na oścież. Kobieta, która za nimi stała, była równie zorganizowana i schludna, jak dom i ogród. Jej stalowoszare włosy zebrane były w staranny kok z tyłu głowy. Ubrana była w zwykły, oliwkowy kostium i

brązowe buty na niskim obcasie. Patrzyła to na Alcide'a, to na mnie i nie znalazła tego, czego szukała. Otworzyła też szklane drzwi.

– Alcide, jak miło cię widzieć – skłamała zdesperowana. Widać było, że jest zaniepokojona.

Alcide przyjrzał jej się uważnie.

– Mamy kłopoty, Vereno.

Jeśli jej córka należała do stada, Verena musiała być wilkołakiem. Przyjrzałam się jej i wydała mi się podobna do bardziej podobnych przyjaciółek mojej babci.

Verena Rose Yancy była atrakcyjną kobietą po sześćdziesiątce ze stałym dochodem i własnym domem. Nie byłam w stanie wyobrazić jej sobie biegnącej na czworakach przez pole. I widać było, że Vereny ani trochę nie obchodzą problemy Alcide'a.

– Widziałeś moją córkę? – zapytała i czekała na jego odpowiedź z trwogą w oczach. – Nie mogła zdradzić stada.

– Nie – powiedział Alcide. – Ale przywódca stada wysłał nas, żebyśmy ją odnaleźli. Nie przysła na zebranie zeszłej nocy.

– Dzwoniła do mnie ze sklepu ostatniej nocy. Mówiła, że ma niespodziewane spotkanie z nieznajomym, który zadzwonił do sklepu tuż przed zamknięciem. – Kobieta dosłownie wykręcała sobie ręce. – Pomyślałam, że może spotkała się z tą czarownicą.

– Kontaktowałaś się z nią później? – zapytałam najłagodniejszym tonem, na jaki mogłam się zdobyć.

– Kiedy położyłam się wczoraj spać, byłam na nią wściekła – powiedziała Verena, po raz pierwszy patrząc wprost na mnie. – Myślałam, że zdecydowała się spędzić noc z kimś ze swoich przyjaciół. Jedną ze swoich *dziewczyn* – wyjaśniła, patrząc na mnie z wysoko uniesionymi brwiami. Rozumiałam, co mówi, więc pokiwałam głową. – Nigdy mnie nie uprzedza, zawsze mówi „Spodziewaj się mnie, kiedy mnie zobaczysz” albo „Spotkamy się jutro rano w sklepie” czy coś. – Szczupłym ciałem Vereny wstrząsnął dreszcz. – Ale nie wróciła do domu i nie mogę się dodzwonić do sklepu.

– Miała otworzyć sklep dziś rano? – zapytał Alcide.

– Nie, w środy nie otwieramy, ale ona zawsze jedzie do pracy, żeby zająć się papierkową robotą. Zawsze tak robi – powtórzyła Verena.

– Może Alcide i ja sprawdzimy, czy nie ma jej w sklepie? – powiedziałam delikatnie. – Może zostawiła jakąś informację.

To nie była kobieta, którą można poklepać po ramieniu, więc nie wykonałam tego naturalnego gestu, ale zamknęłam szklane drzwi, żeby zrozumiała, że powinna zostać tutaj i nie jechać z nami. Zrozumiała to jasno.

Sklep Vereny Rose Dla Panien Młodych mieścił się w starym domu na ulicy pełnej podobnych domów dwurodzinnych. Budynek był odnowiony i wyglądał równie pięknie, jak rezydencja Yancych. Nie byłam zdziwiona, widząc taki styl. Pomalowane na biało cegły,

ciemnozielone okiennice, błyszczące, czarne elementy kowalstwa artystycznego przy barierce przy schodach i mosiężne detale na drzwiach mówiły wszystko o elegancji i dbałości o szczegóły. Jeśli komuś zależało na szyku, to właśnie tutaj powinien się udać po stroje ślubne.

Budynek znajdował się w pewnym oddaleniu od ulicy, parking był za sklepem. Na frontowej ścianie było jedno wielkie okno. Na wystawie stał manekin bez twarzy, ubrany w błyszczącą, brązową perukę. Ręce manekina były tak zgięte, żeby z gracją trzymał oszłamiający bukiet. Nawet z samochodu widziałam suknią, w którą był ubrany, miała długi tren z haftowanej koronki i była przepiękna.

Zaparkowaliśmy na podjeździe, nie zadając sobie trudu, żeby jechać na tył budynku, i od razu wysiadłam z auta. Podeszliśmy do frontowych drzwi, a kiedy się zbliżyliśmy, Alcide zaklął.

Przez moment myślałam, że przez okno wpadły jakieś owady i usiadły na śnieżnobiałej sukni, ale potem zrozumiałam, że to były ciemne plamy krwi.

Krew musiała zachlapać materiał i w niego wsiąknąć. Wyglądało, jakby manekin był ranny i przez chwilę nawet to rozważałam. Widziałam już wiele niemożliwych rzeczy przez ostatnich parę miesięcy.

– Adabelle – powiedział Alcide, jakby się modlił.

Staliśmy przed schodami prowadzącymi na frontowy ganek, patrząc na okno wystawowe. Napis „ZAMKNIĘTE” wisiał na środku owalnej szyby w drzwiach, a za nim opuszczono żaluzje. Nie wyczuwałam żadnych fal mózgowych pochodzących z wnętrza domu, a sprawdzałam dokładnie. Z doświadczenia wiedziałam, że zawsze lepiej najpierw sprawdzać.

– Coś martwego – powiedział Alcide, zwracając twarz pod wiatr i zamykając oczy, żeby lepiej się skoncentrować. – Coś martwego na zewnątrz i w środku.

Przytrzymałam się żelaznej, ręcznie wykuwanej barierki i zaczęłam wchodzić. Rozejrzałam się wokół. Mój wzrok przykuło coś na rabatce pod wystawą, coś bladego, co wyraźnie odcinało się na tle zmierzwionej kory sosnowej. Traciłam lekko Alcide’a i wskazałam to prawą ręką.

Koło śliwowoczarnej azalei leżała dłoń – dodatkowa, nieprzyczepiona do reszty ciała. Poczułam, że Alcide zadrżał, kiedy dotarło do niego, co zobaczył. To był jeden z tych momentów, kiedy człowiek patrzy na coś i stara się rozpoznać, czym to jest, jednocześnie wierząc, że nie jest tym, czym jest.

– Poczekał tu – powiedział Alcide, a jego głos był zachrypnięty.

Nie miałam nic przeciwko.

Ale kiedy otworzył drzwi do sklepu, zobaczyłam co leży na podłodze tuż przede mną.

Musiałam zdusić krzyk.

Całe szczęście, że Alcide miał ze sobą komórkę. Zadzwoił do pułkownika Flooda,

powiedział mu, co się stało i poprosił, żeby pojechał do domu pani Yancy. Potem wezwał policję, nie dało się tego obejść. To było raczej ruchliwe miejsce i bardzo prawdopodobne, że ktoś nas zobaczył przed drzwiami.

To naprawdę był dzień pełen znajdowania trupów – i dla mnie, i dla policji w Shreveport. Wiedziałam, że w policji było parę wampirów, ale musiały one pracować na nocnej zmianie, więc rozmawialiśmy z normalnymi, ludzkimi policjantami. Nie było wśród nich wilkołaka ani zmiennokształtnego, nawet żadnego telepaty. Wszyscy byli zwykłymi ludźmi, którzy myśleli, że jesteśmy mocno podejrzeni.

– Czemu się tu zatrzymałeś, kolego? – zapytał detektyw Coughlin, który miał brązowe włosy, wyblakłą twarz i brzuch piwny, z którego Clydesdales²⁶ mógłby być dumny.

Alcide wyglądał na zaskoczonego. Nie wybiegał myślami aż tak daleko w przyszłość, co niespecjalnie dziwiło. Nie znałam Adabelle za życia i, w przeciwieństwie do niego, nie weszłam do środka sklepu. To ja musiałam nas z tego wyciągnąć.

– To był mój pomysł, detektywie – powiedziałam nagle. – Moja babcia, która umarła rok temu, mówiła mi zawsze: „Jeśli będziesz potrzebować sukni ślubnej, Sookie, jedź po nią do Vereny Rose”. Nie wpadłam na to, żeby zadzwonić wcześniej i sprawdzić, czy dziś jest otwarte.

– Więc pani i pan Herveaux planujecie ślub?

– Tak – powiedział Alcide, przyciągając mnie do siebie i otaczając ramieniem. – Chcemy iść do ołtarza.

Uśmiechnęłam się, ale we właściwie przygaszony sposób.

– Cóż, gratulacje. – Detektyw Coughlin przyjrzał nam się z namysłem. – Panno Stackhouse, spotkała pani kiedyś Adabelle Yancy twarzą w twarz?

– Możliwe, że spotkałam starszą panią Yancy, kiedy byłam dzieckiem – powiedziałam ostrożnie. – Ale nie pamiętam jej. Rodzina Alcide’a, rzecz jasna, zna Yancych. Mieszkał tu przez całe życie.

Oczywiście, w końcu też są wilkołakami.

Coughlin nadal był skupiony na mnie.

– I nie weszła pani do sklepy? Tylko pan Herveaux?

– Alcide wszedł tam, kiedy ja czekałam na zewnątrz. – Staralam się wyglądać delikatnie,

26 Clydesdales – rasa koni, cyt. za Wikipedią: Clydesdale – szkocki koń zimnokrwisty. Jego wzrost wynosi około 172 cm, aczkolwiek ogiery mogą mierzyć 180 i więcej centymetrów. [Maść](#) najczęściej gniada i skarogniada, często deresowata, ale także kara lub kasztanowata. Pierś ma szeroką i wypukłą. Ma skośną łopatkę i kłab wyższy od zadu, co zwiększa jego siłę uciągu. Na pęcinach jedwabiste szczotki. Co ciekawe, cechą tej rasy jest krowia postawa tylnych nóg, o stawach skokowych ustawionych blisko siebie, która u innych koni uważana jest za wadę. Charakteryzują się wysoką akcją kończyn, mówiono o nich nawet że „piękno tych koni zamienia banalne rozwożenie piwa w publiczne widowisko”. Konie tej rasy są bardzo podobne do koni shire- największych koni świata. Clydesdale pochodzą z rejonu [Lanarkshire](#) nad rzeką [Clyde](#) w [Szkocji](#) i nadal są tam hodowane przez swoich miłośników. Użytkowane są głównie w [zaprzęgach](#), gdzie pracują w bogato zdobionych [uprzężach](#). Clydesdale są zwykle łatwe w obejściu, co wobec masy ciała ok. 1 [tony](#) jest nieocenioną zaletą.

co nie było łatwe. Jestem zdrowa i prawidłowo umięśniona, nie jakaś Emme²⁷ czy inna Kate Moss. – Widziałam tę... tę rękę, więc zostałam na zewnątrz.

– To był dobry pomysł – powiedział detektyw Coughlin. – To, co tam jest, nie powinno być oglądane.

Wyglądał na starszego o jakieś dwadzieścia lat, kiedy o mówił. Zrobiło mi się przykro, że miał taką trudną pracę. Myślał o bestialsko sponiewieranych ciałach w domu jako o straconych dwóch dobrych życiach i o kimś, kogo chciałby aresztować. – Czy któreś z was ma jakiś pomysł, czemu ktoś chciałby się pozbyć tych dwóch pań w taki sposób?

– Dwóch – powiedział wolno Alcide, zaskoczony.

– Dwóch? – zapytałam, mniej ostrożna.

– Tak, w rzeczy samej – powiedział ciężko detektyw. Cały czas chciał zobaczyć nasze reakcje i oto je dostał; mogłam się dowiedzieć, jak je interpretuje.

– Biedactwa – powiedziałam, a łzy, które wypełniły moje oczy, nie były udawane. Znajdowanie się tak blisko Alcide'a było bardzo miłe. Jeszcze miłsze było to wrażenie, że czyta w moich myślach – odsunął suwak skórzanej kurtki, żebym mogła być bliżej niego, a do tego okrył mnie połami kurtki, żeby było mi cieplej. – Ale jeśli Adabelle Yancy była jedną z nich, to kim była druga?

– Niewiele z tej drugiej zostało – powiedział Coughlin, zanim nakazał sobie milczenie.

– Były dość... wymieszane – powiedział cicho Alcide, tuż koło mojego ucha. Przyprawiało go to o mdłości. – Nie wiedziałem... Chyba gdybym przeanalizował to, co zobaczyłem...

Chociaż nie mogłam jasno odczytywać myśli Alcide'a, zrozumiałam, że sądził, że Adabelle rozprawiła się z kimś z atakujących. I kiedy reszta uciekała, nie zabrała wszystkich odpowiednich kawałków.

– I jest pani z Bon Temps, panno Stackhouse – powiedział detektyw bezmyślnie.

– Tak, proszę pana – powiedziałam z westchnieniem. Starłam się nie wyobrażać sobie ostatnich chwil życia Adabelle Yancy.

– Gdzie pani tam pracuje?

– W grill-barze Merlotte's – powiedziałam. – Jestem kelnerką.

Kiedy zdawał sobie sprawę z tego, jak różne statusy majątkowe mieliśmy Alcide i ja, zamknęłam oczy i oparłam głowę o ciepły tors Alcide'a. Detektyw Coughlin zastanawiał się, czy byłam w ciąży i czy ojciec Alcide'a, dobrze znany i mogący wiele zdziałać obywatel Shreveport, zaakceptowałby takie małżeństwo. Rozumiał, czemu chciałam drogą suknię, skoro miałam wyjść za mąż za Herveauxa.

– Nie ma pani pierścionka zaręczynowego, panno Stackhouse?

– Nie planujemy długiego narzeczeństwa – powiedział Alcide. Czuję jak jego klatka piersiowa się unosi, kiedy mówił. – Dostanie dwój diament, kiedy się pobierzemy.

27 Znana supermodelka.

– Jesteś okropny – powiedziałam czule, uderzając go w żebra na tyle mocno, na ile mogłam, żeby wyglądało to naturalnie.

– Ałć – zaprotestował.

W jakiś sposób ta scenka przekonała detektywa Coughlina, że naprawdę jesteśmy zaręczeni. Zapisał nasze numery telefonów i adresy, a potem pozwolił nam odjechać. Alcide odczuwał taką samą ulgę, jaką odczuwałam i ja.

Pojechaliśmy do najbliższego miejsca, w którym mogliśmy się zatrzymać we względnej prywatności – do małego parku, wyludnionego z powodu pogody – i Alcide znów zadzwonił do pułkownika Flooda. Czekałam w samochodzie, kiedy Alcide, deptając martwą trawę, gestykulując i podnosząc głos, przekazywał trochę swojego przerażenia i wściekłości. Czułam, jak te uczucia w nim narastały. Alcide miał trudności z wyrażaniem emocji, jak większość facetów. Sprawilo to, że wydał mi się bardziej znajomy i kochany.

Kochany? Powinam przestać tak myśleć. To całe narzeczeństwo zostało wymyślone dla detektywa Coughlina. Jeśli Alcide był czyimś kochaniem, to ten perfidnej Debbie.

Kiedy Alcide wsiadł z powrotem do samochodu, był niezadowolony.

– Chyba będzie lepiej, jeśli wrócę do biura i odstawię cię do twojego samochodu – powiedział. – Przepraszam za to wszystko.

– Chyba ja powinnam to powiedzieć.

– Żadne z nas nie wywołało tej sytuacji – powiedział stanowczo. – Żadne z ns nie byłoby w to wplątane, gdybyśmy mieli wybór.

– Święta prawda.

Po chwili dumania nad skomplikowanym światem ponadnaturalnym, zapytałam Alcide'a o to, jaki plan ma pułkownik Flood.

– Zajmiemy się tym – powiedział Alcide. – Przepraszam, Sookie, nie mogę ci powiedzieć, co zrobimy.

– Będziesz w niebezpieczeństwie? – zapytałam, zanim zdążyłam się powstrzymać.

Dotarliśmy do budynku Herveauxów i Alcide zaparkował koło mojego samochodu. Odwrócił się w moją stronę i ujął moją rękę.

– Nic mi nie będzie, nie martw się – powiedział łagodnie. – Zadzwonię do ciebie.

– Nie zapomnij tego zrobić – powiedziałam. – I muszę ci powiedzieć, co czarownice zrobiły, żeby ułatwić sobie znalezienie Erica.

Powiedziałam Alcide'owi o plakatach i nagrodzie. Zmarszczył brwi jeszcze bardziej, kiedy pomyślał o tym, jak sprytny był ten wybieg.

– Debbie miała przyjechać tego popołudnia, koło osiemnastej – powiedział, zerkając na zegarek. – Za późno, żeby powstrzymać jej przyjazd.

– Jeśli planujecie większą obławę, mogłaby pomóc – powiedziałam.

Rzucił mi ostre spojrzenie; jak ostry patyk, który chciał wbić w moje oczy.

– Jest zmiennokształtną, nie wilkołakiem – przypomniał mi, broniąc jej.

Może zmieniała się w łasicę albo szczura.

– Oczywiście – powiedziałam poważnie. Dosłownie ugryzłam się w język, żeby nic z tego, co miałam na końcu języka, nie padło z moich ust. – Alcide, myślisz, że te drugie zwłoki należały do dziewczyny Adabelle? Do kogoś, kto po prostu był z nią w sklepie, kiedy przyszły czarownice?

– Sporej części drugiego ciała brakowało, mam nadzieję, że to zwłoki jednej z czarownic. Mam nadzieję, że Adabelle zginęła w walce.

– Też mam taką nadzieję. – Pokiwałam głową, kończąc ten temat. – Lepiej wrócę do Bon Temps. Eric niedługo się obudzi. Nie zapomnij powiedzieć ojcu, że jesteśmy zaręczeni.

Wyraz jego twarzy był jedną zabawną rzeczą, jaka mi się dziś przytrafiła.

Rozdział 6

Całą drogę do domu myślałam o dniu w Shreveport. Prosiłam Alcide'a, żeby zadzwonił z komórki do policjantów w Bon Temps, ale nadal nic nie wiedzieli o Jasonie i nikt się dzwonił z informacją, że go widział. Dlatego nawet nie zatrzymałam się przy komisariacie, kiedy zmierzałam do domu; musiałam jednak iść do sklepu spożywczego po jakąś margarynę i chleb, musiałam też iść do sklepu monopolowego po krew.

Pierwszą rzeczą, którą zobaczyłam, kiedy otworzyłam drzwi do Super Oszczędz-Trochę-Grosza, była mała wystawa krwi w butelkach, co oszczędziło mi wizyty w monopolowym. Drugą rzeczą, którą zobaczyłam, był plakat ze zdjęciem Erica – uznałam, że zdjęcie to musiano zrobić kiedy otwierał Fangtasię, bo wyglądał bardzo nieprzerazająco. Był projekcją ujmującej światowości; każdy na świecie wiedziałby, że nigdy, przenigdy nie byłby w stanie nikogo ugryźć. Na plakacie widniał napis: „CZY WIDZIAŁEŚ TEGO WAMPIRA?”.

Uważnie przeczytałam tekst. Wszystko, co mówił Jason, było prawdą. Pięćdziesiąt tysięcy dolarów to mnóstwo pieniędzy. Ta Hallow naprawdę musiała ze świrować na punkcie Erica, skoro chciała tyle zapłacić za to, żeby się z nim kochać. Ciężko było uwierzyć, że przejęcie kontroli nad Fangtasią (i ta łóżkowa umowa z Erikiem) zapewni jej taki zysk, że zwróci jej się płacenie tak wysokiej nagrody. Bardzo wątpiłam, że znam całą historię i byłam praktycznie pewna, że nadstawiam karku i mogę zostać weń ugryziona.

Hoyt Fortenberry, przyjaciel Jasona, kupował pizzę w dziale z mrożonkami.

– Hej, Sookie, jak sądzisz, gdzie wywiało Jasona? – zawołał, jak tylko mnie zobaczył. Hoyt, wielki i muskularny, nie posiadający umysłu naukowca – specja od rakiet, wyglądał na autentycznie zainteresowanego.

– Chciałabym wiedzieć – powiedziałam, podchodząc do niego bliżej, żeby nie skupiać na nas uwagi wszystkich w sklepie. – Martwię się o niego.

– Nie sądzisz, że mógł po prostu wyjechać z dziewczyną, którą poznał? Ta, z którą był na przyjęciu noworocznym, była całkiem ładniutka.

– Jak się nazywała?

– Crystal. Crystal Norris.

– Skąd pochodziła?

– Z okolic Hotshot, tego niedaleko. – Wskazał głową na południe.

Hotshot było mniejsze nawet od Bon Temps. Było oddalone o jakieś dziesięć mil²⁸ i mówiło się, że to dziwna, mała społeczność. Dzieciaki z Hotshot, które uczęszczały do szkoły w Bon Temps, zawsze trzymały się razem i wszystkie były trochę... dziwne. Wcale nie zdziwiłam się, że Crystal jest z Hotshot.

28 Czyli 16,09 km.

– Więc – powiedział Hoyt, przechodząc do meritum – Crystal mogła poprosić go, żeby z nią zamieszkał.

Jego umysł mówił, że w to nie wierzy, po prostu chciał uspokoić i mnie, i siebie. Oboje wiedzieliśmy, że Jason zadzwoniłby do tej pory, niezależnie od tego, jak dobrze by się bawił z jakąkolwiek kobietą. Ale zdecydowałam, że kiedy będę miała wolną chwilę (czyli raczej nie tego wieczora), zadzwonię do Crystal.

Poprosiłam Hoyta, żeby podał dane Crystal szeryfowi, a on obiecał, że tak zrobi. Nie był zbyt zadowolony z tego pomysłu – byłam pewna, że gdyby zaginionym był ktokolwiek inny, odmówiłby. Ale Jason zawsze dostarczał Hoytowi rozrywki, bo był sprytniejszy i bardziej pomysłowy od wolno działającego i wolno myślącego Hoyta. Gdyby Jason zniknął na dobre, Hoyt miałby nudne życie.

Rozstaliśmy się na parkingu pod Super Oszczędź-Trochę-Grosza i odetchnęłam z ulgą, że Hoyt nie zapytał mnie, dlaczego kupowałam TrueBlood. Podobnie kasjerka, chociaż dotykała butelek z widocznym niesmakiem. Kiedy za nie płaciłam, zaczęłam się zastanawiać, ile już wydałam ochraniając Erica. Ubrania i krew się sumowały.

Było ciemno, kiedy dotarłam do domu i wyjęłam z samochodu plastikowe torby z zakupami. Otworzyłam tylne drzwi i weszłam do środka, wołając Erica od razu, gdy tylko włączyłam światło w kuchni. Nie usłyszałam żadnej odpowiedzi, więc odłożyłam torby, zostawiając jedną butelkę TrueBlooda poza lodówką, żeby mógł ją wypić, kiedy będzie głodny. Wyjęłam broń z samochodu i naładowałam ją, ukrywając za piecykiem podgrzewającym wodę. Zadzwoniłam znów do biura szeryfa. Żadnych wieści o Jasonie, jak powiedziała dyspozytorka.

Osunęłam się po ścianie kuchennej, czując się zawiedziona. Siedzenie i pograżanie się w depresji nie było dobrym pomysłem. Może pójdę do salonu i włączę jakiś film na video, to będzie też rozrywka dla Erica. Obejrzał już wszystkie kasety z *Buffy*, a *Angela* nie miałam. Zastanawiałam się, czy spodobałoby mu się *Przeminęło z wiatrem*. (Z tego, co wiedziałam, był w pobliżu, kiedy to kręcono. Ale z drugiej strony – miał amnezję. Wszystko było dla niego nowe.)

Kiedy wyszłam do holu, usłyszałam jakieś poruszenie. Delikatnie otworzyłam drzwi do mojej starej sypialni, nie chciałam robić dużo hałasu, na wypadek, gdyby mój gość jeszcze nie wstał. Och, ale wstał. Eric, odwrócony do mnie tyłem, zakładał właśnie dżinsy. Nie zawracał sobie głowy bielizną, nawet tą czerwoną. Dech uwiązł mi w piersi. Głośno przełknęłam ślinę i zmusiłam się, żeby zamknąć oczy. Ułożyłam dłonie w pięści.

Gdyby istniał jakiś międzynarodowy konkurs na najlepszy tyłek, Eric by go niezaprzeczalnie wygrał. Dostałby wielką nagrodę. Nigdy nie sądziłam, że kobieta może zmuszać się, żeby trzymać ręce z dala od faceta, ale proszę, oto właśnie wbijałam sobie paznokcie w dłoń i wpatrywałam się we wnętrze własnych powiek, jakbym mogła przez nie zobaczyć, czy wystarczająco dobrze się przyjrzałam.

To było poniżające, pragnąć kogoś tak... tak *żarłocznie* – kolejne użyteczne słowo z kalendarza – tylko dlatego, że był fizycznie atrakcyjny. Nie sądziłam, że kobiety tak się zachowują.

– Sookie, wszystko w porządku? – zapytał Eric.

Z powrotem oprzytomniałam, odganiając od siebie falę pożądania. Stał teraz na wprost mnie, opierając dłonie na moich ramionach. Spojrzałam w jego błękitne oczy, teraz skupione na mnie i pełne zainteresowania. Moje oczy znajdowały się na poziomie jego sutków. Były wielkości gumek od ołówków. Zagryzłam wargę. *Nie przysunę się o te kilka cali.*

– Przepraszam – powiedziałam cicho. Bałam się odezwać głośniej, w ogóle się poruszyć. Gdybym to zrobiła, mogłabym się na niego rzucić. – Nie powinnam ot tak wchodzić bez pukania.

– Przecież już wcześniej mnie widziałaś.

Nie widok z tyłu, bez niczego.

– Tak, ale to nie było grzeczne.

– Nie przeszkadza mi to. Wyglądasz na zdenerwowaną.

Tak sądzisz?

– Cóż, miałam bardzo zły dzień – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Mój brat zaginął, a czarownice-wilkołaki w Shreveport zabiły... wiceprzewodniczącą tamtejszego stada, a jej dłoń upadła na rabatkę. Cóż, czyjaś ręka. Belinda jest w szpitalu. Ginger nie żyje. Chyba wezmę prysznic.

Obróciłam się na pięcie i poszłam do swojego pokoju. Weszłam do łazienki i zdjęłam ubrania, wrzucając je do kosza z rzeczami do prania. Przygryzałam wargę tak długo, aż mogłam się śmiać z własnego uczucia dzikości, a potem weszłam pod strumień ciepłej wody. Wiem, że zimne prysznice są bardziej tradycyjne, ale lubiłam relaks, jaki dawała ciepła woda.

Zmoczyłam włosy i sięgnęłam po mydło.

– Zrobię to za ciebie – powiedział Eric, odsuwając zasłonę i wchodząc pod prysznic ze mną.

Westchnęłam z szoku. Zdjął dzinsy. Też był w nastroju, w tym samym, w którym byłam i ja. Co jak co, ale dało się to stwierdzić. Jego kły powiększyły się nieco. Byłam zawstydzona, przerażona i absolutnie gotowa mu ulec. Kiedy stałam jak słup soli, sparaliżowana sprzecznymi uczuciami, Eric wziął mydło, które trzymałam i namydlił własne ręce, po czym odłożył mydło i zaczął myć moje ręce, unosząc je, muskając moje pachy i dalej, w dół ciała, nie dotykając moich piersi, które praktycznie skomlały o trochę uwagi, jak małe szczenięta, które chciały być pieszczone.

– Czy kochaliśmy się kiedykolwiek? – zapytał.

Potrząsnęłam przecząco głową, niezdolna nic powiedzieć.

– Zatem byłem głupcem – powiedział, masując jedną dłonią mój brzuch. – Obróć się, ukochana.

Odwróciłam się do niego plecami i zaczął teraz pracować nad nimi. Jego palce były bardzo silne i bardzo sprytne, więc zanim Eric skończył, miałam najczystsze i najbardziej zrelaksowane ramiona w całej Luizjanie.

Tylko moje ramiona odczuwały ulgę. Moje libido skakało w górę i w dół. Naprawdę miałam zamiar to zrobić? Nerwowo pomyślałam, że coraz bardziej wygląda na to, że tak. Gdyby pod tym prysznicem był prawdziwy Eric, miałabym w sobie siłę, żeby się oprzeć. Wyprosiłabym go w tej samej chwili, w której by się tu zjawił. Prawdziwy Eric był zbyt potężny i zaangażowany w politykę – coś, czym nie interesowałam się przesadnie i nie całkiem rozumiałam. Ale to był inny Eric – bez tej osobowości, do której się przywiązałam w jakiś dziwny, perwersyjny sposób. To był piękny Eric, który pożądał mnie, pragnął mnie, choć cały świat zwykle pozwalał mi odczuć, że świetnie radziłby sobie beze mnie. Mój mózg chciał się wyłączyć, a ciało przejąć kontrolę. Poczulałam pewną część ciała Erica na plecach, a nie stał wcale tak blisko. Jejku. Hurra. Mmm...

Potem zaczął myć moje włosy szamponem.

– Drżysz, bo się mnie boisz? – zapytał.

Zastanowiłam się nad odpowiedzią. I tak, i nie. Ale nie chciałam długiej dyskusji o argumentach za i przeciw. Debata tocząca się w mojej głowie była wystarczająco trudna. Och, jasne, wiedziałam, że będzie lepszy czas na długą pogadankę z Erikiem o moralnych aspektach uprawiania seksu z kimś, kogo się nie kocha. I może nigdy nie będzie kolejnej okazji, żeby przypomnieć, że należy się ze mną obchodzić delikatnie. Nie żebym sądziła, że Eric mnie skrzywdzi, ale jego męskość (jak moje romanse zwykły to nazywać – zwykle dołączane też były przymiotniki typu „wzrastająca” lub „pulsująca”) była zniechęcającą perspektywą dla tek niedoświadczonej kobiety, jak ja. Czułam się jak samochód, którym jeździł tylko jeden kierowca... jak samochód, którego nowy kupiec liczył na auto nadające się na Daytonę 500²⁹.

Och, do cholery z myśleniem.

Wzięłam mydło i namydliłam palce. Kiedy przysunęłam się do niego bliżej, przysunęłam Pana Zadowolonego do brzucha Erica, żebym mogła go objąć i dotknąć tego absolutnie boskiego tyłka. Nie mogłam patrzeć mu w twarz, ale dał mi znać, że jest zadowolony z mojej reakcji. Ugiął uczynnie nogi i umyłam go bardzo dokładnie, bardzo metodycznie. Zaczął wydawać ciche dźwięki, kołysać się w przód. Zajął się jego klatką piersiową. Otoczyłam ustami jego sutek i zaczęłam ssać. Bardzo mu się to podobało. Jego ręce przycisnęły moją głowę.

29 Cyt. za Wikipedią: Daytona 500 to coroczny wyścig samochodowy przeprowadzany przez organizację NASCAR i rozgrywany na dystansie 500 mil (805 km), czyli 200 okrążeń na torze Daytona International Speedway w Daytona Beach na Florydzie. Pierwsza edycja wyścigu miała miejsce w 1959 roku, a 17 lutego 2008 roku odbyła się jubileuszowa, 50. edycja wyścigu.

– Ugryź lekko – szepnął, a ja użyłam zębów.

Jego ręce nieprzerwanie dotykały każdego kawałka mojej skóry, który mogły znaleźć, głaszcząc i drażniąc. Kiedy się odsunął, zdecydował się mi odwzajemnić i schylił się. Kiedy jego usta zamknęły się wokół mojej piersi, jego ręka wślizgnęła się między moje nogi. Głęboko westchnęłam i sama się trochę poruszałam. Miał długie palce.

Chwilę potem zorientowałam się, że woda jest zakręcona, a Eric wyciera mnie puchatym, białym ręcznikiem, a ja wycieram go podobnym. Potem raz po raz się całowaliśmy przez dłuższą chwilę.

– Łóżko – powiedział nieco nierównym głosem, a ja pokiwałam głową.

Podniósł mnie i przez chwilę zaczęliśmy się płatać, bo chciałam odsunąć narzutę na łóżko, kiedy on chciał mnie po prostu położyć i kontynuować, ale w końcu postawiłam na swoim, bo było za zimno na górę łóżka.

Kiedy już się tam znaleźliśmy, zwróciłam się do niego i zaczęliśmy w tym samym miejscu, w którym przerwaliśmy, ale zwiększając tempo. Jego palce i usta uczyły się mojej topografii, opierał się też ciężko o moje biodro.

Byłam na niego tak napalona, że aż dziwiłam się, że spod moich palców nie wydostają się płomienie. Zwinęłam palce i zaczęłam go głaskać.

Nagle Eric znalazł się na mnie, gotowy do wejścia. Byłam całkiem gotowa i w euforii. Sięgnęłam między nas, żeby pomóc mu się znaleźć w odpowiednim miejscu, przy okazji pocierając go o siebie.

– Moja ukochana – powiedział chrapliwie i we mnie wszedł.

Chociaż byłam pewna, że jestem gotowa, a pożądanie prawie mnie bolało, krzyknęłam z szoku, jaki to spowodowało. Po chwili powiedział:

– Nie zamykaj oczu. Patrz na mnie, ukochana.

Sposób, w jaki wymawiał słowo „ukochana”, był pieszczotą, jakby nazywał mnie w sposób, w jaki żaden mężczyzna mnie nie nazwał i nie nazwie. Jego kły były kompletnie wystawione i wyciągnęłam szyję, żeby dotknąć ich językiem. Spodziewałam się, że ugryzie mnie w szyję, jak prawie zawsze czynił Bill.

– Patrz na mnie – powiedział mi do ucha i wyszedł ze mnie. Starłam się go zatrzymać, ale zaczął schodzić w dół, całując całe moje ciało i zatrzymując się na dłużej w strategicznych miejscach. Zbliżałam się już do złotego brzegu, kiedy dotarł na dół. Jego usta były utalentowane, a jego palce zajęły miejsce jego penisa, a potem nagle spojrzał na moją twarz, żeby się upewnić, że patrzę – patrzyłam – i zwrócił twarz do wewnętrznej strony mojego uda, pieszcząc ją nosem. Jego palce poruszały się miarowo, coraz szybciej i szybciej, a potem mnie ugryzł.

Mogłam wydać z siebie jakiś dźwięk, jestem pewna, że tak się stało, ale chwilę potem dałam się ponieść najsilniejszej fali przyjemności, jaką kiedykolwiek odczuwałam. Kiedy fala opadła, Eric znów całował moje usta i mogłam czuć smak własnej krwi w jego ustach.

Znów we mnie wszedł i wszystko stało się jeszcze raz. Doszedł chwilę później, kiedy ja jeszcze drżałam. Krzyknął coś w języku, którego nigdy nie słyszałam i zamknął oczy, a potem położył się na mnie.

Po kilku minutach podniósł głowę, żeby na mnie spojrzeć. Żałowałam, że nie udaje, że oddycha, tak jak Bill zawsze robił podczas seksu. (Nigdy go o to nie prosiłam, po prostu tak robił i było to uspokajające.) Odepchnęłam od siebie tę myśl. Nigdy nie uprawiałam seksu z nikim poza Billem i uznałam, że to normalne, że o tym myślałam, ale prawda była taka, że utrata statusu dziewczyny-która-miała-tylko-jednego-faceta bolała.

Wróciłam myślami do Tego Momentu, który był świetny. Gładziłam włosy Erica, zakładając część z nich za jego ucho. Jego oczy wpatrywały się w moje i wiedziałam, że czeka, aż coś powiem.

– Żałuję – zaczęłam – że nie mogę trzymać orgazmów w słoiku na wypadek, gdybym ich bardziej potrzebowała, bo chyba miałam kilka ponadprogramowych.

Oczy Erica się rozszerzyły i nagle wybuchnął śmiechem. To brzmiało dobrze – jak prawdziwy Eric. Poczulałam się pewniej z tym przystojnym nieznajomym, kiedy usłyszałam ten śmiech. Przeturlał się na plecy i unióś mnie z łatwością, sadzając sobie w talii.

– Gdybym wiedział, że będziesz taka piękna bez ubrania, spróbowałbym to zrobić wcześniej – powiedział.

– Próbowaleś, ze dwadzieścia razy – stwierdziłam, uśmiechając się do niego.

– Zatem mam dobry gust. – Wahał się przez chwilę, kiedy część rozkoszy schodziła z jego twarzy. – Powiedz mi o nas. Jak długo cię znam?

Światło z łazienki padało na prawą stronę jego twarzy. Jego włosy były rozrzucone na mojej poduszce, błyszczące i złote.

– Zimno mi – powiedziałam łagodnie, a on pozwolił mi się położyć obok siebie, przykrywając nas kołdrą. Uniosłam się na łokciu, a on leżał na boku, więc mogliśmy patrzeć sobie w oczy. – Muszę pomyśleć. Poznałam cię rok temu w Fangtasii, klubie dla wampirów w Shreveport, którego właścicielem jesteś. A, przy okazji, bar został dziś zaatakowany. Poprzedniej nocy. Przepraszam, powinnam była powiedzieć ci wcześniej, ale za bardzo martwiłam się o brata.

– Chcę usłyszeć o dzisiejszym dniu, ale najpierw nakreśl mi tło. Jestem bardzo zainteresowany.

Następny mały szok: prawdziwy Eric interesował się przede wszystkim swoją pozycją, wszystkie relacje były na liście jego priorytetów... och, czy ja wiem, może dziesiąte. To było zdecydowanie dziwne.

– Jesteś szeryfem Obszaru Piątego i mój były chłopak, Bill, jest twoim podwładnym – powiedziałam mu. – Wyjechał z kraju. Chyba mówiłam ci już o Billu.

– Twój niewierny były facet? Ten, którego stworzyła Lorena?

– Tak, ten – powiedziałam krótko. – W każdym razie, kiedy poznałam cię w Fangtasii...

Zajęło to więcej czasu, niż sądziłam, i kiedy skończyłam mówić, ręce Erica znów były zajęte. Zbliżył się do jednej z moich piersi z wystawionymi kłami, wysysając nieco krwi i powodując, że wydałam z siebie ostre westchnienie, a potem zaczął mocno ssać. To było dziwne doznanie, bo jednocześnie pił moją krew i pieścił sutek. Bolesne i bardzo ekscytujące – miałam wrażenie, jakby czerpał krew z niższych rejonów mojego ciała. Sapałam i szarpałam się w podnieceniu, aż nagle uniósł moją nogę, żeby móc we mnie wejść.

Tym razem nie był to taki szok, a wszystko było wolniejsze. Eric chciał, żebym patrzyła w jego oczy; najwyraźniej go to podniecało.

Byłam zmęczona, kiedy wszystko dobiegło końca, chociaż ogromnie mi się to podobało. Wiele słyszałam o facetach, których nie obchodziło, czy ich partnerka odczuwała przyjemność albo po prostu uznawali, że jeśli sami są zadowoleni, to ich partnerki też są. Żaden z mężczyzn, z którymi byłam, nie zachowywał się w taki sposób. Nie wiedziałam, czy dlatego, że obaj byli wampirami, czy dlatego, że miałam szczęście, czy też oba czynniki miały na to wpływ.

Eric obdarzał mnie dalszymi komplementami i zdałam sobie sprawę, że nie powiedziałam mu nic, co wyrażałoby mój zachwyt. To nie wydawało się sprawiedliwe. Obejmował mnie, a moja głowa spoczywała na jego ramieniu.

– Jesteś taki piękny – wymruczałam mu w szyję.

– Co?

Najwyraźniej był zaskoczony.

– Powiedziałaś, że moje ciało ci się podoba. – Oczywiście użył innego określenia, ale byłam zbyt zawstydzona, żeby powtórzyć jego dokładne słowa. – Chciałam po prostu, żebyś wiedział, że myślę o tobie to samo.

Mogłam wyczuć, jak jego klatka piersiowa się unosi, kiedy się lekko zaśmiał.

– A jaka część podoba ci się najbardziej? – zapytał, drocząc się ze mną.

– Och, twój tyłek – powiedziałam natychmiast.

– Mój... tyłek?

– Tak.

– Myślałem raczej o innej części ciała

– Cóż, to z pewnością... adekwatne – powiedziałam, zatapiając twarz w jego klatce piersiowej. Od razu wiedziałam, że użyłam złego słowa.

– *Adekwatne?* – Ujął moją rękę i położył ją na przedmiocie sporu, który natychmiast się pobudził. Poruszył moją rękę, a ja posłusznie zacisnęłam palce. – To jest *adekwatne?*

– Może powinnam powiedzieć, że imponujące.

– Imponujące. To mi się podoba – stwierdził.

Znów był gotów i, naprawdę, nie wiedziałam, czy mogłam. Byłam tak zmęczona, że zastanawiałam się, czy jutro nie będę chodzić w zabawny sposób.

Dałam mu znać, że będę zadowolona z alternatywy, jaką było zejście z łóżka, i wydawał się zadowolony z mojej reakcji. Po kolejnym wzniosłym przeżyciu, myślałam, że każdy mięsień w moim ciele zmienił się w galaretę. Nie mówiłam więcej o tym, że martwię się o brata, o tych strasznych rzeczach, które stały się w Shreveport, o niczym nieprzyjemnym. Wyszeptaliśmy sobie trochę szczerych (z mojej strony) komplementów i byłam całkiem zamroczona. Nie wiem, co Eric robił przez resztę nocy, bo usnęłam.

Następnego dnia czekało mnie wiele zmartwień; ale dzięki Ericowi przez kilka drogocennych godzin nic mnie nie obchodziło.

Rozdział 7

Kiedy obudziłam się następnego ranka, słońce już świeciło. Leżałam na łóżku pogrążona w bezmyślnym zadowoleniu. Byłam obolała, ale w przyjemny sposób. Miałam jakiś mały siniak czy dwa – nic rzucającego się w oczy. A śladów kłóć, które były raczej wyczerpującym prezentem (ha ha ha) nie było na mojej szyi, jak zwykle bywało w przeszłości. Żaden zwykły obserwator nie będzie w stanie stwierdzić, że towarzystwa dotrzymywał mi wampir, a w najbliższym czasie nie planowałam wizyty u ginekologa – jedynej osoby, która miałaby powód oglądać te rejony mojego ciała.

Zdecydowanie potrzebowałam kolejnego prysznica, więc wyszłam z łóżka i chwiejnym krokiem doszłam do łazienki. Zostawiliśmy w niej bałagan, wszędzie porozrzucane były ręczniki, a kurtyna od prysznica była w połowie naderwana (kiedy to się stało?), ale nie przejęłam się tym. Z uśmiechem na twarzy i radością w sercu poprawiłam kurtynę.

Kiedy poczułam na plecach strumień wody, zdałam sobie sprawę, że nie jestem specjalnie skomplikowana. Niewiele mi trzeba było do szczęścia. Wystarczyła długa noc z nieumarłym. I nie chodziło tylko o intensywny seks, który dał mi wiele przyjemności (choć wydarzyło się parę rzeczy, których nie zapomnę do śmierci) – chodziło o towarzystwo. Dokładniej, o bliskość.

Nazwijcie mnie typową dziewczyną. Spędziłam noc z facetem, który powiedział mi, że jestem piękna, który cieszył się mną i dał mi wiele przyjemności. Dotykał mnie, trzymał mnie i śmiał się ze mną. Nie baliśmy się, że nasze rozkosze skończą się ciężą, bo wampiry nie mogły zostać rodzicami. Nie byłam nielejalna w stosunku do nikogo (choć przyznaję, że miałam kilka wyrzutów sumienia, kiedy pomyślałam o Billu), podobnie Eric. Nie sądziłam, że zrobiliśmy coś złego.

Kiedy myłam zęby i nakładałam makijaż, musiałam się przyznać przed samą sobą, że byłam pewna, że ksiądz Fullenwilder nie podzielałby mojego zdania.

Cóż, i tak nie miałam zamiaru mu o tym mówić. To pozostanie tylko między mną i Bogiem. Uznałam, że skoro Bóg obdarzył mnie inwalidztwem w postaci telepatii, może dać mi trochę luzu w kwestii seksu.

Oczywiście, czasem żałowałam pewnych rzeczy. Chciałabym wziąć ślub i mieć dzieci. Byłabym wierna. Byłabym też dobrą matką. Ale nie mogłam poślubić normalnego faceta, bo wiedziałabym zawsze, kiedy mnie okłamuje, kiedy jest na mnie zły, znałabym każdą jego myśl na swój temat. Nawet umawianie się z normalnymi facetami było dla mnie za trudne. Wampiry jeszcze nie mogły zawierać legalnych związków małżeńskich; nie żeby jakiś wampir mnie o to poprosił, jak sobie przypominałam, wrzucając ręcznik do twarzy do kosza z rzeczami do prania. Ale z drugiej strony, czy był gdzieś jakiś chętny wilkołak?

Cieszyło mnie to, co miałam – coś, do czego przywykłam. Miałam przystojnego wampira,

który tymczasowo stracił pamięć i, przy okazji, większość swojej osobowości. Wampira, który potrzebował pokrzepienia tak samo, jak ja.

Kiedy zakładałam kolczyki, uznałam, że Eric był tak zadowolony z więcej niż jednego powodu. Widziałam, że po całych dniach kompletnego braku wspomnień, niewiedzy o swojej pozycji i swoich podwładnych, dniach, w których nie miał żadnego poczucia samego siebie, ostatniej nocy zyskał coś własnego – mnie. Swoją ukochaną.

Chociaż stałam przed lustrem, nie widziałam swojego odbicia. Widziałam, bardzo wyraźnie, że – w tym momencie – byłam wszystkim, o czym Eric mógł myśleć, jako o czymś własnym

Lepiej, żebym go nie zawiodła.

Szybko przechodziłam ze stanu „zrelaksowana i szczęśliwa” do „ponure i rosnące poczucie winy”, więc z ulgą usłyszałam dzwonek telefonu. Miałam urządzeni identyfikujące dzwoniącego i zauważyłam, że Sam dzwoni z baru, a nie z przyczepy.

– Sookie?

– Cześć, Sam.

– Przykro mi z powodu Jasona. Jakież nowiny?

– Nie. Dzwoniłam do szeryfa, kiedy się obudziłam i rozmawiałam z dyspozytorką. Powiedziała, że Alcee Beck da mi znać, jeśli pojawi się coś nowego. To samo słyszałam, jak do nich dzwoniłam ostatnie dwadzieścia razy.

– Chcesz, żebym znalazł kogoś na twoją zmianę?

– Nie. Lepiej, żebym była zajęta, niż miałabym siedzieć w domu. Wiedzą, gdzie mnie znaleźć, gdyby mieli mi coś do powiedzenia.

– Jesteś pewna?

– Tak, ale dzięki, że pytasz.

– Daj znać, jeśli mogę ci jakoś pomóc.

– W sumie jest coś, w czym mógłbyś mi pomóc.

– Co?

– Pamiętasz tę zmiennokształtną, z którą Jason był na przyjęciu noworocznym?

Sam się nad tym zastanowił.

– Tak – powiedział z wahaniem. – Jedna z Norrisówien? Mieszkają w Hotshot.

– To samo mówił Hoyt.

– Musisz uważać na ludzi stamtąd, Sookie. To stara osada, blisko spokrewniona.

Nie byłam pewna, co Sam chce mi przekazać.

– Możesz to z siebie wydusić? Nie jestem w nastroju na rozszyfrowywanie subtelnych aluzji.

– Nie mogę w tym momencie.

– Och, nie jesteś sam?

– Nie. Dostawca przekąsek jest tutaj. Po prostu bądź ostrożna. Są naprawdę, naprawdę

inni.

– Okej – powiedziałam powoli, nadal nie rozumiejąc. – Będę ostrożna. Do zobaczenia o wpół do piątej – dodałam i rozłączyłam się niejasno nieszczęśliwa i nieco zagubiona.

Miałam dużo czasu, żeby jechać do Hotshot i wrócić przed pracą. Założyłam jakieś dzinsy, adidasy, jasnoczerwoną bluzkę z długim rękawem i stary, niebieski płaszcz. Sprawdziłam adres Crystal Norris w książce telefonicznej i musiałam nawet wyjąć mapę, żeby sprawdzić, gdzie to jest. Całe życie mieszkałam w Renard Parish i myślałam, że znam je nieźle, ale Hotshot było mi całkiem nieznaną.

Pojechałam na północ, a na skrzyżowaniu odbiłam w prawo. Minęłam fabrykę przerabiającą drewno, główne miejsce zatrudnienia w Bon Temps, i, ponownie skręcając, minęłam też departament wodny. Był też jeden czy dwa sklepy monopolowe i jeden wiejski sklepik na skrzyżowaniu, przy którym był napis „ZIMNE PIWO I PRZEKAŚKI”, a potem znów skręciłam w prawo, żeby udać się na południe.

Im dalej od miasta byłam, tym gorsze były drogi. Ludzie odpowiedzialni za koszenie i stan dróg nie byli tu od końca lata. Albo mieszkańcy Hotshot nie mieli żadnego wpływu na lokalne władze, albo po prostu nie chcieli odwiedzin. Od czasu do czasu droga opadała w dół i jechałam między bagnami. Podczas silnych opadów niżej położone miejsca były zalwane. Nie byłabym zaskoczona, gdybym się dowiedziała, że tutejsi ludzie spotykali czasem aligatory.

W końcu dojechałam do kolejnego skrzyżowania, które, w porównaniu do poprzedniego, wydawało się wielkie. Wokół było kilka domów, może osiem lub dziewięć. To były małe budynki, a żaden z nich nie był zrobiony z cegieł. Przed większością z nich były zaparkowane samochody. W niektórych ogródkach zauważyłam stare huśtawki lub obręcze do kosza; w niektórych także talerze telewizji satelitarnej. Co dziwne, wszystkie domy były oddalone od skrzyżowania; teren blisko drogi był pusty. Wyglądało to, jakby ktoś wbił patyk na środku skrzyżowania, przywiązał do niego linę i wyznaczył wielki okrąg, wewnątrz którego niczego nie było, a na jego zewnątrz znajdowały się domy.

Zgodnie z moim doświadczeniem – tego typu społeczności zamieszkiwali tacy sami ludzie, jak wszędzie. Niektórzy z nich byli biedni, dumni i dobrze. Niektórzy byli biedni, źli i bezwartościowi. Ale wszyscy dobrze się znali i nic nie umykało uwadze innych.

Tego zimowego dnia nie widziałam żywego ducha na zewnątrz, więc nie mogłam stwierdzić, czy społeczność jest czarnoskóra, czy biała. Mało prawdopodobne, żeby była mieszana. Zastanawiałam się, czy na pewno dobrze skręciłam, ale moje wątpliwości znikły, kiedy zobaczyłam znak, który miał być imitacją typowego znaku drogowego, które da się zamówić z odpowiednim przedsiębiorstwem. Ten był na słupie przed jednym z domów, a nazwa głosiła „HOTSHOT”.

Byłam w odpowiednim miejscu, teraz tylko znaleźć dom Crystal Norris.

Z pewną trudnością dostrzegłam numer na starej skrzynce na listy, a potem następny.

Drogą eliminacji odkryłam, że w kolejnym domu musi mieszkać Crystal. Dom Norrisów był nieco inny od pozostałych; miał mały ganek frontowy, na którym stał bujany fotel i dwa krzesła ogrodowe, podczas gdy w ogrodzie stały dwa samochody: Ford Fiesta i stary buick.

Kiedy zaparkowałam i wysiadłam, zorientowałam się, co jest dziwnego w Hotshot.

Nie było tu żadnych psów.

Każda inna wioska wyglądająca jak ta, miałyby przynajmniej ze dwanaście psów łażących wokół i miałabym problem, żeby bezpiecznie wysiąść z samochodu. Tymczasem nawet jedno szczeknięcie nie przerwało zimowej ciszy.

Przeszłam przez pokryty brukiem, twardy ogródek, czując, że każdy mój krok jest obserwowany. Otworzyłam podarte drzwi z siatki, żeby zapukać do tych bardziej solidnych, drewnianych. Okienko w drzwiach tworzyły trzy szybki; przez najniższą z nich spoglądały na mnie ciemne oczy.

Drzwi otworzy się w chwili, kiedy zaczęłam się niecierpliwić.

Dziewczyna, z którą Jason był na przyjęciu, dziś wyglądała mniej uroczyście – miała na sobie czarne dżinsy i kremowy T-shirt. Jej buty były kupione w Payless, a jej krótkie, kręcone włosy były w kolorze przykurzonej czerni. Była szczupła, o ostrych rysach twarzy i, chociaż jej nie oceniałam, nie wyglądała na dwadzieścia jeden lat.

– Crystal Norris?

– Tak? – Nie brzmiała całkiem nieprzyjaźnie, ale zdawała się czymś zajęta.

– Jestem siostrą Jasona Stackhouse’a, Sookie.

– Och, tak? Wejdz.

Zrobiła krok do tyłu, żebym mogła wejść do salonu. Było tam mnóstwo mebli, które przewidziano do większego pokoju: dwa fotele i kanapa z naugahyde’u³⁰ z trzema poduszkami, w których duże guziki tworzyły niewielkie pagórki z winylu. Latem się do tego można przykleić, zimą człowiek się ślizga po całym materiale. Wokół guzików było zbiorowisko okruchów. Na podłodze leżał brudny ciemnoczerwono-brązowo-żółty dywan, na którym i na podłodze rozrzucone były zabawki. Nad telewizorem wisiała reprodukcja „Ostatniej wieczerzy”. W całym domu unosił się miły zapach czerwonej fasoli, ryżu i chleba kukurydzianego.

W progu kuchni małe dziecko bawiło się klockami Duplo. Uznałam, że to chłopiec, ale nie byłam pewna. Kombinezon i zielony golf nie były specjalną podpowiedzią, a zmierzwione brązowe włosy dziecka nie były ani krótko przycięte, ani udekorowane kokardą.

– Twoje dziecko? – zapytałam, starając się mówić miło i w tonie zachęcającym do rozmowy.

– Nie, mojej siostry – powiedziała Crystal, wskazując dłonią jeden z foteli.

– Crystal, jestem tu, ponieważ... Wiesz, że Jason zaginął?

30 Materiał imitujący skórę.

Usiadła na brzegu kanapy i patrzyła w dół na swoje szczupłe dłonie. Kiedy się odezwałam, spojrzała intensywnie w moje oczy. To nie były dla niej nowiny.

– Od kiedy? – zapytała. Miała przyjemnie ochryply głos; każdy, zwłaszcza mężczyźni, z pewnością chętnie by wysłuchał tego, co ma do powiedzenia.

– Od nocy pierwszego stycznia. Wszedł ode mnie, a następnego ranka nie pokazał się w pracy. Na pomoście za jego domem było trochę krwi. Jego pickup nadal stoi przed domem, a drzwi były otwarte.

– Nic o tym nie wiem – powiedziała natychmiast.

Kłamała.

– Kto ci powiedział, że coś o tym wiem? – zapytała, zaczynając być złośliwą. – Znam swoje prawa, nie muszę z tobą rozmawiać.

Jasne, to była dwudziesta dziewiąta poprawka do konstytucji. zmiennokształtni nie muszą rozmawiać z Sookie Stackhouse.

– Owszem, musisz. – Nagle zrezygnowałam z udawania miłej. Zaczęła ze mną źle pogrywać. – Nie jestem taka, jak ty. Nie mam siostry czy siostrzeńca. – Skinęłam głową w kierunku dziecka, uznając, że mam pięćdziesiąt procent szans na to, że zgadnę jego płć. – Nie mam matki ani ojca, ani nikogo, *nikogo* poza bratem. – Wzięłam głęboki wdech. – Chcę wiedzieć, gdzie jest Jason. I jeśli wiesz cokolwiek, lepiej będzie, jeśli mi powiesz.

– Albo co mi zrobisz? – Jej szczupła twarz wykrzywiła się. Ale autentycznie chciała wiedzieć, jakim hakiem na nią dysponuję – tyle mogłam wyczytać z jej umysłu.

– Tak, bo co? – zapytał spokojniejszy głos.

Spojrzałam na drzwi i zobaczyłam mężczyznę, który miał pewnie około czterdziestu pięciu lat. Miał przystrzyżoną brodę w kolorze soli z pieprzem, a włosy krótko obcięte. Nie był wysoki, około pięciu stóp i siedmiu cali³¹, ale miał muskularne ręce.

– Wszystko, co będę musiała – powiedziałam. Spojrzałam prosto w jego oczy. Były dziwne, złotozielone. Nie wydawał się wrogi, był raczej zainteresowany.

– Czemu tu jesteś? – zapytał neutralnym tonem.

– Kim pan jest?

Musiałam wiedzieć, kim jest ten facet. Nie miałam zamiaru tracić czasu i opowiadać całej historii komuś, kto miał po prostu trochę za dużo czasu. Wnosząc po aurze autorytetu, jaka go otaczała i po tym, że nie przybrał bezmyślnie wojowniczej pozy, miałam nadzieję, że był kimś, z kim warto rozmawiać.

– Jestem Calvin Norris, wuj Crystal.

Z jego umysłu wyczytałam, że też jest zmiennokształtnym jakiegoś rodzaju. Biorąc pod uwagę nieobecność psów w wiosce, uznałam, że byli wilkołakami.

– Panie Norris, jestem Sookie Stackhouse. – Nie liczyłam na zainteresowanie na jego twarzy. – Crystal była z moim bratem, Jasonem, na imprezie noworocznej w Merlotte's. Jakiś

31 Czyli 170,18cm.

czas później mój brat zaginął i chciałam wiedzieć, czy Crystal nie wie czegoś, co pomogłoby mi go znaleźć.

Calvin Norris schylił się, żeby pogłaskać dziecko po głowie, a potem podszedł do kanapy, na której wcześniej przycupnęła Crystal. Usiadł obok niej, opierając łokcie na kolanach i pozwalając dłoniom swobodnie wisieć między nimi. Odwrócił głowę i spojrzał w posępną twarz Crystal.

– To logiczne, Crystal. Dziewczyna chce wiedzieć, gdzie jest jej brat. Jeśli coś wiesz, to jej powiedz.

– Czemu miałabym jej coś mówić? Przyszła tu i próbuje mi grozić – warknęła do niego.

– Bo zwykła grzeczność nakazuje pomóc komuś, kto ma kłopoty. Nie poszłaś do niej zaferować pomoc, prawda?

– Nie wiedziałam, że zaginął. Myślałam, że on... – I zamilkła, bo zorientowała się, że powiedziała za wiele.

Całe ciało Calvina napięło się. Nie spodziewał się, że Crystal będzie wiedzieć coś o zniknięciu Jasona. Chciał tylko, żeby była dla mnie miła. Mogłam to wyczytać, ale nic więcej. Nie byłam w stanie zdefiniować ich relacji. Miał nad nią władzę, to jasne, ale dlaczego?

To było coś więcej, niż autorytet wuja; bardziej, jakby był jej władcą. Mógł mieć na sobie ubranie robocze i wygodne buty, mógł wyglądać jak zwykły facet z tych okolic, ale Calvin Norris był czymś więcej.

Przywódca stada, pomyślałam. Ale kto należałby do stada, które jest na takim zadupiu? Tylko Crystal? Potem przypomniało mi się ostrzeżenie Sama, który wspomniał o dziwności Hotshot i doznałam oświecenia. *Każdy* w Hotshot miał dwoistą naturę.

Czy to możliwe? Nie byłam całkiem pewna, czy Calvin Norris był wilkołakiem – ale wiedziałam, że nie zmieniał się w byle króliczka. Musiałam stłumić silny impuls, nakazujący mi nachylić się i położyć rękę na jego czole, dotknąć jego skóry, żeby uzyskać pełną jasność jego myśli. Byłam całkowicie pewna jednej rzeczy: nie chciałam być nigdy w pobliżu Hotshot przez trzy noce, podczas których księżyc jest w pełni.

– Jesteś tą barmanką w Merlotte's – powiedział, patrząc w moje oczy równie intensywnie, jak wcześniej patrzył w oczy Crystal.

– Jestem *po prostu* barmanką w Merlotte's.

– Jesteś przyjaciółką Sama.

– Tak – powiedziałam ostrożnie. – Jestem. Jestem też przyjaciółką Alcide'a Herveauxa. I znam pułkownika Flooda.

Te nazwiska mówiły coś Calvinowi Norrisowi. Nie byłam tym faktem zdziwiona – ostatecznie to ważne nazwiska ważnych wilkołaków w Shreveport – a do tego znał Sama, rzecz jasna. Podjęcie kontaktu z lekalną społecznością ludzi o dwoistej naturze zajęło mojemu szefowi trochę czasu, ale pracuje nad tym.

Crystal przysłuchiwała się temu z szeroko otwartymi oczyma, w niewiele lepszym nastroju, niż była wcześniej.

Nagle dziewczyna ubrana w kombinezon wyszła z tyłu domu i podniosła dziecko z podłogi, na której rozrzucone były klocki Duplo. Chociaż jej twarz była bardziej okrągła i mniej charakterystyczna, a jej figura była pełniejsza, z całą pewnością była młodszą siostrą Crystal. Równie pewne było to, że znów była w ciąży.

– Potrzebujesz czegoś, wujku Calvinie? – zapytała, patrząc na mnie ponad ramieniem dziecka.

– Nie, Dawn. Opiekuj się Matthewem.

Zniknęła z tyłu domu ze swoim dzieckiem. Prawidłowo odgadłam jego płć.

– Crystal – powiedział Calvin Norris cichym i przerażającym głosem. – Powiedz nam, co się stało.

Crystal była pewna, że coś jej ujdzie na sucho, więc była zdziwiona, że musi się przyznać.

Ale posłuchała. Chwilę się kręciła, ale potem posłuchała.

– Byłam z Jasonem w Sylwestra – powiedziała. – Poznałam do w WalMarcie w Bon Temps, kiedy poszłam tam kupić torebkę.

Westchnęłam. Jason potrafił znaleźć wszędzie potencjalne partnerki seksualne. Byłam pewna, że skończy się to dla niego jakąś paskudną chorobą (o ile już jakiejś nie miał) albo sprawą sądową o ustalenie ojcostwa, ale nie mogłam zrobić nic, jak tylko czekać, kiedy to się stanie.

– Zapytał, czy nie powitam z nim Nowego Roku. Miałam wrażenie, że kobieta, z którą się umówił, zmieniła zdanie, bo on nie jest typem faceta, który idzie na taką imprezę bez wcześniej umówionej randki.

Wzruszyłam ramionami. Z tego, co wiedziałam, Jason mógł się umówić na Sylwestra i z pięcioma kobietami, a potem te randki zostały odwołane. I to nie było rzadkie – kobiety irytowały się, kiedy odkrywały, że Jason biega za wszystkim, co ma waginę i odwoływały randki.

– To słodki facet, a ja chciałam się wyrwać z Hotshot, więc się zgodziłam. Zapytał, czy może po mnie wpaść, ale wiedziałam, że moim sąsiadom się to nie spodoba, więc powiedziałam, że spotkamy się na przystanku Fina, a potem podjedziemy jego samochodem. Tak też zrobiliśmy. Naprawdę dobrze się z nim bawiłam, potem poszliśmy do niego i miło spędziliśmy noc. – Spojrzała na mnie. – Chcesz wiedzieć, jaki jest w łóżku?

Zauważyłam jakiś cień ruchu, a potem w kąci jej ust pojawiła się krew. Ręka Calvina była już na swoim miejscu, zanim się zorientowałam, że się poruszyła.

– Bądź miła. Nie pokazuj się tej kobiecie od najgorszej strony – powiedział tak poważnie, że postanowiłam, że sama będę bardzo uprzejma, tak na wszelki wypadek.

– Okej, przyznaję, to nie było miłe – powiedziała miększym i nieco zawstydzonym

głosem. – Cóż, chciałam się z nim spotkać także kolejnej nocy, a on chciał się spotkać ze mną. Wymknęłam się i poszłam to jego domu. Musiał wyjść, żeby zobaczyć się z siostrą – z tobą? Jesteś jego jedyną siostrą?

Pokiwałam głową.

– I powiedział, żebym tam została, a on niedługo wróci. Chciałam jechać z nim, ale powiedział, że nie byłoby problemu, gdyby jego siostra nie miałyby towarzystwa, ale była z wampirem i nie chciał mnie w to mieszać.

Myślę, że Jason wiedział, jak zareagowałabym na Crystal Norris i chciał sobie oszczędzić słuchania tego, więc zostawił ją w domu.

– Wrócił do domu? – zapytał Calvin, wybijając ją z zadumy.

– Tak – powiedziała, a ja poczułam napięcie.

– Co się potem stało? – zapytał Calvin, kiedy znów zamilkła.

– Nie jestem pewna – powiedziała. – Byłam w domu i czekałam na niego, kiedy usłyszałam, że nadjeżdża i pomyślałam „Och, świetnie, że już wrócił, możemy się bawić”, ale nie usłyszałam, żeby wchodził po frontowych schodach. Nawet zaczęłam się zastanawiać, co się stało, wiecie? Oczywiście wszystkie światła na zewnątrz były włączone, ale nie podchodziłam do okna, bo wiedziałam, że to on.

Oczywiście, jeśli była wilkołakiem, rozpoznałaby jego kroki i być może wyczułaby zapach.

– Naprawdę mam dobry słuch – kontynuowała. – I słyszałam, że obszedł dom dookoła, więc uznałam, że wejdzie tylnymi drzwiami z jakiegoś powodu, nie wiem, zabłocone buty czy coś.

Wzięłam głęboki wdech. Zaraz dotrze do meritum. Wiedziałam, że tak.

– A potem od strony tylnego ganku, z odległości kilku jardów³² usłyszałam jakiś hałas, krzyki i takie tam. A potem zapadła cisza.

Gdyby nie była zmiennokształtna, nie usłyszałaby aż tyle. Wiedziałam, że mogę znaleźć jakąś jasną stronę, kiedy trochę pomyślę.

– Wyszłaś, żeby go poszukać? – zapytał ją Calvin. Jego spracowane ręce pogłaskały ją po czarnych lokach, jakby głaskały ulubionego psa.

– Nie, nie szukałam.

– Zapach?

– Nie byłam wystarczająco blisko – przyznała, nadal ponuro. – Wiatr wiał w inną stronę. Złapałam trochę zapachu Jasona i zapachu krwi. I może kilka innych rzeczy.

– Jakich na przykład?

Crystal utkwiała wzrok w swoich dłoniach.

– Możliwe, że zmiennokształtnego. Niektórzy z nas umieją się zmieniać, kiedy nie ma pełni, ale ja nie umiem. W innym wypadku miałabym szansę z tym zapachem – powiedziała

32 1 jard = 0,9144 m.

do mnie, prawie przepaszając.

– Wampir? – zapytał Calvin.

– Nigdy wcześniej nie wachałam wampira – powiedziała po prostu. – Nie wiem.

– Czarownica? – zapytałam.

– A pachną inaczej, niż normalni ludzie? – zapytała powątpiewająco.

Wzruszyłam ramionami. Nie wiedziałam.

– A co zrobiłaś później? – zapytał Calvin.

– Wiedziałam, że coś zaniósł Jasona do lasu. Ja po prostu... Straciłam to. Nie jestem odważna. – Wzruszyła ramionami. – Potem wróciłam do domu. Nic więcej nie mogłam zrobić.

Starałam się nie płakać, ale łzy same pociekły mi po policzkach. Po raz pierwszy musiałam przyznać przed samą sobą, że nie byłam pewna, czy jeszcze zobaczę mojego brata. Ale jeśli intencją atakującego było zabicie Jasona, czemu nie zostawił go w ogrodzie? Jak Crystal zauważyła, to nie była pełnia księżyca. Ktoś nie musiał czekać do pełni...

Złą stroną tego, że dowiedziałam się o istnieniu nadnaturalnych stworzeń, było to, że mogłam sobie wyobrazić, że istniały stwory, które mogły połknąć Jasona za jednym zamachem. Albo w kilku gryzach. Ale nie mogłam pozwolić sobie myśleć o czymś takim. Chociaż nadal pochlipywałam, zmusiłam się do uśmiechu.

– Bardzo ci dziękuję – powiedziałam grzecznie. – To naprawdę miłe z twojej strony, że znalazłaś dla mnie czas. Wiem, że masz swoje obowiązki.

Crystal wyglądała na podejrzliwą, ale jej wujek Calvin poklepał mnie po głowie, co zaskoczyło wszystkich, włącznie z nim.

Odprowadził mnie do samochodu. Niebo było zachmurzone, co powiększało uczucie chłodu, a do tego zaczął wiać wiatr, który szarpał gałęziami dużych krzaków w ogrodzie. Rozpoznałam żółte dzwoneczki (podręcznikowo nazywane forsycjami) i spireę, a nawet tulipanowca. Wokół nich zasadzone były żonkile i irysy – takie same kwiaty, które rosły też w ogrodzie mojej babci, te same krzewy, które rosły w naszym ogrodzie od pokoleń. Teraz wszystko wyglądało nędznie i ponuro. Wiosną widok będzie urzekający, malowniczy; cuda Matki Natury.

Dwa albo trzy domy dalej jakiś facet wyszedł z szopy za domem i zaczął się na nas gapić. Po dłuższej chwili wrócił jednak do domu. Był za daleko, żeby zauważyć coś więcej, ale miał jasne, gęste włosy, a do tego poruszał się z gracją. Tutejsi ludzie nie lubili obcych; jakby mieli na nich alergię.

– Mój dom jest tam – powiedział Calvin, wskazując solidniejszy dom; niewielki i zbudowany na planie kwadratu, niedawno odmalowany na biało. Wszystko wyglądało na sprawne, naprawione. Podjazd i miejsce do parkowania były starannie wyznaczone; pasująca, niezardzewiała, biała szafka na narzędzia stała obok, na betonowej płycie.

Pokiwałam głową.

– Wygląda bardzo ładnie – powiedziałam niezbyt chwiejnym głosem.

Starałam się wyglądać na zainteresowaną. Zwróciłam głowę nieco bardziej w jego stronę.

– Jesteś teraz kobietą bez ochrony – powiedział. – Twój brat zniknął. Mam nadzieję, że wróci, ale nie musisz być zdana tylko na siebie, kiedy go nie ma.

Sporo rzeczy mi się nie podobało w tej wypowiedzi, ale nie byłam w nastroju, żeby z nim dyskutować. Oddał mi dużą przysługę, kiedy zmusił Crystal do mówienia. Stałam więc na zimnym wietrze i starałam się wyglądać na uprzejmie zainteresowaną.

– Jeśli potrzebujesz miejsca, żeby się ukryć albo kogoś, kto będzie cię ochraniał, jestem właściwym facetem – powiedział. Jego złotozielone oczy były utkwione we moich.

Powiem wam, czemu nie zareagowałam na to pogardliwym prychnięciem: mówił to absolutnie poważnie. Zgodnie ze swoimi obyczajami, zachowywał się najmilej, jak mógł – oferował się jako moja tarcza, gdybym jakiejś tarczy potrzebowała. Oczywiście spodziewał się, że uznam, że jest „właściwym facetem” też w innych kwestiach, nie tylko do ochraniać mnie; ale nie był przy tym lubieżny czy chamsko dosłowny. Calvin Norris oferował, że może odnieść obrażenia dla mojego dobra. I naprawdę miał to na myśli. To nie jest coś, na co można ot tak prychnąć.

– Dzięki – powiedziałam. – Zapamiętam tę ofertę.

– Słyszałem o tobie – powiedział. – Zmiennokształtni i wilkołaki rozmawiają ze sobą. Słyszałem, że jesteś inna.

– Jestem.

Zwykli faceci mogliby uznać, że jestem zewnętrznie atrakcyjna, ale moje wnętrze ich odstraszało. Gdyby kiedyś miała za wysokie mniemanie o sobie (przez to, jaką uwagę poświęca mi Eric czy Bill, czy nawet Alcide), wystarczy, że posłucham myśli stałych bywalców baru, to mnie na pewno sprowadzi na ziemię.

Zawinęłam się jak najszczelniej w swój stary, niebieski płaszcz. Jak większość ludzi o dwoistej naturze, Calvin nie odczuwał zimna tak mocno, jak odczuwał je organizm zwykłych ludzi.

– Ale moja inność to nie dwoista natura. Ale doceniam twoją, hm, uprzejmość. – Nie byłam w stanie zapytać go bardziej wprost o to, dlaczego się tak tym interesuje.

– Wiem o tym. – Pokiwał głową w uznaniu dla mojej delikatności. – Właściwie, to czyni cię bardziej... Rzecz w tym, że tu, w Hotshot, jesteśmy zbyt blisko ze sobą spokrewnieni. Słyszałaś Crystal. Może się zmieniać tylko w czasie pełni i, mówiąc szczerze, nie osiągnęła maksimum siły. Potrzebujemy zastrzyku nowej krwi, nowych genów. Nie masz dwoistej natury, ale nie jesteś też normalną kobietą. Normalne kobiety nie zostają tu na długo.

Cóż, to była złowieszczy i niejasny sposób ujęcia tematu. Ale byłam współczująca i starałam się wyglądać na wyrozumiałą. Tak naprawdę – rozumiałam i doceniałam takie ujęcie sprawy. Calvin Norris był najwyraźniej przewodnikiem tej niezwyklej osady, a jej

przyszłość była złożona na jego barkach. Zmarszczył czoło, kiedy spojrzał na dom, przy którym widziałam tego faceta. Ale potem odwrócił się do mnie, żeby skończyć mówić to, co chciał mi powiedzieć.

– Myślę, że spodobaliby ci się tutejsi ludzie i byłabyś dobrym reproduktorem. To widać.

To był naprawdę niecodzienny komplement. Nie mogłam wymyślić, jak mogę zareagować odpowiednio.

– Pochlebia mi, że tak sądzisz i doceniam ofertę. Będę pamiętać. – Zamilkłam na chwilę, żeby zebrać myśli. – Wiesz, że policja dowie się, że Crystal była z Jasonem, o ile już tego nie wie. Też tu przyjadą.

– Niczego się nie dowiedzą – powiedział Calvin Norris. Jego złotozielone oczy wyrażały słabe zainteresowanie. – Byli tu już przy innych okazjach, będą znowu. Nigdy się nie nauczą. Mam nadzieję, że odnajdziesz brata. Jeśli będziesz potrzebować pomocy, daj mi znać. Mam pracę w Norcross. Jestem ustatkowany.

– Dzięki – powiedziałam i wsiałam do samochodu z poczuciem ulgi.

Skinęłam głową Calvinowi i wyjechałam z podjazdu Crystal. A więc pracował w Norcross, w fabryce drewna. Norcross przynosiło niezłe zyski i było z tego dumne. Jedno było pewne: miałam już gorsze oferty.

Kiedy jechałam do pracy, zastanawiałam się, czy Crystal chciała zająć w ciążę podczas nocy spędzonych z Jasonem. Wydawało się, że Calvinowi ani trochę nie przeszkadzało, że jego bratanica uprawiała seks z nieznanym facetem. Alcide mówił mi, że wilkołaczycyca musiała zająć w ciążę z wilkołakiem, żeby dziecko miało takie same zdolności, więc mieszkańcy tej małej społeczności najwyraźniej szukali urozmaicenia. Może zmiennokształtni próbowali mieć dzieci z normalnymi ludźmi. To byłoby lepsze, niż mieć pokolenie osobników tak słabych, że uniemożliwiałoby to normalne funkcjonowanie wśród innych obdarzonych dwoistą naturą, ale też wyróżniałoby ich spośród normalnych ludzi.

Droga do Merlotte's była jak przechodzenie z jednego stulecia do drugiego. Zastanawiałam się, jak długo ludzie w Hotshot byli skupieni wokół tego skrzyżowania i jakie znaczenie miało to dla nich pierwotnie.

Chociaż nie mogłam nic poradzić na to, że byłam zaciekawiona, z dużą ulgą pozbyłam się tych rozmyślań i wróciłam do świata, który znałam.

Tego popołudnia w Merlotte's było bardzo spokojnie. Przebrałam się, zawiązałam czarny fartuch, poprawiłam fryzurę i umyłam ręce. Sam stał za barem i, z rękoma splecionymi na piersi, wpatrywał się w przestrzeń. Holly niosła kufel piwa do stolika, przy którym siedział samotny nieznajomy.

– Jak było w Hotshot? – zapytał Sam, kiedy zostaliśmy sami za barem.

– Bardzo dziwnie.

Poklepał mnie po ramieniu.

– Dowiedziałaś się czegoś użytecznego?

– Właściwie to tak. Nie jestem tylko pewna, co z tego wynika.

Zauważyłam, że Sam powinien iść do fryzjera, jego rudozłote włosy układały się wokół twarzy jak u renesansowego anioła.

– Poznałaś Calvina Norrisa?

– Tak. Zmusił Crystal, żeby ze mną porozmawiała i złożył mi niecodzienną ofertę.

– Jaką?

– Powiem ci innym razem.

Mówiąc szczerze, nie miałam pojęcia, jak to ubrać w słowa. Spojrzałam na swoje dłonie, które zajęte były płukaniem kufła po piwie, i poczułam, że się rumienię.

– O ile wiem, Calvin jest w porządku – powiedział powoli Sam. – Pracuje w Norcross i jest przywódcą. Dobre ubezpieczenie, składki emerytalne, wszystko. Inny facet z Hotshot jest spawaczem. Słyszałem, że jest w tym dobry. Ale nie wiem, co dzieje się w Hotshot po godzinach pracy i nie sądzę, by ktokolwiek wiedział. Znałaś szeryfa Johna Dowdy’ego? Sprawował tę funkcję, zanim się tu sprowadziłem, jak sądzę.

– Tak, pamiętam go. Zatrzymał raz Jasona za wandalizm i babcia musiała go wyciągać z aresztu. Szeryf Dowdy napędził Jasonowi takiego stracha, że trzymał się prawa. Przynajmniej przez jakiś czas.

– Sid Matt opowiedział mi kiedyś pewną historię. Wygląda na to, że jednej wiosny John Dowdy pojechał do Hotshot, żeby aresztować najstarszego brata Calvina Norrisa, Carltona.

– Za co?

Sid Matt Lancaster był starym i dobrze znanym prawnikiem.

– Gwałt na nieletniej. Dziewczyna była chętna i nawet doświadczona, ale nie była pełnoletnia. Miała nowego ojczyma, który uznał, że Carlton go w ten sposób znieważył.

Żaden paragraf prawny nie mógł objąć wszystkich tych okoliczności.

– I co się stało?

– Nikt nie wie. Później tej samej nocy samochód patrolowy Johna Dowdy’ego został znaleziony w pół drogi między Bon Temps i Hotshot. W środku nikogo nie było. Żadnej krwi, żadnych odcisków palców. Od tamtej pory nikt go nie widział. W Hotshot wszyscy mówili, że tego dnia nikt go tam nie widział.

– Jak Jason – powiedziałam pozbawiona nadziei. – Zniknął.

– Ale Jason był w swoim własnym domu i, zgodnie z tym, co mówisz, Crystal nie wydaje się w to zamieszana.

Starłam się nie brać do siebie tej małej historii.

– Masz rację. Czy ktokolwiek odkrył, co się stało z szeryfem Dowdym?

– Nie. Ale nikt też już nigdy nie widział Carltona Norrisa.

To było ciekawe.

– A morałem z tej historii jest...?

– Ludzie w Hotshot sami wymierzają sobie sprawiedliwość.

– Zatem chcesz ich po swojej stronie.

Wyciągnęłam własny morał z tej historii.

– Tak – powiedział Sam. – Każdy woli mieć ich po swojej stronie. Nie pamiętałaś o tym? To działa się jakieś piętnaście lat temu.

– Wtedy radziłam sobie z własnymi problemami – wyjaśniłam. Byłam dziewięcioletnią sierotą i musiałam poradzić sobie ze swoimi telepatycznymi zdolnościami.

Niedługo potem ludzie zaczęli przychodzić do baru, po drodze do domów. Sam i ja nie mieliśmy okazji porozmawiać przez resztę wieczoru – co mi nie przeszkadzało. Byłam bardzo przywiązana do Sama, który często pojawiał się w moich prywatnych fantazjach, ale w tej chwili miałam wystarczająco dużo zmartwień i nie potrzebowałam dodatkowych.

Tej nocy dowiedziałam się, że niektórzy ludzie sądzili, że zniknięcie Jasona dobrze wpłynie na społeczność Bon Temps.

Wśród nich byli Andy BelleBleur i jego siostra, Portia, którzy przyjechali do Merlotte's na kolację, jako że ich babka Caroline urządziła przyjęcie, a oni tylko by zawadzali. Andy był policjantem, a Portia prawniczką – oboje nie znajdowali się na mojej liście z ulubionymi ludźmi. Po pierwsze (przyznaję, przemawia przede mną zazdrość), kiedy Bill odkrył, że są jego spadkobiercami, ułożył skomplikowany plan, dzięki któremu mógł anonimowo dać im pieniądze, a oni byli niezwykle zadowoleni z tajemniczego spadku. Ale nie mogli znieść samego Billa, więc niezwykle irytowało mnie oglądanie ich nowych samochodów, drogich ubrań i nowego dachu w ich domu, przy jednoczesnej świadomości ich niechęci do Billa – i do mnie, bo byłam dziewczyną Billa.

Andy był dla mnie całkiem miły, póki nie zaczęłam się umawiać z Billem. Przynajmniej był kulturalny i zawsze zostawiał porządną napiwek.

Dla Portii, która miała własne problemy, byłam niewidzialna. Wyszukała sobie narzeczonego, jak słyszałam, i złośliwie zastanawiałam się, czy to nie on jest powodem wzrostu majątku Bellefleurów. Zastanawiałam się też, czasami, czy szczęście Andy'ego i Portii rośnie proporcjonalnie do mojego nieszczęścia. Tego zimowego wieczora byli w doskonałej formie i z zapałem jedli swoje hamburgery.

– Przykro mi z powodu twojego brata, Sookie – powiedział Andy, kiedy uzupełniałam jego szklankę herbatą.

Spojrzałam na niego z twarzą pozbawioną wyrazu. *Kłamca*, pomyślałam. Po jakiejś sekundzie oczy Andy'ego przestały wpatrywać się we mnie, a zaczęły w solniczkę, jakby nagle wydała mu się fascynująca.

– Widziałaś ostatnio Billa? – zapytała Portia, wycierając usta serwetką.

Starła się przełamać niezręczną ciszę miłą rozmową, ale tylko mnie rozżłościła.

– Nie – powiedziałam. – Mogę przynieść wam coś jeszcze?

– Nie, dzięki – powiedziała szybko.

Odwrociłam się na pięcie i odeszłam. A potem na moich ustach pojawił się uśmiech.

Dokładnie w tym momencie, w którym pomyślałam *Suka*, myślała Portia. *Co za suka.*

Jej tyłek jest boski, pomyślał Andy. Rany, telepatia. Co za czad. Nie życzyłam tego najgorszemu wrogowi. Zazdrościłam ludziom, którzy mogli słyszeć tylko uszami.

Kevin i Kenya też byli w barze, ale nie pili. Byli parą, która dostarczała Bon Temps wiele wesołości. Biały jak lilia Kevin był szczupły i wiotki, typowy biegacz długodystansowy; wszystko, co musiał nosić przy pasku munduru, wydawało się dla niego za ciężkie. Jego partnerka, Kenta, była wyższa o dwa cale³³, kilka funtów ciężka i miała ciemniejszą o jakieś piętnaście tonów skórę. Mężczyźni w barze od dwóch lat zakładali się o to, czy zostaną kochankami – oczywiście, zakładający się, nie ubierali tego w tak ładne słowa.

Wbrew własnej woli wiedziałam, że Kenya (i jej kajdanki wraz z pałką) pojawiała się w marzeniach wielu bywalców baru, tak samo, jak wiedziałam, że faceci, którzy najbardziej bezlitośnie dokuczali Kevonowi i wyśmiewali się z niego, w większości byli tymi, którzy mieli najbardziej brutalne fantazje.

Zaniósłam hamburgery do stolika Kevina i Kenyi i dowiedziałam się, że Kenya zastanawia się, czy powinna zasugerować Budowi Dearbornowi, żeby wezwał psy tropiące, żeby pomogły w poszukiwaniach Jasona, podczas gdy Kevin martwił się o serce swojej matki, które ostatnio nie miało się najlepiej.

– Sookie – powiedział Kevin, kiedy przyniosłam im ketchup. – Chciałem ci powiedzieć, że dziś na posterunek przyszli ludzie rozwieszający plakaty o jakimś wampirze.

– Widziałam jeden w spożywczaku.

– Rozumiem, że to, że umawiałaś się z wampirem, nie czyni cię ekspertem – zaczął łagodnie Kevin, bo zawsze starał się być dla mnie miły – ale zastanawiałem się, czy go widziałaś... To znaczy zanim zniknął.

Kenya też na mnie patrzyła, a jej ciemne oczy wyrażały wielkie zainteresowanie. Myślała o tym, że najwyraźniej jestem zamieszana we wszystkie złe wydarzenia, które działy się w Bon Temps, choć sama nie byłam zła (dzięki, Kenya). Miała nadzieję, że Jason żyje. Kevin myślał o tym, że zawsze byłam miła dla niego i Kenyi; myślał też, że nie dotknąłby mnie nawet dziesięciostopowym³⁴ kijem. Westchnęłam, mam nadzieję, że niezauważalnie. Czekali na odpowiedź. Zawahałam się, zastanawiając się, jaki będzie najlepszy wybór. Prawdę zawsze najłatwiej spamiętać.

– Jasne, widziałam go już wcześniej. Eric jest właścicielem wampirzego baru w Shreveport – powiedziałam. – Widziałam go, kiedy byłam tam z Billem.

– Nie widziałaś go ostatnio?

– Z pewnością nie uprowadziłam go z Fangtasii – powiedziałam z sarkazmem w głosie.

Kenya posłała mi cierpkie spojrzenie, ale nie mogłam jej winić.

– Nikt nie mówił, że go uprowadziłaś – powiedziała mi głosem, który miał znaczyć „nie

33 Czyli 5,08cm.

34 10 stóp = 3,048m.

rób mi żadnych problemów”.

Wzruszyłam ramionami i odeszłam.

Miałam sporo do roboty, skoro niektórzy ludzie jedli kolację (a niektórzy ją pili), a niektórzy stali bywalcy przychodzili po spożyciu kolacji w domu. Holly była równie zajęta i kiedy jeden z facetów pracujących w przedsiębiorstwie telekomunikacyjnym wylał swoje piwo na podłogę, musiała przynieść mopa i wiadro. Drzwi otworzyły się, kiedy krzątała się przy stolikach, więc przegapiła kolejnego wchodzącego, ale ja nie. Młody chłopak, którego Sam zatrudnił do czyszczenia stolików, kiedy panuje duży ruch, był zajęty czyszczeniem dwóch złączonych ze sobą stolików, przy których biesiadowali robotnicy, więc ja posprzątałam stół, który zajmowali Bellefleurowie.

Andy rozmawiał z Samem, kiedy czekał na Portię, która poszła do toalety. Właśnie schowałam swój napiwek, który wynosił równe pięćdziesiąt procent kwoty, która widniała na rachunku. Napiwki zostawiane przez Bellefleurów się poprawiły – nieco – przez tę fortunę.

Spojrzałam na drzwi, które były otwarte tak długo, że wpadające przez nie zimne powietrze zaczęło mi przeszkadzać.

Wchodząca do środka kobieta była wysoka, szczupła i miała tak szerokie ramiona, że aż spojrzałam na jej klatkę piersiową, żeby się upewnić, czy dobrze oceniłam jej pleć. Jej włosy były krótkie, gęste i brązowe, a do tego nie miała żadnego makijażu. Był z nią mężczyzna, ale nie widziałam go, póki ona się nie przemieściła. Jeśli chodzi o wielkość, sam nie był ułomkiem, a jego obcisły T-shirt ukazywał najbardziej umięśnione ręce, jakie kiedykolwiek widziałam. Godziny spędzone na siłowni; nie, lata na siłowni. Owłosienie jego klatki piersiowej obejmowało też ramiona, a broda i wąsy były wyraźnie rudawe. Żadne z tej dwójki nie miało na sobie płaszcz, choć pogoda jasno tego wymagała. Weszli do środka, mijając mnie.

– Gdzie jest właściciel? – zapytała kobieta.

– Sam. Jest za barem – powiedziałam, patrząc w dół najszybciej, jak mogłam i znów wycierając stół.

Mężczyzna spojrzał na mnie z ciekawością; to było normalne. Kiedy mnie mijali, zauważyłam, że ma pod pachą kilka plakatów i urządzenie do wbijania zszywek. Rolkę taśmy samoprzylepnej założył na rękę tak, że znajdowała się na jego nadgarstku.

Spojrzałam na Holly. Zamarła w połowie podawania kubka kawy Sidowi Mattowi Lancasterowi. Stary prawnik spojrzał na nią, a potem, za jej spojrzeniem, na tę parę, która podążała do baru. Merlotte's, który stał w cichej i spokojnej okolicy, nagle zalało napięcie. Holly postawiła kubek, nie oblewając przy tym pana Lancastera, i odwróciła się na pięcie, szybko wchodząc do kuchni.

Nie potrzebowałam żadnego innego potwierdzenia tożsamości tej kobiety.

Para dotarła do Sama i zaczęła prowadzić z nim cichą rozmowę, którą słyszał też Andy,

bo stał blisko. Minęłam ich, idąc po brudne talerze, i usłyszałam, że kobieta mówi (głębokim altem):

– ...rozwiesić te plakaty w mieście, na wypadek, gdyby go ktoś zobaczył.

To była Hallow, czarownica, której pogoń za Erikiem przysporzyła tylu kłopotów. Ona lub ktoś z jej sabatu był prawdopodobnie mordercą Adabelle Yancy. To była kobieta, która mogła uprowadzić Jasona. Moja głowa zaczęła mnie boleć, jakby w środku był mały demon, okładający ją młotkiem.

Nic dziwnego, że Holly była w takim stanie i nie chciała, żeby Hallow ją zobaczyła. Była na tym małym spotkaniu, które Hallow zaaranżowała w Shreveport i jej sabat odrzucił zaproszenie Hallow.

– Oczywiście – powiedział Sam. – Powieście jeden na tej ścianie.

Wskazał puste miejsce przy drzwiach prowadzących do łazienek i jego gabinetu.

Holly wystawiła głowę zza kuchennych drzwi, zerknęła na Hallow i cofnęła się. Oczy Hallow skierowały się na drzwi, ale – mam nadzieję – za późno, by zobaczyć Holly.

Rozważałam możliwość skoczenia na Hallow i bicia jej, aż powie mi, gdzie jest mój brat. Do tego właśnie skłaniało mnie to łomotanie w głowie – do podjęcia akcji, jakiegokolwiek akcji. Ale miałam trochę instynktu samozachowawczego, który, na szczęście, doszedł właśnie do głosu. Hallow była wielkie i miała ochroniarza, który mógłby mnie zmiażdżyć. Poza tym Kevin i Kenya by mnie zatrzymali, zanim bym z nią porozmawiała.

To było okropnie frustrujące – stać na wprost niej i nie móc odkryć, co wiedziała. Opuściłam wszystkie osłony i nasłuchiwałam tak mocno, jak mogłam.

Ale zaczęła coś podejrzewać, kiedy dotknęłam wnętrza jej głowy.

Wyglądała na niejasno zaskoczona i rozejrzała się wokół. To było wystarczające ostrzeżenie dla mnie. Skupiłam się na własnej głowie najszybciej, jak mogłam. Wróciłam za bar, mijając o kilka stóp czarownicę, która próbowała odgadnąć, kto chciał czytać w jej myślach.

To mi się nigdy wcześniej nie przytrafiło. Nikt, *nikt* nigdy nie podejrzewał, że podsłuchiwałam. Weszłam za bar, żeby wziąć duży pojemnik Soli Morton, wyprostowałam się i ostrożnie napełniłam solniczkę, którą zabrałam ze stolika Kevina i Kenyi. Skupiłam się na tym tak, jak każdy by się skupił na tak nieistotnym zadaniu, i kiedy skończyłam, plakat został przyczepiony zszywkami. Hallow przeciągała rozmowę z Samem, żeby móc odkryć, kto zajrzał do jej umysłu, a Pan Mięśniak patrzył na mnie – ale tylko tak, jak mężczyzna patrzy na kobietę – kiedy odnosiłam solniczkę na stolik.

Holly nie pojawiła się ponownie.

– Sookie – zawołał Sam.

Och, na litość boską. Musiałam odpowiedzieć. Był moim szefem.

Podeszłam do nich, ze strachem w sercu i uśmiechem na ustach.

– Cześć – powiedziałam na powitanie, posyłając naturalny uśmiech wysokiej czarownicy

i jej oddanemu pomagierowi. Uniosłam brwi, czekając, aż Sam powie, czego ode mnie chciał.

– Marnie Stonebrook, Mark Stonebrook – powiedział.

Skinęłam głową każdemu z nich. *Hallow, w rzeczy samej*, pomyślałam, na poły zaciekawiona. „Hallow” brzmiało bardziej duchowo niż „Marnie”

– Szukają tego faceta – powiedział Sam, wskazując na plakat. – Znasz go?

Oczywiście Sam wiedział, że znam Erica. Cieszyłam się z wieloletniego doświadczenia w ukrywaniu swoich uczuć i myśli przed innymi. Przyjrzałam się plakatowi z namysłem.

– Jasne, widziałam go – powiedziałam. – Kiedy byłam w barze w Shreveport. Raczej ciężko go zapomnieć, prawda?

Uśmiechnęłam się do Hallow – to znaczy Marnie. Ot, po prostu dwie dziewczyny, Marnie i Sookie, gadające o babskich sprawach.

– Przystojny facet – zgodziła się swoim gardłowym głosem. – Zaginął i oferujemy nagrodę każdemu, kto może dać nam jakieś informacje.

– Przeczytałam na plakacie – powiedziałam, pozwalając, by w moim głosie dało się wyczuć drobną nutę irytacji. – Jest jakiś powód, dla którego sądzicie, że jest tutaj? Nie mogę sobie wyobrazić, co wampir ze Shreveport miałby robić w Bon Temps.

Spojrzałam na nią pytająco. Chyba nie wypadłam z roli pytając o to?

– Dobrze pytanie, Sookie – powiedział Sam. – Nie żeby mi przeszkadzało, że ten plakat tu wisi, ale czemu szukacie go właśnie tu? Czemu miałby tu być? Nic się nie dzieje w Bon Temps.

– W tym miasteczku jest rezydencja wampira, prawda? – powiedział nagle Mark Stonebrook. Jego głos brzmiał prawie identycznie, jak głos jego siostry bliźniaczki. Był tak wielki, że można było spodziewać się basu, a głęboki alt, taki sam, jak u Marnie, brzmiał dziwnie, kiedy wydobywał się z jego gardła. Właściwie, oceniając Marka Stonebrooka po wyglądzie, powinien po prostu chrząkać i warczeć, żeby się porozumieć.

– Tak, Bill Compton tu mieszka – powiedział Sam. – Ale wyjechał z miasta.

– Słyszałam, że pojechał do Peru – dodałam.

– Och, tak, słyszałam o Billu Comptonie. Gdzie mieszka? – zapytała Hallow, starając się opanować ekscytację pobrzmiewającą w jej głosie.

– Cóż, mieszka po drugiej stronie cmentarza, jeśli patrzeć od strony mojego domu – powiedziałam, bo nie miałam wyjścia. Gdyby zapytali kogoś innego i dostali inną odpowiedź od tej, której im udzieliłam, wiedzieliby, że mam coś (albo, w tej sprawie, kogoś) do ukrycia. – Przy zjeździe z Hummingbird Road... – Dałam im instrukcje, nie całkiem jasne, i miałam nadzieję, że zgubią w na takim zadupiu jak Hotshot.

– Cóż, może zajrzemy do domu Comptona, na wypadek, gdyby Eric chciał go odwiedzić – powiedziała Hallow. Spojrzała na brata i oboje się nam ukłonili, po czym wyszli z baru. Nie obchodziło ich, czy zachowywali się z sensem, czy nie.

– Wysyłają czarownice, żeby odwiedziły wszystkie wampiry – powiedział łagodnie Sam.

Oczywiście. Stonebrookowie odwiedzali rezydencje wszystkich wampirów, które były podległe Ericowi – wszystkich wampirów z Obszaru Piątego. Podejrzewali, że któryś z tych wampirów może ukrywać Erica – skoro jeszcze go nie znaleźli, to jasne, że musiał zostać ukryty. Hallow musiała być pewna, że jej zaklęcie podziałało, ale mogła nie wiedzieć dokładnie jak zadziałało.

Pozwoliłam, żeby uśmiech zszedł z mojej twarzy i oparłam się łokciami o bar, usilnie starając się myśleć.

– Jesteś w niezłych tarapatach, prawda? – zapytał Sam. Jego twarz była poważna.

– Tak, to niezłe kłopoty.

– Musisz wyjść? Niewiele się dzieje, a teraz, kiedy już wyszli, Holly może wyjść z kuchni, ja też mogę się zająć stolikami, jeśli musisz wrócić do domu...

Sam nie był pewny, gdzie jest Eric, ale podejrzewał. Zauważył też, że Holly ukryła się w kuchni. Po raz setny zasłużył na moją lojalność i szacunek.

– Dam im pięć minut, żeby wynieśli się z parkingu.

– Myślisz, że mają coś wspólnego ze zniknięciem Jasona?

– Sam, po prostu nie wiem.

Automatycznie wykręciłam numer biura szeryfa i dostałam tę samą odpowiedź, co zawsze. „Żadnych wieści, damy znać, jak coś będziemy wiedzieć”. Kiedy dyspozytorka to powiedziała, dodała, że jutro przeszukają staw – policji udało się sprowadzić dwóch nurków. Nie byłam pewna, czy mam się z tego cieszyć. Głównie ulżyło mi dlatego, że zniknięcie Jasona zostało potraktowane poważnie.

Kiedy się rozłączyłam, przekazałam nowiny Samowi.

– To byłby za duży przypadek, gdyby dwóch facetów zniknęło w Bon Temps w tym samym czasie – powiedziałam po chwili. – Stonebrookowie wydają się pewni, że Eric jest w okolicy. Myślę, że to się jakoś łączy.

– Ci Stonebrookowie to wilkołaki – wymamrotał Sam.

– Oraz czarownice. Bądź ostrożny, Sam. Ona jest morderczynią. Wilkołaki z Shreveport ją ścigają, wampiry też. Uważaj na siebie.

– Czemu jest taka straszna? Czemu stado ze Shreveport miałooby z nią jakieś problemy?

– Pije wampirzą krew – powiedziałam, nachylając się nad jego uchem najbardziej, jak mogłam, żeby go przy tym nie pocałować. Rozejrzałam się po sali i zauważyłam, że Kevin z uwagą przygląda się naszej rozmowie.

– Czego chce od Erica?

– Jego interesu. Wszystkich jego interesów. I jego samego.

Oczy Sama się rozszerzyły.

– Czyli to i biznesowe, i osobiste.

– Tak.

– Wiesz, gdzie jest Eric?

Do tej pory unikał pytania mnie wprost.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Czemu miałabym to wiedzieć? Ale przyznaję, niepokoi mnie, że ta dwójka będzie blisko mojego domu. Mam przeczucie, że chcą się włamać do domu Billa. Mogą uznać, że Eric ukrywa się z Billem lub w domu Billa. Jestem pewna, że znalazłby tam bezpieczne miejsce i trochę krwi.

To było prawie wszystko, czego potrzebowały wampiry – krew i ciemne miejsce.

– Czyli jedziesz pilnować domu Billa? Niezbyt dobry pomysł, Sookie. Pozwól lepiej, żeby ubezpieczyciele Billa zajęli się szkodami, które mogą tam wyrządzić. Mówił chyba, że ubezpieczył się u State Farm. Bill nie chciałby, żeby coś ci się stało, kiedy będziesz bronić roślin i cegieł.

– Nie planuję niczego niebezpiecznego – powiedział i, szczerze, nie planowałam. – Ale myślę, że i tak pojedę do domu. Na wszelki wypadek. Kiedy zobaczę, że odjeżdżają od domu Billa, podjadę i sprawdzę.

– Chcesz, żebym poszedł z tobą?

– Nie, po prostu sprawdzę szkody, to wszystko. Holly wystarczy jako pomoc?

Wyskoczyła z kuchni zaraz po wyjściu Stonebrooków.

– Jasne.

– Okej, zatem znikam. Wielkie dzięki.

Moje sumienie nie protestowało zbyt mocno, bo bar nie był już tak zatłoczony, jak jeszcze godzinę temu. Zdarzają się noce, kiedy ludzie praktycznie znikają w oczach.

Miałam dziwne przeczucie i być może nasi klienci też je mieli. To było uczucie mówiące, że nie powinno się być w danym miejscu. nazywam to halloweenowym uczuciem, kiedy wie się, że coś złego czai się za rogiem, żeby zajrzeć w twoje okna.

Zanim wzięłam torebkę, włączyłam samochód i dojechałam do domu, prawie drżałam z nerwów. Wydawało mi się, że wszystko szło jak najgorzej. Jason zaginał, czarownica była tutaj zamiast w Shreveport, a teraz była o pół mili od Erica.

Kiedy skręciłam w swój długi, pełen zakrętów podjazd, zatrzymałam się, żeby przepuścić jelenia przechodzącego z południa na północ – z dala, od domu Billa, jak zauważyłam – co nie polepszyło mi nastroju. Podjechałam do tylnych drzwi, wysiadłam i weszłam po tylnych schodach.

Nagle para ramion złapała mnie w stalowy uścisk. Zanim się zorientowałam, Eric podniósł mnie i odwrócił, żebym objęła jego talię.

– Eric – powiedziałam. – Nie powinienes być na...

Jego usta znalazły się na moich, więc nie mogłam dokończyć

Przez dłuższą chwilę kontynuowanie tego scenariusza wydawało mi się bardzo realną alternatywą. Zapomniałabym o wszystkim złym i pieprzyłabym się z nim do upadłego na

tym ganku, chociaż było zimno. Ale rozsądek wygrał z rozbudzonymi uczuciami i lekko się odsunęłam. Zauważyłam, że ma na sobie dżinsy i koszulkę Louisiana Tech Bulldogs, którą Jason kupił mu w WalMartcie. Dłonie Erica podtrzymywały mój tyłek, a moje nogi oplotły go w talii, jakby były do tego przyzwyczajone.

– Słuchaj, Eric – powiedziałam, kiedy jego usta zeszyły na moją szyję.

– Ciii – szepnął.

– Nie, musisz pozwolić mi mówić. Musimy się ukryć.

To przykuło jego uwagę.

– Przed kim? – wyszeptał mi do ucha i zadrżałam. Drżenie nie miało nic wspólnego z temperaturą na zewnątrz.

– Przed złą czarownicą, tą, która chce cię dopaść – wydukałam w odpowiedzi. – Razem z bratem przysłała do baru i powiesili plakat.

– No i? – zapytał beztroskim głosem.

– Zapytali o inne wampiry, które żyją w okolicy i musieliśmy powiedzieć o Billu. Zapytali więc o instrukcje, jak dojechać do domu Billa i chyba cię tam szukają.

– I?

– Przecież to zaraz za cmentarzem! A co, jeśli przyjdą tu?

– Radzisz mi się ukryć? Wleźć do tej kryjówki pod domem?

Wydawał się niezdecydowany, ale było dla mnie jasne, że jego duma była urażona.

– Och, tak. Tylko na chwilę! Jestem za ciebie odpowiedzialna, muszę zapewnić ci bezpieczeństwo.

Ale miałam okropne przeczucie, że źle wyraziłam swoje obawy. Chociaż wydawał się obojętny na wszystko, co dotyczyło się wampirów, chociaż nie pamiętał swojej potęgi i władzy – nadal miał w sobie dumę i ciekawość, którą prawdziwy Eric zwykł ukazywać w najdziwniejszych momentach. I właśnie w to trafiłam. Zastanawiałam się, czy mogłabym go namówić przynajmniej do tego, żeby schował się w domu, zamiast stać na zewnątrz, świetnie widoczny.

Ale było za późno. Erica się po prostu nie da przekonać do pewnych rzeczy.

Rozdział 8

– No chodź, ukochana, rzucimy na to okiem – powiedział Eric, całując mnie przelotnie.

Zeskoczył z ganka, choć ja nadal byłam do niego przyczepiona jak wielka narośl, i wylądował bezgłośnie, co wydało mi się niesamowite. To ja byłam źródłem dźwięków – oddychałam, a do tego wydawałam z siebie dźwięki wyrażające zaskoczenie. Ze zręcznością, która wskazywała na długą praktykę, Eric przekreślił mnie tak, że siedziałam mu na plecach. Nikt nie nosił mnie na plecach, od czasów, gdy byłam dzieckiem i ojciec nosił mnie na barana, więc byłam zaskoczona.

Och, naprawdę, odwalalam kawał dobrej roboty ukrywając Erica. Oto właśnie biegliśmy przez cmentarz w kierunku Złej Czarownicy z Zachodu³⁵, zamiast ukrywać się gdzieś, gdzie nie mogłaby nas znaleźć. To było *TAKIE* mądre...

Jednocześnie muszę przyznać, że na swój sposób dobrze się bawiłam, pomijając trudności z trzymaniem się Erica, bo teren był dość pofałdowany. Teren opadał w dół, jako że mój dom był położony wyżej niż cmentarz. Dom Billa, dom Comptonów, był nieco wyżej, niż Cmentarz Sweet Home. Podróż w dół była urocza, bo stok był dość łagodny, chociaż zauważyłam dwa czy trzy samochody zaparkowane na wąskich przyjsciacach między grobami. To mnie zdziwiło. Nastolatki czasami szukały na cmentarzu prywatności, ale nigdy grupami. Ale zanim mogłam się nad tym zastanowić, mineliśmy je prędko i cicho. Eric wspinał się pod górę wolniej, ale bez śladów zmęczenia.

Staliśmy koło jakiegoś drzewa, kiedy Eric się zatrzymał. Okazało się, że to wielki dąb i kiedy go dotknęłam, zorientowałam się mniej-więcej, gdzie jesteśmy. Dąb tej wielkości był jakies dwadzieścia jardów³⁶ na północ od domu Billa.

Eric puścił moje ręce, więc ześlizgnęłam się z jego pleców, a on ustawił mnie między sobą a drzewem. Nie wiedziałam, czy chce mnie tam uwięzić, czy chce mnie ochraniać. Chwyciłam jego nadgarstki w dość daremnej próbie zatrzymania go koło siebie. Zamarłam, kiedy usłyszałam głosy dochodzące z domu Billa.

– Ten samochód nie był ruszany od jakiegoś czasu – powiedziała kobieta. Hallow. Była w garażu, który znajdował się po tej stronie domu. Była blisko. Czułam, że ciało Erica sztywnieje. Czy dźwięk jej głosu przywołał jakieś wspomnienia?

– Dom jest szczelnie zamknięty – krzyknął Mark Stonebrook z większej odległości.

– Cóż, możemy się tym zająć.

Sądząc po głosie, zbliżała się do frontowych drzwi. Wydawała się rozbawiona.

Chcieli się włamać do domu Billa! Pewnie powinnam temu zapobiec? Musiałam wykonać jakiś nagły ruch, bo ciało Erica przyłgnęło do mojego, przysuwając mnie bliżej

35 Ang. Wicked Witch of the West; postać z „Czarnoksiężnika z krainy Oz” Franka L. Bauma.

36 Czyli 18,288m.

pnia drzewa. Mój płaszcz się podciągnął i kora drapała mnie w tyłek przez materiał spodni.

Mogłam słyszeć Hallow. Rzuciła zaklęcie, a jej głos był niski i w jakiś sposób złowieszczy. To powinno być ekscytujące, a ja powinnam być ciekawa – prawdziwe zaklęcie, rzucone przez prawdziwą czarownicę. Ale bałam się i chciałam uciec jak najszybciej. Ciemność zdawała się gęstnieć.

– Czuję tu kogoś – powiedział Mark Stonebrook.

*Fee, fie, foe, fum.*³⁷

– Co? Tu i teraz?

Hallow przerwała rzucanie zaklęcia; brzmiała, jakby brakowało jej oddechu.

Zaczęłam drzeć.

– Tak.

Jego głos był głębszy, przypominał prawie warczenie.

– Zmień się – nakazała po prostu.

Usłyszałam dźwięk, o którym wiedziałam, że słyszałam go już wcześniej, ale nie mogłam sobie przypomnieć kiedy. To był dziwny odgłos. Lepki. Przypominający dźwięk, jaki wydaje łyżka podczas mieszania gęstego płynu z czymś w środku, na przykład orzechami ziemnymi czy kawałkami toffi. Albo odpryskami kości.

A potem usłyszałam prawdziwe wycie. Nie było w nim nic ludzkiego. Mark się przemienił, chociaż nie było pełni. To się nazywa potęga. Nagle noc wydała się pełna życia. Sapanie, wzdychanie. Mnóstwo drobnych ruchów wokół nas.

Byłam świetnym ochroniarzem dla Erica, co? Pozwoliłam mu mnie tu przyprowadzić. Za chwilę mieliśmy zostać odkryci przez pijącą wampirzą krew czarownicę-wilkołaka i kto wie co jeszcze jest z nią nie tak, a ja nie miałam nawet broni, którą wzięłam od Jasona. Objęłam Erica ramionami i przytuliłam go przeproszając.

– Przepraszam – szepnęłam cicho.

Nagle coś przemknęło się koło nas, coś dużego i włochatego, ale nie mógł być to Mark, bo jego wilcze odgłosy dobiegały do nas z drugiej strony drzewa. Zagryzłam wargi, żeby powstrzymać się przed krzyknięciem.

Nasłuchując intensywnie, upewniłam się, że to więcej niż dwoje zwierząt. Oddałabym prawie wszystko za latarkę. Z odległości może dziesięciu jardów³⁸ dobiegł mnie krótki, ostry szczek. Następny wilk? Zwyczajny pies, który znalazł się w nieodpowiednim miejscu i nieodpowiednim czasie?

Nagle Eric mnie zostawił. W jednej chwili przyciskał mnie do drzewa w absolutnej ciemności, a w następnej uderzyła mnie fala zimnego powietrza (i to by było na tyle, jeśli chodzi o trzymanie go za nadgarstki). Wyciągnęłam przed siebie ręce, starając się sprawdzić, gdzie jest, ale przede mną znajdowało się tylko powietrze. Czy tylko odszedł

37 Angielski cytat z bajki o Jasiu i czarodziejskiej fasoli, tekst wygłoszony przez olbrzymia.

38 Czyli 9,144m.

kawałek dalej, żeby sprawdzić, co się dzieje? Zdecydował się zainterweniować?

Chociaż moje ręce nie wymacały żadnego wampira, coś dużego i ciepłego przycisnęło się do moich nóg. Schyliłam się, żeby dotknąć zwierzęcia. Miało sporo futra: sterczące uszy, długi pyszczek, ciepły język. Spróbowałam się poruszyć, ale pies (wilk?) mi nie pozwolił. Chociaż był ode mnie mniejszy i mniej ważył, oparł się o mnie z taką siłą, że nie mogłam się ruszyć. Kiedy nasłuchiwałam, co się dzieje w ciemności – mnóstwo wycia i sapania – zdecydowałam, że w sumie nie mam nic przeciwko. Ukłękłam i objęłam psa ramieniem, a on polizał moją twarz.

Znów usłyszałam wycie, które przeszło chłodne, nocne powietrze, ale teraz dochodzące z różnych gardeł. Włosy na karku stanęły mi dęba, przycisnęłam więc twarz do szyi mojego futrzastego towarzysza i modliłam się. Nagle, spośród różnych innych dźwięków, udało mi się usłyszeć wycie, które musiało być oznaką bólu, i dużo szczekania.

Usłyszałam też dźwięk odpalanego samochodu i światła przednie przecięły nocne ciemności. Strona drzewa, po której się znajdowałam, pozostała nieoświetlona, ale mogłam zauważyć, że przytulam się do psa, a nie do wilka. Potem światła się przemieściły i żwir się przemieszał, kiedy samochód wyjeżdżał z podjazdu Billa. Przez moment kierowca musiał się zawahać, ale potem samochód zapiszczał i najszybciej jak mógł pojechał w dół Hummingbird Road. Rozległ się straszny, wysoki i głuchy dźwięk, przypominający wrzask, który spowodował, że moje serce zabiło szybciej.

– O Jezu – powiedziała żałośnie, trzymając się kurczowo mojego futrzastego przyjaciela. Zastanawiałam się, jak teraz mogłabym pomóc, skoro czarownicy odjechali.

Podniosłam się i pobiegłam w kierunku frontowych drzwi domu Billa, zanim pies mógłby mnie powstrzymać. W biegu wyjęłam z kieszeni klucze. Miałam je w ręku, kiedy Eric mnie zaskoczył na moim ganku, a potem schowałałam je do kieszeni płaszcza, w której chusteczka zapobiegała ich podzwanianiu. Zaczęłam liczyć klucze, póki nie dobiegłam do domu – to był trzeci klucz z lewej – i otworzyłam drzwi frontowe. Weszłam do środka, żeby zapalić zewnętrzne światła i po chwili cały teren przed domem był oświetlony.

I był pełen wilków.

Nie wiedziałam, jak bardzo powinnam być przerażona. Uznałam, że całkiem bardzo. Uznałam, że czarownice-wilkołaki były w samochodzie. Ale co, jeśli któreś z nich znajdowało się wśród tych wilków? I gdzie był mój wampir?

Na to pytanie odpowiedź znalazła się niemal natychmiast. Rozległo się głośnie *whump*, kiedy Eric wylądował w ogrodzie.

– Śledziłem ich aż do drogi, ale byli za szybcy dla mnie – powiedział, uśmiechając się do mnie, jakbyśmy grali w jakąś grę.

Pies – owczarek collie – podszedł do Erica, popatrzył na niego i zawył.

– A kysz – powiedział Eric, wykonując rozkazujący gest ręką.

Mój szef podszedł do mnie i znów usiadł obok moich nóg. Nawet w ciemności sądziłam,

że to Sam był moim obrońcą. Kiedy pierwszy raz widziałam go po przemianie, myślałam, że jest przybłądą i nazywałam go Dean – na pamiątkę mężczyzny, którego znałam i który miał taki sam kolor oczu. Teraz przywykłam do nazywania go Deanem, kiedy był w zwierzęcej postaci. Usiadłam na schodach, a owczarek collie przytulił się do mnie.

– Jesteś świetnym psem – powiedziałam.

Pomerdał ogonem. Wilki w tym czasie obwąchiwały Erica, który stał bez ruchu.

Wielki wilk podszedł do mnie, największy z wilków, jakie kiedykolwiek widziałam. Wilkołaki zmieniały się w duże wilki, jak widać; nie widziałam aż tylu. Żyjąc w Luizjanie, nigdy nie widziałam dzikiego wilka. Te wilkołaki były prawie całkiem czarne, co uznałam za niezwykle. Inne wilki były bardziej srebrnawe, wyjątek stanowił jeden – mniejszy i rudawy.

Wilk złapał zębami za rękaw mojego płaszcza i pociągnął. Natychmiast wstałam i poszłam do miejsca, gdzie była większość pozostałych wilków. Byliśmy na skraju oświetlonego terenu, więc nie zauważyłam tego zbiorowiska od razu. Na ziemi była krew, a po środku leżała młoda, ciemnowłosa kobieta. Była naga.

I najwyraźniej poważnie ranna.

Jej nogi były połamane, możliwe, że jedna z rąk także.

– Przyrowadź mój samochód – powiedziałam Ericowi takim tonem, że musiał posłuchać.

Rzuciłam mu klucze, a on znów wzbił się w powietrze. Przez umysł przemknęła mi myśl, że mam nadzieję, że pamięta, jak się prowadzi. Zauważyłam jednak, że chociaż stracił pamięć, jego umiejętności najwyraźniej się nie zmieniły.

Starałam się nie myśleć o tej biednej, rannej dziewczynie, która leżała przede mną. Wilki ją otoczyły i skomlały. Ten wielki czarny uniósł łeb w kierunku ciemnego nieba i znów zawył. To musiał być sygnał, bo inne zrobiły to samo. Obejrzałam się za siebie, żeby się upewnić, że Dean trzyma się na dystans – w końcu był obcy. Nie byłam pewna, ile ludzkich osobowości pozostaje ludziom o dwoistej naturze po przemianie i nie chciałam, żeby coś mu się stało. Siedział spokojnie na niewielkim ganku i wpatrywał się we mnie.

Byłam tu jedyną istotą, która miała przeciwstawne kciuki i nagle zdałam sobie sprawę, z jak wielką wiąże się to odpowiedzialnością.

Pierwsza rzecz do sprawdzenia? Oddech. Tak, oddycha! I puls jest wyczuwalny. Nie byłam sanitariuszką, ale nie wydawało mi się, że to normalne tętno – co zresztą niespecjalnie powinno dziwić. Jej skóra była gorąca, może z powodu powtórnej przemiany w człowieka. Nie widziałam mnóstwa świeżej krwi, więc miałam nadzieję, że żadne z ważniejszych arterii nie zostały uszkodzone. Delikatnie wsunęłam dłoń pod głowę dziewczyny i dotknęłam czarnych włosów, żeby sprawdzić, czy jest ranna w głowę. Nie.

W którymś momencie tych oględzin zaczęłam drżeć. Jej rany były naprawdę przerażające. Wszystko, jak widziałam, miała posiniaczone, poobijane, połamane. Jej oczy się otworzyły i się wzdrygnęła. Koce. Musi być w cieple. Rozejrzałam się wokół, ale

wszystkie wilki nadal były wilkami.

– Byłoby miło, gdyby jeden lub dwóch z was przemieniło się z powrotem – powiedziałam im. – Muszę zabrać ją do szpitala swoim samochodem, ale potrzeba jej koców. Są w domu.

Jeden z wilków, ten srebrnoszary, przewrócił się na bok – okej, samiec wilka – i znów usłyszałam ten dziwny dźwięk. Wokół zwiniętej postaci pojawiły się jakieś opary, a kiedy się rozproszyły, w miejscu wilka znajdował się pułkownik Flood. Oczywiście też był nagi, ale postanowiłam powstrzymać naturalne zawstydzenie. Musiał leżeć bez ruchu przez minutę czy dwie i jasnym było, że podniesienie się było dla niego wysiłkiem.

Przyczołgał się do rannej dziewczyny.

– Maria-Star – powiedział chrapliwie.

Nachylił się, żeby ją obwąchać, co wyglądało dziwacznie, kiedy był pod postacią człowieka. Jęknął z rozpaczą, a potem spojrzał na mnie.

– Gdzie? – zapytał i zrozumiałam, że pyta o te koce.

– Trzeba wejść do domu, a potem na piętro. Na wprost schodów jest sypialnia. U stóp łóżka jest skrzynia z kocami, proszę wziąć stamtąd dwa koce.

Podniósł się, najwyraźniej nieco zdezorientowany po nagłej przemianie, a potem ruszył w kierunku domu. Dziewczyna – Maria-Star – odprowadziła go wzrokiem.

– Możesz mówić? – zapytałam.

– Tak – powiedziała ledwie słyszalnie.

– Co cię boli najbardziej?

– Myślę, że mam złamaną miednicę i nogi – powiedziała. – Samochód mnie potracił.

– A siła uderzenia wyrzuciła cię w górę?

– Tak.

– Koła przejechały po tobie?

Zadrżała.

– Nie, to przez uderzenie jestem w takim stanie.

– Jak się nazywasz? Maria-Star... i co dalej?

Musiałam wiedzieć, żeby podać te dane w szpitalu. Mogła nie pozostać przytomna do tej chwili.

– Cooper – szepnęła.

Wtedy usłyszałam samochód wjeżdżający na podjazd Billa.

Pułkownik, teraz już poruszając się bardziej płynnie, wyszedł z domu z kocami i wszystkie wilki wraz z nim zgromadziły się przy mnie i rannej dziewczynie. Samochód wydał im się oczywistym zagrożeniem. Podziwiałam pułkownika. Trzeba było być kimś, żeby wyjść wrogowi naprzeciw bez ubrania.

Okazało się, że to Eric przyjechał moim starym samochodem. Podjechał do mnie i Marii-Star tak, że aż zapiszczały hamulce. Wilki dalej nas otaczały, a ich żółte oczy utkwione były w drzwiach po stronie kierowcy. Oczy Calvina Norrisa wyglądały inaczej od innych;

przelotnie zastanowiłam się dlaczego.

– To mój samochód, wszystko w porządku – powiedziałam, kiedy jeden z wilkołaków zaczął warczeć. Kilka par oczu spojrzało na mnie z zainteresowaniem. Wyglądałam podejrzanie czy apetycznie?

Kiedy skończyłam owijać Marie-Star kocami, zaczęłam się zastanawiać, którym z wilków jest Alcide. Podejrzywałam, że jest tym największym, tym o najciemniejszej barwie futra; tym, który właśnie spojrzał mi w oczy.

Tak, to Alcide. To był ten wilk, którego widziałam w Clubie Dead parę tygodni temu, kiedy byliśmy tam tej nocy, która zakończyła się tak katastrofalnie – dla mnie i dla kilkorga innych ludzi.

Starałam się do niego uśmiechnąć, ale moja twarz pozostała sztywna od chłodu i szoku.

Eric wysiadł z samochodu, nie wyłączając silnika. Otworzył tylne drzwi.

– Położę ją do środka – powiedział, a wilki zaczęły szczekać.

Nie chcieli, żeby ktoś z ich stada był dotykany przez wampira i nie chciał dopuścić Erica nigdzie w pobliże Marii-Star.

– Podniosę ją – powiedział pułkownik Flood.

Eric spojrzał na wątłe ciało starszego mężczyzny i z powątpiewaniem uniósł brew, ale miał na tyle zdrowego rozsądku, żeby się odsunąć. Chciałam okryć dziewczynę jeszcze dokładniej, nie urażając przy tym jej ran, ale pułkownik wiedział, że to bolałoby jeszcze bardziej.

W ostatniej chwili się zawahał.

– Może lepiej wezwijmy pogotowie – wymamrotał.

– I jak to wyjaśnimy? – zapytałam. – Banda wilków i goły facet, i ona tu, obok prywatnego domu, którego właściciel jest nieobecny? Nie wydaje mi się, że to dobry pomysł!

– Oczywiście. – Pokiwał głową, akceptując to, co nieuchronne.

Bez jednego stęknienia podniósł dziewczynę owiniętą w koce i podszedł do samochodu. Eric obszedł auto i otworzył drzwi z drugiej strony, po czym pomógł ułożyć ją na tylnym siedzeniu. Pułkownik się na to zgodził. Dziewczyna raz krzyknęła z bólu, a ja wsiadłam za kierownicę najszybciej, jak tylko mogłam. Kiedy Eric zajął miejsce pasażera, powiedziałam:

– Nie możesz jechać.

– Czemu nie? – Wydawało się, że jest zdumiony i obrażony.

– Miałabym dwa razy więcej tłumaczenia, gdyby był ze mną wampir! – Większości ludzi zajmowało kilka minut, zanim odkryli, kim jest Eric, ale ostatecznie i tak wiedzieli. Eric jednak uparcie się nie ruszył. – I każdy widział twoją twarz na tych cholernych plakatach – dodałam, starając się mówić racjonalnie, ale szybko. – Mieszkam wśród dobrych ludzi, ale nikt w okolicy nie oparłby się takim pieniądzom.

Niechętnie wysiadł.

- Zgaście światła i zamknijcie dom, dobrze? – krzyknęłam.
- Przyjedź później do baru, porozmawiamy o Marii-Star! – odkrzyknął pułkownik Flood.
- Zostawiliśmy samochody i ubrania na cmentarzu.

To by wyjaśniało to, co widziałam, kiedy tu szliśmy.

Wilki patrzyły, kiedy powoli odjechałam. Alcide stał oddalony od reszty, a jego włochaty pysk śledził ruch mojego samochodu. Zastanawiałam się, jakie wilcze myśli przechodzą mu przez głowę. Najbliższy szpital nie był wcale w Bon Temps, które było za małe, żeby mieć własny szpital (mieliśmy szczęście, że mieliśmy WalMart), ale niedaleko było Clarice, w którym był szpital – na szczęście umieszczony na obrzeżach miasta, po stronie najbliższej Bon Temps.

Droga do szpitala Renard Parish zdawała się trwać lata, choć tak naprawdę dotarłam tam w około dwadzieścia minut. Przez pierwsze dziesięć minut moja pasażerka jęczała, a potem zapadła złowróźbna cisza. Mówiłam do niej, błagałam, żeby się do mnie powiedziała, pytałam, ile ma lat, włączałam nawet radio, licząc, na jakąś reakcję ze strony Marii-Star.

Nie chciałam tracić czasu na zatrzymywanie się i sprawdzanie, jak się czuję – i tak nie wiedziałabym, co zrobić, gdyby coś było nie tak, więc tylko jechałam najszybciej, jak mogłam. Zanim dojechałam do szpitala i zawołałam dwie pielęgniarki, które stały na zewnątrz i paliły, byłam pewna, że biedna wilkołaczycyca jest martwa.

Nie była, sądząc po tym, jaką uwagę jej poświęcano przez następnych kilka minut. Nasz szpital był, oczywiście, i nie miał tylu udogodnień, na które może sobie pozwolić miejski szpital. Uważaliśmy się jednak za szczęściarzy, że w ogóle mamy szpital. Tej nocy jego pracownicy uratowali życie wilkołaczycy.

Lekarka, chuda kobieta z siwymi, sterczącymi włosami i wielkimi okularami w czarnych oprawkach, zadała mi kilka pytań, na które nie mogłam odpowiedzieć, chociaż po drodze do szpitala wymyśliłam jakąś historyjkę. Kiedy lekarka odkryła, że na niewiele się przydam, stało się jasne, że mam zejść jej z drogi i pozwolić pracować. Usiadłam więc na krześle w holu i czekałam, dopracowując dalej swoją historyjkę.

Nie mogłam się tu na nic przydać, a jasne światła i błyszczące linoleum sprawiały, że otoczenie wydawało mi się nieprzyjazne, surowe. Starłam się czytać jakiś magazyn, ale po kilku minutach odrzuciłam go z powrotem na stolik. Po raz siódmy lub ósmy rozważałam wymknięcie się stąd, ale przy biurku recepcjonistki siedziała jakaś kobieta, która czujnie mnie obserwowała. Po jeszcze kilku minutach, zdecydowałam się iść do łazienki i zmyć krew z rąk. Kiedy tam byłam, przetarłam kilka razy płaszcz mokrym papierem toaletowym, co nie przyniosło pożądanego rezultatu.

Kiedy wyszłam z łazienki, czekało na mnie dwóch policjantów. Obydwaj byli wielcy. Ich syntetyczne, watowane kurtki szeleściły, a skórzane paski z całym wyposażeniem skrzypiały. Nie mogłam sobie wyobrazić, że się do kogoś podkradają. Ten wyższy był starszy. Jego stalowoszare włosy były przycięte równo przy czaszce. Jego twarz zdawała się wyrzeźbiona

z kilku zmarszczek przypominających wąwozy. Jego wydatny brzuch wisiał nad paskiem. Jego partner był młodszy, może koło trzydziestki, miał jasnobrązowe włosy i jasnobrązowe oczy, a także jasnobrązową skórę – strasznie jednobarwny facet. Przyjrzałam im się krótko, ale dokładnie wszystkimi zmysłami.

Byłam pewna, że obaj chcieli odkryć, czy miałam coś wspólnego z obrażeniami dziewczyny, którą tu przywiozłam, albo, przynajmniej, czy wiedziałam coś więcej, niż powiedziałam do tej pory.

Oczywiście, częściowo mieli rację.

– Panna Stackhouse? To pani przywiozła dziewczynę, której doktor Skinner udziela pomocy? – zapytał łagodnie młodszy mężczyzna.

– Marię-Star Cooper – powiedziałam.

– Proszę nam wyjaśnić, co się stało – powiedział starszy policjant.

Zdecydowanie był starszy, chociaż ton jego głosu nadal był młody. Wyczytałam w ich myślach, że żaden z nich mnie nie znał, ani nie słyszał o mnie. Dobrze.

Wzięłam głęboki wdech i zaczęłam kłamać.

– Wracalam do domu po pracy – powiedziałam. – Pracuję w barze Merlotte's, wiedzą panowie gdzie to jest?

Pokiwali głowami. Oczywiście, policja знаła lokalizację wszystkich barów w okolicy.

– Zobaczyłam ciało leżące na poboczu drogi, na żwirze – powiedziałam ostrożnie, wcześniej się zastanawiając, bo wiedziałam, że nie będę mogła tego cofnąć. – Więc się zatrzymałam. Nikogo wokół nie było. Kiedy odkryłam, że dziewczyna nadal żyje, wiedziałam, że muszę jej pomóc. Zapakowanie jej do samochodu zabrało mi dużo czasu.

Starałam się znaleźć wyjaśnienie, czemu zajęło mi to tyle czasu i skąd w jej skórze wziął się żwir z podjazdu Billa. Nie wiedziałam, jak bardzo muszę się starać, żeby wszystko brzmiało sensownie, ale wiedziałam, że im bardziej się staram, tym lepiej.

– Zauważyła pani jakieś ślady hamowania na drodze?

Brązowowłosy policjant nie mógł wytrzymać długo bez zadawania pytań.

– Nie, nie zauważyłam. Mogły tam być. Po prostu... kiedy ją zobaczyłam, myślałam tylko o niej.

– No i? – nalegał starszy policjant.

– Widziałam, że jest poważnie ranna, więc przywiozłam ją tu najszybciej, jak mogłam.

Wzruszyłam ramionami. Tyle, jeśli chodzi o moją historię.

– Nie pomyślała pani o wezwaniu karetki?

– Nie mam telefonu komórkowego.

– Kobieta, która samotnie późno wraca z pracy powinna mieć komórkę, proszę pani.

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, że gdyby chciał opłacać rachunki, to nie miałabym nic przeciwko posiadaniu komórki, ale w porę się powstrzymałam. Jasne, posiadanie komórki *byłoby* przydatne, ale ledwie było mnie stać na normalny telefon. Jedynym

przejawem ekstrawagancji, na jaki mogłam sobie pozwolić, była telewizja kablowa, a i ją miałam tylko dlatego, że był to jedyny mój wydatek na rozrywkę.

– Rozumiem – powiedziałam krótko.

– A pani pełne nazwisko brzmi? – zapytał młodszy policjant. Spojrzałam na niego i zauważyłam, że też na mnie patrzy.

– Sookie Stackhouse – powiedziałam.

Facet myślał, że jestem nieśmiała i urocza.

– Jest pani siostrą tego zaginionego? – Szpakowaty policjant zaczął mi się przyglądać.

– Tak, proszę pana. – Znow utkwiałam wzrok w czubkach swoich butów.

– Ma pani niezłego pecha, panno Stackhouse.

– Nie da się ukryć – przyznałam szczerze.

– Widziała pani już wcześniej tę kobietę, którą pani dziś tu przywiozła?

Starzy policjant zaczął coś notować w notesie, który wyciągnął z kieszeni. Nazywał się Curlew, jak mówiła przypinka na kieszeni.

Potrząsnęłam przecząco głową.

– A pani brat mógł ją znać?

Zaskoczona, spojrzałam na niego. Znow zauważyłam, że brązowowłosy na mnie patrzy. Miał na imię Stans.

– A skąd miałabym to wiedzieć? – zapytałam.

W tej samej chwili zdałam sobie sprawę, że Stans po postu chciał, żebym znow na niego spojrzała. Nie wiedział, co o mnie sądzić – w swoich jednobarwnych myślach uważał, że jestem ładna i że jestem jakąś dobrą Samarytanką. Z drugiej strony miłe, wyedukowane dziewczyny nie podejmowały zwykle takiej pracy, jak moja, a mój brat znany był jako awanturnik, chociaż większość patroli go lubiła.

– Jak ona się czuje? – zapytałam.

Obaj rzucili okien na drzwi, za którymi trwała walka o życie młodej kobiety.

– Jeszcze żyje – powiedział Stans.

– Biedactwo – powiedziałam. Łzy popłynęły mi po policzkach i zaczęłam przeczesywać kieszenie w poszukiwaniu chusteczki.

– Czy coś pani mówiła, panno Stackhouse?

Musiałam się nad tym zastanowić.

– Tak – stwierdziłam. – Powiedziała.

Dla odmiany mogłam powiedzieć im prawdę. Obaj wyglądali na zaintrygowanych.

– Powiedziała, jak się nazywa. Powiedziała też, że nogi boją ją najbardziej, bo zapytałam o to – wyjaśniłam. – Powiedziała, że wpadła pod samochód, ale tylko ją potrafił.

Policjanci spojrzeli na siebie.

– Opisała ten samochód? – zapytał Stans.

Niezwykle kusiło mnie, żeby opisać samochód czarownicy, ale się powstrzymałam. I

dobrze zrobiłam, bo chwilę później dotarło do mnie, że jedynym, co znaleźliby na samochodzie, byłoby wilcze futro. Dobre myślenie, Sook.

– Nie, nie opisała – powiedziałam, jakbym starała się przypomnieć sobie coś ważnego. – Nie mówiła wiele, głównie jęczała. To było straszne.

A tapicerka na moim tylnym siedzeniu była prawdopodobnie zniszczona. Natychmiast jednak żałowałam, że pomyślałam o czymś tak egoistycznym.

– I nie widziała pani innych samochodów, ciężarówek czy innych pojazdów, kiedy wracała pani do domu z baru, a nawet kiedy jechała pani do miasta?

To było dość trudne pytanie.

– Nie na mojej drodze – powiedziałam z wahaniem. – Mogłam widzieć parę samochodów, kiedy znalazłam się bliżej Bon Temps i przejechałam przez miasto. I oczywiście widziałam więcej aut między Bon Temps a Clarice, ale nie pamiętam niczego szczególnego.

– Mogłaby nas pani zabrać do miejsca, w którym pani ją znalazła? Wskazać dokładnie to miejsce?

– Wątpię. Nie było nic poza nią, co wyróżniałoby to miejsce – powiedziałam. Spójność mojej opowieści spadała. – Żadnego dużego drzewa, żadnej drogi, żadnych oznaczeń drogowych. Może jutro? Za dnia?

Stans poklepał mnie po ramieniu.

– Wiem, że jest pani w szoku – powiedział uspokajająco. – Zrobiła pani dla tej dziewczyny, co była pani w stanie zrobić. Teraz wszystko w rękach lekarzy i Boga.

Pokiwałam głową bez entuzjazmu, ale w zasadzie się z nim zgadzałam. Curlew nadal patrzył na mnie sceptycznie, ale podziękował mi zgodnie z procedurą i potem wyszli ze szpitala.

Cofnęłam się nieci, ale nadal patrzyłam na parking. Po chwili dotarli do mojego samochodu i skierowali latarki do środka, sprawdzając wewnątrz. Dbam o porządek w samochodzie, więc zobaczyli tylko plamy krwi na tylnym siedzeniu. Zauważyłam, że przyjrżeli się też przedniemu zderzakowi, ale nie mogłam ich o to winić. Dalej przypatrywali się samochodowi, a potem stanęli pod jedną z latarni i zaczęli sporządzać notatki.

Niedługo potem pojawiła się lekarka, która mnie szukała. Zdjęła maskę i potarła kark chudą dłonią.

– Panna Cooper już ma się lepiej. Jej stan jest stabilny – powiedziała.

Pokiwałam głową, a potem z ulgą zamknęłam oczy na chwilę.

– Dziękuję – wychrypiałam.

– Mamy zamiar przenieść ją do Schumpert w Shreveport. Helikopter zaraz tu będzie.

Zamrugałam, starając się zdecydować, czy to dobre, czy złe nowiny. Niezależnie od mojej opinii wilkołaczycy musiała zostać przeniesiona do najlepszego i najbliższego szpitala. Kiedy

będzie mogła mówić, z pewnością cos im powie. Jak mogłam się upewnić, że jej wersja historii będzie zbieżna z moją?

– Jest przytomna? – zapytałam.

– Ledwo – odpowiedziała lekarka niemal z gniewem, jakby takie rany były obrazą dla niej samej. – Może pani z nią krótko porozmawiać, ale nie gwarantuję, że będzie to pamiętać i że w ogóle zrozumie. Muszę porozmawiać z policjantami.

Dwaj policjanci weszli z powrotem do szpitala, jak zauważyłam przez okno.

– Dziękuję – powiedziałam i weszłam do pokoju, który wskazała lewą ręką.

Pchnęłam drzwi i weszłam do ponuro wyglądającego pokoju, w którym udzielano pomocy Marii-Star. Pokój był w nieładzie. Nadal było tam kilka pielęgniarek, gadając między sobą o pierdołach i chowając nieużywane bandaże i maści. W kącie stał i czekał salowy z mopem i wiadrem. Miał wyczyścić pokój, kiedy dziewczyna – wilkołaczycyca – zostanie zabrana do helikoptera.

Podeszłam do wąskiego łóżka i ujęłam jej rękę, nachylając się.

– Maria-Star, znasz mój głos? – zapytałam cicho.

Jej twarz była spuchnięta od kontaktu z ziemią, a do tego pokryta ranami i zadrapaniami. To były najmniejsze z jej urazów, ale wyglądały na bardzo bolesne.

– Tak – powiedziała.

– To ja cię znalazłam *na poboczu tej drogi* – powiedziałam. – Kiedy jechałam do domu, na południowym krańcu Bon Temps. Leżałaś przy drodze.

– Rozumiem – wymamrotała.

– Wydaje mi się – kontynuowałam ostrożnie – że ktoś wysadził cię ze swojego auta, a potem ktoś cię potracił. Ale wiesz, jak to jest po przeżytej traumie, czasami ludzie nie pamiętają *niczego*.

Jedna z pielęgniarek spojrzała na mnie, a na jej twarzy malowała się ciekawość. Usłyszała końcówkę wypowiedzianego przeze mnie zdania.

– Więc nie martw się, jeśli nie będziesz czegoś pamiętać.

– Postaram się – powiedziała niejednoznacznie, wciąż tym ściszym, odległym głosem.

Nie było nic więcej, co mogłabym tu zrobić, za to mogłam wiele zepsuć, więc szepnęłam „Do widzenia”, powiedziałam pielęgniarkom, że doceniam ich pracę i poszłam do swojego samochodu. Dzięki kocom (które, jak uznałam, będę musiała odkupić Billowi) moje tylne siedzenie nie wyglądało tragicznie.

Cieszyłam się, że znalazłam coś, z czego mogę się cieszyć.

Myślałam o kocach. Czy miała je policja? Czy szpital zadzwoni do mnie w ich sprawie? A może po prostu je wyrzucono? Wzruszyłam ramionami. Nie było sensu martwić się o dwa prostokątne kawałki materiału, kiedy miałam dużo więcej zmartwień na głowie. Po Pierwszem, nie podobało mi się, że wilkołaki zbiorą się w Merlotte’s. To wciągało Sama za bardzo w sprawy wilkołaków. Był zmiennokształtnym mimo wszystko, a zmiennokształtni

byli luźniej związani z ponadnaturalnym światem. Zmiennokształtni żyli raczej na zasadzie „każdy sobie rzepkę skrobie”, a wilkołaki były zawsze zorganizowane. A teraz mieli zostać w Merlotte’s po godzinach i urządzić spotkanie.

No i był Eric. O Boże, Eric będzie na mnie czekał w domu.

Złapałam się na tym, że zaczęłam zastanawiać się, która godzina może być w Peru. Bill na pewno bawił się lepiej niż ja. Wydawało mi się, że zmęczyłam się w noc sylwestrową i nie miałam kiedy zebrać na powrót sił; nigdy jeszcze nie czułam się tak zmęczona.

Byłam już przy skrzyżowaniu i skręciłam w lewo, w drogę, która prowadziła do Merlotte’s. Przednie światła samochodu oświetlały drzewa i krzewy. Przynajmniej nie było żadnych wampirów biegających po lesie...

– Obudź się – powiedziała kobieta siedząca obok mnie.

– Co? – Moje oczy natychmiast się otworzyły. Samochód ostro skręcił z kursu.

– Usypiałaś.

Teraz nie byłabym zdziwiona, gdyby na środku drogi leżał plażujący wieloryb.

– Kim jesteś? – zapytałam, kiedy byłam pewna, że kontroluję już swój głos.

– Claudine.

Cieężko było ją rozpoznać przy słabym świetle, jakie rzucała deska rozdzielcza, ale byłam dostatecznie pewna, że to ta wysoka i piękna kobieta, która była w Merlotte’s w Sylwestra i poprzedniego ranka była z Tara.

– Skąd się wzięłaś w moim samochodzie? Czemu tu jesteś?

– Ponieważ przez ostatni tydzień czy dwa na tym obszarze była wzmożona aktywność ponadnaturalna. Jestem spomiędzy.

– Spomiędzy czego?

– Spomiędzy dwóch światów. Albo, tak dokładniej, spomiędzy trzech światów.

Czasami życie serwuje ci więcej, niż jesteś w stanie ogarnąć. Wtedy po prostu to akceptujesz.

– Czyli jesteś jakby aniołem? I dlatego obudziłaś mnie, kiedy zasypiałam za kierownicą?

– Nie, nie dotarłam jeszcze tak daleko. Jesteś zbyt zmęczona, żeby to zrozumieć. Musisz zignorować mitologię i zaakceptować mnie taką, jaka jestem.

Poczułam jakiś wstrząs w klatce piersiowej.

– Spójrz – wskazała Claudine. – Tamten facet do ciebie macha.

Nie dawało się ukryć, że na parkingu przed Merlotte’s stał wampir udający semafor. To był Chow.

– Och, po prostu super – powiedziałam najbardziej ponurym głosem, jaki mogłam z siebie wydobyć. – Cóż, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że się zatrzymamy, Claudine. Muszę tam wejść.

– Jasne, nie ominęłabym tego.

Chow machał do mnie z tyłu baru i byłam zdziwiona, widząc, że parking dla

pracowników jest szczelnie wypełniony samochodami, których nie było widać z drogi.

– O rany! – powiedziała Claudine. – Impreza!

Wysiadła z mojego samochodu, jakby nie mogła opanować swojej wesołości i z satysfakcją zauważyłam, że Chow na jej widok oniemiał. To rzadkie u wampirów.

– Wejźmy – powiedziała wesoło Claudine i wzięła mnie za rękę.

Rozdział 9

Każdy Mist, jakiego kiedykolwiek poznałam, był w Merlotte's. A może po prostu tak to wyglądało, zwłaszcza że byłam wykończona i chciałam być sama. Stado wilkołaków tam było, ku mojej uldze już w ludzkich formach i mniej lub bardziej ubrane.

Alcide miał na sobie bojówki i rozpiętą zielononiebieską koszulę. Ciężko było uwierzyć, że zmienia się w coś czworonożnego. Wilkołaki piły kawę lub inne napoje, a Eric (wyglądający na zadowolonego i zdrowego) zaś – True Blood. Pam siedziała na stołku barowym, miała na sobie popielato zielony dres, który udało być schludny, ale seksowny. We włosy wpięła wstążkę, a na nogi założyła ozdobione koralikami tenisówki. Przyproceedziła ze sobą Geralda, wampira, którego raz czy dwa razy widziałam w Fangtasii. Gerald wyglądał na jakieś trzydzieści lat, ale słyszałam kiedyś, jak opowiadał o czasach prohibicji, w których żył. Wiedziałam o nim mało i nie upoważniało mnie to, bym chciała dowiedzieć się więcej.

Nawet wśród takiego towarzystwa moja i Claudine wejście nie było zbyt sensacyjne. W lepszym oświetleniu widziałam, że Claudine ma na sobie pomarańczową, bawełnianą sukienkę, a na nogach buty z najwyższym obcasem, jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądała jak szalowa dziwka.

Nie, nie mogła być aniołem – przynajmniej w moim rozumieniu aniołów.

Patrzyłam to na Claudine, to na Pam i uznałam, że to bardzo niesprawiedliwe, że są takie czyste i pociągające. Jasne, nie wystarczy, że czuję się zmęczona, przestraszona i zagubiona – muszę się jeszcze czuć nieatrakcyjna! Czy nie każda dziewczyna marzy o tym, żeby wejść do pokoju razem z piękną kobietą, która praktycznie ma wytatuowane na czole „przeleć mnie”? Gdyby nie to, że uchwyciłam spojrzenie Sama, którego w to wszystko wkręciłam, najchętniej odwróciłabym się i wyszła.

– Claudine, co cię tu sprowadza? – zapytał pułkownik Flood.

Pam i Gerald wpatrywali się intensywnie w kobietę w pomarańczu, jakby spodziewali się, że w każdej chwili się rozbierze.

– Moja dziewczyna – tu Claudine wskazała głową na mnie – usnęła za kierownicą. Dlaczego nie pilnowaliście jej lepiej?

Pułkownik, wyglądając w cywilnym ubraniu tak dostojnie, jakby było ono jego drugą skórą, wyglądał na nieco zaskoczonego, jakby to była dla niego nowość, że miał otoczyć mnie ochroną.

– Ach – powiedział. – Uch...

– Powinniście byli wysłać z nią kogoś do szpitala – powiedziała Claudine, potrząsając kaskadą czarnych włosów.

– Chciałem z nią jechać – powiedział oburzony Eric. – Powiedziała, że to by było zbyt

podejrzane, gdyby pojechała do szpitala z wampirem.

– Cóż, cze-eść, wysoki i *martwy* blondasku – powiedziała Claudine. Przyjrzała mu się od stóp do głów, podziwiając to, co widziała. – Masz w nawyku robić to, o co proszą cię ludzkie kobiety?

Wielkie dzięki, Claudine, powiedziałam cicho. Miałam za zadanie ochraniać Erica, a doprowadziłam do tego, że bez mojego polecenia nie zamknąłby nawet drzwi. Gerald nadal przyglądał jej się w ten sam sposób. Zastanawiałam się, czy ktoś by zwrócił uwagę, gdybym położyła się na jednym ze stołów i usnęła. Nagle spojrzenie Erica, tak samo jak wcześniej spojrzenia Pam i Geralda, skupiło się na Claudine. Zdażyłam uznać, że to jak przyglądanie się kotom, które zauważyły coś przemykającego się po podłodze, kiedy silne ręce odwróciły mnie w drugą stronę i Alcide przyciągnął mnie do siebie. Minął cały tłum w barze, żeby do mnie. Jako że jego koszula nie była zapięta, przycisnęłam twarz do jego ciepłej klatki piersiowej i cieszyłam się, że tam jest. Prawda, trochę śmierdział psem, ale czułam się bezpiecznie, byłam przytulana i radośniejsza. Czułam się dobrze.

– Kim jesteś? – Alcide zapytał Claudine. Moje ucho przylegało do jego klatki piersiowej, więc mogłam słyszeć jego głos na zewnątrz i wewnątrz. Dziwne wrażenie.

– Jestem Claudine, wróżka – powiedziała wysoka kobieta. – Widzisz?

Musiałam się odwrócić, żeby zobaczyć, co robi. Uniosła długie włosy, żeby pokazać delikatnie szpiczaste uszy.

– Wróżka – powtórzył Alcide. Wydawało się, że był tak samo zaskoczony, jak ja.

– Słodko – powiedział jeden z młodszych wilkołaków, dziewiętnastolatek o sterczących na wszystkie strony włosach. Wydawał się zaintrygowany takim obrotem spraw i rozglądał się po innych wilkołakach siedzących przy tym samym stole, jakby namawiając ich, żeby byli tak samo zadowoleni, jak on. – Naprawdę?

– Na chwilę – powiedziała Claudine. – Prędzej czy później, w tę czy w inną stronę.

Nikt tego nie zrozumiał, może z wyjątkiem pułkownika.

– Lejesz wodę, kobieto – powiedziała młody wilkołak. Żeby utrzymać wrażenie, że nadąża za modą (które miała wytworzyć jego fryzura), ubrał się w dżinsy i T-shirt z nadrukiem Fallen Angel; był bosy, chociaż w Merlotte's było zimno, jako że ogrzewanie było wyłączone na resztę nocy. Miał pierścionki na palcach u stóp.

– Dzięki! – Claudine uśmiechnęła się do niego.

Pstryknęła palcami i nagle pomieszczenie wypełniła ta sama mgła, która pojawiała się, kiedy wilkołaki się przemieniały. To była gęsta mgła magii. Kiedy się roziała, Claudine miała na sobie białą suknię wieczorową z cekinów.

– Słodko – powtórzył oczarowany chłopak, a Claudine cieszyła się z jego zachwyty. Zauważyłam, że trzymała się na dystans od wampirów.

– Claudine, teraz, kiedy już się pochwaliłaś, moglibyśmy porozmawiać o czymś innym niż twoja osoba? – Wydawało mi się, że pułkownik Flood brzmi na tak zmęczonego, jak i ja

byłam zmęczona.

– Oczywiście – powiedziała Claudine odpowiednio zawstydzonym głosem. – Proszę pytać.

– Zaczniemy od najważniejszych spraw. Panno Stackhouse, co z Marią-Star?

– Przeżyła drogę do szpitala w Clarice. Będą przewozić ją do Shreveport, do szpitala Schumpert. Prawdopodobnie już jest w drodze. Lekarka wydawała się całkiem optymistyczna.

Wilkołaki popatrzyły po sobie i większość z nich wydała z siebie westchnienie ulgi. Jedna z kobiet, około trzydziestoletnia, odtańczyła mały taniec radości. Wampiry, teraz praktycznie całkiem skupione na wróżce, w ogóle nie zareagowały.

– Co powiedziała pani dyżurującemu lekarzowi? – zapytał pułkownik Flood. – Muszę przekazać jej rodzicom oficjalną wersję.

Maria-Star musiała być ich pierworodną, ich jedyną córką-wilkołaczką.

– Powiedziałam policji, że znalazłam ją przy drodze, że nie widziałam żadnych śladów hamowania ani nic. Powiedziałam, że leżała na poboczu, więc nie musimy się martwić o to, że trawa nie jest odcisnięta tak, jak powinna być... Mam nadzieję, że zrozumiała. Była trochę przyćpana lekami, kiedy z nią rozmawiałam.

– Dobrze pomyślane – powiedział pułkownik Flood. – Dziękuję, panno Stackhouse. Nasze stado ma wobec pani dług wdzięczności.

Machnęłam ręką, żeby dać znać, że nie widzę żadnego długu wdzięczności.

– Jak to się stało, że pojawiliście się przy domu Billa w odpowiedniej chwili?

– Emilio i Sid wytropili czarownicę.

Emilio musiał być niskim, ciemnowłosym mężczyzną o ciemnych oczach. W okolicy była rozrastająca się grupa meksykańskich imigrantów, a Emilio niewątpliwie należał do tej społeczności. Chłopak o sterczących włosach mi pomachał i uznałam, że musiał być Sidem.

– W każdym razie, kiedy zapadł zmrok, mieliśmy na oku budynek, w którym ukrywa się Hallow i jej sabat. To niełatwe; to dzielnica rezydencji zamieszkała głównie przez czarnoskórych. – Afroamerykańskie bliźniaczki uśmiechnęły się do siebie. Były na tyle młode, by uznać, podobnie jak Sid, że to wszystko jest ekscytujące. – Kiedy Hallow i jej brat ruszyli w kierunku Bon Temps, śledziliśmy ich z samochodów. Zadzwoniliśmy też do Sama, żeby go ostrzec.

Spojrzałam na Sama karcąco. Nie ostrzegł mnie, nie wspomniał też, że wilkołaki są w drodze.

– Sam zadzwonił na moją komórkę, żeby mi powiedzieć, gdzie się skierowali po wyjściu z jego baru – kontynuował pułkownik Flood. – Uznałem, że tak odizolowane miejsce, jak dom Comptona, będzie dobre, żeby ich dopaść. Byliśmy w stanie zaparkować samochody na cmentarzu i przemienić się, więc dotarliśmy na czas. Ale wcześniej złapali nasz zapach.

Pułkownik zerknął na Sida. Najwyraźniej młody wilkołak jakoś zdradził ich obecność.

– Więc uciekli – powiedziałam, starając się brzmieć naturalnie. – I teraz wiedzą, że jesteście na ich tropie.

– Tak, uciekli. Mordercy Adabelle Yancy. Przywódcy grupy, która chce zawładnąć nie tylko interesami wampirów, ale też naszym terytorium. – Colonel Flood przyglądał się chłodno zebranym wilkołakom, które zamarły, nawet Alcide. – A teraz czarownice będą się mieć na baczności, bo wiedzą, że jesteśmy na ich tropie.

Pam i Gerald zdawali się nieco rozbawieni przemową pułkownika – ich uwaga natychmiast przestała się skupiać na promieniejącej wróżce, Claudine. Eric, jak zwykle przez ostatnie dni, wyglądał na tak skołowanego, jakby pułkownik mówił w sanskrycie.

– Stonebrookowie wrócili do Shreveport, kiedy wyjechali od Billa? – zapytałam.

– Tak sądzimy. Musieliśmy się zmienić bardzo szybko, co nie jest łatwe, a potem wrócić do samochodów. Część z nas pojechała w jedną, część w drugą stronę, ale nie znaleźliśmy po nich ani śladu.

– A teraz jesteście tutaj. Czemu? – Głos Alcide’a był szorstki.

– Jesteśmy tu z kilku powodów – powiedział przywódca stada. – Po pierwsze, chcieliśmy wiedzieć, co z Marią-Star. Poza tym, chcieliśmy trochę dojść do siebie, zanim wrócimy do Shreveport.

Wilkołaki, które wyglądały, jakby ubierały się w pośpiechu, wyglądały na nieco sponiewierane. Transformacja bez pełni i szybka przemiana z powrotem do dwunożnej formy zmęczyła ich wszystkich.

– A czemu wy tu jesteście? – zapytałam Pam.

– Też musimy o czymś powiedzieć – stwierdziła. – Najwyraźniej mamy te same cele, co wilkołaki, przynajmniej w tej kwestii.

Z trudem oderwała wzrok od Claudine. Wymieniła spojrzenia z Geraldem i oboje zwrócili się w stronę Erica, który rzucił im spojrzenie pozbawione wyrazu. Pam westchnęła, a Gerald utkwiał spojrzenie w swoich stopach.

– Jeden z wampirów z naszego siedliska, Clancy, nie wrócił poprzedniej nocy – powiedziała Pam. Po tym twardym stwierdzeniu, znów skupiła się na wróżce. Wyglądało na to, że Claudine miała dla wampirów jakiś nieodparty urok.

Większość wilkołaków wyglądała, jakby uznali, że jeden wampir mniej to krok w dobrym kierunku.

– Jak sądzicie, co się stało? – zapytał Alcide.

– Dostaliśmy notatkę – powiedział Gerald; to był jeden z nielicznych przypadków, kiedy słyszałam, jak się odzywa. Miał słaby angielski akcent. – Było w niej napisane, że czarownice planują drainować jednego z naszych wampirów każdego dnia, który muszą spędzić na poszukiwaniu Erica.

Wszystkie spojrzenia skierowały się na Erica, który wyglądał na oszołomionego.

– Ale dlaczego? – zapytał. – Nie rozumiem, czemu jestem dla nich taki ważny.

Jedna z wilkołaczyc, opalona blondynka przed trzydziestką, się z tym nie zgodziła. Spojrzała na mnie, a ja się mogłam tylko wyszczerzyć w odpowiedzi. Ale niezależnie od tego, jak dobrze Eric wyglądał i na ile radości mogły liczyć dziewczyny zainteresowanie znalezieniem się z nim w łóżku (no i przede wszystkim w grę wchodziła jeszcze kontrola, jaką miał nad różnymi wampirzymi przedsięwzięciami w Shreveport), ta pełna determinacji pogoń za Erikiem każdemu wydałaby się przesadą.

Nawet gdyby Hallow uprawiała seks z Erikiem a potem całkiem go wydrainowała i wypła jego krew... Chwila, to był pomysł.

– Ile krwi można wytoczyć z wampira? – zapytałam Pam.

Spojrzała na mnie; nigdy nie widziałam na jej twarzy większego zaskoczenia.

– Niech pomyślę – powiedziała. Patrzyła w przestrzeń i poruszała palcami. Wyglądało na to, że Pam przelicza coś z jednej jednostki na inną. – Sześć kwart³⁹ – powiedziała w końcu.

– A ile krwi jest w tych małych fiolkach?

– Jakieś... – Znow zaczęła przeliczać. – Cóż, mniej niż ćwierć kubka. – Zaczęła przewidywać, kiedy ja się zastanawiałam. – Więc Eric zawiera jakieś dziewięćdziesiąt sześć porcji krwi, które można sprzedać.

– Ile można za to zainkasować?

– Cóż, na ulicach wampirza krew kosztuje około dwustu dwudziestu pięciu dolarów – powiedziała Pam, a jej oczy były chłodne jak zimowy śnieg. – Ale krew Erica... Jest taki stary...

– Może czterysta dwadzieścia pięć dolarów za fiolkę?

– To możliwe.

– Więc w sumie Eric jest wart...

– Ponad czterdzieści tysięcy dolarów.

Wszyscy zgromadzeni patrzyli na Erica z jeszcze większym zainteresowaniem – wyjątki stanowili Pam i Gerald, którzy, tak samo jak Eric, dalej kontemplowali Claudine. Wydawało się, że odrobinę się zbliżyli do wróżki.

– I co, sądzicie, że to wystarczająca motywacja? – zapytałam. – Eric odrzucił ją. A ona go pożąda, chce przejąć jego interesy i sprzedać jego krew.

– To niezła motywacja – zgodziła się jakaś wilkołaczyc, ładna brunetka przed pięćdziesiątką.

– A do tego Hallow to wariatka – dodała radośnie Claudine.

Nie sądzę, żeby przestała się uśmiechać choć na chwilę od momentu, w którym pojawiła się w moim samochodzie.

– Skąd to wiesz, Claudnie? – zapytałam.

– Byłam w jej siedzibie – powiedziała.

Przez dłuższą chwilę patrzyliśmy na nią w milczeniu, ale nie tak nachalnie, jak to robiły

39 1 kwarta = 0,9463 litra, więc 6 kwart to 5,6778 litra.

trzy wampiry.

– Claudine, zmieniłaś strony – zapytał pułkownik Flood. Brzmiał, jakby był najbardziej zmęczony w całym tym towarzystwie.

– James! – powiedziała Claudine. – Wstydz się! Po prostu uznała, że jestem lokalną czarownicą.

Może nie tylko ja sądziłam, że ta przejmująca radość była odrobinę dziwna. Większość z około piętnastu wilkołaków znajdujących się w barze nie czuła się zbyt komfortowo w towarzystwie wróżki.

– Claudine, gdybyś powiedziała nam wcześniej, to zaoszczędziłoby nam sporo problemów – powiedział chłodno pułkownik.

– Prawdziwa wróżka – powiedział Gerald. – Do tej pory miałem tylko jedną.

– Ciężko je złapać – powiedziała Pam rozmarzonym głosem. Przysunęła się nieco bliżej.

Nawet twarz Erica przestała być pusta i wyrażać frustrację, kiedy zrobił krok w kierunku Claudine. Trzy wampiry wyglądały jak czekoladoholicy w fabryce Hershey⁴⁰.

– Chwila moment – powiedziała trochę niespokojnie Claudine. – Wszystko, co ma kły, powinno zrobić krok w tył!

Pam wyglądała na nieco zawstydzoną i spróbowała się odprężyć. Gerald niechętnie ucichł. Eric dalej się przybliżał. Żaden z wilkołaków ani wampirów nie wyglądał na chętnego, by zatrzymać Erica. Zebrałam się w sobie. W końcu Claudine obudziła mnie, kiedy niewiele brakowało, by miała wypadek.

– Eric – powiedziałam, robiąc trzy kroki do przodu, żeby znaleźć się między nim a wróżką. – Otrząśnij się z tego!

– Co?

Eric poświęcił mi tyle uwagi, ile poświęciłby musze latającej nad jego głową.

– Ona jest nietykalna, Eric – powiedziałam, a on spojrzał na moją twarz. – Hej, pamiętasz mnie? – Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, żeby go zatrzymać. – Nie wiem, czemu jesteś taki w gorącej wodzie kąpany, ale musisz przyhamować.

– Chcę jej – powiedział Eric, a jego niebieskie oczy płonęły, kiedy patrzył na mnie.

– Cóż, jest piękna – powiedziałam racjonalnie, choć właściwie trochę mnie to zabolowało. – Ale jest nietykalna. Prawda, Claudine? – zapytałam, odwracając się przez ramię.

– Nietykalna dla wampira – powiedziała wróżka. – Moja krew jest trująca dla wampirów. Nie chcesz wiedzieć, co się dzieje, kiedy się jej napiją.

Ale nadal wydawała się radosna.

Czyli nie pomyliłam się aż tak bardzo z tą czekoladową metaforą. Prawdopodobnie dlatego wcześniej nie spotkałam żadnych wróżek; zbyt wiele czasu spędzałam z nieumarłymi.

Kiedy ma się takie myśli, staje się jasne, że jest się w kłopotach.

40 Znana fabryka czekolady.

– Claudine, chyba musimy wyjść na zewnątrz – powiedziałam nieco zdesperowana.

Eric próbował iść dalej, ale nie popychał mnie z całej siły (w przeciwnym razie już bym leżała na podłodze), choć i tak musiałam się już cofnąć o krok. Chciałam usłyszeć, co Claudine miała do powiedzenia wilkołakom, ale zdałam sobie sprawę, że priorytetem jest odizolowanie wróżki od wampirów.

– Wygląda jak chrupiąca beza – westchnęła Pam, patrząc jak Claudine kręci odzianym w białą sukienkę tyłkiem, wychodząc na zewnątrz z pułkownikiem Floodem.

Eric otrząsnął się z tego dziwnego stanu, kiedy Claudine nie było w pobliżu, więc odetchnęłam z ulgą.

– Wampiry naprawdę lubią wróżki, co? – powiedziałam nerwowo.

– Och, jasne – odpowiedzieli równocześnie.

– Wiecie, uratowała mi życie i najwyraźniej pomaga nam w tej sprawie z czarownicami – przypomniałam im.

Wyglądali na nadąsanych.

– Claudine była całkiem pomocna – powiedział ze zdziwieniem pułkownik Flood, kiedy wszedł ponownie do baru. Drzwi zamknęły się za nim.

Ręka Erica mnie objęła i poczułam, że jeden rodzaj głodu zmienił się w inny.

– Czemu była w siedzibie sabatu? – zapytał Alcide, a jego głos był bardziej gniewny niż powinien, biorąc pod uwagę okoliczności.

– Znasz wróżki. Uwielbiają kręcić się przy nieszczęściach, kochają udawania. – Przywódca stada westchnął ciężko. – Nawet Claudine, chociaż jest jedną z tych dobrych. Zdecydowanie w drodze na górę. Powiedziała mi, że w sabacie Hallow jest około dwudziestu czarownic. Tylko wilkołaki lub więksi zmiennokształtni. Wszyscy pili krew wampirów, mogą być uzależnieni.

– Wiccanie pomogą nam z nimi walczyć? – zapytała kobieta w średnim wieku; miała farbowane na rudo włosy i kilka podbródków.

– Jeszcze nie podjęli decyzji. – Młody mężczyzna z włosami przyciętymi na wojskową modłę – zastanawiałam się, czy stacjonował w bazie Barksdale Air Force – zdawał się znać ruchy Wiccan. – Działając z rozkazu naszego przewodnika stada, wezwałem lub skontaktowałem się w inny sposób z każdym wiccańskim sabatem lub pojedynczym Wiccanem na tym obszarze i dowiedziałem się, że wszyscy usilnie starają się ukryć przed tymi stworzeniami. Ale wiem, że większość z nich udaje się dziś na zebranie, chociaż nie wiem, gdzie ono się odbędzie. Myślę, że przedyskutują sytuację we własnym gronie. Gdyby zdecydowali się przeprowadzić atak, pomogłoby nam to.

– Dobra robota, Portugal – powiedział pułkownik Flood i młody mężczyzna wydawał się zadowolony.

Jako że staliśmy zwrócenii plecami do ściany, Eric pozwolił swojej ręce przemieścić się na mój tyłek. Nie miałam nic przeciwko uczuciu, jakie to wywołało (bo nie ukrywam, że było

to przyjemne), ale miałam wiele przeciwko miejscu, które było cholernie zbyt publiczne.

– Claudine nie powiedziała nic o więźniach, którzy mogli tam być? – zapytałam, oddalając się od Erica o krok.

– Nie, przykro mi, panno Stackhouse. Nie widziała nikogo, kto odpowiadałby rysopisowi pani brata. Nie widziała też wampira Clancy’ego.

Nie byłam specjalnie zdziwiona, ale byłam zawiedziona.

– Przykro mi, Sookie – powiedział Sam. – Jeśli Hallow go nie ma, to gdzie może być?

– Oczywiście to, że go nie widziałam, nie znaczy, że na pewno go tam nie ma – powiedział pułkownik. – Jesteśmy pewni, że porwała Clancy’ego, choć Claudine go nie widziała.

– Wróćmy do Wiccan – zasugerował rudy wilkołak. – Co mamy zrobić?

– Portugal, jutro zadzwoń do swoich wiccańskich łączników – powiedział pułkownik Flood. – Culpepper ci pomoże.

Culpepper była młodą kobietą o silnej, ładnej twarzy i całkiem sensownej fryzurze. Wydawała się zadowolona, że została włączona do czegoś, co miał zrobić Portugal. On też wyglądał na zadowolonego, ale starał się to przykryć szorstkim wyrazem twarzy.

– Tak jest – powiedział pełen werwy.

Culpepper pomyślała, że jest cholernie słodki; odbierałam to bezpośrednio z jej mózgu. Mogła być wilkołakiem, ale nie mogła ukryć tak jawnego uwielbienia.

– Uch, czemu mam się z nimi znów skontaktować? – zapytał Portugal po dłuższej pauzie.

– Musimy znać ich plany, jeśli będą się chcieli nimi z nami podzielić – powiedział pułkownik Flood. – Jeśli nie są z nami, mogą przynajmniej nie wchodzić nam w drogę.

– Czyli idziemy na wojnę? – zapytał starszy mężczyzna, który wydawał się związany z rudowłosą kobietą

– To wampiry wszystko zaczęły – powiedziała rudowłosa.

– To *kompletna* nieprawda – powiedziałam oburzona.

– Wampirza dziwka – odpowiedziała.

Słyszałam o sobie gorsze rzeczy, ale nie powiedziane w twarz i nie od ludzi, którzy chcieli, żebym to usłyszała.

Eric uniósł się w górę, zanim zdecydowałam, czy jestem bardziej dotknięta, czy rozgniewana. Od razu zdecydował się na opcję „gniew” i wyszło mu to całkiem efektywnie. Kobieta leżała na plecach, a on pochylał się nad nią z kłami gotowymi do ugryzienia, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Rudowłosa kobieta miała szczęście, że Pam i Gerald byli równie szybcy, chociaż oboje musieli się wysilić, żeby odciągnąć Erica od wilkołaczycy.

Krwawiła tylko trochę, ale cały czas skowityła.

Przez dłuższą chwilę sądziłam, że wszyscy się na siebie rzucą i wybuchnie jakaś walka, ale pułkownik Flood wrzasnął „CISZA!” i nie dało się nie posłuchać takiego głosu.

– Amando – powiedział do rudowłosej kobiety, która nadal kwiliła, chociaż Eric już się

od niej odsunął. Towarzysz rudej sprawdzał, jakie odniosła rany, przy okazji całkiem niepotrzebnie panikując. – Będziesz uprzejma dla naszych sojuszników i zachowasz swoje cholerne opinie dla siebie. Twój występek równoważy krew, którą rozlał. Żadnego odwetu, Parnell!

Wilkołak warknął coś w kierunku pułkownika, ale w końcu niechętnie pokiwał głową.

– Panno Stackhouse, przepraszam za koszarne maniere mojego stada – powiedział do mnie pułkownik Flood.

Chociaż dalej byłam zdenerwowana, zmusiłam się do pokiwania głową. Nie mogłam nie zauważyć, że Alcide patrzy to na mnie, to na Erica, a jego spojrzenie wyraża konsternację. Twarz Sama pozostała bez wyrazu. Wyprostowałam plecy i szybko potarłam twarz dłonią, żeby odegnać łzy.

Eric się uspokajał, ale z trudem. Pam mruczała mu coś do ucha, a Gerald mocno trzymał go za rękę.

Żeby ten wieczór stał się całkiem doskonały, drzwi Merlotte's otworzyły się ponownie i weszła Dabbie Pelt.

– Urządzacie imprezę beze mnie. – Popatrzyła na to dziwne zgromadzenie, unosząc przy tym brwi. – Cześć, kochanie – powiedziała do Alcide'a i zaborczo oplótła jego rękę swoją, splatając palce z jego palcami.

Twarz Alcide'a przybrała dziwny wyraz. Jakby był jednocześnie szczęśliwy i nieszczęśliwy.

Debbie robiła wrażenie, była wysoka i szczupła, miała pociągłą twarz. Miała też czarne włosy, ale nie były tak kręcone i wyglądające niechlujnie, jak te Alcide'a; przycięła je w asymetryczne kępkę i wyprostowała tak, że teraz kołysały się przy każdym jej ruchu. To była najgłupsza fryzura, jaką kiedykolwiek widziałam, a do tego niewątpliwie była kosztowna.

Mężczyźni jakoś nie wydawali się zainteresowani jej fryzurą.

Powitanie jej byłoby hipokryzją z mojej strony. Debbie i ja byłyśmy poza takimi grzecznościami. Próbowaliśmy ją zabić i Alcide o tym wiedział; do tego wydawało się, że nadal jest nim zafascynowana, chociaż rzucił ją, kiedy dowiedział się o tym, co zrobiła. Jak na mądrego, praktycznego i ciężko pracującego gościa, wydawał się ślepy w tej sprawie i oto proszę, Debbie była tutaj w opiętych dżinsach i cienkim, pomarańczowym swetrze, który opinał każdy cal jej skóry. Co tu robiła, tak daleko od domu?

Poczułam nagle przemożną chęć, żeby odwrócić się do Erica i powiedzieć mu, że Debbie chciała mnie zabić; zrobiłabym to tylko po to, żeby zobaczyć, co się stanie. Ale się powstrzymałam. Całe to powstrzymywanie się było dość przykre. Podkurczyłam palce tak, że dłonie uformowały pięści.

– Damy ci znać, jeśli jeszcze coś się wydarzy na zebraniu – powiedział Gerald.

Z dobrą minutę zabrało mi zrozumienie, że miałam stąd wyjść – po to, żeby zabrać Erica do domu, zanim znów wybuchnie. A po wyrazie jego twarzy widziałam, że niewiele trzeba

było, żeby go sprowokować. Jego oczy połyskiwały na niebiesko, a kły były przynajmniej w połowie wystawione. Bardziej niż kiedykolwiek pragnęłam... nie, wcale *nie*. Wyjdę.

– Żegnaj, dziwko – powiedziała Debbie, kiedy wychodziłam.

Zauważyłam, że Alcide odwrócił się w jej kierunku, skonsternowany, ale Pam złapała mnie za rękę i wypchnęła na parking. Gerald trzymał Erica, co było dobrym pomysłem.

Kiedy przekazali nas Chowowi, kipiałam ze złości.

Chow wepchnął Erica na siedzenie pasażera, więc uznałam, że zostałam wyznaczona na kierowcę.

– Potem się z tobą skontaktujemy, jedź do domu – powiedział Chow, a ja miałam ochotę odwarknąć coś w odpowiedzi. Ale zerknęłam na swojego pasażera i zdecydowałam, że mądrzej będzie szybko się stąd wydostać. Agresja Erica ustępowała. Wydawał się zmieszany i zagubiony, tak zupełnie niepodobny do tego mściciela, którym był jeszcze parę minut temu, jak tylko można sobie wyobrazić.

Byliśmy w połowie drogi do domu, zanim Eric się odezwał.

– Czemu wilkołaki tak nienawidzą wampirów? – zapytał.

– Nie wiem – odpowiedziałam, zwalniając, bo przez drogę przechodziły dwie sarny. Kiedy zauważy się jedną, trzeba poczekać: zwykle zaraz pojawi się druga. – Wampiry czują to samo w stosunku do wilkołaków i zmiennokształtnych. Cała ponadnaturalna społeczność wydaje się jednoczyć przeciwko ludziom, ale poza tym wszyscy się sprzeczacie, przynajmniej o ile wiem. – Wzięłam głęboki wdech i zastanowiłam się nad doborem słów. – Um, Eric, doceniam, że ująłeś się za mną, kiedy ta Amanda tak mnie nazwała. Ale przywykłam sama się bronić, kiedy czuję taką potrzebę. Gdybym była wampirem, nie czułbyś, że musisz bić ludzi w mojej obronie, prawda?

– Ale nie jesteś tak silna jak wampir, nie jesteś nawet tak silna jak wilkołak – zaproponował Eric.

– Nie kłóć się, kochanie. Ale nie pomyślałabym w ogóle o tym, żeby ją uderzyć, bo to dałoby jej argument, żeby mi oddać.

– Chcesz powiedzieć, że niepotrzebnie wszcząłem bójkę.

– Dokładnie to chcę powiedzieć.

– Zawstydzilem cię.

– Nie – odpowiedziałam natychmiast. Potem zastanowiłam się, czy nie o to właśnie chodziło. – Nie – powtórzyłam z większym przekonaniem. – Nie zawstydzileś mnie. Właściwie zrobiło mi się miło, że poczułeś się na tyle, hm, przywiązany do mnie, żeby się zezłościć, kiedy Amanda zachowała się tak, jakbym była czymś, co przykleiło jej się do buta. Ale przywykłam do takiego traktowania i radzę sobie z tym. Chociaż słowa Debbie to zupełnie co innego.

Ten nowy, zamyślony Eric zastanowił się nad tym dogłębnie.

– Czemu do tego przywykłaś? – zapytał.

Nie takiej reakcji się spodziewałam. Kiedy dotarliśmy do domu, sprawdziłam okolicę, zanim wysiadłam z samochodu, żeby otworzyć drzwi. Gdy byliśmy już bezpieczni w domu zamkniętym na cztery spusty, powiedziałam:

– Bo przywykłam, że ludzie nie cenią za bardzo barmanek. Niewydukowanych barmanek. Niewydukowanych barmanek–telepatek. Przywykłam do tego, że ludzie sądzą, że jestem szalona albo przynajmniej niespełna rozumu. Nie chcę brzmieć, jakbym miała się za Poor Pitiful Pearl⁴¹, ale nie mam zbyt wielu fanów, przywykłam do tego.

– To potwierdza moją złą opinię o ludziach w ogóle – powiedział Eric.

Pomógł zdjąć mi płaszcz z ramion, spojrzał na niego z niesmakiem i powiesił na jednym z krzeseł przy kuchennym stole.

– Jesteś piękna.

Nikt nigdy nie powiedział mi tego patrząc mi w oczy. Musiałam pochylić głowę.

– Jesteś mądra i lojalna – kontynuował zawzięcie, chociaż gestem dałam znać, że chcę, żeby przestał. – Lubisz dobrą zabawę i przygody.

– Skończ już – powiedziałam.

– Zmusz mnie – odpowiedział. – Masz najpiękniejsze piersi, jakie widziałem. Jesteś odważna.

Położyłam palec na jego ustach, a jego język wysunął się i polizał go szybko. Odpreżyłam się przy nim, czując mrowienie aż w płacach u nóg.

– Jesteś odpowiedzialna i ciężko pracujesz – mówił dalej.

Zanim mógłby powiedzieć mi, że byłam dobra w wymienianiu worka na śmieci, kiedy wynosiłam śmieci, zastąpiłam palec ustami.

– No proszę – powiedział łagodnie po dłuższej chwili. – Jesteś też kreatywna.

Przez następną godzinę pokazywał mi, że on też był kreatywny.

To była jedyna godzina w tym koszmarne długim dniu, kiedy się nie bałam o los mojego brata, nie przejmowałam złymi zamiarami Hallow, nie myślałam o tragicznej śmierci Adabelle Yancy. Było jeszcze parę rzeczy, które powinny napędzać mi strachu, ale po tak długim dniu ciężko było stwierdzić, co było okropniejsze od innych wydarzeń.

Kiedy leżałam w ramionach Erica, nuciąc jakąś melodię bez słów i wodząc palcem po linii jego ramion, byłam mu dozgonnie wdzięczna za rozkosz, jaką mi dał. Nigdy nie powinno się uznawać, że odrobina szczęścia nam się po prostu należy.

– Dziękuję – powiedziałam z twarzą zwróconą do jego cichej klatki piersiowej.

Położył palec pod moją brodą, żebym spojrzała w jego oczy.

– Nie – powiedział cicho. – Zabrałaś mnie z tamtej drogi i zapewniasz mi bezpieczeństwo. Jesteś gotowa dla mnie walczyć, mogę to powiedzieć z całą pewnością. Nie wierzę we własne szczęście. Kiedy czarownica zostanie pokonana, będziesz u mojego boku. Będę się z tobą dzielił wszystkim, co mam. Każdy wampir, który jest mi winny

41 Lalka powstała na podstawie kreskówki Williama Steiga, popularna w latach sześćdziesiątych i później.

posuszeństwo, będzie cię honorował.

To było średniowieczne czy tylko mi się tak wydaje? Chwała Ericowi za te słowa, ale wiedziałam, że tak się nie stanie. Przynajmniej byłam na tyle mądra i realistycznie podchodząca do życia, żeby nie łudzić się nawet przez minutę, chociaż to była cudowna perspektywa. Myślał jak wódz, który miał do dyspozycji niewolników, a nie jak bezwzględny szef wampirów, który miał bar dla turystów w Shreveport.

– Sprawieś, że jestem bardzo szczęśliwa – powiedziałam, co było absolutnie zgodne z prawdą.

Rozdział 10

Staw za domem Jasona został przeszukany zanim się obudziłam.

Alcee Beck zapukał do moich drzwi około dziesiątej – brzmiało to dokładnie tak, jak powinno brzmieć pukanie stróża prawa. Założyłam dżinsy i podkoszulkę, a potem podeszłam do drzwi.

– Nie ma go w stawie – powiedział Beck bez zbędnych wstępów.

Oparłam się o drzwi.

– Och, dzięki Bogu.

Zamknęłam oczy na chwilę, właśnie po to, żeby podziękować Bogu.

– Zapraszam do środka.

Alcee Beck przeszedł przez próg jak wampir – rozglądając się wokół cicho i czujnie.

– Napije się pan kawy? – zapytałam grzeczni, kiedy usiadł na starej kanapie.

– Nie, dziękuję – odparł sztywno, czując się ze mną tak niekomfortowo, jak ja się czułam z nim.

Zauważyłam koszulę Erica wiszącą na kłamce mojej sypialni, nie całkiem widoczną z miejsca, w którym siedział detektyw Beck. Dużo kobiet nosi męskie koszule, więc powiedziałam sobie, że nie mogę być paranoiczką z tego powodu. Chociaż starałam się nie słuchać myśli detektywa, wiedziałam, że nie podobało mi się, że był sam w domu białej kobiety i marzył, żeby Andy Bellefleur tu dotarł.

– Przepraszam na minutkę – powiedziałam, zanim uległam pokusie zapytania go, po co Andy Bellefleur ma przyjechać. To był wstrząśnięto detektywem Beckiem.

Idąc do pokoju, chwyciłam koszulę, złożyłam ją i schowałam do szuflady, po czym poszłam umyć zęby i twarz. Kiedy wróciłam do salonu, Andy już się zjawił. Szef Jasona, Catfish Hennessey, był z nim. Poczułam, jak krew odpływa mi z głowy i ciężko usiadłam na otomanie stojącej obok kanapy.

– Co? – zapytałam, nie mogąc wykrztusić nic innego.

– Krew na pomoście jest prawdopodobnie kocią krwią. Pozostał jakiś odcisk, poza odciskiem buta Jasona – powiedział Andy. – Utrzymywaliśmy to w tajemnicy, bo nie chcieliśmy, żeby jacyś idioci szwędali się po lesie.

Poczułam, jakbym kołysała się na lekkim wietrze. Zaśmiałabym się, gdybym nie miała „daru” telepatii. Nie myślał o zwykłym dachowcu czy innym łaciatym mruczku, kiedy powiedział o kociej krwi; myślał o panterach.

Panterami nazywaliśmy lwy górskie. Jasne, w okolicy nie ma żadnych gór, ale pantery – przez najstarszych mieszkańców nazywane „pantierami”⁴² – żyły też na niżej położonych terenach. O ile wiedziałam, jedynym miejscem, w którym można było znaleźć dzikie

42 W oryginale „panthers” i „painters”.

pantery, była Floryda, a liczba żyjących osobników spadała i wahała się na granicy wymarcia gatunku. Nie przedstawiono żadnych solidnych dowodów na to, że przez ostatnie pięćdziesiąt lat (plus-minus jakaś dekada) w Luizjanie żyły pantery.

Ale, oczywiście, krążyły różne opowieści. A nasze lasy i strumienie zamieszkiwały liczne aligatory, nutrie, oposy, szopy, a czasem nawet baribale⁴³ czy żbiki. Kojoty też. Ale nie było żadnych zdjęć ani śladów, które dowodziłyby obecności panter... aż do teraz.

Oczy Andy'ego Bellefleur'a płonęły pragnieniem, ale nie mojej osoby. Każdy gorącokrwisty facet, który kiedykolwiek polował albo nawet każdy fotografujący przyrodę, oddałby prawie wszystko, by zobaczyć żywą panterę. Pomijając fakt, że te wielkie drapieżniki bardzo starały się unikać ludzi. Ludzie jakoś nie rewanżowali im się tym samym.

– O czym myślicie? – zapytałam, chociaż cholernie dobrze wiedziałam, o czym myśleli. Ale żeby utrzymać ich w odpowiednim nastroju, musiałam udawać, że nie; poczuliby się lepiej, gdybym nie wiedziała, o czym myślą.

Catfish myślał, że Jason jest najprawdopodobniej martwy. Dwóch stróżów prawa skupili na mnie spojrzenia, ale Catfish, który znał mnie lepiej niż oni, siedział dalej na skraju starego fotela babci, a jego duże, czerwone dłonie splotły się ze sobą tak mocno, że aż zbieleły mu kłykcie.

– Może Jason zauważył panterę, kiedy wrócił tamtej nocy do domu – powiedział ostrożnie Andy. – Wiesz, że pobiegłby po strzelbę i spróbował ją wytropić.

– Są zagrożonym gatunkiem – powiedziałam. – Myślisz, że Jason nie wie, że pantery są zagrożonym gatunkiem?

Oczywiście pomyśleli, że Jason jest tak impulsywny i pozbawiony rozumu, że nie obchodziłoby go to.

– Jesteś pewna, że to byłoby na szczycie jego listy priorytetów? – zapytał Alcee Beck, starając się być delikatnym.

– Czyli myślicie, że Jason postrzelił panterę – powiedziałam, z trudnością wypowiadając słowa.

– To jest jakaś możliwość.

– A potem co?

Skrzyżowałam ręce na piersi.

Trzej mężczyźni wymienili spojrzenia.

– Może Jason poszedł do lasu za panterą – powiedział Andy.

– Może pantera nie była poważnie ranna i go dopadła?

– Myślicie, że mój brat poszedłby do lasu za rannym zwierzęciem – i to samotnie w środku nocy.

Jasne, że tak myśleli. Mogłam to wyczytać jasno i wyraźnie. Uznali, że byłoby to

43 Gatunek niedźwiedzia.

absolutnie typowe zachowanie Jasona Stackhouse'a. Nie pojmowali tylko, że (choć mój brat był lekkomyślny i szalony) osobą, o którą Jason dbał najbardziej na całym świecie jest właśnie Jason Stackhouse – i nie naraziłby tejsze osoby na tak oczywiste niebezpieczeństwo.

Andy Bellefleur miał obawy odnośnie tej teorii, ale Alcee Beck z pewnością nie. Uznał, że nakreśliłam zachowanie Jasona tego wieczora właściwie. Dwaj stróże prawa nie wiedzieli, a ja nie mogłam im powiedzieć, ale gdyby tego wieczora Jason zauważył panterę przy swoim domu, bardzo możliwe, że pantera okazałaby się zmiennokształtnym człowiekiem. Czy Claudine nie powiedziała, że czarownice zebrały przy sobie kilkoro zmiennokształtnych, którzy przemieniali się w duże zwierzęta? Gdyby planowało się porwanie, warto by mieć pod ręką panterę.

– Jay Stans z Clarice dzwonił do mnie dziś rano – powiedział Andy. Jego okrągła twarz zwróciła się do mnie i uważnie mi się przyglądał brązowymi oczyma. – Mówił mi o tej dziewczynie, którą znalazłaś przy drodze zeszłej nocy.

Pokiwałam głową, nie widząc związku i zbyt zajęta spekulacjami o panterze, by zgadnąć, do czego dąży.

– Ta dziewczyna miała jakiś związek z Jasonem?

– Co? – Byłam zaskoczona. – O czym ty mówisz?

– Zalażłaś tę dziewczynę, tę Marię–Star Cooper, na poboczu drogi. Szukali, ale nie znaleźli żadnego śladu wypadku.

Wzruszyłam ramionami.

– Mówiłam im, że nie jestem pewna, czy potrafię dokładnie wskazać miejsce, a oni nie prosili, żebym pomogła im szukać, choć im to zaproponowałam. Nie jestem specjalnie zaskoczona, że nie mogli znaleźć dowodów, skoro nie znali dokładnego miejsca. Staralam się je wskazać, ale była nic, a ja byłam niezłe wystraszona. Albo ktoś mógł ją po prostu wyrzucić w miejscu, w którym ją znalazłam.

W końcu nie oglądam Discovery Channel na darmo.

– Widzisz, myślimy, że – zaczął Alcee Beck – ta dziewczyna była związana z Jasonem i może trzymał ją gdzieś w ukryciu? Ale ty ją wypuściłaś, kiedy Jason zniknął.

– Co?

Miałam wrażenie, jakby mówili w urdu czy czymś takim. Nic z tego nie rozumiałam.

– Kiedy Jason był aresztowany pod zarzutem tych morderstw rok temu, zastanawialiśmy się, czy nie było w tym ziarna prawdy.

– Wiecie, kto był mordercą. Jest w więzieniu, chyba że stało się coś, o czym nie wiem. I się przyznał.

Catfish spojrział na mnie i z jego oczu wyczytałam, że jest mu ciężko. Takie przesłuchanie zaniepokoiło szefa mojego brata. Z pewnością mój brat był dość pokręcony w sprawach seksu (choć żadnej z kobiet, z którymi był, zdawało się to nie przeszkadzać), ale perspektywa, że mógłby trzymać seksualną niewolnicę, którą miałabym się zajmować,

kiedy zniknął? Och, litości!

– Przyznał się i jest nadal w więzieniu – powiedział Andy. Jako że przyznał się Andy’emu, powinnam w to wierzyć. – Ale co, jeśli Jason był jego współnikiem?

– Czekaj jedną, cholerną minutę – powiedziałam. Zaczęłam się gotować w środku. – Nie da się tego połączyć. Jeśli mój brat jest martwy w lesie po pogoni za wymyśloną, ranną panterą, jak jednocześnie mógłby przetrzymywać... jak jej tam?... Marię-Star Cooper jako zakładniczkę? Myślisz, że brałam udział w tej jego domniemanej działalności niewolniczej? A potem zapakowałam tę dziewczynę do samochodu i pojechałam do szpitala?

Wszyscy patrzyliśmy na siebie przez dłuższą chwilę. Mężczyźni wyrzucali z siebie fale napięcia i dezorientowania, jakby były one naszymi na Mardi Gras⁴⁴. A potem Catfish błyskawicznie poderwał się z miejsca.

– Nie – wrzasnął. – Prosiłście mnie, żebym przyszedł i pomógł wam przekazać Sookie złe nowiny o panterze. Nikt nie mówił nic o tej dziewczynie potrąconej przez samochód! Sookie to dobra dziewczyna. – Wskazał na mnie. – Nikt nie będzie nazywał jej inną! Nie tylko Jason Stackhouse nie musiał nigdy zrobić nic więcej, poza skinięciem palcem, by jakaś dziewczyna na niego poleciała, ale z pewnością nie musiał brać żadnych zakładniczek i robić z nimi dziwnych rzeczy, ale jeśli mówicie, że Sookie wypuściła tę Cooper, kiedy Jason nie wrócił do domu, a potem próbowała ją przejechać... cóż, jedyne, co mogę powiedzieć, to to, żebyście poszli do diabła!

„Boże, błogosław Catfisha Hennessey” to wszystko, co ja miałam do powiedzenia.

Niedługo potem Alcee i Andy wyszli, a Catfish i ja odbyliśmy nieskładną rozmowę, która składała się głównie z przekleństw, jakie rzucał w kierunku stróżów prawa. Kiedy trochę ochłonął, spojrzał na zegarek.

– Chodź Sookie. Musimy jechać do domu Jasona.

– Dlaczego?

Byłam skłonna jechać, ale nie rozumiałam po co.

– Będziemy go dziś szukać i wiem, że chciałabyś tam być.

Patrzyłam na niego z otwartymi ustami, kiedy Catfish złościł się z powodu zarzutów, jakie przedstawili Alcee i Andy. Naprawdę starałam się myśleć o jakimś powodzie, dla którego można by te poszukiwania odwołać. Nie chciałam myśleć o tych wszystkich mężczyznach i kobietach zakładających zimowe ubrania, żeby przedzierać się przez zarośla, teraz gołe i brązowe, które zwykle utrudniały poruszanie się po lesie. Ale nie było sposobu, by ich powstrzymać – zwłaszcza, że mieli dobre zamiary. Nie było też żadnego

44 Cyt. za Wikipedią: Mardi Gras (fr. tłusty wtorek) to dzień przed środą popielcową, ostatni dzień karnawału. Jest to także nazwa różnego typu festiwali lub parad ulicznych, odbywających się niezależnie od siebie w wielu miastach na całym świecie, np. w Nowym Orleanie czy Sydney. W Wielkiej Brytanii (oraz Australii i Stanach Zjednoczonych) dzień Mardi Gras znany jest również pod nazwą "Pancake Tuesday" (z ang. naleśnikowy wtorek) lub "Shrove Tuesday" i jak nazwa wskazuje – jest okazją do spożycia naleśników. Mardi Gras, jak i Pancake Tuesday, mają podobne korzenie do tłustego czwartku – czyli są dniami wielkiego jedzenia i zabawy przed rozpoczęciem Wielkiego Postu.

powodu, dla którego nie miałabym do nich dołączyć.

Była jakaś szansa, że Jason *był* gdzieś tam w lesie. Cattfish mówił mi, że zebrał tylu mężczyzn, ilu mógł, a Kevin Prior zgodził się być koordynatorem, chociaż był po służbie. Maxine Fortenberry i inne kobiety z kościoła miały dostarczyć kawę i paczki z Piekarni w Bon Temps. Zaczęłam płakać, bo tego wszystkiego było już za wiele, a Chatfish zaczerwienił się jeszcze bardziej.

Szlochające kobiety musiały znajdować się wysoko na liście rzeczy, które sprawiają, że Cattfish nie czuje się komfortowo. Ulżyło mu, kiedy powiedziałam, że muszę się przygotować. Zasałam łóżko, umyłam twarz i uczesałam włosy w koński ogon. Znalazłam parę nauszników, które używam może raz w roku, założyłam też stary płaszcz i włożyłam do kieszeni rękawice do prac ogrodowych, tak samo jak paczkę chusteczek, na wypadek, gdybym znów się rozszlochała.

Grupa poszukiwawcza była tego dnia popularna w Bon Temps. Nie tylko ludzie w naszym małym miasteczku lubią pomagać, ale plotki o tajemniczym odcisku łapy dzikiego zwierzęcia zaczęły w końcu krążyć. O ile mogłam stwierdzić, słowo „pantera” nie było jeszcze używane; gdyby zaczęło być, tłum byłby jeszcze większy. Większość mężczyzn przyszła uzbrojona – cóż, właściwie większość mężczyzn była zawsze uzbrojona. Polowanie jest sposobem na życie w tej okolicy, logo NRA⁴⁵ znajdowało się na zderzakach większości samochodów, a sezon polowań na sarny to jak święta. Są wyznaczone specjalne okresy, w czasie których można polować na sarny z łukiem i strzałami, z garłaczami⁴⁶, z karabinami. (Mógł też istnieć sezon, w którym polować nie można, o ile wiedziałam.)

Przy domu Jasona musiało być z pięćdziesiąt osób – całkiem sporo, jak na dzień roboczy w małej społeczności.

Był tam Sam i tak ucieszyłam się, że go widzę, że omal znów się nie rozplakałam. Sam był najlepszym szefem, jakiego miałam, i moim przyjacielem, a do tego zawsze się zjawiał wtedy, kiedy potrzebowałam pomocy. Jego rudozłote włosy zakryte były jasnopomarańczową czapką; miał też jasnopomarańczowe rękawiczki. Jego ciężka, brązowa kurtka wydawała się jakaś ponura w kontraście z nimi; miał też, tak jak pozostali mężczyźni, trapezy na nogach. Nawet zimą nie można wchodzić do lasu bez osłoniętych kostek. Węże były powolne i ospałe, ale były tam i z pewnością by ugryzły, gdy się na nie nadepnęło.

W jakiś sposób obecność tych wszystkich ludzi sprawiła, że zniknięcie Jasona wydało mi się jeszcze bardziej przerażające. Jeśli wszyscy ci ludzie wierzyli, że Jason może być w lesie – martwy lub ciężko ranny – to znaczy, że mógł tam być.

Mimo wszystkich uspokajających słów, które mogłam sobie mówić, coraz bardziej i bardziej się bałam. Przez kilka minut w ogóle nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje, bo

45 National Rifle Association of America czyli Amerykański Krajowy Związek Myślistwa Sportowego.

46 Broń zrobiona z pospawanej rury kanalizacyjnej, ładowana do lufy prochem i śrutem.

po raz chyba setny wyobrażałam sobie wszystkie rzeczy, które mogły się przytrafić Jasonowi.

Kiedy znów mogłam słyszeć i widzieć, Sam stał przy mnie. Zdjął rękawiczkę, a jego dłoń znalazła moją i chwyciła za nią. Jego dłoń była ciepła i twarda, a ja byłam zadowolona, że mogę się go trzymać. Sam, chociaż był zmiennokształtnym, wiedział, jak skierować swe myśli tak, żebym je odebrała, chociaż nie mógł mnie „usłyszeć” w odpowiedzi.

Naprawdę wierzysz, że on tam jest?, zapytał mnie.

Potrząsnęłam głową. Nasze oczy się spotkały i nie przerwaliśmy tego kontaktu wzrokowego.

Myślisz, że nadal żyje?

To było dużo trudniejsze. W końcu wzruszyłam ramionami. Nadal trzymał mnie za rękę i byłam z tego powodu zadowolona. Arlene i Tack wysiedli z samochodu Arlene i podeszli do nas. Włosy Arlene były jasnoczerwone, do tego bardziej poskręcane niż zwykle, a nasz kucharz się nie ogolił. Co, według mnie znaczyło, że jeszcze nie trzymał golarki w domu Arlene.

– Widziałaś Tarę? – zapytała Arlene.

– Nie.

– Spójrz.

Wskazała, na tyle ukradkiem, na ile się dało, i zobaczyłam Tarę w dżinsach i gumowych butach sięgających jej kolan. Wyglądała tak niepodobnie do skrupulatnie upiększonej właścicielki sklepu z odzieżą, jak tylko mogłam sobie to wyobrazić, chociaż miała uroczą czapkę z biało-brązowego sztucznego futra, która sprawiała, że miało się ochotę pogłaskać ją po głowie. Jej płaszcz pasował do czapki. Podobnie rękawiczki. Ale do pasa w dół Tara była gotowa, żeby wejść do lasu. Przyjaciel Jasona, Dago, patrzył na Tarę zaskoczony tym nagłym oczarowaniem.

Holly i Danielle też przyszły, a jako że chłopaka Danielle nie było w pobliżu, wyglądało na to, że poszukiwania będą niespodziewanie towarzyskie.

Maxine Fortenberry i dwie inne kobiety z jej kościoła opuściły tył starego pickupa męża Maxine i oczom wszystkich ukazało się kilka termosów z kawą, a także jednorazowe kubki, plastikowe łyżeczki i torebki cukru. Sześć tuzinów pączków było w długich opakowaniach, w które je opakowano. Duży, plastikowy kosz na śmieci, wyłożona czarnym workiem, stał już gotowy. Te panie wiedziały jak zająć się grupą poszukiwawczą.

Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko zostało zorganizowane w czasie kilku godzin. Musiałam puścić dłoń Sama, żeby wyciągnąć chusteczkę i wytrzeć nią twarz. Spodziewałam się, że Arlene przyjdzie, ale obecność Holly i Danielle była zadziwiająca; obecność Tary jeszcze bardziej. Nie była kobietą, która zgodziłaby się na takie poszukiwania w lesie. Kevin Prior nie przepadał za Jasonem, ale oto był tutaj, z mapą, podkładką i ołówkiem, organizując wszystko.

Uchwyciłam spojrzenie Holly i uśmiechnęła się do mnie smutno – w taki sposób, w jaki można się uśmiechnąć do kogoś na pogrzebie.

Właśnie wtedy Kevin uderzył plastikowym koszem na śmieci o tył pickupa i, kiedy uwaga wszystkich skierowała się na niego, zaczął dawać instrukcje poszukiwania. Nie zdawałam sobie sprawy, że Kevin jest takim autorytetem; zwykle był w cieniu swojej czepliwej matki, Jeneen, albo przerośniętej partnerki, Kenyi. Nie widziałam Kenyi w lesie, poszukującej Jasona, ale właśnie wtedy ją zauważyłam i musiałam zachować swe myśli dla siebie. W praktycznym stroju opierała się o pickupa Fortenberrych, a jej brązowa twarz była pozbawiona wyrazu. Jej postawa świadczyła o tym, że była ochroniarzem Kevina – poruszy się lub odezwie tylko jeśli ktoś się sprzeciwi Kevinowi. Kenya wiedziała, jak być personifikacją milczącego zagrożenia, muszę jej to przyznać. Wylałaby na Jasona wiadro wody, gdyby się palił, ale uczucia, jakie żywiła do mojego brata, dalekie były od ciepłych. Przyszła tu, bo Kevin zgodził się pomóc. Kiedy Kevin dzielił wszystkich na grupy, jej ciemne oczy przestały się wpatrywać w niego, a zaczęły przyglądać się twarzom poszukujących, w tym mojej. Delikatnie kiwnęła mi głową, a ja jej odkiwnęłam.

– Każda grupa składająca się z pięciu osób musi mieć strzelca – zawołał Kevin. – To nie może być byle kto. To musi być ktoś, kto spędził sporo czasu polując w lesie.

Poziom ekscytacji wzrósł do maksimum po tej dyrektywie. Ale potem nie słuchałam dalszych instrukcji Kevina. Po pierwsze, nadal byłam zmęczona po wczorajszym dniu – to był bardzo męczący dzień. I cały czas gdzieś w tyle głowy czułam przemożny i pożerający mnie strach o brata. Obudziłam się wcześnie rano po długiej, długiej nocy i oto stałam na zimnym podwórzu domu, w którym spędziłam dzieciństwo, czekając na poruszający, choć daremny trud – a przynajmniej miałam nadzieję, że okaże się daremny. Byłam zbyt nieprzytomna, by oceniać coś jeszcze. Chłodny wiatr zaczął zacinać, powodując, że łyzy na moich policzkach były okropnie zimne.

Sam otoczył mnie ramieniem, chociaż wyszło to dość niezdarnie, bo oboje mieliśmy grube kurtki. Wydawało mi się, że czuję jego ciepło nawet przez materiał.

– Wiesz, że go tam nie znajdziemy – szepnął do mnie.

– Jestem prawie pewna, że nie – powiedziałam pewnie.

– Wywęszę go, jeśli tam jest – powiedział Sam.

To było niezwykle praktyczne.

Uniosłam wzrok, by spojrzeć na niego. Nie musiałam unosić go zbyt wysoko, bo Sam nie był zbyt wysoki. Jego twarz była teraz bardzo poważna. Sam, jako zmiennokształtny, bawi się zwykle lepiej od reszty ludzi o dwoistej naturze. Teraz jednak mogłam stwierdzić, że skupia się na tym, by ulżyć mojemu lękowi. Kiedy się przemieniał, miał psi węch; kiedy był w ludzkiej formie, ten zmysł nadal miał wyostrzony. Sam byłby w stanie wywęszyc nie najświeższe zwłoki.

– Idziesz do lasu – powiedziałam.

– Jasne. Dam z siebie wszystko. Jeśli tam jest, chyba będę o tym wiedział.

Kevin powiedział mi, że szeryf chciał zatrudnić do pomocy psy tropiące wytrenowane przez policjanta ze Shreveport, ale policjant powiedział, że są zaklepane już na kilka najbliższych dni. Zastanawiałam się, czy była to prawda, czy też po prostu facet nie chciał narażać swoich psów na spotkanie z panterą. Prawdę mówiąc, nie mogłam go za to winić. Poza tym właśnie przede mną była lepsza oferta.

– Sam – powiedziałam, a moje oczy wypełniły się łzami. Chciałam mu podziękować, ale słowa uwięzły mi w gardle. Byłam szczęściarą, że miałam takiego przyjaciela jak Sam, wiedziałam o tym.

– Spokojnie, Sookie – powiedział. – Nie płacz. Odkryjemy, co się przydarzyło Jasonowi i znajdziemy sposób, żeby Eric odzyskał pamięć.

Kciukiem otarł łzy z moich policzków.

Nikt nie był na tyle blisko, by nas słyszeć, ale nie mogłam nic poradzić na to, że zaczęłam się rozglądać, żeby się upewnić.

– Potem – zaczął Sam, a w jego głosie zabrzmiała ponura nuta – możemy się pozbyć go z twojego domu i dostarczyć do Shreveport, gdzie powinien być.

Uznałam, że najlepiej będzie na to nie odpowiadać.

– Jakie jest twoje słowo na ten dzień? – zapytał, odsuwając się nieco.

Uśmiechnęłam się do niego. Sam zawsze pytał o zawartość mojego Kalendarza Ze Słowem Na Każdy Dzień.

– Nie sprawdziłam dziś rano. Wczoraj było *farrago*⁴⁷ – powiedziałam.

Uniósł brwi pytająco.

– Poplątany bałagan – powiedziałam.

– Sookie, poradzimy sobie z tym.

Kiedy poszukujący podzielili się na grupy, odkryłam, że Sam nie był jedynym stworzeniem o dwoistej naturze w ogródku Jasona. Byłam zdumiona widząc całą delegację z Hotshot. Calvin Norris, jego bratanica Crystal i inny mężczyzna, który wydawał mi się znajomy stali samotnie. Po chwili wyteżania pamięci, zdałam sobie sprawę, że widziałam tego drugiego faceta, kiedy wychodził ze swojego domu, który był niedaleko domu Crystal. Jego gęste, jasne włosy przywołały to wspomnienie i byłam pewna, że dobrze rozszyfrowałam, skąd go znam, kiedy zauważyłam, z jaką gracją się porusza. Kevin wyznaczył ojca Jimmy’ego Fullenwiltera jako strzelca tego tria. Połączenie trzech wilkołaków i duchownego wywołałoby mój śmiech, gdyby okoliczności były inne.

Jako że brakowało im piątej osoby, dołączyłam do nich.

Trzy wilkołaki z Hotshot skinęły mi głowami, a złotozielone oczy Calvina skupiły się na mnie z namysłem.

– To jest Felton Norris – powiedział w ramach przedstawienia.

47 Pol. mieszanina, groch z kapustą.

Skinęłam Feltonowi i uścisnęłam dłoń Jimmy'ego Fullenwiltera, siwego mężczyzny w wieku około sześćdziesięciu lat.

– Oczywiście znam pannę Sookie, ale reszty z was nie. Jestem Jimmy Fullenwilder, pastor Baptystycznej Większej Miłości – powiedział, uśmiechając się szeroko.

Calvin przyjął tę informację z uprzejmym uśmiechem, Crystal uśmiechnęła się szyderczo, a Felton Norris (czy w Hotshot skończyły się pomysły na imiona?) stał się jakby chłodniejszy. Felton był dziwny, nawet jak na wilkołaka. Jego oczy były niezwykle ciemne, osadzone pod prostymi, grubymi, brązowymi brwiami, które ostro kontrastowały z jasnością jego włosów. Jego twarz była szeroka na wysokości oczu, zwężając się zbyt nagle na wysokości ust o cienkich wargach. Chociaż był muskularny, poruszał się lekko i cicho, a kiedy weszliśmy do lasu, zdałam sobie sprawę, że była to cecha wszystkich mieszkańców Hotshot. W porównaniu do Norrisów, Jimmy Fullenwilder i ja szliśmy jak słonie.

Przynajmniej duchowny niósł swoją broń w taki sposób, jakby wiedział, jak jej użyć.

Trzymając się naszych instrukcji, ustawiliśmy się w szeregu, wyciągając ręce tak, że dłonie znalazły się na tej samej wysokości. Crystal była po mojej prawej stronie, a Calvin po lewej. Reszta grup zrobiła to samo.

Zaczęliśmy poszukiwania w tym podobnym do wachlarza ustawienia od zakrętu przy stawie.

– Pamiętajcie, kto jest w waszej grupie – krzyknął Kevin. – Nie chcemy, żeby ktoś tu został! A teraz zaczynamy!

Zaczęliśmy przyglądać się ziemi przed nami, poruszając się w równym tempie. Jimmy Fullenwilder był o kilka kroków przed nami, jako że był uzbrojony. To oczywiste, że zaraz leśne nierówności rozdzieliły mnie, czcigodnego i ludzi z Hotshot. Crystal zdawała się unosić nad zaroślami, nie musząc się przez nie przedzierać czy odpychać ich na boki, chociaż słyszałam, jak się porusza. Jimmy Fullenwilder, zapalony myśliwy, czuł się w lesie jak w domu i był doświadczony w poruszaniu się po nim; mogłam stwierdzić, że z otoczenia czerpie więcej informacji niż ja, ale nie mógł się poruszać tak jak Calvin i Felton. Szli przez las jak duchy, robiąc przy tym tyle hałasu, ile robiłyby duchy.

Raz, kiedy wpadłam w wyjątkowo gęste kolczaste winorośle, poczułam jak dwoje rąk złapało po obu stronach mojej talii i zostałam podniesiona, zanim mogłam zareagować. Calvin Norris postawił mnie na ziemi bardzo delikatnie i wrócił na swoje miejsce w szyku. Nie sądzę, żeby ktoś to zauważył. Jimmy Fullenwilder, jedyny, który mógłby być zaskoczony, był przed nami.

Nasza grupa nic nie znalazła: ani kawałka ubrania czy ciała, żadnych odcisków butów czy śladów pantery, żadnego zapachu czy śladu, żadnej krwi. Jedna z pozostałych grup krzyczała, że znalazła przeżute zwłoki oposa, ale nie dało się od razu stwierdzić, co spowodowało jego śmierć.

Poszukiwania stały się cięższe. Mój brat polował w tych lasach, pozwalał też polować tu

kilkorgu przyjaciół, ale nie ingerował inaczej w przyrodę na dwudziestu akrach otaczających dom. A to znaczyło, że nie odgarniał opadłych gałęzi ani nie wrywał samosiejek, które utrudniały przemieszczanie się.

Moja grupa znalazła stanowisko do obserwacji saren, które on i Hoyt zbudowali jakieś pięć lat temu.

Chociaż stanowisko stało na naturalnej polance, znajdującej się na szlaku biegnącym z północy na południe, las był tak gęsty wokół niej, że chwilowo straciliśmy innych szukających z zasięgu wzroku, choć nie sądziłam, że to możliwe zimą, kiedy gałęzie były pozbawione liście. Czasem z daleka dało się słyszeć ludzkie wołanie, które rozlegało się między sosnami, krzakami, gałęziami dębów i eukaliptusów, ale poczucie izolacji i tak było przemożne.

Felton Norris wspiał się po drabinie przy stanowisku obserwacyjnym w tak niehumaniczny sposób, że musiałam odwrócić uwagę czcigodnego Fullenwiltera, pytając, czy mógłby pomodlić się w kościele o powrót mojego brata. Oczywiście powiedział mi, że już to robił; dodał też, że byłby zadowolony widząc mnie w kościele w niedzielę, żebym i ja się pomodliła. Chociaż ominęło mnie sporo wizyt w kościele (z powodu pracy), a kiedy już szłam do kościoła, wybierałam ten metodystów (o czym Jimmy Fullenwilder dobrze wiedział), musiałam się zgodzić. Zaraz potem Felton krzyknął, że stanowisko jest puste.

– Zejdź na dół ostrożnie, drabina nie jest zbyt stabilna – odkrzyknął Calvin i zdałam sobie sprawę, że uprzedza Feltona, by schodząc zachowywał się jak człowiek. Kiedy zmiennokształtny schodził powoli i niezgrabnie, spojrzenie moje i Calvina się spotkały i wyglądał na rozbawionego.

Znudzona czekaniem u stóp stanowiska obserwacyjnego Crystal wyprzedziła naszego przewodnika, czcigodnego Fullenwiltera – zrobiła to, przed czym Kevin nas przestrzegał. Kiedy myślałam *Nie widzę jej*, usłyszałam jej krzyk.

W ciągu kilku sekund Calvin i Felton przebiegli przez polankę w kierunku, z którego dobiegał krzyk Crystal, a czcigodny Jimmy i ja biegnęliśmy za nimi. Miałam nadzieję, że tak skupi się na biegu, że nie zauważy, w jaki sposób poruszają się Calvin i Felton. Usłyszeliśmy nieopisywalny dźwięk przed sobą, głośny chór kwików i szaleńczej szamotaniny dochodzące zza zarośli. A potem zachrypnięty okrzyk i inny przytłumiony krzyk dobiegły nas, choć stłumione przez gęstość drzew.

Słyszeliśmy krzyki ze wszystkich kierunków, bo pozostali szukający odpowiedzi, zmierzając szybko w kierunku źródła niepokojących dźwięków.

Mój obcas zaplątał się w pęd winorośli i wylądowałam na tyłku. Zanim się podniosłam na równe nogi i zaczęłam biec dalej, Jimmy Fullenwilder mnie wyprzedził, a kiedy przedzierałam się przez niskie sosy, nie wyższe od tuby pocztowej⁴⁸ – usłyszałam huk strzelby.

48 Kartonowa tuba służąca do przesyłania większych formatów papieru etc.

O mój Boże, pomyślałam. O mój Boże.

Niewielka polana była wypełniona krwią i zgiełkiem. Wielkie zwierze leżało wśród opadłych liści, bryzgając szkarłatnymi plamami krwi na wszystko w okolicy. Ale to nie była pantera. Po raz drugi w życiu widziałam dzika – dziką świnie, która rośnie do wielkich rozmiarów.

Zanim zdałam sobie sprawę co widzę przed sobą, maciora opadła z sił i umarła. Śmierdziała świnia i krwią. Szamotanina i kwiki w zaroślach wskazywały na to, że nie była sama, kiedy Crystal się o nią potknęła.

Ale nie cała krew należała do maciory.

Crystal Norris siedziała oparta o stary dąb, a jej ręce były przyciśnięte do rannego uda. Jej dżinsy były mokre od jej własnej krwi, a jej wuj i jej – cóż, nie wiedziałam, jaka relacja łączyła Feltona z Crystal, ale byłam pewna, że jakaś na pewno – krewny pochylali się nad nią. Jimmy Fullenwilder stał dalej z bronią skierowaną w bestię, a wyraz jego twarzy można opisać tylko jako „wstrząs psychiczny”.

– Co z nią? – zapytałam mężczyzn, ale tylko Calvin na mnie spojrział.

Jego oczy stały się bardzo dziwne, bardziej żółte, okrągłe. Rzucił charakterystyczne spojrzenie w kierunku obmierzłej padliny – spojrzenie wyrażające ochotę. Wokół jego ust były ślady krwi. Na grzbiecie jego dłoni zauważyłam trochę płowóżółtego futra. Musi być dziwnie wyglądającym wilkiem.

Bez słowa wskazałam na te dowody jego prawdziwej natury, a on zadrżał tęsknie, ale kiwnął głową, zgadując sobie sprawę z tego, co mam na myśli. Wyciągnęłam chusteczkę z kieszeni płaszcza i wytarłam jego twarz, zanim Jimmy Fullenwilder wyszedł ze swojego stanu fascynacji tym, co zabił, i zaczął się przyglądać swoim dziwnym kompanom. Kiedy usta Calvina nie były już brudne, zawiązałam chusteczkę wokół jego dłoni, by ukryć futro.

Felton wydawał się normalny, póki nie zauważyłam, co jest na końcach jego rąk. To już nie były ręce... ale też nie łapy wilka. Były czymś bardzo dziwnym, dużym, płaskim i naszpikowanym pazurami.

Nie mogłam odczytać myśli mężczyzn, ale czułam ich pragnienia, a większość z nich miała coś wspólnego z surowym, czerwonym mięsem świni, z mnóstwem tego mięsa. Felton raz czy dwa razy zakołysał się w przód i w tył, jego pragnienie było tak silne. Ich cicha walka była trudna do zniesienia, nawet obserwowana z zewnątrz. Poczulałam zmianę, kiedy mężczyźni zmusili swoje mózgi, by myślały bardziej ludzko. Po kilku sekundach Calvin był w stanie mówić.

– Szybko traci krew, ale jeśli dostarczymy ją do szpitala, to nic jej nie będzie.

Jego głos był zgrubiały, mówił jakby z wysiłkiem. Felton, nadal patrząc w dół, zaczął niezdarnie rwać flanelową koszulę. Nie mógł sobie z tym poradzić, bo jego ręce były zdeformowane, więc przejęłam to zadanie.

Kiedy rana Crystal była obwiązana najciaśniej, jak tylko mógł sobie z tym poradzić

stworzony naprędcie bandaż, mężczyźni podnieśli bladą i milczącą Crystal i zaczęli ją szybko wynosić z lasu. Dłonie Feltona nie były na widoku, dzięki Bogu.

To wszystko stało się tak szybko, że inni poszukujący, którzy przybyli na polanę, dopiero zaczęli rozumieć, co się stało, i reagować.

– Zastrzeliłem dzika – powiedział Jimmy Fullenwilder, potrząsając głową z boku na bok, kiedy Kevin i Kenya wbiegli na polanę od wschodu. – Nie wierzę w to. Maciora ją puściła, inne maciory i warchlaki się rozbiegły, a dziewczyną zajęli się ci dwaj mężczyźni, a potem się usunęli i strzeliłem w gardło maciory.

Nie wiedział, czy był bohaterem, czy też miał mieć spore problemy z Departamentem Fauny i Flory. Miał więcej powodów do obaw, niż zdawał sobie sprawę.

Felton i Calvin prawie przemienili się w wilkołaki, a do tego wzrósł ich instynkt łowiecki. To, że udało im się oddalić od świni, zamiast zmienić się całkowicie, dowodziło, że są naprawdę bardzo silni. Ale fakt, że zaczęli się zmieniać i nie mogli nad tym zapanować, dowodził czegoś zgoła przeciwnego. Granica między dwoma naturami niektórych mieszkańców Hotshot wydawała się bardzo niejasna.

W zasadzie, na dziku były ślady. Byłam tak przejęta, że nie mogłam poprawnie utrzymać ostony i ekscytacja wszystkich poszukujących wlała się w moją głowę – cała odraza/strach/panika na widok krwi, wiedza, że ktoś z poszukujących został poważnie ranny, zazdrość innych myśliwych o zdobyć Jimmy’ego Fullenwiltera. Było tego za dużo i nade wszystko chciałam od tego uciec.

– Chodźmy. To będzie koniec poszukiwań, przynajmniej na dziś – powiedział Sam gdzieś na wysokości mojego łokcia.

Powoli wyszliśmy razem z lasu. Powiedziałam Maxine co się stało i, kiedy już podziękowałam jej za cudowne wsparcie i przyjąłam paczkę paczków, pojechałam do domu. Sam jechał za mną. Kiedy dotarliśmy na miejsce, byłam już bardziej sobą.

Kiedy otworzyłam tylne drzwi, poczułam, że to dość dziwne – wiedzieć, że w domu już ktoś jest. Czy Eric w jakiś sposób był świadom moich kroków na podłodze nad jego głową, czy też był równie martwy, co zwykła martwa osoba? Ale zastanawianie się wyleciało mi jakoś z głowy, bo byłam zbyt przejęta, żeby się nad tym zastanowić.

Sam zaczął robić kawę. W jakiś sposób czuł się w tej kuchni jak w domu – kiedy żyła babcia, wpadł do nas raz czy dwa, a teraz też odwiedzał mnie od czasu do czasu.

– Co za katastrofa – powiedziałam, odwieszając nasze płaszcze.

Sam nie zaprzeczył.

– Nie tylko nie znaleźliśmy Jasona, choć właściwie nigdy nie oczekiwałam, że to się uda, ale ludzie z Hotshot prawie się zdradzili i Crystal jest ranna. Szczerze mówiąc, nie wiem, czemu uznali, że powinni tu w ogóle być.

Wiedziałam, że to nie było z mojej strony miłe, ale Sam widział już wystarczająco dużo złych stron mojego charakteru, by być pozbawionym iluzji.

– Rozmawiałem z nimi, zanim się tam zjawiłaś. Calvin chciał pokazać, że jest skłonny zabiegać o ciebie... w sposób, w jaki zabiega się o kobiety w Hotshot – powiedział Sam, a jego głos był cichy i równy. – Felton jest ich najlepszym tropicielem, więc zmusił Feltona do przybycia, a Crystal po prostu chciała znaleźć Jasona.

Nagle poczułam, że się za siebie wstydzę.

– Przepraszam – powiedziałam, trzymając się rękoma za głowę i siadając na krześle. – Przepraszam.

Sam przykląkł prze mnie i położył mi ręce na kolanach.

– Masz prawo być drażliwa – powiedział.

Nachyliłam się nad nim i pocałowałam go w czubek głowy.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła – powiedziałam bez zastanowienia.

Spojrzał na mnie i nastąpił długi, dziwny moment, w czasie którego wydawało mi się, że światła w pomieszczeniu drżały i tańczyły.

– Zadzwońiabyś do Arlene – powiedział z uśmiechem. – Przyjechałaby z dziećmiakami i próbowałaby przyprawić twoją kawę, i opowiadałaby o przyrodzeniu Tacka, i rozśmieszyłaby cię, i sprawiła, że poczułabyś się lepiej.

Chwała mu za to, że pozwolił temu momentowi minąć.

– Wiesz, to mnie nawet ciekawi, ta część o Tacku, ale to prawdopodobnie podpada pod kategorię „za dużo informacji” – powiedziałam.

– Też tak sądzę, ale to nie uchroniło mnie przed wysłuchaniem tego, kiedy opowiadała Charlise Tooten.

Nalałam nam po kubku kawy i postawiłam w połowie pustą cukiernicę w zasięgu ręki Sama, podobnie jak łyżeczkę. Rozejrzałam się po kuchni, żeby sprawdzić, na ile pełen był pojemnik z cukrem i zauważyłam, że światelko na automatycznej sekretarce miga. Musiałam się tylko podnieść i nacisnąć guzik odtwarzania. Wiadomość została nagrana minutę po piątej rano. Och. Wyłączyłam telefon, kiedy byłam zmęczona poszłam do łóżka. Prawie zawsze moje wiadomości były przyziemne – Arlene pytała mnie, czy słyszałam jakieś plotki, Tara nudziła się w czasie małego ruchu w sklepie – ale tym razem to było coś ważnego.

– Tej nocy zaatakujemy czarownicę i jej sabat – powiedział czysty głos Pam. – Wilkołaki przekonały lokalnych Wicców, żeby nas wsparli. Musisz przywieźć Erica. Może walczyć, nawet jeśli nie wie, kim jest. I tak będzie dla nas bezużyteczny, jeśli nie złamiemy zaklęcia. – Ach ta Pam, zawsze praktyczna. Chciała użyć Erica jako mięsa armatniego, skoro możliwym jest, że nie przywrócimy go w pełni do trybu przywódcy. Po krótkiej pauzie kontynuowała. – Wilkołaki ze Shreveport sprzymierzają się z wampirami do wali. Możesz patrzeć, jak tworzy się historia, moja telepatyczna przyjaciółko.

Dźwięk odkładanej słuchawki.

A potem sygnał kolejnej wiadomości, nagranej dwie minuty po pierwszej.

– Skoro o tym mowa – powiedziała Pam, jakby się nie rozłączała – jest pomysł, jak twoje niezwykle umiejętności mogą nam pomóc w walce i chcemy to sprawdzić. Czy to nie modne ostatnio wyrażenie? Sprawdzić? Więc bądź zaraz po zmroku, najszybciej jak możesz.

Znów się rozłączyła.

Klik

– Tu to znaczy Aleja Parchmana 714 – powiedziała Pam.

Rozłączenie.

– Jak mogę to zrobić, kiedy Jasona nadal nie ma? – zapytałam, kiedy stało się jasne, że Pam nie zadzwoniła ponownie.

– Powinnaś iść teraz spać – powiedział Sam. – Chodź.

Pomógł mi wstać i poprowadził mnie do pokoju.

– Powinnaś zdjąć buty i dżinsy, wejść do łóżka i zdrzemnąć się. Poczujesz się lepiej, kiedy wstaniesz. Zostaw mi numer Pam, żebym mógł się z tobą skontaktować. Powiedz policji, żeby zadzwoniła do baru, jeśli się czegoś dowie, a ja zadzwonię do ciebie, jeśli Bud Dearborn mi coś powie.

– Więc uważasz, że powinnam to zrobić?

Byłam skołowana.

– Nie. Oddałbym wiele, żebyś tego nie robiła. Ale sądzę, że musisz. To nie moja walka; nie zostałem zaproszony.

Sam cmoknął mnie w czoło i wyszedł, żeby wrócić do baru.

Jego nastawienie było interesujące po tym przekonaniu wampirów (zarówno Billa, jak i Erica), że jestem skarbem, który trzeba chronić. Przez jakieś pół minuty czułam się potężna i zapalona do tego pomysłu, ale potem przypomniałam sobie moje noworoczne postanowienie: *nie odnieść obrażeń*. Jeśli pojedę do Shreveport z Erikiem, z pewnością zobaczę rzeczy, których nie chcę oglądać, dowiem się rzeczy, których nie chcę wiedzieć, i dostanę po dupie.

Z drugiej strony – mój brat Jason zawarł układ z wampirami i musiałam się go trzymać.

Czasami czuję, że całe życie znajduję się między młotem a kowadłem. Ale przecież sporo ludzi ma skomplikowane życie.

Pomyślałam o Ericu, potężnym wampirze, którego umysł został wyczyszczony ze wszystkich znamion jego osobowości. Pomyślałam o rzezi, jaką widziałam w sklepie z sukniami ślubnymi, o białej koronce i brokacie pokrytych krwią. Pomyślałam o biednej Marii-Star, która była w szpitalu w Shreveport. Te czarownice były złe, a zło powinno być powstrzymane; zło powinno być przewyciężone. Taki jest amerykański model.

Wydało mi się trochę dziwne, że byłam po jednej stronie z wampirami i wilkołakami – i że to była ta dobra strona. To trochę mnie rozśmieszyło. Och, tak, my, dobrzy ludzie uratujemy świat.

Rozdział 11

Ku mojemu zdziwieniu, udało mi się usnąć. Kiedy się obudziłam, Eric był koło mnie w łóżku. Obwąchiwał mnie.

– Sookie, co to? – zapytał cicho. Zauważył, rzecz jasna, że się obudziłam. – Pachniesz lasem i zmiennokształtnym. I czymś jeszcze dzikszym.

Zmiennokształtnym, którego wyczuł, musiał być Sam.

– I wilkołakiem – uzupełniłam, nie chcąc, żeby coś pominął.

– Nie, to nie wilkołak – powiedział.

Byłam zdziwiona. Calvin podniósł mnie, kiedy zaplątałam się w jeżyny, i jego zapach powinien być na mnie wyczuwalny.

– Więcej niż jeden rodzaj zmiennokształtnego – powiedział Eric wśród ciemności wypełniających pokój. – Co robiłaś, moja ukochana?

Jego głos nie był rozgniewany, ale też nie był szczęśliwy. Wampiry. Strasznie zaborcze stworzenia.

– Brałam udział w poszukiwaniach mojego brata w lesie za jego domem – powiedziałam.

Eric znieruchomiał na chwilę, a potem otoczył mnie ramionami i przyciągnął do siebie.

– Przykro mi – powiedział. – Wiem, że się martwisz.

– Pozwól, że cię o coś zapytam – powiedziałam, chcąc przetestować swoją teorię.

– Oczywiście.

– Zjrzyj w głąb siebie, Eric. Naprawdę, naprawdę ci przykro? Martwisz się o Jasona?

Bo prawdziwy Eric, ten świadomy swojej osobowości, nie martwiłby się ani trochę.

– Oczywiście – zaprotestował. A potem po dłuższej chwili (żałowałam, że nie widzę jego twarzy) dodał: – Niezbyt. – Wydawał się zaskoczony. – Wiem, że powinienem. Powinienem przejmować się twoim bratem, bo uwielbiam uprawiać z tobą seks i powinienem dbać o to, żebyś dobrze o mnie myślała i też chciała seksu.

Nie dało się nie doceniać tej szczerości. To zdanie było najbliższe charakterowi prawdziwego Erica, w porównaniu do innych jego wypowiedzi, które słyszałam przez ostatnie dni.

– Ale wysłuchasz mnie, tak? Jeśli będę musiała się zwierzyć? Z tego samego powodu?

– Oczywiście, ukochana.

– Ponieważ chcesz uprawiać ze mną seks.

– Tak, oczywiście. Ale poza tym sądzę, że... – Zamilkł na chwilę, jakby szykował się do powiedzenia czegoś skandalicznego. – Sądzę, że żywię do ciebie jakieś uczucia.

– Och – powiedziałam z twarzą ukrytą w jego klatce piersiowej, tak samo zaskoczona jak Eric. Jego klatka piersiowa była naga i podejrzewałam, że reszta ciała tak samo. Poczułam trochę jasnych włosów pod policzkiem. – Eric... – zaczęłam po dłuższej chwili. – Jestem

niemal zła na siebie, że to mówię, ale ja też coś do ciebie czuję.

Musiałam powiedzieć Ericowi sporo rzeczy i już powinniśmy być w samochodzie, w drodze do Shreveport. Ale przedłużałam ten moment, żeby smakować jeszcze radości.

– To nie całkiem miłość – powiedział.

Jego palce były zajęte szukaniem najlepszego sposobu na zdjęcie ze mnie ubrań.

– Nie, ale coś bliskiego miłości – powiedziałam, pomagając mu. – Nie mamy wiele czasu, Eric – dodałam, sięgając w dół, żeby go dotknąć i spowodować, że westchnie. – Postarajmy się.

– Pocałuj mnie – powiedział i nie miał na myśli swoich ust. – I odwróć się – szepnął. – Też chcę cię pocałować.

Nie minęło dużo czasu, nim leżeliśmy w swoich ramionach, zaspokojeni i szczęśliwi.

– Co się stało? – zapytał. – Coś cię wyraźnie przeraża.

– Musimy jechać teraz do Shreveport – powiedziałam. – I tak już jesteśmy spóźnieni, jeśli brać pod uwagę, co Pam powiedziała przez telefon. Tej nocy zmierzmy się z Hallow i jej czarownicami.

– Zatem musisz zostać tutaj – powiedział natychmiast.

– Nie – powiedziałam łagodnie, kładąc mu rękę na policzku. – Nie, kochanie, muszę jechać z tobą.

Nie powiedziałam mu, że Pam uznała, że użycie mnie w czasie walki jest dobrym pomysłem. Nie powiedziałam mu, że zostanie wykorzystany jako maszyna do walki. Nie powiedziałam mu, że byłam pewna, że tej nocy ktoś umrze; może nawet kilku ktosów, ludzi, wilkołaków i wampirów. To prawdopodobnie ostatni raz, kiedy zwracałam się do Erica tak czułym słowem. Możliwe, że to ostatni raz, kiedy Eric obudził się w moim domu. Jedno z nas może nie przeżyć tej nocy, a jeśli przeżyjemy – nie wiadomo, jak się zmienimy.

Droga do Shreveport upłynęła w milczeniu. Wcześniej wzięliśmy prysznic i ubraliśmy się nie mówiąc wiele. Przynajmniej siedem razy chciałam zawrócić do Bon Temps – z Erikiem lub bez niego.

Ale nie zawróciłam.

Zdolności Erica nie obejmowały czytania map, więc musiałam zjechać na pobocze i sprawdzić na planie miasta, jak dojechać do alei Parchmana 714, bo nie pomyślałam o tym wcześniej, kiedy dojeżdżaliśmy do miasta. (W jakiś sposób oczekiwałam, że Eric będzie pamiętał drogę, ale, oczywiście, nie pamiętał.)

– Twoje słowo na ten dzień to „anihilacja” – powiedział mi radośnie.

– Och. Dzięki, że sprawdziłeś. – Prawdopodobnie nie brzmiałam na specjalnie wdzięczną. – Wydajesz się tym niezłe podekscytowany.

– Sookie, nie ma nic lepszego od dobrej walki – powiedział obronnym tonem.

– Sądzę, że to zależy od tego, kto wygrywa.

To go uciszyło na kilka minut, co mi odpowiadało. Miałam trudności z rozpoznawaniem

ulic po ciemku, zwłaszcza że w mojej głowie kłębiło się tyle myśli. Ale w końcu trafiliśmy na dobrą ulicę i dojechaliśmy do właściwego domu. Zawsze wyobrażałam sobie, że Pam i Chow mieszkają w jakiejś willi, ale okazało się, że wampiry mają duży dom w stylu domu na ranczu w dzielnicy dla bogatszej klasy średniej na przedmieściach. Z tego, co widziałam, to była ulica pełna równo przyciętych trawników; ulica, po której musiało jeździć sporo rowerzystów.

Światło oświetlające podjazd przy numerze 714 było włączone, a garaż z tyłu domu przewidziany na trzy samochody – pełen. Rozpoznałam auto Alcide'a i samochód, który był zaparkowany przed domem pułkownika Flooda.

Zanim wysiedliśmy z mojego samochodu, Eric nachylił się, żeby mnie pocałować. Patrzyliśmy na siebie, a jego oczy były rozszerzone i niebieskie, białka zaś tak białe, że nie można było oderwać od nich wzroku. Złote włosy były schludnie wyszczotkowane; związał je nawet z tyłu jedną z moich frotek – jasnoniebieską. Miał na sobie dżinsy i nową flanelową koszulę.

– Możemy wrócić – powiedział. W przytłumionym samochodowym świetle jego twarz wydawała się twarda jak gład. – Możemy wrócić do twojego domu. Mogę zostać z tobą na zawsze. Możemy poznawać swoje ciała na wszystkie sposoby noc po nocy. Mógłbym cię kochać. – Jego nozdrza się rozszerzyły i nagle wyglądał dumnie. – Mógłbym pracować. Nie byłabyś biedna. Pomógłbym ci.

– To brzmi jak małżeństwo – powiedziałam, starając się rozładować atmosferę, ale mój głos za bardzo drżał.

– Tak – powiedział.

I już nigdy nie miałyby być sobą. Byłby fałszywą wersją Erica – Erikiem wyciętym ze swojego prawdziwego życia. Pozwalając naszej relacji (takiej, jaką była) trwać, pozostałby taki sam; ale ja nie.

Dość tego negatywnego myślenia, Sookie, powiedziałam sobie. Musiałabym być totalną idiotką, żeby zrezygnować z życia z tym cudownym stworzeniem przez dłuższy czas. Naprawdę dobrze się razem bawiliśmy, doceniałam poczucie humoru Erica i jego towarzystwo, nie wspominając o seksie z nim. Teraz, kiedy stracił pamięć, był zabawny w nieskomplikowany sposób.

I tu jest pies pogrzebany. Nasza relacja byłaby fałszywa, bo to nie był prawdziwy Eric.

Moje myśli wróciły do punktu wyjścia.

Z westchnieniem wysiadłam z samochodu.

– Jestem totalną idiotką – powiedziałam, kiedy obszedł samochód dookoła, żeby wejść ze mną do domu.

Eric nic nie powiedział. Chyba się ze mną zgadzał.

– Dobry wieczór – zawołałam, otwierając drzwi, kiedy nie doczekałam się odpowiedzi na pukanie. Drzwi od garażu prowadziły do małej pralni, a potem do kuchni.

Jak można się było spodziewać po domu wampirów, kuchnia była absolutnie czysta, bo nie była używana. Ta kuchnia była mała, jak na tej wielkości dom. Uznałam, że agentka nieruchomości musiała uznać, że to jej szczęśliwy dzień – jej szczęśliwa noc – kiedy pokazała ten dom wampirom, bo normalna rodzina, która gotowała w domu, miałaby problem z tym, że kuchnia jest porównywalnych rozmiarów, co duże łóżko.

Parter domu miał „otwarty” plan, więc przez barek mogłam zajrzeć do „rodzinnego” pokoju – w tym wypadku był to salon bardzo dziwnej rodziny. Było też troje otwartych drzwi – prawdopodobnie prowadziły do drugiego salonu, jadalni i do sypialni.

W tym momencie salon był wypełniony ludźmi. Patrząc na nich odniosłam wrażenie, że stoją głównie w drzwiach prowadzących do innych pokoi.

Były tam wampiry: Pam, Chow, Gerald i przynajmniej dwójka innych, które kojarzyłam z Fangtasii. Istoty o dwoistej naturze były reprezentowane przez pułkownika Flooda, rudowłosą Amandę (moją wielką fankę), nastolatka o brązowych, sterczących włosach (Sida), Alcide’a, Culpepper oraz (ku mojemu zdegustowaniu) Debbie Pelt. Debbie była ubrana modnie – przynajmniej w swoim pojęciu – co wydało mi się nie na miejscu na spotkaniu tego rodzaju. Może chciała mi przypomnieć, że miała świetną pracę w agencji reklamowej.

Och, świetnie. Obecność Debbie sprawi, że ta noc będzie wręcz idealna.

Grupę, której nie rozpoznałam, musiały stanowić lokalne czarownice – uznałam tak drogą eliminacji. Siedząca dystygowanie na kanapie kobieta musiała być ich przywódczynią. Nie wiedziałam, jaki tytuł mogła nosić – przewodnicząca sabatu? Mistrzini? Miała sześćdziesiąt kilka lat i stalowoszare włosy. Była Afro-Amerykanką o skórze w kolorze kawy, a jej brązowe oczy patrzyły sprytnie i sceptycznie. Przeprowadziła bladego, młodego mężczyznę w okularach, który był ubrany w wyprasowane spodnie, koszulę w paski i wypastowane mokasyny. Mógł pracować w Office Depot albo Super One Foods jako manager, a jego dzieci mogły myśleć, że wyszedł tej styczniowej nocy na kręgle lub na jakieś spotkanie w kościele. Jednak zamiast tego on i młoda czarownica obok niego mieli wziąć udział w walce na śmierć i życie.

Dwa puste krzesła czekały najwyraźniej na mnie i Erica.

– Spodziewaliśmy się was wcześniej – powiedziała Pam dosadnym tonem.

– Hej, was też miło widzieć, dzięki za pojawienie się – wymamrotałam.

Przez dłuższą chwilę wszyscy w pokoju wpatrywali się w Erica, czekając, że zacznie dowodzić, jak zwykł to robić przez lata.

A Eric patrzył na nich bez wyrazu. Długa pauza zaczęła być niezręczna.

– Cóż, omówmy wszystko – powiedziała Pam.

Wszystkie zgromadzone Misty utkwili w niej spojrzenia. Wyglądało na to, że Pam chwyciła w dłonie ster władzy i teraz miała zamiar to wykorzystać.

– Dzięki wilkołakom-tropicielom znamy lokalizację budynku, który Hallow używa jako

kwaterę główną – powiedziała mi Pam.

Wydawało się, że ignoruje Erica, ale wyczułam, że to dlatego, że nie wie, co innego mogłaby zrobić. Sid uśmiechnął się do mnie; przypomniało mi się, że on i Emilio wytropili morderców od salonu sukien ślubnych aż do ich kryjówki. Potem zdawałam sobie sprawę, że pokazuje mi, jak ostre są jego zęby. Ble.

Rozumiałam obecność wampirów, czarownic i wilkołaków, ale czemu Debbie Pelt była na tym zebraniu? Była zmiennokształtną, a nie wilkołakiem. Wilkołaki zawsze czuły się lepsze od zmiennokształtnych, ale oto jeden tu był; co więcej – poza swoim terytorium. Nie znosiłam jej i jej nie ufałam. Musiała się upierać, że powinna tu być, a to sprawiło, że ufałam jej jeszcze mniej, o ile to możliwe.

Jeśli tak bardzo chciała dołączyć, jestem za tym, żeby umieścić ją na linii ognia. Przynajmniej nie trzeba by się martwić o to, co robi za naszymi plecami.

Moja babcia z pewnością byłaby zawstydzona moją pamiętliwością; ale (tak jak Alcide) uznałaby, że to niemal niemożliwe do uwierzenia, że Debbie naprawdę chciała mnie zabić.

– Będziemy infiltrować okolicę powoli – powiedziała Pam. Zastanawiałam się, czy czytała jakiś podręcznik dla komandosów. – Czarownice zostawiły tam tyle magicznych śladów, że na ulicach nie będzie wielu ludzi. Część wilkołaków już tam jest. Nie będziemy się tak rzucać w oczy. Sookie pójdzie pierwsza.

Wzrok wszystkich Mistów spoczął teraz na mnie. To było dość zawstydzające: coś jak stać po środku pickupów zaparkowanych przodami w twoją stronę i oświetlających cię przednimi światłami.

– Czemu? – zapytał Alcide. Zacisnął dłonie na kolanach. Debbie, która siedziała na podłodze przy kanapie, uśmiechnęła się do mnie, wiedząc, że Alcide jej nie widzi.

– Bo Sookie jest człowiekiem – zauważyła Pam. – I jej obecność będzie bardziej naturalna, niż obecność Mista. Nie wyczują jej.

Eric złapał mnie za rękę. Trzymał ją tak mocno, że myślałam, że słyszę trzaskanie kości. Gdyby nie ten czar, z pewnością zgasiłby plan Pam w załączku – albo może poparłby go entuzjastycznie. Teraz jednak był zbyt tchórzliwy, żeby go skomentować, choć wyraźnie miał na to ochotę.

– Co mam zrobić, kiedy tam dotrę?

Byłam dumna, że ton mojego głosu był taki spokojny i praktyczny. Wolałabym jednak przyjmować skomplikowane zamówienie od całego stolika pijanych drwali, niż iść do walki jako pierwsza.

– Odczytać myśli czarownic, które są w budynku, kiedy my zajmiemy pozycje. Jeśli wyczują, że nadchodzimy, stracimy element zaskoczenia i bardziej prawdopodobne, że odniesiemy jakieś większe straty. – Kiedy Pam była podekscytowana, miała ledwo dosłyszalny akcent, którego jednak nie mogłam zidentyfikować. Myślałam, że to może być po prostu angielski, jakim mówiono trzysta lat temu. Albo cokolwiek. – Możesz ich

policzyć? To wykonalne?

Zastanowiłam się nad tym przez sekundę.

– Tak, mogę to zrobić.

– To by było dla nas duże ułatwienie.

– Co mamy robić, kiedy znajdziemy się w budynku? – zapytał Sid. Podekscytowany całym tym zamieszaniem, uśmiechał się, ukazując ostre zęby.

Pam wyglądała na łagodnie zaskoczoną.

– Zabijemy ich wszystkich – powiedziała.

Uśmiech Sida zniknął. Wzdrygnęłam się. I nie ja jedna.

Pam zdała sobie sprawę, że powiedziała coś trudnego do przełknięcia.

– Co innego możemy zrobić? – zapytała autentycznie zdziwiona.

To było dobre pytanie.

– Oni robią wszystko, żeby zabić *nas* – zauważył Chow. – Tylko raz próbowali negocjować i kosztowało to Erica utratę pamięci, a Clancy’ego utratę życia. Dziś rano dostarczyli ubrania Clancy’ego do Fangtasii.

Ludzie, zawstyżeni, odwrócili wzrok od Erica. Wyglądał na nieco spanikowanego, więc poklepałam go po dłoni wolną ręką. Poluźnił nieco uścisk mojej dłoni, więc dopłynęła teraz do niej krew. Poczułam mrowienie; to była ulga.

– Ktoś musi iść z Sookie – powiedział Alcide, patrząc na Pam. – Nie może podejść sama tak blisko do tego domu.

– Ja z nią pójdę – powiedział znajomy głos z kąta pokoju i wychyliłam się nieco, patrząc po twarzach.

– Bubba! – wykrzyknęłam, zadowolona, że go widzę.

Eric z zastanowieniem wpatrywał się w tę znaną twarz. Błyszczące, czarne włosy Bubby były zaczesane w tył i podtapirowane, a jego wydatne wargi rozciągnęły się w charakterystycznym uśmiechu. Jego tymczasowy opiekun musiał go wyszykować na wieczór, bo miał na sobie strój moro zamiast kombinezону z kryształkami czy dżinsów i T-shirtu.

– Miło mi cię widzieć, panienko Sookie – powiedział Bubba. – Mam wojskowe ciuchy.

– Widzę. Nieźle wyglądasz, Bubba.

– Dziękuję.

Pam się zastanowiła.

– To może być dobry pomysł – powiedziała. – Jego... hm, sygnał mentalny, sygnatura, wiecie, co mam na myśli?... jest tak nietypowa, że nie odkrywają, że w pobliżu jest wampir.

Pam była bardzo taktowana.

Z Bubby wyszedł okropny wampir. Chociaż trudny do złapania i posłuszny, nie potrafił jasno myśleć i wołał kocią krew od ludzkiej.

– Panienko Sookie, gdzie jest Bill? – zapytał tak, jak się spodziewałam, że to zrobi. Bubba

zawsze bardzo lubił Billa.

– Jest w Peru. Aż w Ameryce Południowej.

– Nie, nie jestem – powiedział chłodny głos i moje serce zakolało. – Wróciłem.

Przez otwarte drzwi przeszedł mój były ukochany.

To był wieczór pełen niespodzianek. Miałam nadzieję, że przynajmniej niektóre z nich będą przyjemne.

Tak nieoczekiwane spotkanie z Billem zrobiło na mnie większe wrażenie, niż się spodziewałam. Nigdy wcześniej nie miałam byłego chłopaka, prawdę mówiąc moje życie w ogóle było raczej pozbawione mężczyzn, więc nie miałam doświadczenia w kwestii radzenia sobie z emocjami związanymi z jego obecnością tutaj, zwłaszcza kiedy Eric trzymał mnie za rękę, jakbym była Mary Poppins⁴⁹, a on był pod moją opieką.

Bill dobrze wyglądał w spodniach z materiału. Miał też koszulę od Calvina Kleina, którą dla niego wybrałam – przytłumione odcienie brązu i złota. Nie żebym zwróciła na to uwagę.

– To dobrze, przydasz nam się dziś wieczorem – powiedziała Pam tonem Panny Czas-Przejść-Do-Interesów. – Będziesz musiał mi kiedyś opowiedzieć o tych ruinach, o których wszyscy tyle mówią. Znasz wszystkich tu zgromadzonych?

Bill rozejrzał się po pomieszczeniu.

– Pułkownik Flood – powiedział, kiwając mu głową. – Alcide. – Kiwnięcie do Alcide’a było mniej serdeczne. – Nie znam tych nowych sprzymierzeńców – powiedział, mając na myśli czarownice. Bill poczekał, aż się przedstawia, a potem zapytał. – Co robi tu Debbie Felt?

Starałam się nie dać po sobie poznać, że właśnie wypowiedział na głos to, o czym myślałam. Dokładnie moje pytanie! I skąd Bill znał Debbie? Próbowałam sobie przypomnieć, czy spotkali się w Jackson, o ile spotkali się twarzą w twarz; nie mogłam sobie jednak przypomnieć takiego spotkania, chociaż Bill oczywiście wiedział, co Debbie zrobiła.

– Jest kobietą Alcide’a – powiedziała ostrożnie Pam; zdawała się nieco zdziwiona.

Uniosłam brwi, patrząc na Alcide’a, a on się zarumienił.

– Jest tu z wizytą i zdecydowała się przyjść z nim – kontynuowała Pam. – Masz obiekcje co do jej obecności?

– Dołączyła do tych, którzy mnie torturowali na polecenie króla Mississippi – powiedział Bill. – Cieszył ją mój ból.

Alcide wstał i muszę przyznać, że nigdy nie widziałam, żeby był bardziej zszokowany niż

49 Cyt. za Wikipedią: Mary Poppins – główna bohaterka serii książek dla dzieci napisanych przez Pamelę L. Travers i zilustrowanych przez Mary Shepard. Na podstawie książek o Mary Poppins powstał film oraz wiele sztuk teatralnych. Akcja książek z tej serii toczy się w Londynie. Na ulicy Czereśniowej 17 mieszka rodzina Banksów. Pewnego dnia w ich domu pojawia się nowa niania – Mary Poppins. Dzieci, początkowo nieufne wobec opiekunki, bardzo szybko przywiązują się do niej – ma ona bowiem magiczne umiejętności. Dzięki nim dzieci przeżywają mnóstwo niesamowitych, fantastycznych przygód. W książce zatarte są granice pomiędzy tym, co realne i tym, co nierealne.

teraz.

– Debbie, to prawda?

Debbie Pelt starała się nie wzdrygnąć, kiedy wszystkie oczy zwróciły się w jej kierunku i każde spojrzenie było nieprzyjazne.

– Odwiedzałam po prostu jednego z przyjaciół, który jest wilkołakiem i tam pracuje, jest strażnikiem – powiedziała. Jej głos nie był na tyle spokojny, by pasować do słów. – To jasne, że nie mogłam zrobić nic, żeby ci pomóc. Rozszarpaliby mnie na strzępy. Nie wierzę, że bardzo wyraźnie pamiętasz, że tak byłam.

W jej głosie kryła się krztyna pogardy.

– Dołączyłaś do torturujących – powiedział Bill, a jego głos nadal był bezosobowy i przekonujący. – Najbardziej ci się podobały szczypcy.

– Nie powiedziałaś nikomu, że on tam jest? – Alcide zapytał Debbie. Jego głos był pełen emocji: smutku, złości i poczucia bycia zdradzonym. – Wiedziałaś, że ktoś z innego królestwa jest torturowany u Russella i nic z tym nie zrobiłaś?

– On jest *wampirem*, na litość boską – powiedziała Debbie, a w jej głosie pobrzmiwała tylko irytacja. – Kiedy później odkryłam, że pomagałaś Sookie go szukać, żeby wyciągnąć ojca z tych długów u wampirów, poczułam się okropnie. Ale wtedy to była sprawa między wampirami. Czemu miałabym się wtrącać?

– Ale czemu uczciwa osoba miałaby dołączać do torturowania kogoś? – Głos Alcide’a był nienaturalnie napięty.

Zapadła długa cisza.

– I oczywiście próbowała zabić Sookie – dodał Bill. Nadal udawało mu się zakochać beznamiętny ton głosu.

– Nie wiedziałam, że jesteś w bagażniku tego samochodu, kiedy wepchnęłam ją do środka! Nie wiedziałam, że zamykam ją z głodnym wampirem! – zaprotestowała Debbie.

Nie wiedziałam jak inni, ale ja w to nie wierzyłam nawet przez sekundę.

Alcide zwiesił głowę, żeby spojrzeć w swoje dłonie, jakby trzymały jakąś wyrocznię. Potem podniósł wzrok, żeby spojrzeć na Debbie. Nie mógł już dłużej umykać przed pociskiem prawdy. Zrobiło mi się go bardziej żal, niż było mi żal kogokolwiek od bardzo, bardzo dawna.

– Wyrzekam się ciebie – powiedział Alcide.

Pułkownik Flood się skrzywił, a Sid, Amanda i Culpepper wyglądali, jakby jednocześnie byli zdumieni i pod wrażeniem, jakby odbywała się właśnie ceremonia, o której sądzili, że nigdy nie będą jej świadkami.

– Już cię nie dostrzegam. Już z tobą nie poluję. Już się z tobą nie dzielę pożywieniem.

Najwyraźniej był to jakiś szalenie ważny rytuał wśród istot o dwoistej naturze. Debbie gapiła się na Alcide’a przerażona jego oświadczeniem. Czarownice mruczały coś między sobą, ale reszta pokoju trwała w milczeniu. Nawet Bubba miał szeroko otwarte oczy, choć

większość rzeczy wpadała mu jednym uchem i wypadła drugim.

– Nie – powiedziała Debbie zduszonym głosem, machając dłonią przed własną twarzą, jakby chcąc odegnać słowa, które przed chwilą padły. – Nie, Alcide!

Ale on patrzył przed siebie, jakby jej tam nie było. Już jej nie dostrzegał.

Chociaż nie znosiłam Debbie, przykro było patrzeć na wyraz jej twarzy. Podobnie jak większość pozostałych zebranych, starałam się patrzeć wszędzie, byle nie na nią. Stawienie czoła sabatowi Hallow wydawało się pestką, w porównaniu do bycia świadkiem tego wydarzenia.

Pam zdawała się zgadzać.

– Zatem w porządku – powiedziała energicznie. – Bubba i Sookie pójdą jako pierwsi i Sookie postara się jak najlepiej zrobić to, co robi... a potem nas powiadomi. – Pam rozważała to przez moment. – Sookie, podsumowanie. Musimy znać liczbę ludzi w budynku, niezależnie od tego, czy wszyscy są czarownicami, czy nie, i wszystkie inne ciekawostki, o jakich się dowiesz. Odeślij Bubbę do nas ze wszystkimi informacjami, jakie zdobędziesz i bądź czujna, na wypadek, gdyby sytuacja się zmieniła, kiedy będziemy się zbliżać. Kiedy zajmiemy pozycje, możesz wrócić do samochodów, gdzie będziesz bezpieczniejsza.

Nie miałam nic przeciwko takiemu planowi. W grupie czarownic, wampirów i wilkołaków nie nadawałabym się do walki i tak.

– Brzmi w porządku, skoro w ogóle muszę być w to zamieszana – powiedziałam. Poczułam szarpnięcie za rękę i spojrzałam na Erica. Wyglądał na zadowolonego z perspektywy walki, ale i tak na jego twarzy malowała się niepewność. – Ale co się stanie z Erikiem?

– Co masz na myśli?

– Jeśli tam wpadniecie i zabijecie wszystkich, to kto zdejmie klątwę z Erica? – Delikatnie odwróciłam głowę w kierunku czarownic czyli ekspertów. – Jeśli sabat Hallow umrze, czy zaklęcie umrze wraz z nimi? Czy też Eric nadal nie będzie nic pamiętał?

– Zaklęcie musi zostać zdjęte – powiedziała nastrasza z czarownic, spokojna Murzynka. – Najlepiej, gdyby zostało zdjęte przez tego, kto je rzucił. Może je też zdjąć ktoś inny, ale wymaga to więcej czasu i nakładu sił, jako że nie wiemy, jakie są jego składniki.

Starałam się nie patrzeć na Alcide'a, bo nadal trząsł się od nadmiaru emocji, które spowodowały, że rozstał się z Debbie. Chociaż wiedziałam, że taka reakcja jest możliwa, na początku poczułam nieco żalu, że jej *nie* porzucił od razu, kiedy ja powiedziałam mu miesiąc temu, że chciała mnie zabić. Chociaż mógł sobie powiedzieć, że się pomyliłam i to nie Debbie wyczułam w pobliżu, zanim wepchnęła mnie do bagażnika Cadillaca.

O ile wiem, to był pierwszy raz, kiedy Debbie przyznała się, że to zrobiła. I twierdziła, że nie wiedziała o tym, że w bagażniku był nieprzytomny Bill. Ale wrzucanie kogoś do bagażnika i zamykanie go nie jest zbyt zabawnym żartem, prawda?

Może Debbie okłamywała też samą siebie.

Musiałam przysłuchiwać temu, co działo się teraz. Jeśli przeżyję tę noc, będę miała dużo czasu na rozmyślanie o zdolności ludzkiego ego do oszukiwania się.

– Czyli sądzisz, że musimy oszczędzić Hallow? Żeby zdjęła klątwę z Erica? – zapytała Pam. Nie brzmiała, jakby podobała jej się ta wizja. Przełamałam bolesne uczucia i zmusiłam się do słuchania. To nie był najlepszy czas na ponure rozmyślania.

– Nie – powiedziała nagle czarownica. – Jej brata, Marka. Zostawienie Hallow przy życiu jest zbyt niebezpieczne. Musi zginąć jak tylko będziemy w stanie jej osiągnąć.

– Co będziecie robić? – zapytała Pam. – Jak pomożecie nam w czasie ataku?

– Będziemy na zewnątrz, ale nie dalej niż dwie przecznice stamtąd – powiedział mężczyzna. – Będziemy rzucać zaklęcia na budynek, żeby sprawić, że czarownice osłabną i będą niezdecydowane. Mamy też kilka innych sztuczek w rękawach.

On i młoda czarownica, która miała mocno pomalowane na czarno oczy, wyglądali na całkiem zadowolonych, że będą mieli okazję pokazać te sztuczki.

Pam pokiwała głową, jakby rzucanie zaklęć było wystarczającą pomocą. Uznałam, że czekanie na zewnątrz z miotaczem ognia byłoby lepsze.

Przez cały ten czas Debbie Pelt stała jak sparaliżowana. Teraz zaczęła iść w stronę tylnych drzwi. Bubba podniósł się, żeby ją złapać za ramię. Syknęła na niego, ale nie zachwiał się, chociaż ja bym tak zrobiła.

Żaden z wilkołaków nie zagregował na to. Wydawało się, że naprawdę jest dla nich niewidzialna.

– Pozwól mi odejść. Nie jestem tu mile widziana – powiedziała do Bubby, a na jej twarzy na przemian pojawiały się wściekłość i smutek.

Bubba wzruszył ramionami. Po prostu dalej ją trzymał, czekając na decyzję Pam.

– Jeśli cię puścimy, możesz iść do czarownic i uprzedzić je, że się tam zjawimy – powiedziała Pam. – Z twoim charakterem to byłaby bułka z masłem, najwyraźniej.

Debbie miała tupet, żeby wyglądać na rozwściezoną. Alcide wyglądał, jakby oglądał program z prognozą pogody.

– Bill, ty się nią zajmij – zasugerował Chow. – Jeśli zwróci się przeciwko nam, zabij ją.

– To brzmi cudownie – powiedział Bill, uśmiechając się i ukazując przy tym kły.

Po jeszcze kilku ustaleniach związanych z transportem i kilku cichych konsultacjach między czarownicami, które miały stoczyć zupełnie inny rodzaj walki, Pam powiedziała:

– W porządku, idziemy.

Pam, która bardziej niż zwykle przypominała Alicję w Krainie Czarów w swoim blad różowym sweterku i spodniach w kolorze ciemniejszego różu, wstała i szminkę przy lustrze blisko miejsce, w którym siedziałam. Posłała w kierunku swojego odbicia próbny uśmiech, tak jak tysiące innych kobiet.

– Sookie, moja przyjaciółko – powiedziała, posyłając teraz ten uśmiech w moim

kierunku. – Dziś jest świetna noc.

– Naprawdę?

– Tak. – Pam położyła rękę na moim ramieniu. – Obronimy to, co nasze! Będziemy walczyć o odzyskanie naszego przywódcy! – Teraz przeniosła uśmiech ze mnie na Erica. – Jutro, szeryfie, wrócisz za swoje biurko w Fangtasii. Będziesz mógł wrócić do własnego domu, do własnej sypialni. Wysprzątaaliśmy ją dla ciebie.

Sprawdziłam reakcję Erica. Nigdy nie słyszałam, żeby Pam zwracała się do niego tym tytułem. Choć najważniejszy wampir na całym obszarze był nazywany szeryfem i powinnam już do tego przywyknąć, nie mogłam się powstrzymać przed wyobrażeniem sobie Erica w stroju kowboja i z gwiazdą przypiętą na piersi albo (co podobało mi się nawet bardziej) w czarnym stroju złego szeryfa Nottingham. Zaintrygowało mnie też, że Eric nie mieszka z Pam i Chowem.

Eric rzucił Pam tak poważne spojrzenie, że uśmiech zszedł jej z twarzy.

– Jeśli umrę tej nocy – powiedział – zapłaćcie tej kobiecie pieniądze, które jej obiecaliście.

Chwycił mnie za ramię. Może powiedzieć, że byłam udrapowana w wampiry.

– Przyrzekam – powiedziała Pam. – Chow i Gerald też o tym wiedzą.

– Wiesz, gdzie jest jej brat? – zapytał Eric.

Zaskoczona, oddaliłam się o krok od Pam.

Pam wydawała się równie zdziwiona.

– Nie, szeryfie.

– Przyszło mi do głowy, że mogliście wziąć go jako zakładnika, żeby się upewnić, że ona mnie nie zdradzi.

Ten pomysł nigdy nie zaświtał w mojej głowie, choć powinien. Najwyraźniej wiele musiałam się nauczyć o przebiegłości.

– Żałuję, że o tym nie pomyślałam – stwierdziła Pam z uznaniem, zapewne powtarzając w myślach moje myśli. – Nie miałabym nic przeciwko spędzeniu trochę czasu z Jasonem jako moim zakładnikiem. – Nie mogłam tego zrozumieć: zdawało się, że urok Jasona był uniwersalny. – Ale nie porwałam go – powiedziała Pam. – Sookie, jak już z tym skończymy, to osobiście go poszukam. Czy to możliwe, żeby czarownice Hallow go miały?

– Tak, to możliwe – powiedziałam. – Claudine powiedziała, że nie widziała żadnych zakładników, ale powiedziała też, że były pokoje, do których nie zaglądała. Choć nie wiem, po co miałyby porwać Jasona, chyba że Hallow wie, że Eric jest u mnie. Wtedy mogłyby go wykorzystać, żebym zaczęła mówić, tak samo jak wy moglibyście go wykorzystać, żebym milczała. Ale nie skontaktowały się ze mną. Nie można szantażować kogoś, kto nie wie, że szantażysta ma coś, na czym mu zależy.

– W każdym razie przypomnę tym, którzy będą wchodzić do budynku, żeby się za nim rozglądali – powiedziała Pam.

– Co z Belindą? – zapytałam. – Zapłaciliście za jej pobyt w szpitalu?

Pam spojrzała na mnie bez wyrazu.

– Barmanka, która broniła Fangtasii – przypomniałam jej nieco oschle. – Pamiętasz? Przyjaciółka Ginger, która *nie żyje*?

– Oczywiście – powiedział Chow, nadal stojąc pod ścianą. – Wraca do zdrowia. Przesyłamy jej kwiaty i słodczyce – powiedział Pam, a potem skupił się na mnie. – Do tego mamy wykupione ubezpieczenie.

Wydawał się z tego dumny jak świeżo upieczony ojciec.

Pam wydawała się zadowolona z jego słów.

– Dobrze – powiedziała. – Musimy dbać o to, by pracownicy byli zadowoleni. Jesteśmy gotowi, żeby wyruszyć?

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba tak. Nie ma sensu czekać.

Bill podszedł do mnie, kiedy Chow i Pam dyskutowali nad tym, jaki samochód wziąć. Gerald wyszedł, żeby się upewnić, że wszyscy tak samo dobrze wiedzą, jak wygląda plan bitwy.

– Jak było w Peru? – zapytałam Billa. Byłam świadoma, że Eric stoi za moim ramieniem jak wielki cień.

– Sporządziłem dużo notatek do książki – powiedział Bill. – Ameryka Południowa nie jest nastawiona przyjaźnie do wampirów, ale Peru nie jest tak wrogie, jak inne kraje. Udało mi się też porozmawiać z kilkoma wampirami, o których nigdy wcześniej nie słyszałem.

Przez całe miesiące Bill, na żądanie królowej Luizjany, układał leksykon wampirów. Królowa uznała, że będzie to bardzo przydatne. Wygląda na to, że nie cała społeczność wampirów podzielała jej zdanie, niektóre miały nawet bardzo poważne obiekcje i chciały być z tego projektu wyłączone. Chyba ciężko zrezygnować z konspiracji, do której przywykło się przez wieki. Nadal istniały wampiry, które żyły na cmentarzach polując co noc i odmawiając akceptacji swojego statusu; to było jak te opowieści o japońskich żołnierzach, którzy dalej walczyli na wyspach na Pacyfiku, chociaż druga wojna światowa się skończyła.

– Udało ci się zobaczyć te ruiny, o których mówiłeś?

– Machu Picchu? Tak, wspinałem się tam sam. To było świetne doświadczenie.

Próbowałam wyobrazić sobie Billa wspinającego się po górach nocą, oglądającego ruiny antycznej cywilizacji przy świetle księżyca. Nie byłam nawet w stanie wyobrazić sobie, jak to musiało wyglądać. Nigdy nie byłam zagranicą. Prawdę mówiąc, rzadko nawet wyjeżdżałam poza stan.

– To jest Bill, twój były partner? – Głos Erica był dość... napięty.

– Ach, to... cóż, tak, coś w tym rodzaju – powiedziałam nieszczęśliwa. „Były” się zgadzało, ale „partner” nie oddawało naszej relacji najlepiej.

Eric położył obie dłonie na moich ramionach i przybliżył się do mnie. Nie wątpiłam, że wpatruje się w Billa ponad czubkiem mojej głowy, a Bill patrzył na niego. Z równym powodzeniem Eric mógłby postawić na mojej głowie tabliczkę z napisem „ONA JEST MOJA”. Arlene mówiła mi, że uwielbiała momenty jak te, kiedy jej były widział, że ktoś inny ją docenia, choć on jej nie doceniał. Jedyne, co mogę powiedzieć, to to, że moja reakcja była zupełnie inna. Nie podobało mi się to. Czułam się skrępowana i niedorzecznie.

– Naprawdę mnie nie pamiętasz – powiedział Bill do Erica, jakby wątpił w to do tej chwili. Moje podejrzenia się potwierdziły, kiedy odezwał się ponownie, jakby Erica przy mnie nie było. – Naprawdę, sądziłem, że to jakaś wymyślna intryga ze strony Erica, żeby zostać w twoim domu i zaciągnąć cię do łóżka.

Jako że ta sama myśl przyszła do głowy i mnie, choć odrzuciłam ją szybko, nie mogłam zaprotestować; poczułam, że się rumienię.

– Musimy iść do samochodu – powiedziałam Ericowi, odwracając się, żeby zobaczyć jego twarz. Była twarda jak głaz i pozbawiona wyrazu, co zwykle sygnalizowało, że był w niebezpiecznym nastroju.

Ale poszedł za mną, kiedy ruszyłam w stronę drzwi, a cały dom zaczęli opuszczać wszyscy, którzy w nim byli. Teraz wszyscy stali w wąskiej, podmiejskiej uliczce. Zastanawiałam się, co myślą sąsiedzi. Oczywiście, wiedzieli, że w domu mieszkają wampiry – nikt nie kręcił się za dnia, prace w ogrodzie wykonywali wynajęci ludzie, a ci, którzy przychodzili w nocy, byli niezwykle bladzi. Ta nagła aktywność musiała zwrócić uwagę sąsiadów.

Jechałam w milczeniu, a Eric siedział obok mnie, na fotelu pasażera. Co jakiś czas sięgał, żeby mnie dotknąć. Nie wiem, z kim zabrał się Bill, ale cieszyłam się, że nie ze mną. Poziom testosteronu w samochodzie byłby za wysoki i mogłabym się udusić.

Bubba siedział na tylnym siedzeniu, nucąc coś do siebie. Brzmiało to jak „Love me tender”.

– To kiepski samochód – powiedział nagle Eric, całkiem bez związku moim zdaniem.

– Tak – zgodziłam się.

– Boisz się?

– Boję.

– Jeśli całe to przedsięwzięcie się uda, będziesz się nadal ze mną widywać?

– Jasne – powiedziałam, żeby poczuł się lepiej. Byłam przekonana, że po tej konfrontacji nic nie będzie takie samo. Ale ten Eric był dość rozchwiany bez przekonania o własnej potędze, inteligencji i bezwzględności, które cechowało prawdziwego Erica. Był podekscytowany perspektywą walki, ale teraz potrzebował podniesienia na duchu.

Pam zaplanowała, gdzie kto ma zaparkować, żeby duża liczba samochodów nie zaalarmowała za wcześnie sabatu Hallow. Mieliśmy mapę z zaznaczonym na niej miejscem. Okazało się, że to E-Z Mart przy zbiegu większych dróg, gdzie zmieniały się z

prywatnych w publiczne. Zaparkowaliśmy w najmniej rzucającym się w oczy kącie, jakie E-Z Mart mógł zaoferować.

Bez dalszych dyskusji ruszyliśmy w kierunku wyznaczonych lokalizacji.

Niemal połowa domów na tej cichej ulicy miała znaki agencji nieruchomości na frontowych trawnikach, a te, które pozostały w rękach prywatnych, nie wyglądały najlepiej. Samochody były równie poobijane, co mój, a duże, łyse pola zdradzały, że trawnik nie był nawożony lub podlewany latem. Każde oświetlone okno zdawało się jarzyć światłem z ekranów telewizyjnych.

Byłam zadowolona, że jest zima, więc wszyscy mieszkańcy pozostawali w środku. Dwa blade wampiry i blondynka to świetny powód do komentarzy, jeśli nie agresji, w okolicy. Do tego jeden z wampirów był całkiem rozpoznawalny, mimo zmian, jakie zaszły w nim po przemianie – właśnie dlatego Bubba niemal zawsze był ukrywany.

Kiedy dotarliśmy do zakrętu, przy którym Eric powinien się od nas odłączyć, żeby spotkać się z pozostałymi wampirami. Kontynuowałabym swoje zadanie bez słowa; do tej pory byłam już tak zdenerwowana, że czułam, że zacznę się trząść, jeśli ktoś mnie dotknie choć palcem. Ale Eric nie był zadowolony z cichego rozstania. Porwał mnie w ramiona i pocałował z całym zaangażowaniem, jakie mógł z siebie wykrzesać – a, uwierzcie, sporo tego było.

Bubba wydał z siebie dźwięk dezaprobaty.

– Nie powinna pani całować nikogo innego, panienko Sookie – powiedział. – Bill mówi, że to jest w porządku, ale mnie się to nie podoba.

Po chwili Eric mnie wypuścił.

– Przykro mi, jeśli cię uraziliśmy – powiedział chłodno. Spojrzał znów na mnie. – Zobaczymy się później, ukochana – powiedział cicho.

Dotknęłam dłonią jego policzka.

– Później – powiedziałam i odwróciłam się, żeby odejść z Bubbą.

– Nie jest pani na mnie zła, panienko Sookie – zapytał z niepokojem.

– Nie – powiedziałam.

Zmusiłam się, żeby się do niego uśmiechnąć, bo wiedziałam, że widzi mnie wyraźniej, niż ja mogłam widzieć jego. To była zimna noc i chociaż miałam na sobie płaszcz, nie wydawał mi się tak ciepły jak zwykle.

Moje ręce pozbawione rękawiczek drżały z zimna, a do tego straciłam czucie w nosie. Wyczułam zapach drewna palącego się w kominku, trochę spalin, benzynę, olej i trochę innych zapachów charakterystycznych dla samochodów, które tworzyły Zapach Miasta.

Ale w okolicy unosił się też inny zapach – zapach, który sugerował, że okolica jest zanieczyszczona czymś więcej, niż zwykłym miejskim brudem. Powąchałam, a smród unosił się w powietrzu niemal w widoczny sposób. Po chwili namysłu zdałam sobie sprawę, że to musi być zapach magii – gęsty i skręcający żołądek. Magia pachniała tak, jak

wyobrażałam sobie zapach bazaru w jakimś zagranicznym kraju. Śmierdzi czym dziwnym, czymś innym. Aromat takiego mnóstwa magii może być przejmujący. Czemu mieszkańcy nie zgłosili go policji? Czy nikt nie wyczuwał tego smrodu?

– Bubba, wyczuwasz coś dziwnego? – zapytałam cicho.

Pies czy dwa zaszczekały, kiedy mijaliśmy je pod osłoną nocy, ale szybko milkły, gdy wyczuły zapach wampira. (Dla nich, jak sądzę, Bubba był czymś niezwykłym.) Psy niemal zawsze boją się wampirów, ale ich reakcje na wilkołaki i zmiennokształtnych są jeszcze mniej przewidywalne. Byłam przekonana, że niczego nie pragnęłam tak bardzo, jak powrotu do samochodu i ucieczki stąd. Zmuszanie stóp do poruszania się we właściwym kierunku było dużym poświęceniem.

– Tak, jasne, że wyczuwam – odszepnął. – Ktoś rzucał jakieś czary. Odstraszające innych.

Nie wiedziałam czy te wszechobecne zaklęcia, to sprawka Wiccan, którzy byli po naszej stronie, czy też czarownic Hollow, ale było to skuteczne.

Noc wydawała się niemal nienaturalnie cicha. Może ze trzy samochody minęły nas, kiedy przemierzaliśmy podmiejskie ulice. Bubba i ja nie widzieliśmy innych pieszych, a wrażenie wszechogarniającej izolacji się potęgowało. Zaklęcie było bardziej intensywne, kiedy podchodziliśmy bliżej miejsca, od którego powinniśmy trzymać się z daleka.

Ciemność między plamami światła, jakie rzucały liczne latarnie wydawała się ciemniejsza, a światło padało na mniejszą ilość chodnika niż powinno. Kiedy Bubba chwycił mnie za rękę, nie wyszarpnęłam jej. Moim nogom każdy krok przychodził z coraz większą trudnością.

Czułam już ten zapach wcześniej, w Fangtasii. Może wilkołaki-tropiciele mieli łatwiejszą pracę, niż mi się wydawało.

– Cóż, panienko Sookie – powiedział Bubba, jego głos był cichy i groźny wśród nocy.

Wyszliśmy zza rogu. Jako że wiedziałam, że rzucone zostało rzucona, a ja mogę iść dalej – szłam; ale gdybym była mieszkańcem tego osiedla, znalazłabym inną drogę i nie myślałabym o tym dwa razy. Impuls, żeby unikać tego miejsca był tak silny, że zastanawiałam się, czy ludzie mieszkający w tej okolicy, byli w stanie wrócić do domów z pracy. Może jedli poza domem, chodzili do kin, pili w barach – robili wszystko, by uniknąć powrotu do domu. Każdy dom na tej ulicy wyglądał podejrzenie ciemno i pusto.

Po drugiej stronie drogi, przy końcu bloku, było źródło tej magii.

Sabat Hollow znalazł dobre miejsce na kryjówkę. Budynek biznesowy do wynajęcia, który był kombinacją kwiaciarni i piekarni. Kwiaty i Ciacha u Minnie stały samotnie, choć był to największy sklep spośród trzech, które, jeden po drugim, to zniknęły, to pojawiały się w świetle kandelabru. Budynek był najwyraźniej pusty od lat. Wielkie okno wystawowe było zaklejone plakatami reklamującymi wydarzenia, które już dawno miały miejsce, i polityków, którzy już dawno przegrali wyścig stołków. Sklejka, którą przykryte były

szklane drzwi, była jedynym dowodem, że wandalę włamali się tam więcej niż raz.

Nawet mimo zimowego chłodu, między płytami na miejscu przeznaczonym na parking, widać było pędy roślin. Na prawo od parkingu stał duży kosz na śmieci. Przyjrzałam mu się z miejsca, gdzie stałam, starając się zapamiętać jak najwięcej z tego widoku, zanim zamknę oczy, by skupić się na innych zmysłach. Przez moment byłam ponura.

Gdyby mnie ktoś zapytał, miałabym trudności z ustaleniem, co sprawiło, że znalazłam się w tym niebezpiecznym miejscu i w tym niebezpiecznym czasie. Zaraz miałam wziąć udział w walce, w której obie strony były dość podejrzane. Gdybym wpadła najpierw na czarownice Hallow, prawdopodobnie uważałabym teraz, że wilkołaki i wampiry powinny zostać wyteńpione.

W tym czasie rok temu nikt na świecie tak naprawdę nie rozumiał, kim byłam, ani się mną nie przejmował. Byłam po prostu Stukniętą Sookie, tą z szalonym bratem, kobietą, której inni współczuli i której unikali w różnym stopniu. A teraz byłam tutaj, na zimnej ulicy w Shreveport, trzymając za rękę wampira, którego twarz była legendarna, a jego mózg zamienił się w jakąś papkę. Czy to było lepsze?

I byłam tutaj nie dla rozrywki czy samodoskonalenia, ale po to, by zrobić rekonesans dla bandy mistycznych stworzeń, zebrać informacje o człekokształtnych, pijących krew, zmiennokształtnych czarownicach.

Westchnęłam, miałam nadzieję, że niesłyszalnie. Och, no cóż. Przynajmniej nikt mnie jeszcze nie uderzył.

Zamknęłam oczy i opuściłam swoje osłony, po czym sięgnęłam umysłem do budynku po drugiej stronie jezdni.

Mózgi – zajęte, zajęte, zajęte. Byłam zdziwiona ilością wrażeń, jakie odbierałam. Może nieobecność innych ludzi w okoli albo wszechogarniająca atmosfera magii była za to odpowiedzialna; ale jakiś czynnik wyostrzył moją wrażliwość niemal do bólu. Byłam niemal ogłuszona natłokiem informacji, ale zdałam sobie sprawę, że muszę je posortować i zorganizować. Na początek policzyłam umysły. Nie dosłownie („Jeden płat skroniowy, dwa płaty skroniowe...”), ale jako zawartość jakiegoś skupiska. Wyszło mi piętnaście. Pięć w pokoju od frontu, który musiał być salonem wystawowym sklepu, rzecz jasna. Jeden umysł był w mniejszym pomieszczeniu, prawdopodobnie w łazience, a reszta była w ostatnim, największym pomieszczeniu, które leżało z tyłu budynku. Uznałam, że to musiała być przestrzeń do pracy.

Wszyscy w budynku byli obudzeni. Śpiący mózg wysyła mi niskie pomruki co jakiś czas, kiedy śni – co innego mózg osoby obudzonej. To jak różnica między psem drgającym przez sen a zaalarmowanym szczeniakiem.

Żeby zdobyć więcej informacji, musiałam podejść bliżej. Nigdy nie próbowałam „podśłuchiwać” całej grupy, żeby dowiedzieć się czegoś o winie czy niewinności, więc nie byłam pewna, czy to jest możliwe. Ale jeśli ktoś z ludzi w tym budynku nie był złą

czarownicą, nie chciałam, żeby byli zamieszani w to, co ma nadejść.

– Bliżej – mruknęłam do Bubby. – Ale nie mogą nas zauważyć.

– Tak jest – odszepnął. – Będzie panienka miała zamknięte oczy?

Pokiwiałam głową i ostrożnie przeprowadził mnie przez ulicę i zatrzymaliśmy się w cieniu rzucanym przez wielki śmietnik, stojący jakieś pięć jardów⁵⁰ od budynku. Byłam zadowolona, że jest zimno, bo śmieci poziom smrodu wydzielanego przez śmieci był akceptowalny. Zapach pączków i kwiatów wybijał się nad resztę zapachów, na które składały się głównie nieprzyjemny zapach popsutego jedzenia i starych pieluch, które przechodnie wrzucali do tego przydatnego kontenera. To nie komponowało się dobrze z zapachem magii.

Dopasowałam się, zablokowałam zmysł węchu i zaczęłam słuchać. Chociaż byłam w tym już lepsza, nadal przypominało to rozmowę przez dwanaście telefonów naraz. Część z ludzi była wilkołakami, co utrudniało sprawę. Odbierałam od nich tylko fragmenty myśli.

...mam nadzieję, że to nie okaże się jakąś infekcją waginy...

Nie słucha mnie, nie sądzi, że podołam temu zadaniu.

Gdybym zmieniła ją w ropuchę, czy ktoś zauważyłby różnicę?

...szkoda, że nie kupiliśmy więcej dietetycznej Coli...

Znajdę tego cholernego wampira i go zabiję.

Matko ziemio, wysłuchaj moich modlitw.

Wpadłam w to za głęboko...

Lepiej będzie, jeśli kupię nowy pilnik do paznokci.

To nie było zbyt oczywiste, ale nikt nie myślał „Och, te demoniczne czarownice mnie uwięziły, może ktoś mi pomoże?” ani „Słyszę, że wampiry się zbliżają!”, ani nic równie dramatycznego. Brzmiało to raczej jak grupa ludzi, którzy znają się nawzajem, spędzających wspólnie czas i dążących do osiągnięcia tych samych celów. Nawet ta modląca się osoba nie była w stanie pilnej potrzeby czy konieczności. Miałam nadzieję, że Hallow nie wyczuje mojego umysłu, ale wszyscy, których „podśluchiwałam” wydawali się pochłonięci tym, co akurat robili.

– Bubba – powiedziałam nieco głośniejszym głosem niż się spodziewałam. – Idź powiedzieć Pam, że w środku jest piętnaście osób i, o ile wiem, wszystkie są czarownicami.

– Tak jest.

– Pamiętasz, jak dotrzeć do Pam?

– Tak jest.

– Więc możesz puścić moją dłoń, okej?

– Och. Okej.

– Bądź cichy i ostrożny – szepnęłam.

I zniknął. Wycofałam się w cień, który był ciemniejszy od nocy, starając się ignorować

50 Czyli 4,572 metra.

smród i chłód. Nasłuchiwałam myśli czarownic. Trzy umysły należały do mężczyzn, reszta była kobieca. Hallow była w środku, bo jedna z kobiet patrzyła na nią i myślała o niej... bała się jej, co spowodowało, że poczułam się nieswojo. Zastanawiałam się, gdzie zaparkowali samochody – o ile nie przylecieli na miotłach, ha ha. Potem zastanowiłam się nad czymś, co już wcześniej zaświtało mi w głowie.

Jeśli byli tacy nieufni i niebezpieczni, to gdzie byli jacyś wartownicy?

I w tym momencie ktoś mnie złapał od tyłu.

Rozdział 12

– Kim jesteś? – zapytał cienki głos.

Jako że kobieta jedną ręką przykryła moje usta, a drugą trzymała nóż przy mojej szyi – nie mogłam odpowiedzieć. Chyba po jakiejś sekundzie to do niej dotarło, bo powiedziała do mnie „Wchodzimy do środka” i zaczęła popychać mnie w kierunku tyłu budynku.

Nie mogłam się na to zgodzić. Gdyby była jedną z tych czarownic w budynku, tych pijących krew wampirów, nie udałoby mi się w żaden sposób uciec, ale to była zwykła czarownica. I to taka, która nie oglądała tyle razy, co ja, Sama przerywającego zamieszki w barze. Obiema rękami złapałam ją za nadgarstek ręki, w której trzymała nóż i wykręciłam ją tak bardzo, jak tylko mogłam, po czym ja kopnęłam. Przewróciła się na brudny, zimny chodnik i wylądowałam na niej, przygniatając ją do ziemi, póki nie wypuściła noża. Zaczęła szlochać, cała wola walki gdzieś wyparowała.

– Jesteś kiepską strażniczką – powiedziałam do Holly, pamiętając, by mówić cicho.

– Sookie?

Wielkie oczy Holly spojrzały na mnie spod wełnianej czapki. Ubrała się dziś praktycznie, ale nie darowała sobie jasnoróżowej szminki.

– Co tu, do cholery, robisz?

– Powiedziały, że skrzywdzą mojego syna, jeśli im nie pomogę.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Od jak dawna im pomagasz? Jeszcze zanim przyszedłam do twojego mieszkania po pomoc? Od jak dawna?

Potrząsnęłam nią najmocniej, jak tylko mogłam.

– Kiedy przysłała do baru z bratem, wiedziała, że jest tam inna czarownica. A po rozmowie z tobą i Samem wiedziała, że to żadne z was. Hallow może wszystko. Wie wszystko. Później, tej samej nocy, ona i Mark zjawili się w moim mieszkaniu. Musieli brać udział w jakiejś walce, bo byli nieco sponiewierani i wściekli. Mark mnie trzymał, kiedy Hallow mnie biła. Podobało jej się to. Zauważyła zdjęcie mojego synka i powiedziała, że może rzucić na niego klątwę nawet na odległość, nawet ze Shreveport, i zmusić go, żeby wybiegł na jezdnię czy naładował pistolet ojca... – Holly rozplakała się na dobre. Nie winiłam jej za to. Kiedy myślałam o tym wszystkim, było mi niedobrze, a to nie było nawet moje dziecko. – Musiałam jej pomóc – wysiadała.

– W środku są inni tacy jak ty?

– Zmuszeni do robienia tego? Kilkoro.

To spowodowało, że kilka z wylapanych wcześniej myśli, wydało mi się bardziej zrozumiałych.

– A Jason? Jest tam?

Chociaż przyjrzałam się wszystkim trzem męskim umysłom w budynku, i tak musiałam zapytać.

– Jason jest Wiccaninem? Serio?

Zdjęła czapkę i poprawiła fryzurę.

– Nie, nie, nie. Czy jest przetrzymywany jako zakładnik?

– Nie widziałam go. Czemu do licha Hallow miałyby trzymać Jasona?

Cały czas oszukiwałam samą siebie. Jakiś myśliwy któregoś dnia znajdzie szczątki mojego brata – zawsze takich odkryć dokonują myśliwi lub ludzie wyprowadzający psy, prawda? Poczułam, że ziemia usuwa mi się spod stóp, jakby się rozstała pode mną, ale przywołałam się do porządku, pozbywając się emocji, na które nie mogłam sobie pozwolić, póki nie znajdę się w bezpieczniejszym miejscu.

– Musisz stąd uciekać – powiedziałam najciszej, jak umiałam. – Musisz stąd uciekać *natychmiast*.

– Ona dopadnie mojego syna!

– Gwarantuję, że nie.

Holly musiała coś wyczytać z mojego wyrazu twarzy.

– Mam nadzieję, że zabijecie ich wszystkich – powiedziała z takim zaangażowaniem, jakie można włożyć w szept. – Jedynymi wartymi uratowania są Parton, Chelsea i Jane. Szantażowano ich tak samo jak mnie. Normalnie są Wiccanami i prowadzą normalne życie, tak samo jak ja. Nie chcemy nikogo skrzywdzić.

– Jak wyglądają?

– Parton jest dwudziestopięcioletnim szatynem, ma znamie na policzku. Chelsea ma siedemnaście lat, ma farbowane, rude włosy. Jane... hm, cóż, Jane jest po prostu starą kobietą, wiesz? Białe włosy, spodnie, bluzka w kwiaty. Okulary.

Moja babcia z pewnością zganiłaby Holly za wrzucanie wszystkich starych pań do jednego worka, ale, niech będzie błogosławiona, nie było jej już wśród żywych, a ja sama nie miałam na to teraz czasu.

– Czemu Hallow nie postawiła na straży kogoś ze swych najpotężniejszych ludzi? – zapytałam z czystej ciekawości.

– Zaplanowali na dziś ważne zaklęcie rytualne. Nie wierzę, że zaklęcie odstraszające nieproszonych gości nie podziałało na ciebie. Musisz być odporna – powiedziała, a potem dodała, nadal szeptem, choć w jej głosie pobrzmiewała nutka śmiechu. – Do tego żadne z nich nie chce złapać przeziębienia.

– Dobra, a teraz stąd uciekaj – powiedziałam niemal niesłyszalnie i pomogłam jej wstać. – Nieważne gdzie zaparkowałaś, idź na północ stąd.

Na wypadek, gdyby nie wiedziała, gdzie jest północ – wskazałam odpowiedni kierunek.

Holly odeszła, a jej adidasy nie wydawały praktycznie żadnego dźwięku w kontakcie z popękany chodnikiem. Jej farbowane, czarne włosy wydawały się absorbować światło z

ulicznych latarni, które mijała. Zapach wokół domu, zapach magii, stał się bardziej intensywny. Zastanawiałam się, co też powinnam teraz zrobić.

W jakiś sposób musiałam się upewnić, że trójka lokalnych Wiccan w tym zrujnowanym domu, ci, którzy zostali zmuszeni do służenia Hallow, nie zostaną skrzywdzeni. Nie miałam pomysłu, jak mogę o to zadbać. Czy jestem w stanie uratować choć jedno z nich?

Przez następne sześćdziesiąt sekund miałam wiele niedokończonych myśli i poronionych pomysłów. Wszystkie prowadziły do nikąd.

Gdybym wbiegła tam i krzyknęła „Parton, Chelsea, Jane – uciekajcie!”, uprzedziłoby to sabat o planowanym ataku. Niektórzy z moich przyjaciół – a przynajmniej sojuszników – mogliby zginąć.

Gdybym została tutaj i próbowała powiedzieć wampirom, że trzy osoby w budynku są niewinne, zignorowałyby mnie (najprawdopodobniej). Albo, w przypływie łaskawości, uratowałyby wszystkie czarownice, a potem dopiero ustaliły, które spośród nich są niewinne, ale to dałoby sabatowi czas na kontratak. Czarownice nie potrzebowały żadnej broni.

Za późno zdałam sobie sprawę, że powinnam zatrzymać Holly i użyć jej jako przepustki do budynku. Ale narażanie przerażonej matki też nie było dobrą opcją.

Coś dużego i ciepłego otarło się o mój bok. Oczy i zęby lśniły w nocnych światłach miasta. Chciałam krzyknąć, ale poznałam, że ten wilk to Alcide. Był naprawdę duży. Srebrne futro wokół jego oczu sprawiało, że reszta wydawała się jeszcze ciemniejsza.

Dotknęłam ręką jego grzbietu.

– W środku są trzy niewinne osoby, które nie mogą umrzeć – powiedziałam. – Nie wiem, co mam zrobić.

Jako że był wilkiem, Alcide też nie wiedział co zrobić. Spojrzał mi w twarz. Zaskomlał cicho. Powinnam już być przy samochodach; ale byłam tutaj, w strefie zagrożenia. Wyczuwałam ruch w ciemności wokół mnie. Alcide ruszył na wyznaczoną pozycję przy tylnych drzwiach budynku.

– Co tu robisz? – zapytał wściekle Bill, co brzmiało dość dziwnie, bo wypowiedział to pytanie szeptem. – Pam mówiła, że masz stąd odejść, kiedy ich już policzysz.

– W środku jest trójka niewinnych – odszepnęłam. – To ludzie z tej okolicy. Zostali zmuszeni.

Bill powiedział coś pod nosem i nie było to nic radosnego.

Przekazałam mu ogólnikowe charakterystyki, które podała mi Holly.

Czułam napięcie w ciele Billa, ale w tej samej chwili Debbie dołączyła do naszego okopu. Co ona sobie myślała, znajdować się tak blisko wampira i człowieka, którzy nienawidzili jej najbardziej na świecie?

– Mówiłem ci, żebyś się nie zbliżała – powiedział Bill przerażającym głosem.

– Alcide się mnie wyrzekł – powiedziała mi, jakby mnie przy tym nie było.

– Czego się spodziewałaś?

Bardzo irytował mnie fakt, że mówiła o tym teraz i udawała zranioną. Czy ona nigdy nie słyszała o czymś takim jak konsekwencje?

– Muszę zrobić coś, co pozwoli mi odzyskać jego zaufanie.

Jeśli chciała kupić trochę szacunku dla samej siebie, to przyszła do złego sklepu.

– Zatem pomóż mi uratować trzy osoby, które są niewinne – znów wyłożyłam swój problem. – czemu nie przemieniłaś się w zwierzę?

– Och, nie mogę – powiedziała gorzko. – Wyrzeknięto się mnie. Nie mogę się przemieniać w pobliżu stada Alcide’a. Gdybym to zrobiła, mogliby mnie zabić.

– Swoją drogą, w co się przemieniasz?

– W rysia.

To było całkiem adekwatne.

– Chodź – powiedziałam.

Ruszyłam w stronę budynku. Mogłam nie lubić tej kobiety, ale jeśli miała mi się do czegoś przydać, musiałam się z nią sprzymierzyć.

– Zaczekaj. Powinienem iść do tylnych drzwi z wilkołakami – syknął Bill. – Eric już tam jest.

– Więc idź!

Wyczułam, że jeszcze ktoś jest za moimi plecami i zerknęłam; okazało się, że to Pam. Uśmiechnęła się do mnie, ukazując kły, więc ten uśmiech był dość przerażający.

Może gdyby czarownice w środku nie były zaaferowane rytuałem i gdyby nie polegały na swoim mniej-niż-oddanym wartownikowi i swojej magii, nie dotarlibyśmy do drzwi niezauważeni. Ale fortuna sprzyjała nam przez te kilka minut. Pam, ja i Debbie dotarłyśmy do drzwi z przodu budynku i spotkałyśmy tam młodego wilkołaka, Sida. Mogłam go rozpoznać nawet w wilczym wcieleniu. Bubba był z nim.

Nagle coś przyszło mi do głowy. Odsunęłam się od Bubby na odległość kilku stóp.

– Możesz wrócić do Wiccan, którzy są po naszej stronie? Wiesz, gdzie są? – szepnęłam.

Bubba energicznie pokiwał głową.

– Powiedz im, że w środku są Wiccanie z tych okolic, którzy zostali zmuszeni do współpracy. Zapytaj, czy mogą rzucić jakieś zaklęcie, żeby oznaczyć tę trójkę niewinnych.

– Powiem im, panienko Sookie. Są dla mnie naprawdę mili.

– Świetnie. Idź szybko i cicho.

Pokiwał głową i zniknął w ciemnościach.

Zapach wokół budynku stał się intensywniejszy – i to do tego stopnia, że miałam problemy z oddychaniem. Powietrze było tak przesiąknięte tym zapachem, że sytuacja ta skojarzyła mi się z mijaniem stoiska ze świeczkami w supermarkecie.

– Gdzie wysłałaś Bubbę? – zapytała Pam.

– Do Wiccan. Muszą oznaczyć jakoś tych niewinnych, żeby nie zostali zabici.

– Ale musi tu zaraz wrócić. Musi wyważyć dla mnie drzwi!

– Ale... – Byłam zażenowana reakcją Pam. – On nie może wejść bez zaproszenia, tak samo jak ty.

– Bubba ma uszkodzenia mózgu, jest w pewien sposób zdegradowany. Nie jest prawdziwym wampirem. Może wejść bez wyraźnego zaproszenia.

Gapiałam się na Pam.

– Czemu mi nie powiedziałaś?

Uniosła brwi w zdziwieniu. Kiedy o tym pomyślałam, zdałam sobie sprawę, że pamiętam przynajmniej dwa razy wszedł do jakiegoś budynku bez zaproszenia. Nigdy nie poskładałam tych faktów do kupy.

– Czyli muszę przejść przez drzwi jako pierwsza – powiedziałam bardziej rzeczowo i konkretnie, niż się czułam. – I potem zaprosić was wszystkich?

– Tak, twoje zaproszenie wystarczy. Budynek do nich nie należy.

– Zaczynamy teraz?

Pam prawie niesłyszalnie prychnęła. Uśmiechała się w świetle ulicznych latarni, nagle podekscytowana.

– Czekasz na pisemne zaproszenie?

Boże, chroń mnie przed sarkastycznymi wampirami.

– Myślisz, że Bubba miał wystarczająco dużo czasu, żeby dotrzeć do Wiccan?

– Jasne. Skopmy jakieś magiczne tyłki – powiedziała uradowana.

Byłam pewna, że los lokalnych Wiccan jest bardzo nisko na jej liście priorytetów. Wszyscy poza mną zdawali się wyczekiwać tej chwili. Nawet młody wilkołak wystawił kły.

– Ja kopnę, ty wejdiesz – powiedziała Pam.

Cmoknęła mnie w policzek, co mnie zupełnie zaskoczyło.

Naprawdę, naprawdę nie chcę tu być, pomyślałam.

A potem wstałam z kucek, ustawiłam się za Pam i ze strachem patrzyłam, jak podniosła nogę i kopnęła drzwi z siłą czterech czy pięciu mułów. Zamek się roztrzaskał i drzwi się otworzyły, a lakier, którym były pokryte, popękał i połamał się na drobne kawałki. Wsunęłam się do środka i krzyknęłam „Wejdźcie!” do wampirów stojących za moimi plecami, jak i do tych przy tylnych drzwiach. Przez jedną, dziwną chwilę byłam w kryjówce czarownic sama i wszyscy patrzyli na mnie w absolutnym zdziwieniu.

Pokój był pełen świec i ludzi siedzących na poduszkach na podłodze – widać kiedy czekaliśmy na zewnątrz, wszyscy w budynku przeszli do pomieszczenia od frontu i siedzieli po turecku w kręgu, a przed każdą czarownicą była świeca, miska i nóż.

Z trójki, którą próbowałam uratować, „stara kobieta” była najłatwiejsza do rozpoznania. Była jedyną białowłosą kobietą w kręgu. Miała jasnorożową szminkę, nieco rozmazaną i krzywo pokrywającą wargi, a na policzku – ślad zaschniętej krwi. Chwyciłam jej rękę i pociągnęłam ją do kąta, kiedy wokół mnie zapanował chaos. W pomieszczeniu było tylko

trzech mężczyzn. Brat Hallow, Mark, teraz atakowany przez stado wilkołaków – sam przemienił się w jednego. Drugi z mężczyzn był w średnim wieku, miał zapadnięte policzki i podejrzanie czarne włosy; nie tylko mamrotał jakieś zaklęcia, ale też wyciągał nóż sprężynowy z kurtki, która leżała na podłodze, po jego prawej stronie. Był ode mnie za daleko, żeby mogła coś z tym zrobić; musiałam wierzyć, że inni są w stanie siebie osłaniać. A potem zauważyłam trzeciego mężczyznę, który miał znamię na policzku – to musiał być Parton. Osłaniał głowę rękoma. Wiedziałam, jak się czuje.

Chwyciłam jego ramię i podniosłam, oczywiście szarpał się przy tym. Ale miałam zamiar mu na to pozwolić, w końcu nikt nie miał mnie uderzyć, więc zacisnęłam dłoń w pięść i uderzyłam go w nos, mijając bezskutecznie machające ręce. Krzyknął, dodając kolejny hałas do i tak kakofonicznego już pokoju, a ja pociągnęłam go do tego samego kąta, w którym była już Jane. Potem zdałam sobie sprawę, że zarówno starsza kobieta, jak i chłopak się błyszczą. Okej, Wiccanie rzucili zaklęcie i działało, ale trochę za późno. Teraz musiałam znaleźć już tylko młodą, błyszczącą kobietą o farbowanych na rudo włosach – trzecią z trójki lokalnych Wiccan.

Ale wtedy skończyło się moje szczęście; jej też, już wcześniej. Świeciła się, ale była już martwa. Jej gardło było rozszarpane przez jednego z wilków: jednego z naszych lub jednego z ich, to nie miało większego znaczenia.

Przepchnęłam się przez bijatykę z powrotem do kąta i chwyciłam oboje z ocalałych Wiccan za ręce.

Debbie Pelt weszła szybkim krokiem.

– Uciekajcie stąd – powiedziałam. – Znajdźcie na zewnątrz innych Wiccan Ibo wracajcie do domów. Idźcie, złapcie taksówkę, cokolwiek.

– To zła okolica, tam, na zewnątrz – powiedziała Jane drżącym głosem.

Gapiałam się na nią.

– A tu nie jest źle?

Kiedy znów na nich spojrzałam, Debbie wskazywała na nich i dawała im instrukcje. Wyszła razem z nimi. Ja też chciałam wyjść, jako że w ogóle miało mnie tu nie być, ale nagle jedna z czarownic-wilkołaków chwyciła mnie za nogę. Zęby nie wbiły się w ciało, ale zaczepiły się o nogawkę moich spodni, a to wystarczyło, żeby pociągnąć mnie w tył. Zachwiałam się i prawie upadłam na podłogę, ale udało mi się w porę złapać framugi drzwi, dzięki której utrzymałam się na nogach. W tym momencie kolejna fala wilkołaków i wampirów wypadła z pokoju z tyłu domu i wilk oderwał się ode mnie, żeby zmierzyć się z nowymi przeciwnikami.

Pomieszczenie pełne było latających fragmentów ciał, tryskającej krwi i krzyków.

Czarownice walczyły z całych sił, a te, które mogły się przemienić, zrobiły to. Hallow też się zmieniła i była teraz warcząca masą wyszczerzonych zębów. Jej brat próbował użyć magii, która wymagała, żeby był w ludzkiej postaci; próbował powstrzymać wilkołaki i

wampiry na tyle długo, by dokończyć zaklęcie.

Mruczał jakies zaklęcie, on i ten facet o wklęsłych policzkach. Nie przerwali nawet, kiedy Mark Stonebrook uderzył Erica pięścią w brzuch.

Pokój zaczęła wypełniać gęsta mgła. Czarownice, które walczyły przy użyciu noży lub wilczych kłów, rozumiały, co się dzieje, a te, które mogły mówić, zaczęły dodawać coś do słów Marka. Chmura mgły stawała się gęstsza i gęstsza, aż do momentu, kiedy nie dało się odróżnić sojusznika od wroga.

Skoczyłam do drzwi, żeby uciec przed tą duszącą chmurą. Te opary naprawdę utrudniały oddychanie. Przypominało to próbę wdychania i wydychania kłębków bawełny. Wyciągnęłam rękę przed siebie, ale fragment ściany, którego dotknęłam, nie zawierał drzwi. A przecież były tam! Poczułam panikę narastającą w moim żołądku, kiedy jak oszalała klepałam ścianę, starając się znaleźć wyjście.

Nie tylko nie udało mi się znaleźć futryny, ale w końcu straciłam kontakt ze ścianą, bo odeszłam za daleko. Potknęłam się o ciało wilka. Nie widziałam rany, więc złapałam go za ramiona i zaczęłam wlec, chcąc go uratować z tego gęstego dymu.

Wilk zaczął się wić i zmieniać pod moimi rękoma, co było dość kłopotliwe. Nawet gorzej – wilk zmienił się w nagą Hallow. Nie wiedziałam, że ktokolwiek może się zmienić tak szybko. Przerazona, puściłam ją natychmiast i wycofałam się w chmurę. Chciałam być dobrą Samarytanką, ale pomagałam nie temu, komu powinnam. Bezimienna kobieta, jedna z czarownic, złapała mnie od tyłu z nadludzką siłą. Próbowwała przytrzymać moją szyję jedną dłonią a drugą trzymać mnie za rękę, ale jej ręka cały czas się ześlizgiwała, a ja ugryzłam ją najmocniej jak mogłam. Mogła być czarownicą, mogła być nawet wilkołakiem i mogła wypić galon⁵¹ krwi wampirów, ale nie była typem wojownika. Krzyknęła i wypuściła mnie.

Byłam już kompletnie zdezorientowana. Gdzie było wyjście? Kasłałam, a moje oczy zaszyły łzami. Jedyne, czego byłam pewna, to grawitacja. Wzrok, słuch, dotyk. na wszystkie te zmysły oddziaływała ta biała mgła, która stawała się coraz gęstsza. Wampiry miały przewagę w tej sytuacji; nie musiały oddychać. Cała reszta z nas – owszem, musiała. W porównaniu do gęstej atmosfery w tej starej piekarni, zanieczyszczone miejskie powietrze na zewnątrz wydawało się czyste i przepyszne.

Sapiąc i płacząc wyciągnęłam przed siebie ręce i próbowałam znaleźć ścianę lub drzwi, lub jakikolwiek znak, który wskaże mi, gdzie jestem. Pomieszczenie, które nie wydawało mi się wcześniej takie duże, teraz było ogromne. Czułam, jakbym ślaniała się przez jardy nicości, ale to nie było możliwe, o ile czarownice nie zmieniły wymiarów pokoju, a mój prozaiczny umysł nie mógł zaakceptować takiej możliwości. Zewsząd dobiegały mnie krzyki i dźwięki stłumione przez chmurę, ale nie mniej przerażające. Nagle smuga krwi pojawiła się na przedzie mojego płaszcza. Poczułam, jak obryzguje moją twarz. Wydałam z

51 1 galon to 4,5459 litra.

siebie dźwięk rozpaczy, którego nie mogłam ubrać w słowa. Wiedziałam, że to nie moja krew i wiedziałam, że nie jestem ranna, ale jakoś trudno było mi w to uwierzyć.

A potem coś upadło koło mnie i wylądowało na podłodze. Zauważyłam twarz – należała do Marka Stonebrooka, który właśnie konał. Mgła zamknęła się wokół niego, z równym powodzeniem mógłby już być w innym mieście.

Może powinnam przykucnąć? Powietrze przy podłodze może okazać się lepsze. Ale tam, na dole, było ciało Marka i inne rzeczy. To by było na tyle, jeśli chodzi o zdjęcie przez Marka zaklęcia z Erica, pomyślałam nagle. Teraz będziemy potrzebować Hallow. „Najlepiej rozłożone plany myszy i ludzi...”. Skąd moja babcia wzięła ten cytat? Nagle Gerald mnie potrafił, kiedy go nił za czymś, czego nie widziałam.

Powiedziałam sobie, że jestem odważna i zaradna, ale słowa wydawały się puste. Zaczęłam po omacku posuwać się do przodu, starając się nie potknąć o szczątki na podłodze. Rzeczy czarownic, misy, noże, kawałki kości i rośliny, których nie mogłam zidentyfikować były rozrzucone na polu walki. Niespodziewanie pojawiła się pusta przestrzeń i mogłam zobaczyć przewróconą misę i jeden z noży leżący na podłodze, tuż przy moich stopach. Podniosłam go zanim chmura na powrót wszystko zakryła. Byłam pewna, że nóż miał być użyty w jakimś rytuale – ale nie byłam czarownicą i potrzebowałam go, żeby się bronić. Poczułam się lepiej, kiedy miałam nóż, który zresztą był bardzo ładny i wydawał się bardzo ostry.

Zastanawiałam się, co robią nasi Wiccanie. Czy mogli być odpowiedzialni za tę chmurę? Żałowałam, że nie było głosowania na ten temat.

Nasze czarownice, jak się okazało, oglądały na żywo sceny walki, bo jedna z ich siostr z sabatu umiała wróżyć z misy wody. (Chociaż fizycznie była z nim, na powierzchni wody widziała, co dzieje się tutaj – tak mi później wyjaśniono.) Dzięki tej metodzie mogła widzieć więcej niż my, chociaż nie wiedziałam, czemu nie widziała po prostu masy białego dymu.

W każdym razie nasze czarownice sprawiły, że zaczęło padać... wewnątrz budynku. W jakiś sposób deszcz zredukował chmurę stworzoną przez sabat i chociaż czułam, że jest wilgotno i niesamowicie zimno, odkryłam też, że byłam blisko wewnętrznych drzwi, prowadzących do drugiego, dużego pokoju. Stopniowo dotarło do mnie, że widzę; pokój zaczął jaśnieć światłem i mogłam rozróżnić kształty. Jeden z nich ruszył w moim kierunku, a jego nogi nie wydawały się zbyt ludzkie, i nagle twarz Debbie Pelt krzywiła się w moim kierunku. Co ona tu robiła? Wyszła z pokoju razem z Wiccanami, żeby szukać bezpiecznego miejsca, a teraz znów była w pomieszczeniu.

Nie wiedziałam, czy było to zaplanowane, czy też po prostu bitewna zawierucha to sprawiła, ale Debbie się częściowo przemieniła. Jej twarz zaczęła się pokrywać sierścią, a zęby wydłużyły się i wyostriły. Rzuciła mi się do gardła, ale spazm spowodowany przemianą sprawił, że jej zęby chybiły. Starłam się wycofać, ale potknęłam się o coś na

podłodze i zmarnowałam drogocenną sekundę czy dwie, żeby z powrotem stanąć na nogi. Debbie zrobiła ruch do przodu, jej intencje były jasne. Przypomniało mi się, że mam nóż w kieszeni, więc wyciągnęłam go w jej kierunku, a ona się zawahała, nadal się krzywiąc.

Chciała wykorzystać zamieszanie, żeby zakończyć nasz pojedynek. Nie byłam na tyle silna, by walczyć ze zmiennokształtną. Musiałam użyć noża, choć coś wewnątrz mnie wzdrygało się na tę myśl.

A potem z resztek mgły wynurzyła się wielka ręka zaplamiona krwią i złapała Debbie Pelt za gardło, ściskając je. I ściskając. Zanim mogłam dopasować rękę do twarzy właściciela, z podłogi podniósł się wilk, żeby mnie przewrócić.

I powąchać moją twarz.

Okej, to było... A potem wilk znajdujący się na mnie został przewrócony i potoczył się na podłogę, warcząc i łapiąc w kierunku innego wilka. Nie mogłam nic na to poradzić, bo oba poruszały się tak szybko, że nie byłam pewna, że pomogłabym właściwej stronie.

Mgła w znacznym stopniu zniknęła i mogłam widzieć pokój w całości, chociaż nadal były miejsca, w których mgła opadała. Chociaż nie mogłam się doczekać tej chwili, było mi prawie przykro, że nadeszła. Ciała, zarówno martwe, jaki i ranne, leżały na podłodze między rzeczami sabatu i krwią, która zachlapała ściany. Portugal, przystojny, młody wilkołak z bazy lotniczej leżał rozciągnięty przede mną. Był martwy. Culpepper klęczała przy nim. To był mały obrazek typowy dla wojny, co mi się nie podobało.

Hallow nadal stała i była całkowicie w ludzkiej formie, naga i usmarowana krwią. Patrzyłam jak złapała wilka i rzuciła nim o ścianę. Była wspaniała i okropna. Pam zakradła się do niej od tyłu i zauważyłam, że jest rozczochrana i brudna. Nigdy nie widziałam jej w takim nieładzie, więc ledwo ją poznałam. Pam wystrzeliła w przód i łapiąc Hallow za biodra, powaliła ją na podłogę. To było najlepsze zmaganie się, jakie widziałam mimo tego, że przez całe lata co piątek oglądałam mecze rugby. Gdyby Pam złapała Hallow nieco wyżej i przytrzymała ją – byłoby po wszystkim. Ale Hallow była śliska przez tę przesiąkniętą deszczem mgłę i przez krew, a jej ręce były wolne. Obróciła się w uścisku Pam i, złapawszy długie, jasne włosy Pam w obie ręce, szarpnęła, a spore ilości włosów wypadły, razem ze sporymi ilościami skóry.

Pam zaczęła krzyczeć jak wielki czajnik do herbaty. Nigdy nie słyszałam tak głośnego dźwięku wydobywające się z gardła – w tym wypadku nie ludzkiego gardła, ale mimo to gardła. Jako że Pam niewątpliwie wyznawała zasadę „oko za oko”, przycisnęła Hallow do podłogi, chwytając jej ramiona i ściskając, ściskając, aż Hallow rozpląszczyła się na ziemi. Jako że czarownice były takie silne, było to okropnym wysiłkiem, a Pam przeszkadzała krew spływająca jej po twarzy. Ale Hallow była człowiekiem, a Pam nie. Pam wygrywała, póki ktoś z sabatu, ten mężczyzna o zapadniętych policzkach, nie podczołgał się do nich i nie wgryzł się w szyję Pam. Obie jej ręce były zajęte, więc nie mogła go powstrzymać. Nie ugryzł jej tak po prostu – zaczął pić krew, a kiedy pił, jego siła rosła, jakby łądował

wewnętrzna bateria. Pił prosto ze źródła. Wydawało się, że nikt poza mną tego nie widzi. Przegramoliłam się nad zwiotczalym, włochatym ciałami wilka i wampira, żeby okładać pięściami tego faceta o zapadniętych policzkach, ale on po prostu mnie zignorował.

Musiałam użyć noża. Nigdy nie robiłam czegoś takiego; jeśli podejmowałam z kimś walkę, to zawsze była sytuacja życia i śmierci – i chodziło o moje życie lub moją śmierć. Teraz było inaczej. Wahałam się, ale musiałam coś zrobić szybko. Pam słabła na moich oczach i mogła nie utrzymać dalej Hallow. Wzięłam nóż o czarnym ostrzu i czarnym trzonku, po czym przyłożyłam go do gardła faceta; lekko go dźgnęłam.

– Puść ją – powiedziałam.

Zignorował mnie.

Dźgnęłam go mocniej i strumyk szkarłatu wypłynął z jego szyi. Wtedy puścił Pam. Jego usta były całkiem pokryte jej krwią. Ale zanim mogłam się ucieszyć, że ją puścił, obrócił się, nadal będąc pode mną i rzucił się na mnie. Jego oczy były absolutnie szalone, a jego usta się otworzyły, by napić się i mojej krwi. Słyszałam, jak jego umysł krzyczy: *chcę, chcą, chcą*. Znowu przytknęłam nóż do jego szyi i kiedy próbowałam coś zrobić, poruszył się w przód i wbił sobie nóż we własną szyję.

Jego oczy niemal natychmiast stały się puste.

Zabił się na moich oczach. Nie sądzę, żeby w ogóle zdawał sobie sprawę, że nóż tam był. To było prawdziwe zabójstwo, zabójstwo na moich oczach, a ja, choć nieumyślnie, byłam narzędziem śmierci.

Kiedy spojrzałam w górę, Pam siedziała na klatce piersiowej Hallow, kolanami blokując ręce Hallow, i się uśmiechała. To było tak dziwne, że aż rozejrzałam się po pokoju, żeby znaleźć powód i zauważyłam, że najwyraźniej bitwa dobiegła końca. Nie miałam pojęcia, ile trwała, ta głośna lecz niewidoczna potyczka w gęstej mgle, ale teraz rezultaty widziałam aż nazbyt wyraźnie.

Wampiry nie zabijają zbyt schludnie – zabijają raczej niechlujnie. Tak samo wilki nie są znane z najlepszych manier. Czarownice przelały nieco mniej krwi, ale ostateczny rezultat był naprawdę okropny, jak w bardzo złym filmie, taki, po obejrzeniu którego wstydzisz się, że zapłaciłeś, żeby go zobaczyć.

Wyglądało na to, że wygraliśmy.

W tym momencie prawie mnie to nie obchodziło. Byłam naprawdę zmęczona – mentalnie i fizycznie, a to znaczyło, że wszystkie myśli ludzi i niektóre myśli wilkołaków kotłowały się w mojej głowie jak ubrania w suszarce.

Nie mogłam nic z tym zrobić, więc pozwoliłam myślom krążyć przez chwilę po mojej głowie, a resztką sił wygrzebałam się spod zwłok. Leżałam na plecach i patrzyłam na sufit. Jako że nie miałam własnych myśli, wypełniły mnie myśli pozostałych. Prawie każdy myślał to samo: jak był zmęczony, jak zakrwawiony był ten pokój, jak ciężko uwierzyć, że przeżył tę walkę. Chłopak o sterczących włosach wrócił do ludzkiej formy i myślał o tym, o ile

bardziej mu się ta walka podobała, niż powinna. W zasadzie jego gołe ciało pokazywało, jak bardzo mu się to podobało i starał się czuć zażenowany z tego powodu. Głównie chciał wysledzić tę uroczą, młodą Wiccankę i znaleźć ustronny kącik. Hallow nienawidziła Pam, nienawidziła mnie, nienawidziła Erica, nienawidziła wszystkich. Spróbowała zacząć mamrotać zaklęcie, żebyśmy się wszyscy pochorowali, ale Pam przytknęła łokieć do jej szyi i to spowodowało, że Hallow zamilkła.

Debbie Pelt podniosła się z podłogi niedaleko drzwi i przyjrzała się scenie. Wyglądała na zadziwiająco nieskazitelną i pełną energii, jakby nigdy nie miała włochatej twarzy i nawet nie zaczynała myśleć o tym, jak można kogoś zabić. Zaczęła iść, wybierając drogę tak, by ominąć leżące na ziemi ciała – niektóre żywe, niektóre nie – i w końcu podejść do Alcide'a, który nadal był w wilczej postaci. Przykucnęła, żeby sprawdzić, czy nie jest ranny, a on zawarczał, co było jawnym ostrzeżeniem. Może nie wierzyła, że mógłby zaatakować, a może nabierała samą siebie wierząc w to, ale położyła dłoń na jego ramieniu, a on ugryzł ją na tyle mocno, by zaczęła krwawić. Krzyknęła i wycofała się. Przez kilka sekund klęczała tam, trzymając krwawiącą dłoń i płacząc. Jej spojrzenie spotkało się z moim i jej oczy zalśniły nienawiścią. Nigdy mi nie wybaczy. Do końca życia będzie mnie obwinała za to, że Alcide odkrył mroczną stronę jej natury. Bawiła się nim przez dwa lata, to przyciągając, to odpychając, ukrywając przed nim cechy, których by nie zaakceptował, ale i tak pragnąć być z nim. Teraz to się skończyło.

I to moja wina?

Ale nie myślałam w taki sposób jak Debbie, myślałam jak racjonalny człowiek, którym Debbie Pelt oczywiście nie była. Żałowałam, że ręka, która złapała ją za gardło w czasie tej walki nie zadusiła jej na śmierć. Patrzyłam na jej plecy, kiedy otworzyła drzwi i wyszła w noc; w tym momencie wiedziałam, że Debbie Pelt do końca swojego życia będzie chciała mnie dopaść. Może w ranę, którą zadał jej Alcide, wda się infekcja i dostanie zakażenia?

Po chwili jednak skarciłam samą siebie: to była nikczemna myśl; Bóg nie chciał, żebyśmy zyczyli komukolwiek choroby. Miałam tylko nadzieję, że On słuchał też Debbie – to była nadzieja podobna do tej, kiedy masz nadzieję, że policjant z drogówki, który zatrzymał cię, żeby dać ci mandat, zatrzyma też faceta, który jechał za tobą i próbował cię wyprzedzić mimo podwójnej linii ciągłej.

Rudowłosa wilkołaczycyca, Amanda, podeszła do mnie. W kilku miejscach na jej ciele było widać ugryzienia, miała też wyraźne, spuchnięte stłuczenie na czole, ale uśmiechała się szeroko.

– Póki jestem w dobrym nastroju, chciałam cię przeprosić, że cię obraziłam – powiedziała wprost. – Wyszłaś cała z tej walki. Nawet jeśli możesz tolerować wampiry, nie będę się już stawiać przeciwko tobie. Może jeszcze zmienisz zdanie.

Pokiwałam głową, a ona odeszła, żeby sprawdzić co z resztą jej stada.

Pam związała Hallow, a teraz Pam, Eric i Gerald klęczeli przy kimś po drugiej stronie

pokoju. Niejasno zastanawiałam się, co mogło się tam stać, ale Alcide powracał do ludzkiej formy i kiedy odzyskał orientację w terenie, podczołgał się do mnie. Byłam zbyt zmęczona, żeby przejmować się faktem, że jest nagi, ale przeszło mi przez myśl, że powinnam zapamiętać ten widok, na wypadek gdybym chciała go sobie przypomnieć w wolnej chwili.

Miał kilka draśnięć i krwawych plam, a także jedno głębsze skaleczenie, ale wyglądał nieźle.

– Masz krew na twarzy – powiedział z wysiłkiem.

– Nie moja.

– Dzięki Bogu – powiedział i położył się na podłodze przy mnie. – Jak bardzo jesteś ranna?

– Nie jestem ranna, nic mi nie jest – powiedziałam. – To znaczy często mnie popychano w tę i z powrotem, trochę sponiewierano i krzyczano na mnie, ale nikt mnie nie uderzył!

Rany, wygląda na to, że jednak moje postanowienie noworoczne się spełniło.

– Przykro mi, że nie znaleźliśmy tu Jasona – powiedział.

– Eric zapytał Pam i Geralda, czy to nie wampiry go przetrzymują, ale zaprzeczyli – zauważyłam. – Pomyślał o naprawdę dobrym powodzie, dla którego wampiry mogłyby to zrobić. Ale nie zrobiły.

– Chow nie żyje.

– Jak to? – zapytałam tak spokojnie, jakby to praktycznie nie miało znaczenia. Prawdę mówiąc, nigdy nie miałam słabości do barmana, ale gdybym nie była tak zmęczona, okazałabym stosowne zainteresowanie.

– Ktoś z grupy Hallow miał drewniany kołek.

– Nigdy żadnego nie widziałam – powiedziałam po chwili i to było wszystko, co mogłam powiedzieć o śmierci Chowa.

– Ja też nie.

Po dłuższej chwili powiedziałam:

– Przykro mi z powodu Debbie.

Miałam na myśli, że było mi przykro, że Debbie go tak zraniła i okazała się tak okropną osobą, że musiał podjąć drastyczne kroki, żeby pozbyć się jej ze swojego życia.

– Jakiej Debbie? – zapytał, po czym podniósł się i przeszedł przez brudny pokój wypełniony krwią, ciałami i ponadnaturalnymi odpadkami.

Rozdział 13

Następstwami bitwy są melancholia i smutek. Chyba to, co przeżyliśmy, można nazwać bitwą... chociaż może raczej ponadnaturalnym starciem? Ranni musieli zostać opatrzeni, krew musi zostać uprzątnięta, ciała muszą zostać pochowane. Albo, w tym wypadku, trzeba się ich pozbyć – Pam zdecydowała, że budynek należy spalić, zostawiając w środku ciała sabatu Hallow.

Nie cały sabat zginął. Hallow, rzecz jasna, nadal żyła. Jeszcze jedna czarownica przeżyła, chociaż była poważnie ranna i straciła sporo krwi. Jeśli chodzi o wilkołaki – pułkownik Flood był poważnie ranny; Portugal został zabity przez Marka Stonebrooka. Reszta była w mniej-więcej dobrym stanie. Spośród wampirów zginął tylko Chow. Reszta miała rany, niektóre okropne, ale wampiry się ulecza.

Zdziwiło mnie, że czarownice nie dały z siebie więcej.

– Prawdopodobnie były dobrymi czarownicami, ale nie dobrymi wojownikami – powiedziała Pam. – Dobrano ich ze względu na umiejętności magiczne i chęć naśladowania Hallow, a nie ze względu na zdolności w walce. Nie powinna próbować przejąć Shreveport z takimi zwolennikami.

– Czemu Shreveport? – zapytałam.

– Mam zamiar się dowiedzieć – powiedziała Pam z uśmiechem.

Zadrżałam. Nie chciałam zastanawiać się nad metodami Pam.

– Jak zamierzasz powstrzymać ją przed rzucaniem zaklęć, kiedy będziesz ją przesłuchiwać?

– Coś wymyślę – powiedziała Pam. Nadal się uśmiechała.

– Przykro mi z powodu Chowa – powiedziałam z lekkim wahaniem.

– Wygląda na to, że praca barmana w Fangtasii nie przynosi szczęścia – przyznała. – Nie wiem, czy znajdę kogoś na zastępstwo Chowa. W końcu on i Long Shadow zginęli ok. po zaczęciu pracy.

– Co zrobisz, żeby zdjąć klątwę z Erica?

Jako że Pam straciła swojego współpracownika – była zadowolona z rozmowy ze mną, nawet jeśli byłam tylko człowiekiem.

– Zmusimy Hallow, żeby to zrobiła prędzej czy później. I powie nam, dlaczego to zrobiła.

– To wystarczy, jeśli Hallow po prostu poda ogólny zarys zaklęcia? Czy musi je sama rzucić?

Starłam się to najpierw sformułować w głowie, żeby brzmiało jaśniej, ale Pam zdawała się mnie rozumieć.

– Nie wiem. Będziemy musieli zapytać naszych przyjaznych Wiccan. Ci, których uratowałaś, powinni być na tyle wdzięczni, żeby udzielić nam tyle pomocy, ile będziemy

potrzebować – powiedziała Pam, jednocześnie rozlewając benzynę wokół pokoju. Już sprawdziła cały budynek i zabrała kilka przedmiotów, które mogły jej się przydać, a lokalny sabat zabrał magiczne przedmioty, na wypadek, gdyby jakiś policjant, który przyjedzie, żeby prowadzić śledztwo w sprawie pożaru, mógł rozpoznać pozostałości.

Spojrzałam na zegarek. Miałam nadzieję, że do tego czasu Holly już wróciła bezpiecznie do domu. Mogłabym jej powiedzieć, że jej syn jest bezpieczny.

Odwróciłam wzrok, kiedy najmłodsza czarownica opatrywała lewą nogę pułkownika Flooda. Miał poważną, okropnie wyglądającą raną na wysokości mięśnia czworogłowego. Starał się ją bagatelizować i, po tym jak Alcide przyniósł ubrania, pułkownik utykał z uśmiechem na ustach. Ale kiedy krew przesiąkała przez bandaż, przewodnik stada pozwolił swoim wilkołakom zabrać się do lekarza, który okazał się mieć dwoistą naturę i był skłonny udzielić pomocy nieoficjalnie, jako że nikt nie mógł wymyślić dobrej historii, która tłumaczyłaby pochodzenie takiej rany. Zanim został zabrany, pułkownik Flood uroczyście uścisnął dłoń najważniejszej czarownicy, a potem dłoń Pam, chociaż widziałam, że na jego czole pojawiły się kropelki potu, chociaż w starym budynku było raczej chłodno.

Zapytałam Erica czy czuje się inaczej, ale nadal nie był świadomy własnej przeszłości. Wyglądał na podenerwowanego, a jego cierpliwość musiała być na wykończeniu. Śmierć Marka Stonebrooka niczego nie zmieniła, więc Hallow czeka kilka okropnych godzin – znając uprzejmość Pam. Po prostu zaakceptowałam ten fakt. Nie chciałam myśleć o tym bardziej. Albo wcale.

Co do mnie, czułam się całkiem zagubiona. Powinnam wrócić do Bon Temps, zabierając Erica ze sobą? (Czy nadal miałam nad nim władzę?) Powinnam spróbować znaleźć miejsce, w którym spędzę kilka pozostałych godzin nocy tu, w mieście? Shreveport było domem dla wszystkich poza mną i Billem, ale Bill planował zająć puste łóżko Chowa (czy czymkolwiek to było) na nadchodzący dzień, jak zasugerowała Pam.

Niezdecydowana, kręciłam się wokół przez chwilę, starając się podjąć jakąś decyzję. Ale nikt niczego szczególnego ode mnie nie chciał, ani też nikt poszukiwał rozmowy ze mną. Kiedy więc Pam zaangażowała się w udzielanie innym wampirom instrukcji odnośnie transportowania Hallow, po prostu wyszłam. Noc była równie spokojna jak wcześniej, choć kiedy szłam, zaszczekało kilka psów. Zapach magii był mniej intensywny.

Noc była tak samo ciemna i jeszcze chłodniejsza niż wcześniej, a ja byłam w kiepskim stanie. Nie wiedziałam, co mogłabym powiedzieć, gdyby zatrzymał mnie policjant; byłam uwalana krwią i potargana, a do tego nie miałam żadnego wyjaśnienia. W tej chwili nie bardzo mnie to obchodziło.

Minęłam może jedną przecznicę, nim Eric mnie dogonił. Był bardzo niespokojny – prawie przestraszony.

– Nie było cię tam. Rozejrzałem się i nie było cię tam – powiedział oskarżycielskim tonem. – Gdzie idziesz? Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Proszę... – powiedziałam i wyciągnęłam rękę, prosząc, żeby zamilkł. – Proszę.

Byłam zbyt zmęczona, żeby być dla niego silną i musiałam zwalczyć przejmujące uczucie depresji, chociaż nie wiedziałam skąd się wzięło; w końcu nikt mnie nie uderzył. Powinnam być zadowolona, tak? Cele tego wieczoru zostały osiągnięte. Hallow została schwytana i uwięziona; chociaż Eric nie wrócił jeszcze do swojego dawnego stanu świadomości, wkrótce wróci, bo Pam była pewna, że zapozna Hallow z wampirzym tokiem myślenia w bolesny i raczej ostateczny sposób.

Niewątpliwie Pam odkryje także czemu Hallow w ogóle obrała taki kurs działania. A Fangtasia będzie musiała zatrudnić nowego barmana, jakiegoś przystojniaka z kłami, który będzie przyciągał turystów z pełnymi portfelami. Ona i Eric mogą nawet otworzyć klub ze striptizem, nad którym się zastanawiali, albo nocną pralnię chemiczną, albo agencję ochrony.

A mój brat nadal będzie zaginiony.

– Pozwól mi jechać ze sobą do domu. Nie znam ich – powiedział Eric cichym, niemal proszącym tonem.

Bolało mnie wewnętrznie, kiedy Eric mówił coś tak kontrastującego z jego normalnym sposobem bycia. Czy też może widziałam jego prawdziwą naturę? Czy jego błyskotliwość i pewność siebie były czymś, co przyjął z biegiem czasu, czymś w rodzaju drugiej skóry?

– Jasne, chodź – powiedziałam z taką samą desperacją jak on, choć moja przejawiała się w inny sposób. Chciałam, żeby był milczący i silny.

Milczenie wystarczy.

Pokazał mi przynajmniej swoją siłę fizyczną. Podniósł mnie i zaniósł do samochodu. Ze zdumieniem odkryłam, że moje policzki są mokre od łez.

– Jesteś cała pokryta krwią – powiedział do mojego ucha.

– Tak, ale nie ekscytuj się tym za bardzo – uprzedziłam. – Nie robi mi to żadnej różnicy. Po prostu chcę wziąć prysznic.

Byłam w fazie płaczu, która przejawiała się siąkaniem i czkawką, już prawie mijała.

– Teraz będziesz się musiała pozbyć tego płaszcza – powiedział z pewną satysfakcją.

– Oddam go do wyczyszczenia.

Byłam zbyt zmęczona, żeby odpierać argumenty na temat mojego płaszcza.

Oddalanie się od ciężkiego zapachu magii było tak odświeżające, jak wielki kubek kawy i dawka tlenu. Kiedy dojeżdżaliśmy do Bon Temps, nie czułam się już tak zdenerwowana, a kiedy otwierałam tylne drzwi – byłam już spokojna. Eric wszedł za mną, po czym zrobił krok w prawo, żeby obejść kuchenny stół, kiedy ja nachyliłam się, żeby nacisnąć włącznik światła.

Kiedy włączyłam światło, Debbie Pelt się do mnie uśmiechała.

Siedziała po ciemku przy moim stole kuchennym i miała w ręku pistolet.

Bez słowa wystrzeliła w moim kierunku.

Ale nie wzięła pod uwagę Erica, który był tak szybki, szybszy od jakiegokolwiek człowieka. Przyjął na siebie pocisk wymierzony we mnie – i to przyjął go wprost na klatkę piersiową. Upadł na podłogę przede mną.

Debbie nie miała czasu przeszukać domu, co było szczęśliwą okolicznością. Zza bojlera wyciągnęłam broń, którą zabrałam z domu Jasona. Naładowałam ją – jeden z najstraszniejszych dźwięków na świecie – i zastrzeliłam Debbie Pelt, która nadal, zszokowana, wpatrywała się w Erica, który klęczał i kasłał krwią. Załadowałam kolejny nabój, ale nie musiałam znów do niej strzelać. Jej palce rozkurczyły się i pistolet, który trzymała, upadł na podłogę.

Sama też usiadłam na podłodze, bo nie mogłam utrzymać pozycji pionowej.

Eric leżał teraz na podłodze, sapiąc i drżąc w kałuży krwi.

Z górnej części klatki piersiowej i szyi Debbie nie zostało wiele.

Moja kuchnia wyglądała, jakbym ćwiartowała świnie – i to takie, które wcześniej stoczyły ze sobą zajadłą bójkę.

Zaczęłam sięgać po telefon, stojący na skraju blatu. Moja ręka odpadła jednak z powrotem na podłogę, kiedy zastanowiłam się, do kogo właściwie chcę zadzwonić.

Do przedstawicieli prawa? Ha.

Do Sama? I dalej mieszać go w moje kłopoty? Nie sędzę.

Do Pam? I dać jej znać, jak niewiele brakowało, by mój podopieczny zginął? Nie-e.

Do Alcide'a? Jasne, ucieszyłby się widząc, co zrobiłam z jego dziewczyną, porzuconą czy nie porzuconą.

Do Arlene? Musi zadbać o siebie i dwoje małych dzieci. Nie powinna się mieszać w nic nielegalnego.

Do Tary? Zbyt szybko odczuwałaby mdłości.

To był jeden z tych wypadków, w których zadzwoniłabym do brata, gdybym wiedziała, gdzie jest. Kiedy musisz uprzątnąć krew z kuchni, to właśnie rodzinę chcesz prosić o pomoc.

Będę musiała zrobić to sama.

Eric zaczął odzyskiwać przytomność. Podczołgałam się do niego, klękając i opierając się na łokciu.

– Eric – powiedziałam głośno.

Jego niebieskie oczy się otworzyły. Jaśniały z bólu.

Dziura w jego klatce piersiowej była zakrwawiona. Nie chciałam nawet myśleć, jak wygląda wylot rany. Może to była dwudziestka-dwójka? Może nabój był nadal w środku? Spojrzałam na ścianę za miejscem, w którym stał, ale nie zauważyłam ani plam krwi, ani dziury po pocisku. Właściwie zdałam sobie sprawę, że gdyby pocisk przeszedł przez niego na wylot, to trafiłby we mnie. Spojrzałam na siebie, zdjęłam płaszcz. Nie, żadnej świeżej krwi.

Kiedy znów spojrzałam na Erica, wyglądał nieco lepiej.

– Pić – powiedział i prawie przyłożyłam nadgarstek do jego ust, ale przemyślałam to jeszcze.

Udało mi się wyjść butelkę TrueBlooda z lodówki i podgrzać ją, chociaż przód mikrofalówki był mniej niż nieskazitelny.

Uklękałam, żeby podać mu butelkę.

– Czemu nie ty? – zapytał boleściwie.

– Wybacz – przeprosiłam. – Wiem, że zasłużyłeś, kochanie. Ale potrzebuję całej swojej energii. Czeka mnie sporo pracy.

Eric opróżnił butelkę kilkoma haustami. Rozpięłam jego płaszcz i flanelową koszulę, żeby zobaczyć jak postępowało krwawienie, i zobaczyłam coś niesamowitego. Kula, którą przyjął na siebie, wypadła z rany. W ciągu następnych trzech minut, albo nawet i szybciej, rana się zamknęła. Krew nadal zasychała na włosach na jego klatce piersiowej, ale rana po kuli zniknęła.

– Jeszcze pić? – zapytał Eric.

– Jasne. Jak się czujesz?

Sama byłam jak sparaliżowana.

– Słabo – powiedział, uśmiechając się krzywo.

Podgrzałam mu następną butelkę krwi i tę opróżnił już wolniej. Krzywiąc się z bólu, podciągnął się do pozycji siedzącej. Spojrzał na bałagan po drugiej stronie stołu.

A potem spojrzał na mnie.

– Wiem, wiem, zrobiłam coś strasznego! – powiedziałam. – Tak mi przykro!

Czułam, że łzy – znowu – spływają mi po policzkach. Nie mogłam się czuć podlej. Zrobiłam coś okropnego. Zawiodłam, jeśli chodzi o powierzone mi zadanie. Czekają mnie olbrzymie sprzątnia. I wyglądałam fatalnie.

Eric wydawał się nieco zaskoczony moim wybuchem.

– Mogłaś zginąć od tej kuli, a wiedziałem, że ja nie mogę – zauważył. – Uchroniłem cię przed tą kulą w najstosowniejszy sposób, a potem ty mnie efektywnie obroniłaś.

To był skrzywiony sposób postrzegania tego, co się stało, ale, co dziwne, te słowa sprawiły, że poczułam się mniej okropnie.

– Zabiłam innego człowieka – powiedziałam.

To już drugi człowiek tej nocy; ale moim zdaniem ten facet o zapadniętych policzkach sam wbił mi się na nóż.

Teraz jednak z całą pewnością wystrzeliłam sama.

Zadrzałam i odwróciłam się od kupki kości i ciała, które kiedyś były Debbie Pelt.

– Nie zabiłaś – powiedział ostro. – Zabiłaś zmiennokształtną, która była niebezpieczną, żądną krwi sukę; zmiennokształtną, która już dwukrotnie chciała cię zabić. – Czyli to ręka Erica ścisnęła wtedy jej gardło i zmusiła ją do puszczenia mnie. – Powiniennem to skończyć.

kiedy poprzednio ją dopadłem – dodał, potwierdzając moje przypuszczenia. – Obojgu zaoszczędziłoby to bólu; w moim przypadku – dosłownie.

Miałam wrażenie, że czcigodny Fullenwilder powiedziałaby coś zgoła innego. Wymamrotałam coś w tym rodzaju.

– Nigdy nie byłem chrześcijaninem – powiedział Eric. Nie żeby mnie to zdziwiło. – Ale nie wyobrażam sobie wiary, która nakazywałaby siedzieć spokojnie i dać się zabić.

Zamrugalam, zastanawiając się, czy to właśnie nie było to, czego nauczało chrześcijaństwo. Ale nie jestem teologiem ani znawcą Biblii i muszę zostawić ocenę mojego postępku Bogu, który też nie jest teologiem. W jakiś sposób poczułam się lepiej i byłam wdzięczna, że żyję.

– Dziękuję, Eric – powiedziałam, całując go w policzek. – Teraz idź się umyć w łazience, a ja zacznę sprzątać tutaj.

Ale nie posłuchał mnie. Boże, pobłogosław go, bo pomógł mi naprawdę ochoczo. Jako że mógł zająć się najbardziej obrzydliwymi rzeczami bez wyrzutów sumienia, z radością mu na to pozwoliłam.

Nie chcecie wiedzieć, jak okropne to było; nie chcecie też znać szczegółów. Ale udało nam się poskładać Debbie i zapakować w coś, po czym Eric zabrał ją do lasu i zakopał w, jak zarzekał się później, kiedy ja sprzątałam, zakamuflowanym grobie. Musiałam zdjąć zasłonki i wycisnąć je nad zlewem, a potem wrzucić do pralki z zimną wodą; dorzuciłam też swój płaszcz, chociaż nie miałam nadziei, że będzie można go znowu nosić. Założyłam gumowe rękawice i wzięłam ściereczki nasączone środkiem czystości, żeby wycierać stół i podłogę. Przody szafek umyłam specjalnym płynem do drewna i wycierałam, i wycierałam.

Nie uwierzylibyście, gdzie wylądowały plamy krwi.

Zdałam sobie sprawę, że skupianie uwagi na takich detalach pozwala mi nie myśleć o zasadniczym problemie – a im dłużej będę unikać patrzenia na to wydarzenie obiektywnie, tym dłużej pozwolę racjonalnym słowom Erica wsiąkać w moją świadomość i tym lepiej na tym wyjdę. Nie mogłam zrobić nic, żeby cofnąć to, co się stało. Nie było sposobu, żeby naprawić to, co zrobiłam. Miałam dość ograniczone pole manewru i musiałam teraz żyć z wyborem, jaki podjęłam. Moja babcia zawsze mówiła, że kobieta – każda wartościowa kobieta – może zrobić to, co musi zrobić. Gdybyście nazwali babcie liberalną kobietą, żywo by temu zaprzeczyła, ale była najsilniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek znałam i jeśli wierzyła, że mogę podołać takiemu obleśnemu zadaniu dlatego, że muszę to zrobić – podołałabym.

Kiedy skończyłam, kuchnia śmierdziała chemicznymi środkami czystości i gołym okiem wydać było, że jest nieskazitelna. Byłam pewna, że ekspert od miejsc zbrodni mógłby znaleźć ślady dowodowe (duża zasługa Learning Channel), ale uznałam, że nie ma powodu, by jakkolwiek kryminolog zjawiał się kiedykolwiek w mojej kuchni.

Włamała się przez frontowe drzwi. Nie przyszło mi do głowy to sprawdzić, zanim nie

weszłam tylnymi drzwiami. To by było na tyle, jeśli chodzi o moją karierę jako ochroniarza. Podparłam kłamkę krzesłem, żeby zablokować ją na resztę nocy.

Eric, powróciwszy po prowizorycznym pogrzebie, wydawał się bardzo podekscytowany, więc poprosiłam go, żeby rozejrzał się za samochodem Debbie. Jeździła Mazdą Miata i ukryła ją na podjeździe przecinającym drogę gminną, niedaleko skrzyżowania przy moim domu. Eric słusznie przewidział, że należy zachować jej kluczyki, a teraz zaoferował, że odprowadzi jej samochód w inne miejsce. Powinnam jechać za nim, żeby potem sprowadzić go z powrotem do domu, ale upierał się, że może to zrobić sam, a ja byłam zbyt zmęczona, żeby się z nim kłócić. Kiedy wyszedł, wzięłam prysznic i próbowałam się doczyścić. Byłam zadowolona, że jestem sama i wciąż, i wciąż się myłam. Kiedy byłam już możliwie najczystsza, założyłam różową, nylonową koszulę nocną i wczłogałam się do łóżka.

Zbliżał się świt i miałam nadzieję, że Eric wkrótce wróci. Otworzyłam dla niego szafę i schowek, rzuciłam też tam dodatkową poduszkę.

Kiedy usypiałam, usłyszałam, że wchodzi do pokoju. Pocałował mnie w policzek.

– Zrobione – powiedział.

– Dzięki, kochanie – wymamrotałam.

– Wszystko dla ciebie – powiedział łagodnie. – Dobrej nocy, ukochana.

Przyszło mi do głowy, że idę po trupach do celu. Sprzątnęłam wielką miłość Billa (i przy okazji jego mamusię); teraz zabiłam raz-porzuconą-a-raz-nie dziewczynę Alcide'a. Znałam setki mężczyzn. Nigdy nie przejawiałam morderczych zamiarów wobec ich partnerek. Ale stworzenie, na których mi zależy... cóż, wyglądało na to, że z nimi jest inaczej. Zastanawiałam się, czy w pobliżu są jakieś byłe dziewczyny Erica. Pewnie przynajmniej z setka. Cóż, lepiej żeby miały się przede mną na baczności.

Potem, czy tego chciałam, czy nie, wessała mnie czarna dziura zmęczenia.

Rozdział 14

Pam musiała pracować nad złamaniem Hallow aż do świtu. Jeśli chodzi o mnie – potrzebowałam fizycznego i psychicznego ukojenia, że spałam twardo aż do szesnastej. To był ponury, zimowy dzień – taki, kiedy należy włączyć radio i sprawdzić, czy nie nadchodzi burza śnieżna. Sprawdziłam, żeby się upewnić, czy na ganku jest odpowiedni zapas drewna na trzy lub cztery dni.

Eric wstanie dziś wcześniej.

Szybko ubrałam się i coś zjadłam, starając się skupić na tym, jak się czuję. Fizycznie czułam się w porządku. Siniak tu i tam, trochę bolące mięśnie – to nic. Był drugi tydzień stycznia i trzymałam się swojego postanowienia noworocznego wręcz wspaniale. Z drugiej strony – zawsze jest jakaś druga strona – mentalnie (czy może emocjonalnie) byłam raczej rozchwiana. Nieważne jak praktyczną osobą jesteś, nieważne jak mocny masz żołądek, nie możesz zrobić czegoś takiego i nie cierpieć potem z powodu konsekwencji.

Tak właśnie powinno być.

Kiedy pomyślałam o tym, że Eric zaraz wstanie, pomyślałam też, że moglibyśmy się trochę popieścić, zanim będę musiała iść do pracy. Pomyślałam też o przyjemności, jaką dawało bycie z kimś, dla kogo byłam ważna.

Nie przewidywałam, że zakłęcie zostało złamane.

Eric obudził się o wpół do osiemnastej. Kiedy usłyszałam poruszenie w sypialni, zapukałam do drzwi i otworzyłam je. Odwrócił się i zauważyłam, że jego kły się powiększyły, a ręce uformowały szpony.

Prawie powiedziałam „cześć, kochanie”, ale ostrożność nakazała mi milczenie.

– Sookie – powiedział powoli. – Jestem w twoim domu?

Byłam zadowolona, że się ubrałam.

– Tak – powiedziałam, porządkując fakty z prędkością światła. – Byłeś tu dla bezpieczeństwa. Wiesz, co się stało?

– Byłem na spotkaniu z pewnymi ludźmi – powiedział z powątpiewaniem w głosie. – Prawda? – Spojrzał na swoje ubranie z WalMartu z pewnym zaskoczeniem. – Kiedy to kupiłem?

– Ja musiałam ci je kupić – powiedziałam.

– Musiałaś też mnie ubrać? – zapytał, przeciągając dłońmi po klatce piersiowej i niżej. Posłał mi bardzo erikowaty uśmiech.

Nie pamiętał. Niczego.

– Nie – powiedziałam. Przypomniał mi się prysznic z Erikiem. Stół kuchenny. Łóżko.

– Gdzie jest Pam? – zapytał.

– Powinieneś do niej zadzwonić – powiedziałam. – Przypominasz sobie jakieś

wydarzenia z wczoraj?

– Wczoraj miałem spotkanie z czarownicami – powiedział, jakby był to niezaprzeczalny fakt.

Potrząsnęłam głową.

– To było całe dni temu – powiedziałam mu, niezdolna nawet we własnym umyśle ogarnąć *ile* konkretnie. Moje serce zdawało się tonąć jeszcze bardziej.

– Nie pamiętasz ostatniej nocy, kiedy wróciliśmy ze Shreveport? – naciskałam, nagle dostrzegając jasne strony tej sytuacji.

– Kochaliśmy się? – zapytał z nadzieją. – W końcu mi uległaś, Sookie? Oczywiście to było tylko kwestią czasu.

Uśmiechnął się do mnie szeroko.

Nie, ostatniej nocy pozbywaliście się zwłok, pomyślałam.

Byłam jedyną, która wiedziała. I nawet ja nie wiedziałam, gdzie szczątki Debbie zostały zakopane czy też gdzie był jej samochód.

Usiadłam na brzegu wąskiego łóżka. Eric przyjrzał mi się uważnie.

– Coś nie tak, Sookie? Co się stało, kiedy byłem... Czemu nie pamiętam, co się stało?

Im mniej słów, tym łatwiej zapomnieć.

Wszystko dobre, co się dobrze kończy.

Co z myśli, to z serca. (Och, chciałabym, żeby to było prawdą.)

– Założę się, że Pam będzie tu lada chwila – powiedziałam. – Chyba lepiej, gdyby ona ci to wyjaśniła.

– A Chow?

– Nie, jego nie będzie. Umarł zeszłej nocy. Fangtasia ma chyba zły wpływ na barmanów.

– Kto go zabił? Zemszczę się.

– Już to zrobiłeś.

– Coś jeszcze jest z tobą nie tak – powiedział Eric. Zawsze był przenikliwy.

– Tak, sporo rzeczy jest nie tak. – Naprawdę chciałabym go teraz przytulić, ale to by tylko wszystko skomplikowało. – I sądzę, że będzie padał śnieg.

– Śnieg tutaj? – Eric był szczęśliwy jak dziecko. – Uwielbiam śnieg!

Czemu mnie to nie zdziwiło?

– Może nas tu razem zasypie – powiedział sugestywnie, unosząc jasne brwi.

Zaśmiałam się. Nie mogłam nic na to poradzić. I było to o wiele lepsze od płaczu. Którego ostatnio miałam dość.

– Jakbyś kiedykolwiek pozwolił, żeby pogoda powstrzymała cię przed tym, co chcesz zrobić – powiedziałam wstając. – Chodź, ogrzeję ci trochę krwi.

Te kilka nocy bliskości sprawiły, że musiałam uważać na to, co robię. Raz prawie pogłaskałam go po włosach, kiedy go mijałam; i raz schyliłam się, żeby go pocałować i musiałam udawać, że coś mi upadło na podłogę.

Kiedy Pam zapukała do frontowych drzwi jakieś pół godziny później, byłam gotowa do wyjścia do pracy, a Eric był cholernie niecierpliwy. Pam ledwie zdążyła usiąść naprzeciw niego, zanim zaczął bombardować ją pytaniami. Cicho powiedziałam im, że wychodzę i nie sądzę, żeby w ogóle zdali sobie sprawę, że wyszłam kuchennymi drzwiami.

Merlotte's nie było zbyt zatłoczone tej nocy, zwłaszcza jak obsłużyliśmy raczej spory tłum spożywając kolację. Kilka płatków śniegu przekonało regularnych bywalców, że powrót do domu na trzeźwo może być bardzo dobrym pomysłem. Pozostało tylu klientów, żebyśmy obie z Arlene były umiarkowanie zajęte. Sam złapał mnie, kiedy stawiałam na tacy siedem kufli piwa, i chciał się dowiedzieć, co się działo poprzedniej nocy.

– Później ci powiem – obiecałam, sądząc, że będę musiała ostrożnie pozmienić wersję wydarzeń.

– Jakiś ślad Jasona? – zapytał.

– Nie – powiedziałam i poczułam się smutniejsza niż kiedykolwiek. Dyspozytorka w biurze stróżów prawa brzmiał niemal złośliwie, kiedy zadzwoniłam do niej zapytać, czy są jakieś nowe wieści.

Kevin i Kenya przyszli do baru po służbie. Kiedy przyniosłam im ich drinki (Bourbon z colą i gin z tonikiem), Kenya powiedziała:

– Szukamy twojego brata, Sookie. Przykro mi.

– Wiem, że wszyscy się staracie – powiedziałam. – Tak bardzo doceniam, że zorganizowaliście te poszukiwania! Po prostu mam nadzieję...

Ale nie mogłam wymyślić nic więcej, co mogę powiedzieć. Dzięki swojemu „inwalidztwu” wiedziałam o każdym z nich coś, czego to drugie nie wiedziało. Kochali się nawzajem. Ale Kevin wiedział, że jego matka prędzej by włożyła głowę do piekarnika, niż pozwoliła mu na ślub z czarnoskórą kobietą; Kenya zaś wiedziała, że jej bracia prędzej wbiliby Kevina w mur, niż patrzyli, jak idzie z nią do ołtarza.

I wiedziałam o tym, choć żadne z nich nie wiedziało; nie znosiłam faktu, że posiadałam tak osobistą wiedzę, prywatną wiedzę, ale nie mogłam na to nic poradzić.

Gorsza nawet od posiadania takiej wiedzy był pokusa interweniowania. Powiedziałam sobie bardzo surowo, że mam dość własnych problemów, nie muszę ścierać kłopotów na innych ludzi. Na szczęście byłam przez resztę nocy na tyle zajęta, że wyparłam tę pokusę z umysłu. Chociaż nie mogłam ujawniać sekretów tego rodzaju, przypomniałam sobie, że jestem coś tym policjantom winna. Jeśli usłyszę o czym, o czym mogłabym im powiedzieć, zrobiłabym to.

Kiedy bar został zamknięty, pomagałam samowi ustawiać krzesła na stolikach, żeby Terry Bellefleur mógł rano umyć podłogę i toalety. Arlene i Tack odjechali, podśpiwując „Let it snow”, kiedy wychodzili tylnymi drzwiami. Nie dało się ukryć, że na zewnątrz padały płatki śniegu, ale nie sądziłam, że utrzymają się do rana. Pomyślałam o tych wszystkich stworzeniach w lesie, starających się znaleźć ciepłe i suche miejsce. Wiedziałam, że gdzieś

w lesie Debbie Pelt leżała w wykopanej dziurze, zimna na zawsze.

Zastanawiałam się, jak długo będę tak o niej myślała, i miałam nadzieję, że będę w stanie pamiętać wyraźnie, jak okropną, mściwą i żądną krwi osobą była.

Właściwie stałam i przez kilka dobrych minut patrzyłam w okno, aż Sam podszedł do mnie.

– O czym myślisz? – zapytał.

Złapał mnie za łokieć i poczułam, jak silne są jego palce.

Westchnęłam, nie po raz pierwszy.

– Po prostu myślę o Jasonie – powiedziałam. Było to bliskie prawdy.

Poklepał mnie pocieszająco.

– Opowiedz mi o wczorajszej nocy – powiedział i przez chwilę myślałam, że pyta mnie o Debbie. Potem, oczywiście, zdałam sobie sprawę, że chodzi mu o bitwę z czarownicami i opowiedziałam mu o tym.

– Więc Pam była u ciebie dziś wieczór. – Sam wydawał się zadowolony z tego powodu. – Musiała złapać Hallow, zmusić ją do odczynienia uroku. Eric jest znowu sobą?

– O ile jestem w stanie stwierdzić.

– Co miał do powiedzenia o tych przeżyciach?

– Nic z tego nie pamiętał – powiedziałam powoli. – Wydawał się nie mieć pojęcia.

– Jak ty się z tym czujesz? – zapytał, nie patrząc na mnie.

– Myślę, że tak jest najlepiej – powiedziałam. – Zdecydowanie.

Ale znów będę musiała wracać do pustego domu.

Wiedza tańczyła gdzieś na granicy mojej świadomości, ale nie patrzyłam wprost na nią.

– Źle, że nie pracowałaś na popołudniową zmianę – powiedział Sam, w jakiś sposób idąc podobnym torem myślowym. – Calvin Norris tu był.

– I?

– Myślę, że miał nadzieję cię tu spotkać.

Spojrzałam na Sama sceptycznie.

– Jasne.

– Myślę, że on tak na poważnie, Sookie.

– Sam – zaczęłam, czując się niezmiernie zraniona. – Jestem sama i czasem to nie jest zbyt zabawne, ale nie muszę wiązać się z wilkołakiem tylko dlatego, że to oferuje.

Sam spojrzał na mnie nieco zakłopotany.

– Nie musiałybyś. Ludzie w Hotshot nie są wilkołakami.

– Mówił, że są.

– Nie, nie są wilkołakami. Są zbyt dumni, by nazywać się zmiennokształtnymi, ale tym właśnie są. To panterołaki.

– Że co?

Przysięgam, że widziałam plamki przed oczami.

- Sookie? Coś nie tak?
- Pantery? Nie wiedziałeś, że ślad na pomoście Jasona był śladem pantery?
- Nie, nikt mi nie powiedział o tym śladzie! Jesteś pewna?

Posłałam mu niezwykle zirytowane spojrzenie.

– Oczywiście, że jestem pewna. I zniknął ten nocy, kiedy Crystal Norris czekała na niego w jego domu. Jesteś jedynym barmanem na świecie, który nie zna wszystkich plotek w mieście.

– Crystal... ta dziewczyna z Hotshot, która była z nim na przyjęciu noworocznym? Ta chuda, czarnowłosa dziewczyna, która brała udział w poszukiwaniach?

Pokiwałam głową.

– Ta, którą Felton tak bardzo kocha?

– On... co?

– Felton, no wiesz, ten, który też był na poszukiwaniach. Kocha ją przez całe swoje życie.

– A skąd o tym wiesz?

Skoro ja, czytająca w myślach, nie wiedziałam, byłam wyraźnie urażona.

– Powiedział mi jednej nocy, kiedy wypił za dużo. Ludzie z Hotshot zwykle nie piją, ale kiedy już zaczną, to na poważnie.

– Wiec czemu dołączył do poszukiwań?

– Sądzę, że lepiej będzie, jeśli zadamy mu parę pytań.

– O tej porze?

– Masz coś lepszego do roboty?

Miał rację, a ja oczywiście chciałam wiedzieć, czy mają mojego brata albo czy mogą mi powiedzieć, co się z nim stało. Ale w jakiś sposób bałam się tego dowiedzieć.

– Ta kurtka jest za chłodna jak na tę pogodę, Sookie – powiedział Sam, kiedy ją zakładałam.

– Mój płaszcz jest w pralni – powiedziałam. W rzeczywistości nie miałam okazji wrzucić go do suszarki ani nawet upewnić się, czy cała krew się sprąła. I były w nim dziury.

– Hmm – powiedział Sam, po czym pożyczył mi zielony sweter, żebym założyła go pod kurtkę.

Śnieg padał coraz mocniej, więc wsiedliśmy do pickupa Sama, bo, jak wszyscy mężczyźni, Sam był przekonany, że potrafi prowadzić nawet kiedy pada śnieg, choć nie miał wielu okazji, żeby sprawdzić, czy tak faktycznie jest.

Droga do Hotshot wydawała się jeszcze dłuższa ciemną nocą, kiedy śnieg wirował przed światłami przednimi.

– Dziękuję, że mnie tu zabrałeś, ale zaczynam mieć wrażenie, że oszaleliśmy – powiedziałam, kiedy byliśmy w połowie drogi.

– Zapięłaś pas? – zapytał Sam.

– Jasne.

– To dobrze – powiedział i jechaliśmy dalej.

W końcu dotarliśmy do małej wspólnoty. Nie było tu żadnych latarni, rzecz jasna, ale mieszkańcy kilku domów zapłacili za posiadanie świateł bezpieczeństwa na słupach. W oknach niektórych domów odbijało się światło telewizorów.

– Jak sądzisz, gdzie powinniśmy iść?

– Do Calvina. To on tu sprawuje władzę – powiedział Sam pewnym głosem.

Pamiętałam, jak dumny ze swojego domu był Calvin, i byłam trochę ciekawa, jak budynek będzie wyglądał w środku. Światła były włączone, a pickup stał zaparkowany przed domem. Wsiadanie z ciepłego samochodu w śnieżną noc przypominało przedzieranie się przez zimną i mokrą kurtynę aż do frontowych drzwi. Zapukałam i po długiej przerwie drzwi się otworzyły. Calvin wydawał się zadowolony, póki nie zobaczył Sama stojącego za mną.

– Wejdźcie – powiedział niezbyt ciepło i zrobił krok do tyłu, żeby nas przepuścić.

Grzecznie otrzepaliśmy buty przed wejściem. Dom był prosty i czysty, udekorowany niedrogimi, ale starannie dobranymi meblami i obrazkami. Żaden z obrazków nie przedstawiał ludzi, co uznałam za interesujące. Same widoki i dzika przyroda.

– To nieodpowiednia noc na przejażdżki – zauważył Calvin.

Wiedziałam, że muszę mówić ostrożnie, chociaż miałam ochotę chwycić go za przód flanelowej koszuli i krzyknąć na niego. Ale on był władcą. Rozmiar jego królestwa nie miał znaczenia.

– Calvin – powiedziałam tak spokojnie, jak tylko mogłam. – Czy wiedziałeś, że policja znalazła ślad pantery na pomoście, tuż obok odcisku buta Jasona?

– Nie – powiedział po dłuższej pauzie. Mogłam widzieć złość malującą się w jego oczach. – Nie słyszymy tu większości miejskich plotek. Zastanawiałem się, czemu mężczyźni podczas poszukiwań mieli broń, ale ludzie zwykle są przy nas nerwowi, więc nikt z nami za bardzo nie rozmawiał. Ślad pantery. Huh.

– Nie wiedziałam, że to twoje, hm, inne wcielenie, aż do dziś wieczór.

Patrzył na mnie nie mrugając.

– Myślisz, że jedno z nas porwało twojego brata.

Milczałam, nie patrząc na niego. Sam stał koło mnie równie nieruchomo.

– Sądzisz, że Crystal zdenerwowała się na twojego brata i go skrzywdziła?

– Nie – powiedziałam.

Jego złote oczy rozszerzyły się, kiedy się odezwałam.

– Boisz się mnie? – zapytał nagle.

– Nie – powiedziałam. – Nie boję się.

– Felton – powiedział.

Pokiwałam głową.

– Idźmy do niego – powiedział.

Wyszliśmy w śnieg i ciemność. Czułam, jak płatki opadają na moje policzki i byłam zadowolona, że mam kurtkę z kapturem. Dłoń Sama (w rękawiczce) chwyciła moją, kiedy potknęłam się o jakieś porzucone narzędzie czy zabawkę w ogrodzie przy domu obok domu Feltona. Kiedy dotarliśmy do betonowej płyty, która tworzyła ganek Feltona, Calvin już tam był i pukał do drzwi.

– Kto tam? – zapytał Falton.

– Otwórz – powiedział Calvin.

Rozpoznawszy jego głos, Felton natychmiast otworzył drzwi. Nie był takim fanem czystości jak Calvin, a całe wnętrze nie było ładnie zaaranżowane, wszystkie meble były pod ścianą i składało się na nie wszystko, co mogło być użyteczne. Nie poruszał się tak jak człowiek, a tego wieczora wydawało się to jeszcze wyraźniejsze niż w czasie poszukiwań. Pomyślałam, że Felton wraca do swej zwierzęcej natury. Endogamia odcisnęła na nim swoje piętno.

– Gdzie jest ten mężczyzna? – zapytał bez ogródek Calvin.

Oczy Feltona się rozszerzyły i zadrżał, jakby myślał o ucieczce. Milczał.

– Gdzie? – powtórzył Calvin, a jego ręka zmieniła się w łapę, którą zamachał przed twarzą Feltona. – Żyje?

Zakryłam sobie usta dłonią, żeby nie krzyknąć. Felton osunął się na kolana, na jego twarzy pojawiły się równoległe zadrapania, z których teraz płynęła krew.

– W szopie za domem – powiedział niewyraźnie.

Wysłałam przez frontowe drzwi tak szybko, że Sam ledwo mnie dogonił. Tuż za rogiem domu potknęłam się i przewróciłam o stos drewna. Chociaż wiedziałam, że później będzie bolało, podniosłam się z pomocą Calvina Norrisa, który, tak samo jak w lesie, przeniósł mnie nad stosem drewna, zanim się zorientowałam, co planuje. Sam przeskoczył go z gracją i po chwili staliśmy przed drzwiami szopy, jednej z tych, które zamawia się z Sears czy od Penney'ego, a potem prosi się sąsiadów o pomoc z rozstawieniem jej, kiedy betoniarka przyjeżdża zalać płytę.

Drzwi były zamknięte na kłódkę, ale takie środki ostrożności nie mogą powstrzymać zdeterminowanych osób, a do tego Calvin był bardzo silny. Zerwał kłódkę i otworzył drzwi, po czym włączył światło. Fakt, że była tu elektryczność, wydał mi się niesamowity – w końcu nie jest to normą. W pierwszej chwili nie byłam pewna, czy patrzę na swojego brata, bo to, co było w szopie, w żaden sposób go nie przypominało. Tak, miało jasne włosy, ale było tak brudne i śmierdzące, że aż cofnęłam się na zimne powietrze. Mężczyzna w szopie był siny z zimna, jako że miał na sobie tylko spodnie. Leżał na kocu rzuconym na wybetonowaną podłogę.

Uklękałam przy nim, obejmując go ramionami na tyle, na ile mogłam, a jego oczy się otworzyły.

– Sookie? – zapytał, a w jego głosie pobrzmiwało niedowierzanie. – Sookie? Jestem

uratowany?

– Tak – powiedziałam, chociaż nie byłam tego taka pewna. Pamiętałam, co się stało z szeryfem, który tu przyjechał i odkrył, że coś jest nie w porządku. – Zabierzemy cię do domu.

Został ugryziony.

Został ugryziony wiele razy.

– O nie – powiedziałam łagodnie, zaczynając rozumieć konsekwencje tych ugryzień.

– Nie zabiłem go – powiedział Felton w samoobronie; stał na zewnątrz.

– Ugryzłeś go – powiedziałam, a mój głos brzmiał, jakby należał do kogoś innego. – Chciałeś, żeby się stał taki jak ty.

– Wtedy Crystal nie wolałaby go bardziej. Wie, że musimy się rozmnażać poza naszą społecznością, ale tak naprawdę woli mnie – powiedział Felton.

– Więc go porwałś i trzymałeś tutaj, i gryzłeś.

Jason był zbyt osłabiony, żeby stać.

– Proszę, zanieście go do samochodu – powiedziałam sztywno, niezdolna spojrzeć nikomu ze zgromadzonych w oczy.

Czułam, że furia ogarnia mnie jak czarna fala i wiedziałam, że muszę się pohamować, póki stąd nie odjedziemy. Miałam wystarczająco dużo samokontroli, żeby to zrobić. Wiedziałam, że tak.

Jason krzyknął, kiedy Calvin i Sam go podnieśli. Wzięli też koc i owinęli go nim. Szłam za nimi, kiedy skierowali się do domu Calvina i do samochodu. Odzyskałam brata. Nie wiedziałam, czy zasady są takie same dla wszystkich zmiennokształtnych, ale Alcide powiedział mi, że wilkołak, który stał się wilkołakiem przez ugryzienie, a nie urodzenie – stworzony, a nie genetycznie uwarunkowany – zmieniał się w pół-człowieka, pół-bestię, taką, która pojawia się w horrorach. Zmusiłam się, żeby o tym nie myśleć, żeby skupić się na radości z odzyskania brata, żywego.

Calvin zapakował Jasona do samochodu, a Sam zasiadł za kierownicą. Jason znajdzie się między nami, kiedy ja też wsiądę do pickupa. Ale najpierw Calvin musiał mi coś powiedzieć:

– Felton zostanie ukarany – powiedział. – Za chwilę.

Ukaranie Feltona nie było na szczycie listy rzeczy, o których chciałam teraz myśleć, ale pokiwałam głową, bo chciałam się stąd wynieść jak najszybciej.

– Jeśli zajmiemy się Feltonem, czy zgłosisz to policji? – zapytał.

Stał nieruchomo, jakby starał się, żeby to pytanie zabrzmiało zwyczajnie. Ale to była niebezpieczna chwila. Wiedziałam, co dzieje się z ludźmi, którzy powodują zainteresowanie mieszkańcami Hotshot.

– Nie – powiedziałam. – To był tylko Felton.

Chociaż, oczywiście, Crystal musiała wiedzieć, przynajmniej w pewnym stopniu.

Powiedziała mi, że wyczuła jakieś zwierzę przy domu Jasona. Jak mogłaby pomylić zapach pantery, jeśli sama była jedną z nich? Prawdopodobnie wiedziała też, że tą panterą był Felton. Jego zapach musiał być dla niej znajomy. Ale teraz nie był odpowiedni czas; Calvin będzie wiedział o tym tak samo dobrze jak ja, kiedy przez chwilę pomyśli.

– Poza tym mój brat może być teraz jednym z was. Będzie was potrzebował – dodałam najspokojniejszym głosem, na jaki mogłam się zdobyć. Nie był jednak w tym momencie zbyt spokojny.

– Kiedy będzie następna pełnia, przyjadę po Jasona.

Znów pokiwałam głową.

– Dziękuję – powiedziałam, bo wiedziałam, że nigdy nie znaleźlibyśmy Jasona, gdyby nie jego pomoc. – Muszę teraz zabrać brata do domu.

Wiedziałam, że Calvin chciał, żebym go dotknęła, połączyła się z nim jakoś, ale nie mogłam tego zrobić.

– Jasne – powiedział po dłuższej chwili, po czym się odsunął, kiedy ja wsiadałam do szoferki.

Wydawał się świadomy, że nie chciałam od niego teraz żadnej pomocy.

Myślałam, że inaczej odczytuję umysły ludzi z Hotshot przez endogamię. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogą być czymś innym niż wilkami. Rozumiem. Wiedziałam, co mój licealny trener siatkówki mówił na temat słowa „rozumiem”. Oczywiście mówił też, że przed wejściem na boisko mamy zostawić wszystko za sobą, żeby czekało na nas, kiedy wrócimy – tego jeszcze nie rozgryzłam.

Ale miał rację, jeśli chodzi o rozumienie.

Sam włączył już klimatyzację, ale nie podkreślił jej do maksimum. Zbyt wiele ciepła w zbyt krótkim czasie mogłoby być złe dla Jasona, byłam tego pewna. Kiedy Jason zaczął się rozgrzewać, jego zapach stał się jeszcze trudniejszy do zniesienia i niemal przeprosiłam Sama, ale oszczędzenie Jasonowi przyszłym upokorzeń było ważniejsze.

– Poza ugryzieniami i zimnem wszystko z tobą w porządku? – zapytałam, kiedy uznałam, że Jason przestał się trząść i mógł mówić.

– Tak – powiedział. – Tak. Każdej nocy, każdej cholernej nocy przychodził do szopy, zmieniał się na moich oczach i myślałem „Tej nocy mnie zabije i zje”. I każdej nocy mnie gryzł. A potem przemieniał się z powrotem i wychodził. Widziałem, że to dla niego trudne, kiedy już poczuł zapach krwi... ale nigdy nie zrobił nic więcej, tylko gryzł.

– Zabiją go tej nocy – powiedziałam. – W zamian za to, że nie pójdziemy na policję.

– Dobry interes – powiedział Jason i naprawdę tak sądził.

Rozdział 15

Jason był w stanie utrzymać się na nogach na tyle długo, by wziąć prysznic – który, jak powiedział, był najlepszym spośród tych, jakie w życiu brał. Kiedy już był czysty, pachniał każdym perfumowanym specyfikiem, jaki można było znaleźć w mojej łazience, i był owinięty wielkim ręcznikiem, natarłam go Neosporinem⁵². Zużyłam całą tubkę na te ugryzienia. Wydawało się, że już się goją czysto, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, co jeszcze mogę dla niego zrobić. Wypił już gorącą czekoladę, zjadł trochę owsianki (co było dość dziwnym wyborem, ale powiedział, że jedynym, co Felton przynosił mu do jedzenia, było ledwo podgotowane mięso) i założył dół od piżamy, który kupiłam dla Erica (na Jasona był za duży, ale gumka w pasie pomagała) i luźny T-shirt, który dostałam dwa lata temu w czasie Marszu Dla Życia. Ciągle dotykał materiału, jakby cieszył się, że jest ubrany.

Wydawało się, że bardziej niż cegokolwiek pragnie być w ciepłe i spać. Umieściłam go w moim starym pokoju. Życzyłam mu dobrej nocy, patrząc smutno na szafę, którą Eric zostawił w nieładzie. Jason poprosił, żebym nie gasiła światła w holu i zostawiła drzwi lekko uchylone. Prośbienie o to musiało go trochę kosztować, więc nie skomentowałam; zrobiłam wszystko tak, jak o to poprosił.

Sam siedział w kuchni i pił ciepłą herbatę. Oderwał wzrok od parującego kubka i uśmiechnął się do mnie.

– Co z nim?

Usiadłam na ulubionym krześle.

– Jest lepiej niż sądziłam, że będzie – powiedziałam. – Biorąc pod uwagę, że przez cały ten czas był w szopie bez ogrzewania i każdego dnia był gryziony.

– Jak sądzisz, jak długo Felton by go trzymał?

– Aż do pełni, jak sądzę. Wtedy Felton dowiedziałby się, czy mu się udało, czy nie.

Poczułam, że jest mi trochę niedobrze.

– Sprawdziłem w kalendarzu. Zostało jeszcze kilka tygodni.

– To dobrze. Jason musi odzyskać siły, zanim będzie musiał się zmierzyć z czymś nowym. – Na chwilę ukryłam twarz w dłoniach. – Muszę zadzwonić na policję.

– Żeby dać im znać, że mogą zakończyć poszukiwania?

– Tak.

– Zdecydowałaś, co im powiesz? Jason wspominał o jakichś pomysłach?

– Może krewni jakiejś dziewczyny go porwali?

Właściwie było to w pewnym stopniu prawdą.

– Policjanci będą chcieli wiedzieć, gdzie był przetrzymywany. Jeśli udało mu się uciec na własną rękę, będą chcieli wiedzieć w jaki sposób i będą pewni, że dostaną więcej

52 Maść z antybiotykiem zapobiegająca infekcjom i przyspieszająca gojenie się ran.

informacji.

Zastanawiałam się, czy mój mózg byłby w stanie coś wymyślić. Tępo gapiałam się w stół: znajomy stojak na serwetki, który moja babcia kupiła na jarmarku rękodzielniczym, cukiernica, solniczka i pieprzniczka w kształcie koguta i kury. Zauważyłam, że coś zostało wsunięte pod solniczkę.

To był czek na pięćdziesiąt tysięcy dolarów podpisany przez Erica Northmana. Eric nie tylko mi zapłacił, ale też dał mi największy napiwek, jaki w życiu dostałam.

– Och – powiedziałam bardzo łagodnie. – O rany.

Patrzyłam na czek jeszcze przez minutę, żeby się upewnić, czy przeczytałam prawidłowo. Obeszłam stół dookoła i podeszłam do Sama.

– Wow. Zapłata za opiekę nad Erikiem? – Sam spojrzał na mnie pytająco, a ja pokiwałam głową. – Co z tym zrobisz?

– Zawiozę to do banku jutro z samego rana.

Uśmiechnął się.

– Chyba myślałem o czymś bardziej długoterminowym.

– Spokojnie. Sama wiedza, że mam ten czek, mnie uspokaja. Fakt, że wiem, że... – Ku mojemu zażenowaniu, rozplakałam się. Znowu. *Cholera*. – Nie będę musiała się martwić cały czas.

– Ostatnio było ci dość ciężko, rozumiem.

Pokiwałam głową, a usta Sama zacisnęły się.

– Ty... – zaczął, ale nie mógł dokończyć zdania.

– Dzięki, ale nie mogę tego robić ludziom – powiedziałam stanowczo. – Babcia zawsze mówiła, że to najpewniejsza droga do zakończenia przyjaźni.

– Mogłabyś sprzedać tę ziemię, kupić dom w mieście, mieć sąsiadów – zasugerował Sam, jakby od miesięcy nie mógł się doczekać, żeby to powiedzieć.

– Wyprowadzić się z tego domu?

Członkowie mojej rodziny mieszkali w tym domu nieprzerwanie przez ponad sto pięćdziesiąt lat. Oczywiście to nie czyniło tego domu świętym ani nic – w końcu dom był wiele razy modernizowany i przebudowywany. Myślałam o zamieszkaniu w małym, parterowym domu z nowoczesnymi łazienkami i wygodną kuchnią z dużą ilością wtyczek. Bez żadnego wyeksponowanego bojlera. Dużo instalacji ukrytych na strychu. Garaż!

Oszołomiona tą wizją, przełknęłam ślinę.

– Rozważę to – powiedziałam, czując się zbyt śmiało, by w ogóle rozważać ten pomysł. – Ale nie mogę myśleć teraz o niczym. Przebrnięcie przez jutro będzie wystarczająco ciężkie.

Pomyślałam o wysiłku, jaki policja włożyła w poszukiwanie Jasona. Nagle byłam tak zmęczona, że nie mogłam wymyślać żadnych historyjek dla przedstawicieli prawa.

– Musisz się położyć – powiedział Sam, trafiając w sedno.

Mogłam tylko pokiwać głową.

– Dziękuję, Sam. Tak bardzo ci dziękuję.

Wstaliśmy i przytuliłam go. Trwało to dłużej niż planowałam, bo niespodziewanie odkryłam, że przytulanie go jest kojące i uspokajające.

– Dobranoc – powiedział. – Proszę, jedź ostrożnie.

Zastanawiałam się przez chwilę czy nie zaproponować mu jednego z łóżek na piętrze, ale nie ogrzewałam piętra i prawdopodobnie byłoby tam okropnie zimno; no i musiałabym tam iść i posłać łóżko. Bardziej komfortowa będzie dla niego krótka jazda do domu, nawet po śniegu.

– Będę – powiedział, wypuszczając mnie z objęć. – Zadzwoń do mnie rano.

– Dzięki raz jeszcze.

– Wystarczy tych podziękowań – powiedział.

Eric wbił we frontowe drzwi kilka gwoździ, żeby były zamknięte, póki nie wymienię zniszczonej zasuw. Kiedy Sam wyszedł, zamknęłam tylne drzwi i ledwo zdołałam umyć zęby i przebrać się w koszulę nocną, zanim wczłogałam się do łóżka.

Gdy tylko się rano obudziłam, poszłam sprawdzić co u Jasona. Mój brat nadal głęboko spał, a w świetle dnia wyraźnie widziałam efekty jego uwięzienia. Jego twarz pokrywał kilkudniowy zarost. Nawet przez sen wyglądał starzej. Tu i tam widać było siniaki, a widziałam tylko twarz i ręce. Otworzył oczy, kiedy usiadłam na łóżku, przyglądając się mu. Nie ruszając się, rozejrzał się po pokoju, a w końcu zatrzymał spojrzenie na mojej twarzy.

– Nie przyśniło mi się to – powiedział. Jego głos był ochrypły. – Ty i Sam przyszliście po mnie i zabraliście mnie. Pozwolili mi odejść. Pantera mnie wypuściła.

– Tak.

– Więc co się działo, kiedy mnie nie było? – zapytał po chwili. – Czekaj, mogę iść do łazienki i napić się kawy zanim mi opowiesz?

Wolałam pytania zamiast opowiadania (cecha Jasona, mówienie) i byłam zadowolona, mogąc się na to zgodzić – zaproponowałam nawet, że zrobię mu kawę. Jason wydawał się zadowolony, gdy po chwili mógł się z powrotem położyć w łóżku, z kubkiem kawy z cukrem w ręku. Kiedy rozmawialiśmy, leżał wsparty na poduszkach.

Opowiedziałam mu o telefonie Catfisha, naszymi pogawędkami z policją, przeszukiwaniem ogrodu i o tym, że zabrałam jego strzelbę Benelli, którą natychmiast chciał zobaczyć.

– Strzelałaś z niej! – powiedział oburzonym tonem, kiedy już przyjrzał się broni.

Po prostu się na niego patrzyłam.

Wycofał się jako pierwszy.

– Chyba działała tak, jak strzelba powinna działać – powiedział powoli. – Skoro siedzisz tu w jednym kawałku.

– Dzięki i nie pytaj o to więcej – powiedziałam.

Pokiwał głową.

- Teraz musimy wymyślić, co powiemy policji.
- Wygląda na to, że nie możemy po prostu powiedzieć prawdy.
- Jasne, Jason, powiedzmy im, że osada Hotshot pełna jest panterolaków i jako że spałeś z jedną z nich, jej chłopak chciał cię przemienić w panterolaka, żeby nie lubiła cię bardziej od niego. Dlatego zmieniał się w panterę i gryzł cię każdego dnia.

Zapadła długa cisza.

– Mogę sobie wyobrazić minę Andy’ego Bellefleur’a – powiedział dość przygaszonym tonem. – Nadal nie może pogodzić się z tym, że nie zamordowałem tych dziewczyn w zeszłym roku. Ucieszyłby się, gdyby się okazało, że mam urojenia. Catfish musiałyby mnie zwolnić i nie sądzę, że podobałoby mi się w szpitalu psychiatrycznym.

– Cóż, to by z pewnością ograniczało możliwości randek.

– Crystal... Boże, ta dziewczyna! Ostrzegając mnie, ale tak mi zakręciła w głowie... I okazało się, że jest... no wiesz czym.

– Och, na litość boską, Jason, ona jest zmiennokształtna. Nie traktuj tego, jakby była potworem z Czarnej Laguny⁵³ albo Freddy’em Krugerem⁵⁴, albo czymś takim.

– Sook, wiesz o masie rzeczy, o których inni nie wiedzą, prawda? Zaczynam mieć takie wrażenie.

– Tak, tak sądzę.

– Pomijając wampiry.

– Tak.

– Jest dużo innych stworzeń.

– Próbowałam ci powiedzieć.

– Wierzyłem w to, co powiedziałaś, ale nie rozumiałem tego. Niektórzy ludzie, których znam... to znaczy pomijając Crystal... są nie zawsze ludźmi, co?

– Masz rację.

– Ilu mniej-więcej?

Policzyłam stworzenia o dwoistej naturze, które widziałam w barze. Sama, Alcide’a, tę małą lisołaczkę, która postawiła Jasonowi i Hoytowi drinka parę tygodni temu...

– Przynajmniej trójka – powiedziałam.

– Skąd wiesz to wszystko?

Patrzyłam na niego bez słowa.

– Jasne – powiedział po dłuższej pauzie. – Nie chcę wiedzieć.

– A teraz i ty – powiedziałam delikatnie.

– Jesteś tego pewna?

– Nie i nie będziemy pewni jeszcze przez kilka tygodni – powiedziałam. – Ale Calvin ci pomoże, jeśli zajdzie taka potrzeba.

53 Odwołanie do filmu „Creature from the Black Lagoon” (1954; pol. tytuł “Potwór z Czarnej Laguny”), popularnego horroru.

54 Główny bohater serii horrorów „Koszmar z ulicy Wiązów”.

– Nie przyjmę od niego pomocy!

Oczy Jasona płonęły i wydawał się rozgorączkowany w pozytywny sposób.

– Nie masz wyboru – powiedziałam, starając się na niego nie warczeć. – A Calvin nie wiedział, że tam jesteś. Jest w porządku. Ale teraz nie czas o tym nawet rozmawiać. Teraz musimy się zastanowić, co powiemy policji.

Przez przynajmniej godzinę powtarzaliśmy swoje historie, starając się znaleźć strzępy prawdy, które pozwoliłyby nam utkać jakąś historyjkę. W końcu zadzwoniłam na policję. Dyspozytorka na dziennej zmianie miała już dość słuchania mojego głosu, ale nadal starała się być miłą.

– Sookie, jak już co mówiłam wczoraj, słonko, zadzwonimy do ciebie, kiedy dowiemy się czegoś o Jasonie – powiedziała, starając się ukryć nutkę irytacji w uspokajającym tonie głosu.

– Znalazłam go – powiedziałam.

– Ty... ŻE CO?

Jej wrzask dał się słyszeć głośno i wyraźnie. Nawet Jason się wzdrygnął.

– Znalazłam go.

– Zaraz kogoś do ciebie przyślę.

– Dobrze – powiedziałam, choć wcale tak nie uważałam.

Byłam na tyle przezorna, żeby wyjąć gwoździe z frontowych drzwi, zanim policja przyjechała. Nie chciałam, żeby pytali, co się stało. Jason patrzył na mnie dziwnie, kiedy wyciągnęłam młotek, ale nie powiedział ani słowa.

– Gdzie jest twój samochód? – zapytał od razu Andy Bellefleur.

– Pod Merlotte's.

– Dlaczego?

– Mogę to raz, kiedy Alcee się już zjawi?

Alcee Beck wchodził właśnie na ganek. Weszli do domu razem i kiedy zobaczyli Jasona owiniętego kocem na mojej kanapie, obydwaj stanęli jak wryci. Wiedziałam, że nie spodziewali się już nigdy nie oglądać Jasona żywego.

– Dobrze widzieć, że jesteś cały, stary – powiedział Andy i uścisnął rękę Jasona. Alcee Beck poszedł w jego ślady.

Obaj usiedli. Andy w fotelu babci, a Alcee w fotelu, w którym zwykle siadałam ja, ale tym razem zajęłam miejsce na kanapie, obok nóg Jasona.

– Cieszymy się, że jesteś wśród żywych, Jason, ale musimy się dowiedzieć, co ci się przytrafiło.

– Nie mam pojęcia – powiedział Jason.

I trzymał się tej wersji godzinami.

Nie istniała żadna prawdopodobna historia, którą Jason mógłby opowiedzieć i która usprawiedliwiałaby wszystko: jego nieobecność, jego mizerny stan fizyczny, ślady ugryzień

i nagłe odnalezienie. Jediną możliwą wersją, jaką mógł przyjąć, było mówienie, że ostatnią rzeczą, jaką pamięta, był dziwny odgłos za domem, który usłyszał, kiedy spędzał czas z Crystal, a potem wyszedł sprawdzić co to i coś uderzyło go w głowę. Nie pamiętał niczego aż do chwili, kiedy poczuł, że został wypchnięty z auta i wylądował w moim ogródku zeszłej nocy. Znalazłam go tam, kiedy Sam odwiózł mnie po pracy. Jechałam z Samem, bo bałam się sama prowadzić w czasie opadów śniegu.

Oczywiście poinformowaliśmy Sama o tej wersji wydarzeń już wcześniej i przystał na nią – dość niechętnie, ale to było najlepsze, co mogliśmy wymyślić. Wiedziałam, że Sam nie lubi kłamać – ja też nie lubiłam, ale w tej sprawie musieliśmy trzymać język za zębami.

Niewątpliwy urok tej wersji wydarzeń tkwił w jej prostocie. Jak długo Jason mógł się powstrzymać przed opowiadaniem, tak długo był bezpieczny. Wiedziałam, że będzie to dla niego ciężkie; uwielbiał mówić i uwielbiał się chwalić. Ale jak długo siedziałam z nim, przypominając mu o konsekwencjach, był w stanie się powstrzymać. Musiałam zaparzyć mu następny kubek kawy – stróże prawa nie chcieli kolejnego – a kiedy wracałam do salonu, Jason mówił, że przypomina sobie zimny, ciemny pokój. Rzuciłam mu bardzo niewyszukane spojrzenie i powiedziałam:

– Ale wiecie, mam taki mętlik w głowie, że to mogło mi się tylko przyśnić.

Andy patrzył to na Jasona, to na mnie, najwyraźniej złościąc się coraz bardziej i bardziej.

– Nie mogę was zrozumieć – powiedział. Jego głos przypominał warkot. – Sookie, wiem, że się o niego martwiłaś. Nie zmyślam tego, prawda?

– Nie. Bardzo się cieszę, że go odzyskałam.

Poklepałam koc w miejscu, w którym znajdowała się stopa mojego brata.

– A ty, ty nie chciałeś być tam, gdzie byłeś, tak? Nie było cię w pracy, na poszukiwania ciebie wydaliśmy tysiące dolarów z budżetu gminy, pokrzyżowałeś plany setkom ludzi. A teraz siedzisz tu i kłamiesz! – Głos Andy’ego przeszedł w krzyk, kiedy kończył wypowiadać ostatnie słowa. – Do tego tej samej nocy, której się pojawiłeś, ten zaginiony wampir z plakatów zadzwonił do policji w Shreveport, żeby powiedzieć, że też cierpiał na zanik pamięci! I w Shreveport wybuchł dziwny pożar, w którym odkryto różne rodzaje ciał! A wy mówicie mi, że to nie ma żadnego związku!

Jason i ja patrzyliśmy się na siebie. Właściwie *nie było* żadnego związku między nim i Erikiem. Po prostu nie przyszło mi do głowy, jak dziwnie to musi wyglądać.

– Jaki wampir? – zapytał Jason. Był tak przekonujący, że prawie sama mu uwierzyłam.

– Wyjdźmy, Alcee – powiedział Andy. Zatrzasnął notatnik. Schował czarny długopis do kieszonki koszuli z takim impetem, że aż zdziwiłam się, że kieszonka się nie rozwalila. – Ten sukinsyn nawet nie powie nam prawdy.

– Nie sądzisz, że powiedziałbym wam, gdybym mógł? – powiedział Jason. – Nie sądzisz, że chciałbym dopaść tego, kto mi to zrobił?

Brzmiał absolutnie, stuprocentowo szczerze – pewnie dlatego, że mówił szczerze. Detektywi byli wstrząśnięci, choć nadal niedowierzali – szczególnie Alcee Beck. Wyszli nadal niezadowoleni z naszej dwójki. Było mi z tego powodu przykro, ale nic nie mogłam na to poradzić.

Później tego samego dnia Arlene przyjechała po mnie, żebym mogła odebrać samochód z Merllotte's. Była zadowolona, że widzi Jasona i przytuliła go serdecznie.

– Sprawileś, że twoja siostra się martwiła, ty urwisie – powiedziała ze sztuczną ostrożnością. – Nigdy więcej tak nie strasz Sookie.

– Postaram się – powiedział Jason, przywołując namiastkę zwyczajowego szelmowskiego uśmiechu. – Jest dla mnie dobrą siostrą.

– Święta prawda – powiedziałam nieco cierpko. – Kiedy przyprowadzę samochód, będę mogła cię odstawić do domu, bracie.

Przez chwilę Jason wyglądał na przestraszonego. Samotne spędzanie czasu nigdy nie należało do jego ulubionych zajęć, a po spędzeniu godzin w samotności w tej zimnej szopie – musiało to być jeszcze trudniejsze.

– Jestem pewna, że dziewczyny z całego Bon Temps przygotowują jedzenie, żeby ci je przynieść, skoro słyszały już o twoim powrocie – powiedziała Arlene, a Jason się wyraźnie rozchmurzył. – Zwłaszcza, że mówiłam wszystkim, jaki cierpiący jesteś.

– Dzięki, Arlene – powiedział Jason, przypominając bardziej zwykłego siebie.

Powtórzyłam to samo, kiedy jechałyśmy do miasta.

– Naprawdę doceniam, że poprawiłaś jego nastrój. Nie wiem, przez co dokładnie przeszedł, ale myślę, że będzie mu ciężko o tym zapomnieć.

– Kochanie, nie musisz się martwić o Jasona. Jest prawdziwym ocalałym. Nie wiem, czemu nie przygotowywał się do programu.

Śmiałyśmy się całą drogę do miasta – pomyśl, żeby kręcić odcinek *Ocalałego* w Bon Temps...

– Z tymi dzikami w lesie i śladem pantery, mogłoby być ciekawie, gdyby nakręcić *Ocalałego: Bon Temps* – powiedziała Arlene. – Tack i ja moglibyśmy siedzieć i się z nich śmiać.

To dało mi dobry pretekst, żeby się z nią podrażnić na temat Tacka, co jej się podobało, więc ostatecznie poprawiła mój nastrój tak samo, jak wcześniej poprawiła nastrój Jasona. Arlene była w tym dobra.

Odbyłam krótką rozmowę z Samem w magazynie baru i powiedział mi, że Andy i Alcee już u niego byli, żeby sprawdzić, czy jego wersja wydarzeń pokryje się z moją. Uciszył mnie, zanim mogłam mu podziękować.

Odwiozłam Jasona do domu, chociaż wyraźnie dawał mi do zrozumienia, że wolałby zostać u mnie jeszcze przez jedną noc. Zabrałam też Benelli i powiedziałam mu, żeby wyczyścił wieczorem broń. Obiecał, że to zrobi, a kiedy na mnie spojrzał, wiedziałam, że

znów chciałby mnie zapytać dlaczego jej użyłam. Ale nie zapytał. Widać Jason też się czegoś nauczył przez te kilka dni.

Znów miałam nocną zmianę, więc kiedy wróciłam do domu, miałam jeszcze trochę czasu przed wyjazdem do pracy. Ta perspektywa brzmiała nieźle. W drodze powrotnej nie widziałam żadnych biegnących mężczyzn, nikt też nie zadzwonił ani nie powiadomił mnie w inny sposób o nagłym kryzysie przez całe dwie godziny. Mogłam zmienić pościel w obydwu łóżkach, uprać ją, pozamiatać kuchnię, doprowadzić do porządku szafę, pod którą znajdował się schowek. A potem rozległo się pukanie do drzwi.

Wiedziałam, kto to. Na zewnątrz było już ciemno i z całą pewnością to Eric stał na moim ganku.

Spojrzał na mnie z niezbyt radosną miną.

– Jestem w kłopotcie – powiedział bez ogródek.

– Zatem powinnam rzucić wszystko, żeby ci pomóc – powiedziałam, natychmiast przechodząc do ataku.

Uniósł brew.

– Będę uprzejmy i zapytam, czy mogę wejść.

Nie wycofałam jego zaproszenia, ale nie chciał tak po prostu wchodzić do mojego domu. Taktownie.

– Owszem, możesz.

Wpuściłam go.

– Hallow nie żyje, najwyraźniej zmuszono ją, żeby cofnęła zaklęcie, które na mnie rzuciła.

– Pam dobrze się spisała.

Pokiwał głową.

– Wybór był prosty, ja albo Hallow – powiedział. – Wolę siebie.

– Czemu wybrała Shreveport?

– Jej rodzice zostali zamknięci w więzieniu w Shreveport. Też byli czarownicami, ale zajmowali się też jakimiś ustawionymi grami, wykorzystując magię, y ich ofiary były pewnie ich szczerości. W Shreveport skończyła się ich szczęśliwa passa. Nadnaturalna społeczność odmówiła wyciągnięcia starych Stonebrooków z więzienia. Kobieta podpadła kapłance voodoo, kiedy była uwięziona, a mężczyzna został zadźgany nożem w czasie bijatyki w łazience.

– Całkiem dobry powód, żeby nie przepadać za Mistami ze Shreveport.

– Mówili mi, że byłem tu przez kilka nocy. – Eric zdecydował się zmienić temat.

– Tak – powiedziałam. Starłam się wyglądać na przyjaźnie zainteresowaną tym, co chce powiedzieć.

– I przez ten czas ani razu...?

Nie udawałam, że go nie rozumiałam.

– Eric, czy wydaje ci się to prawdopodobne? – zapytałam.

Nie usiadł, a teraz przybliżył się do mnie, jakby patrzenie na mnie miało ujawnić prawdę. Tak łatwo byłoby zrobić krok do przodu, znaleźć się jeszcze bliżej...

– Po prostu nie wiem – powiedział. – I nieco mnie to frustruje.

Uśmiechnęłam się.

– Cieszysz się, że wróciłeś do pracy?

– Tak. Ale Pam sprawnie się wszystkim zajmowała podczas mojej nieobecności. Wysłałam mnóstwo kwiatów do szpitala. Do Belindy i wilczycy... Marii-Comet czy coś takiego.

– Marii-Star Cooper. Nie przysłałeś żadnych kwiatów mnie – zauważyłam cierpko.

– Nie, ale pod solniczką zostawiłem coś bardziej znaczącego – powiedział podobnym tonem. – Będziesz musiała odprowadzić od tego podatek. O ile cię znam, podzielisz się tym z bratem. Słyszałem, że go odzyskałaś.

– Tak – powiedziałam krótko. Wiedziałam, że zbliżałam się do momentu, kiedy coś wypalę i wiedziałam, że powinien niedługo wyjść. Dałam Jasonowi dobre rady, jeśli chodzi o zachowanie milczenia, ale mi samej ciężko było się ich trzymać. – I masz na myśli?...

– Nie wystarczy tego na długo.

Nie sądziłam, żeby Eric zdawał sobie sprawę, ile znaczyło dla mnie pięćdziesiąt tysięcy.

– Co masz na myśli? Wiesz, że coś masz, ale nie mam pojęcia co.

– Czy istnieje jakiś powód, dla którego na rękawie mojego płaszcza znalazłem fragment mózgu?

Poczułam, że krew odpływa mi z twarzy – w taki sposób, jakbym miała zaraz zemdleć. Po chwili zdałam sobie sprawę, że siedzę na kanapie, tuż obok Erica.

– Myślę, że nie mówisz mi o wszystkim, Sookie, kochanie – powiedział. Jego głos był delikatniejszy.

Pokusa była niemal nie do odparcia.

Ale pomyślałam o władzy, jaką Eric by nade mną zyskał – jeszcze większej niż ta, którą miał teraz; wiedziałby, że z nim spałam i wiedziałby, że zabiłam kobietę, a on był jedynym świadkiem tego wydarzenia. Wiedziałby, że nie tylko zawdzięcza mi życie (najprawdopodobniej), ale z całą pewnością ja zawdzięczałam mu swoje.

– Wolałam cię, kiedy nie pamiętałeś, kim jesteś – powiedziałam i kiedy zrozumiałam znaczenie wypowiedzianych słów, pojęłam, że powinnam była milczeć.

– Ostre słowa – powiedział i niemal uwierzyłam, że go zraniłam.

Na szczęście dla mnie, ktoś zapukał do drzwi – pukanie było głośne i stanowcze, więc poczułam lekką panikę. Okazało się, że pukającą była Amanda, rudowłosa wilkołaczyca ze Shreveport, która mnie obraziła.

– Jestem tu dziś służbowo – powiedziała – więc będę grzeczna.

To całkiem miła odmiana.

Skinęła głową Erikowi i powiedziała: „Dobrze cię widzieć znów przy zdrowych

zmysłach, wampirze” kompletnie obojętnym tonem. Wyczułam, że wilkołaki i wampiry w Shreveport wróciły do dawnych stosunków.

– I dobrze widzieć i ciebie, Amando – powiedziałam.

– Jasne – powiedziała, ale niezbyt się tym przejęła. – Panno Stackhouse, na prośbę zmiennokształtnych z Jackson zaczęliśmy wstępne śledztwo.

O nie.

– Naprawdę? Może usiądziesz? Eric właśnie wychodził.

– Nie, z przyjemnością zostanę, żeby wysłuchać pytań Amandy – powiedział Eric z uśmiechem.

Amanda spojrzała na mnie z uniesionymi brwiami.

Cholernie niewiele mogłam zrobić.

– Och, zatem zostań – powiedziałam. – Proszę, siadajcie oboje. Przepraszam, ale nie mam wiele czasu, niedługo będę musiała jechać do pracy.

– Zatem przejdę od razu do rzeczy – powiedziała Amanda. – Dwie noce temu kobieta, której Alcide się wyrzekł, zmiennokształtna z Jackson, ta z dziwną fryzurą?

Pokiwałam głową na znak, że kojarzę. Eric wyglądał na przyjemnie niewtajemniczonego. To nie potrwa długo.

– Debbie – przypomniała wilkołaczyca. – Debbie Pelt.

Oczy Erica się rozszerzyły. Znał to nazwisko. Zaczął się uśmiechać.

– Alcide wyrzekł się jej?

– Siedziałś tuż obok – warknęła Amanda. – Och, chwila, zapomniałam. To się działo, kiedy *byłaś pod wpływem zaklęcia*.

Mówienie tego jej się cholernie podobało.

– W każdym razie Debbie nie wróciła do Jackson. Jej rodzina się o nią martwi, zwłaszcza, że słyszeli, że Alcide się jej wyrzekł i boją się, że coś jej się mogło przytrafić.

– Czemu sądzisz, że miałyby mi coś powiedzieć?

Amanda się skrzywiła.

– Cóż, właściwie sądzę, że prędzej połknęłyby pokruszone szkło, niż rozmawiała z tobą ponownie. Ale musimy sprawdzić każdego, kto był wtedy obecny.

Czyli to była tylko rutynowa rozmowa. Nie byłam podejrzana. Poczułam, że się relaksują. Niestety, Eric też musiał to poczuć. Piłam jego krew, więc wiedział o mnie różne rzeczy. Podniósł się i poszedł do kuchni. Ciekawa byłam, co tam robił.

– Nie widziałam jej od tamtej nocy – powiedziałam, co było zresztą prawdą, jako że nie określiłam czasu. – Nie mam pojęcia, gdzie teraz jest.

To było jeszcze prawdziwsze.

– Nikt nie przyznaje się, że widział Debbie po tym, jak odeszła po walce – powiedziała Amanda. – Odjechała własnym samochodem.

Eric wrócił do salonu. Spojrzałam na niego, zaniepokojona tym, co zamierzał.

– Czy widziano jej samochód? – zapytał Eric.

Nie wiedział, że to on sam go ukrył.

– Nie, nie widziano go od jakiegoś czasu – powiedziała Amanda, co było dziwne do wyobrażenia sobie, skoro mowa o aucie. – Jestem pewna, że uciekła gdzieś, żeby poradzić sobie z gniewem i upokorzeniem. Wyrzeknięto się jej... to dość okropne. Minęły lata, odkąd ostatni raz słyszałam te słowa.

– Jej rodzina sądzi, że jest inaczej? Że nie pojechała gdzieś, żeby, hm, przemyśleć wszystko?

– Boją się, że coś sobie zrobiła. – Amanda parsknęła. Wymieniłyśmy spojrzenia, uznając, że obie jesteśmy zgodne co do możliwości, że Debbie popełniła samobójstwo. – Nie zrobiłaby niczego tak dogodnego dla nas – powiedziała Amanda, jako że ona była w stanie wypowiedzieć tę myśl na głos, a ja nie.

– Jak Alcide to znosi? – zapytałam nerwowo.

– Nie powinien dołączać do poszukiwań – zauważyła – skoro to on się jej wyrzekł. Zachowuje się, jakby go to nie obchodziło, ale zauważyłam, że pułkownik do niego dzwoni, żeby go informować o tym, co się dzieje. Czyli, póki co, o niczym. – Amand wstała, więc ja także wstałam, żeby odprowadzić ją do drzwi. – To z pewnością była zła pora, jeśli chodzi o zaginięcia – powiedziała. – Ale słyszałam pogłoskę, że twój brat się odnalazł. Poza tym wygląda na to, że Eric znów jest sobą. – Rzuciła mu spojrzenie, żeby się upewnić, że wie, jak miało jej się podoba to jego bycie sobą. – A teraz Debbie zaginęła, ale może też się odnajdzie. Przepraszam, że ci przeszkadzałam.

– W porządku. Powodzenia – powiedziałam, co było bez znaczenia w obliczu takich okoliczności.

Drzwi się za nią zamknęły i desperacko pragnęłam zrobić to samo co ona – wyjść, wsiaść do samochodu i odjechać do pracy.

Z trudem obróciłam się. Eric stał koło mnie.

– Wychodzisz? – zapytałam, nie mogąc powstrzymać zaskoczenia i ulgi, które pobrzmiwały w moim głosie.

– Tak, powiedziałaś, że musisz jechać do pracy – powiedział uprzejmie.

– Muszę.

– Sugeruję zatem, żebyś założyła tę cienką kurtkę, chociaż jest za lekka na tę pogodę – powiedział. – Skoro twój płaszcz jest nadal w złym stanie.

Uprałam go w zimnej wodzie, ale wygląda na to, że nie sprawdziłam uważnie, czy wszystko zeszło. Wyjaśniło się już gdzie był – szukał mojego płaszcza. Znalazł go na wieszaku, na ganku z tyłu domu, i przyjrzał się mu.

– Właściwie – dodał Eric, podchodząc do frontowych drzwi – radziłbym ci go od razu wyrzucić. Może nawet spalić.

Wyszedł, cicho zamykając za sobą drzwi.

Byłam pewna, tak samo jak mogę być pewna swojego imienia, że jutro przyśle mi nowy płaszcz – w wielkim, wymyślnym pudełku z wielką kokardą Płaszcz będzie w odpowiednim rozmiarze, będzie też najlepszej marki i będzie ciepły.

Był żurawinowoczerwony z paskiem, odczepianym kapturem i guzikami przypominającymi w dotyku skorupę żółwia.

Koniec